



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyły już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

K PC 822.

**Harvard College
Library**

**FROM THE BEQUEST OF
FRANCIS BROWN HAYES**

Class of 1839

OF LEXINGTON, MASSACHUSETTS

LUD OKOLIC
ŻAREK, SIEWIERZA I PILICY.

BIBLIOTEKA „WISŁY”, TOM I.

L U D

OKOLIC ŻAREK, SIEWIERZA I PILICY,

JEGO ZWYCZAJE, SPOSÓB ŻYCIA, OBRZĘDY,
PODANIA, GUSŁA, ZABOBONY, PIEŚNI, ZABAWY,
PRZYSŁOWIA, ZAGADKI I WŁAŚCIWOŚCI MOWY.

ZEBRAŁ I NAPISAŁ

Michał Fedorowski.

TOM I.

Z zapomogi Kasy imienia Mianowskiego.

WARSZAWA.

Skład główny w księgarni M. ARCTA,
Nowy-Świat, 53 (róg Wareckiej).

1888.

~~27242.33~~

~~27242.33~~

K K



Class. Lib.

I - VI,

2 vols.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 25 Мая 1888 года.

3
4
5

Wielmożnemu

ZYGMUNTOWI GŁOGEROWI

*archeologowi i badaczowi zwyczajów na-
rodu polskiego, w dowód wysokiego sza-
cunku, dziełko niniejsze przypisuję.*

Siewierz.

WIADOMOŚCI TOPOGRAFICZNO-ETNOGRAFICZNE.

Miejscowości, z których czerpałem źródła do dziełka niniejszego, leżą w północnej stronie powiatu będzińskiego, gubernji piotrkowskiej i na północnym krańcu powiatu olkuskiego, gubernji kieleckiej, granicząc od zachodu ze Szląskiem pruskim, od północy zaś i wschodu przytykają do powiatów: częstochowskiego, włoszczowskiego i jędrzejowskiego. Okolica ta obejmuje następujące miasteczka, w ostatnich czasach na osady zamienione: Siewierz ¹⁾, Kozięłowy, Mrzygłód, Żar-

¹⁾ Siewierz, dawna stolica biskupów siewiersko-kra-kowskich. Jak wiadomo, księstwo siewierskie nabył w r. 1443 od Czesława, księcia na Cieszynie, Zbigniew Oleśnicki b. kr. i na wieki do korony włączył. Z tego wynika, że jakim jest

rozkosznych widoków na niebotyczne Karpaty, lub też panoramę pełną wdzięku, bogactw natury i swojskiego uroku przed okiem roztacza.

Gdy o wiosnie słoneczko, rozpuszczając resztę śniegów, kryjących się tu i owdzie po wąwozach i szczelinach skalnych, obleje jasnymi promieniami całą okolicę, to pomimo woli wyrywa ci się okrzyk zadowolenia : och jak piękna ta nasza ziemia! Romantycznyż bo tu i czarujący krajobraz, a cóż dopiero powiedzieć o widoku, jaki się przedstawi zdumionemu przybyszowi, gdy wszedłszy na sam szczyt wyniosłej skały lub góry, wzrok swój zapuści w tę dal nieprzejrzaną, gdzie co chwila jakiś inny przedmiot zachwyca i bawi zachwyconego. Tu oko, bujając po rozległych błoniach, wioskach i gajach, opiera się o majaczące w dali Łomnicę i Babią-górę, a na wierzchołkach olbrzymów tatrzańskich widzisz od słońca połyskujące śniegi o cudnej barwie tęczowych kolorów.

Tu znowu bliżej bielą się mury starożytnej biskupów stolicy (Siewierza), a wpośród gór, posępnych wąwozów i skał wysokich, wsie w sadach ukryte, wyniosłe wieże kościołów i krzyże z męką Pańską przy drogach. Gdzieś niedaleko oko twe bawi biały dworek szlachecki, otoczony wieńcem wyniosłych mo-

drzewi lub bukietem z lip konarzystych; za dworem łączka o szmaragdowym kobiercu, a wśród niej zwierciadła stawów, błyszczące od promieni słonecznych. Zachwycony spoglądasz w inną stronę, a i tutaj zajmuje cię widok, choć nieco odmiennej natury, lecz równie piękny i okazały. Oto na szczycie skały wyniosłej rozsiadł się zamek o wysokich basztach; jakiś dziwny i niczem niezakłócony spokój otacza to melancholiczne zacisze. Patrząc na te zwaliska, bezwiednie przenosisz się myślą w czasy zapadłe, a gdy się ockniesz z głębokiej zadumy, ze łzą w oku spoglądasz na tę pamiątkę ubiegłej świetności. Kiedyś było tam gwarno i dworno, obecnie został kościotrup, a wiatr, dowolnie świszcząc w każdym zakęcie, gości tam z nietoperzami i sową. I oczu ci się nie chce oderwać od tego widoku, gdzie piękno, królując, ukazuje ci, tuż za szczątkami odwiecznego zamku, kolosalnej wielkości i o dziwnych kształtach łańcuch skał z labiryntem grot i pieczar ¹⁾, dalej pole nierówne, a wśród niego kępka skalista, obrosła piramidalnym jałowcem, to znów dziką różą i karłowatą brzezinką. Patrząc na

¹⁾ Największa ilość pieczar mieści się w skałach, położonych w pobliżu wsi; Trzebniowa, Bobolic, Mirowa, Zdowa, Kroczyce i Rządkowie.

ten widok, oddycha się szeroką atmosferą rodzinnej przyrody, przedstawiającej się z wdziękiem pełnym poetycznego uroku.

I. CHATY. SPRZĘTY. NACZYNIA.

Mieszkaniec tutejszy, rozsiadły na piaskach, skałach i mało produkujących zimnych gruntach, choć pracowity, zamożnym jednak nie jest i to się odbija tak w zaprzęgach i narzędziach, jak w strawie i urządzeniu domowym. Chata, stodółka, chlewy i sad gospodarza zamożniejszego bywają otoczone płotem wysokim, plecionym z balasków sosnowych. Po przejściu wrót, spostrzegamy przed oknem chaty mały ogródek, w którym słoneczniki, gieorginje, barwinek wiecznie zielony, oraz niektóre ziela, jak rumianek i mięta, powszechnie rej wiodą. Chaty drewniane, na zewnątrz tylko po miasteczkach bielone, na podmurowaniu kamiennem, poszyte bywają strzechą słomianą, której sam grzbiet nazywa się *kalenicą*. Pod oknem stoi ławeczka na dwóch kamieniach oparta, na której przez lato, podczas świąt i niedziel, zasiada gospodyni, robiąc porządek około głów swej dziatwy. Równolegle do chaty postawioną jest stodółka, a pod strzechą tej ostatniej bywają pozawieszane

soki próg, opatrny symbolem szczęścia: podkową, do głównej izby. Po wejściu uderza nas ład i wzorowa czystość (podobnie jak na Szlązku), a dzięki obfitości wapna, ściany w tej izbie, przed każdym uroczystym świętem, białe bywają.

Po baczmem rozpatrzeniu się, izba, do której wszedłeś, tak się przedstawia. Zaraz przy drzwiach, na prawo, duży komin, z kapą i z kumem swoim piecem, otoczonym dokoła szeroką ławą, a po stojącej przy nim kobylicy i kilku prześlicach łatwo się domyślasz, że tu jest zwykłe siedzenie gospodarza przy *majsterskiej* robocie, oraz gadatliwych przątek, zasiadających w tem miejscu w ciągu długich zimowych wieczorów. Na lewo od wejścia stoi szafa od góry otwarta z *łyżnicami* (półkami wyrzynanemi na łyżki), u dołu zamknięta, gdzie mieszczą się: garnki, miski, *stępek* drewniany do tłuczenia soli; *króbbki* na kaszę, plecione z sosnowego korzenia, także *miary*¹⁾, oraz *dzieże*, *dziżki* i pękate *ko-panki*. Tuż zaraz przy szafie stoi obszerny szaflik, na wysokich nogach, a pełen wody, pod nim konewki i wiaderka; w kącie zaś

¹⁾ *Miara* odpowiada naszym czterem garncom; nią zwykli mierzyć zboże.

oraz warkocze gospodyni, jeżeli nie zostały po weselu spieniężone i różga weselna, którą na pamiątkę zazwyczaj przechowują. Przy jednym z boków tej skrzynki znajduje się t. z. *półskrzynek* (skrytka), do którego skrzętna gospodyni składa uciulane grosiwo, chowając go na ciężki przednówek.

Prócz tego wzdłuż całej ściany znajduje się kilkanaście obrazów, rzędem poprzyczepianych w nachyleniu ku izbie; są one w ramy oprawne i wyobrażają świętych pańskich przystrojonych w palmy, zioła, barwniczek, wianeczki i w pozłotkę misternie wyciętą. Liczba tych obrazów, ile zauważyć mogłem, zwykle bywa nieparzystą; skupowane zaś bywają w Częstochowie i Kalwarji Zebrzydowskiej, dokąd lud po żniwach tłumnie odbywa pielgrzymki. U tej jeszcze ściany, najstaranniej przyozdobionej, widzieć się daje przybity krzyż duży na czarno malowany, a tuż przy łóżku gospodyni wisi na skróconej wicinie, a do strzagarza przymocowanej, kołyska, niekiedy z jednej sztuki drzewa, na podobieństwo koryta wyciosana.

W czwartej ścianie, na lewo ode drzwi, znajduje się powszechnie okno o kilku, a w nowszych chatach o kilkunastu szybkach; przy niem zwierciadło, często za pomocą gliny do ściany przylepione; pod niem ława szeroka dębo-

Po drugiej stronie czytamy:

„Fundatorowie. IHS. Tomasz i Maryanna G.”

Lub:

„Święty Floryanie opiekuj się.”

„Szczęść Boże mieszkańcom” i t. p.

Pod spodem zawieszony na niteczce *świat*, wciąż się obraca, wskazując co chwila różnobarwne z opłatków pozlepiane ścianki.

Ażeby uzupełnić szczegółowy opis chaty tutejszego włościanina i mieszkańca miasteczek, dodaję, że na podłogę z desek rzadko gdzie natrafić (chyba u zamożniejszych), natomiast w miejsce jej tak w izbie, jak komorze i sionce, bywa kładzione t. z. *klepiśko* z ubitego toku lub gliny. W przyległej zaś komorze, opatrzonej w małe, o jednej szybce okienko, znajduje się pełno gratów, starego żelastwa, zużytych narzędzi i sprzętów, fasek z kaszami, zbożem i beczka zakwaszonej w całych głowach kapusty.

Zapomniałem jeszcze powiedzieć, że do sprzętów domowych, dających się widzieć w każdej chacie gospodarskiej, należy t. z. *sąsieczek*. Jest to poprostu skrzynka kwadratowa na wysokich nogach z gontów na zakład branych zrobiona. Sąsieczek z wierzchu bywa zamykany, wewnątrz mieści

a ukłękawszy, po większej części modlą się na książkach. Pomiedzy tym zbitym tłumem, spostrzegasz kobiety o regularnych i przyjemnych rysach twarzy, z głowami sztucznie niby zawojem w chustki obwiązanemi, z pod których wyglądają drobne ząbeczki od białego czepca, okalając z wdziękiem wysokie ich czoła. Od tyłu do połowy szyi spadają kędry t. j. włosy przystrzyżone po oczepinach; resztę ubioru stanowi kaftanik obcisły z modrego sukna o wązkich rękawach, na mosiężne guziczki zapinany, niekiedy z pelerynką, a do koła drobno fałdowany; dalej kiecka wełniana w modre, białe i czerwone paski, oraz modra, długa po kostki, sukienna katan-ka lub wełniana zapaska, plecy im okrywa. Między niemi wzdychają, podczas kazania, nabożne mieszczyki w białych chustkach na głowie, a zresztą w podobnych strojach.

Gdzieniegdzie tylko różnią się zamożniejsze, u których gorset aksamitny, szychem wyszywany, na plecach wzorzysta a obszerna chustka, szczerze korale, wreszcie chusteczka biała, bogato haftowana, pięknie im zdobi głowy. Na przodzie to stoją, to klęczą dorodne dziewczęta w chusteczkach barwistych, nad czołem w misterny węzeł związanych, a już to jedna nad drugą w stroju się chciały przesadzić. Więc u jednej widzimy u chustki

latem biała, u kołnierza w modre ząbki wyszywana; zgrzebna a długa za kolana kapota, zwana *gunią*; tak jedna jak i druga z tyłu fałdowana, lecz nigdy nie rozcięta. Prócz tego wszyscy na sobie mają koszule nawpół lniane, zawiązane pod gardłem na czerwony fontaż, lub spięte na wielką guzową spinę; zgrzebne parciaki i buty z wysokimi cholewami resztę ich stroju stanowią. W dodatku kapota, przewiązana szerokim pasem (od 6 do 10 cali) rzemiennym, zapinanym na trzy sprząski. Za pasem tym, wzorzysto wyciskany, u niektórych mieści się fajeczka, a tuż przy niej na rzemyczku zawieszony nieodstępny kozik i z drutu przetykaczka. W rękach trzymają kapelusze czarne (z jagnięcej wełny), przewiązane czerwonym sznurkiem, lub czarne, niewysokie czapki barankowe, albo siwe magiery. Niektórzy z podrostków obracają w rękę czerwoną krakuskę, czarnym barankiem do koła obszytą, a dojrzałe parobczaki, obwiązawszy kapelusze szychem i wstążeczką, w dodatku poupinali jeszcze szpilkami o złocistych łebkach. Łyki odznaczają się w tłumie modremi (rzadko szaremi) kapotami, lub takiemiż płaszczami, nieraz na srebrne ¹⁾

¹⁾ Często na klamry duże, srebrne, misternej roboty, z różnych esów-floresów się składające, dziewczęta miejskie

usypiają w *gajdach* tj. na płachcie, rozwieszonej na trzech niewysokich żerdkach. Wogóle lud to urodziwy, silny i do konia zręczny. Często nawet dają się widzieć hasające na koniach śmiałe dziewczęta, które, przeganiając się nawzajem, rażno podążają ku stokom, gdzie codziennie, rano, w południe i wieczór szkapki swoje poją.

3. ZATRUDNIENIA.

Lud z okolic Żarek, Siewierza i Pilicy, jak i w innych miejscowościach kraju naszego, przeważnie zajmuje się rolnictwem, z powodu jednak złego gatunku gruntów, stara się powiększać swoje dochody tak domorostem rękodzielnictwem, jak i hodowlą owiec, dla których porosłe jałowcem, oraz wrzosami kępy przedstawiają najodpowiedniejsze pastwiska. Co się zaś tyczy trzody chlewnej, to chodowlą jej trudnią się przeważnie mieszkańcy małych miasteczek, jako: Siewierza, Żarek, Koziegłów, Mrzygłoda i Włodowic, a przepędzając do Szląska w znacznych partjach, niemałe ztąd zyski osiągają.

O ludności miejscowej śmiało wyrzec można, że jest pracowita, trzeźwa, sprytna i wielce oszczędna. Chłop tutejszy, prócz zwykłych

skich, naczynia z wierzchu ładnie nacinane, postacie ludzi, zwierząt i t. p. rzeczy.

Inni celują w wyrabianiu z brzeziny i rogu¹⁾ tabakierek i *krobek*, służących do przechowywania pieniędzy, tytoniu, koralu, pierścieni i t. d.

Koszykarstwem zajmuje się lud niemal we wszystkich wioskach. Wyrabiają kobiałki, miarki, koszyki i półkoszyki z korzeni jałowcowych lub sosnowych (na wiosnę z ziemi wyciąganych) mocne i kształtne.

Wyroby ze słomy przeważnie są uprawiane w okolicach Kozięgłów, z kąd pięknie wyrabiane kapelusze, z naturalnej i farbowanej słomy, rozwożone bywają po wszystkich w okolicy jarmarkach, a nawet i po większych miastach, jak np. w Częstochowie, popyt zasłużony mają.

Do tego działu zaliczyć można wysokie piramidalne kapelusze z sitowia świeżego, przez pastuchów wypalane, które jako nakrycie głowy w czasie nieznośnych upałów są wyborne, gdyż dają znakomity chłód i nie przepuszczają promieni słonecznych.

Kapelusznictwem zajmują się mieszczenie piliccy; ich kapelusze czarne z wełny jagnię-

¹⁾ Rokitno szlacheckie, Zdów, Huciska, Gężyn i w. i.

cej
nos

Bednarstwem, oraz wyrobem sieci i powrozów, trudnią się przeważnie w okolicach Szczekocin i Pilicy.

Płóciennictwem zajmują się wszędzie, a szczególnie na pograniczu Szląska, oraz w okolicach Żarek i Lelowa, gdzie do 100 łokci płótna rocznie w jednym domu wyrabiają ¹⁾.

Sukiennictwem zajmują się przeważnie mieszczenie kromołowscy, a sukno, w tem mieście wyrabiane, odznacza się dobrym i trwałym wyrobem, w które lud chętnie się zaopatruje.

1) Gospodynie same przędą i tkają; z konopi rzadziej, z lnu własnej uprawy, oraz z wełny własnej hodowli owiec robią zapaski, kieciki i kilimki (najczęściej w czerwone, białe i niebieskie paski). Dla tego w każdej niemal chacie można znaleźć warsztat tkacki. Płótno wyrabiają w trzech następujących gatunkach:

1. *Zgrzebne*, tj. konopno, rzadkie i grube (na worki, płachty, gunie).

2. *Pocątne*, czyli konopne, lecz cieńsze i lepiej nieco od poprzedniego robione (na koszule, prześcieradła, sienniki i t. p.).

3. *Cienkie*, najlepsze, nawpół lniane, używane zazwyczaj na koszule świąteczne, poszewki, obrusy i t. d.

Hafciarstwo. Najpiękniejszym bogactwem deseni i starannym haftem odznaczają się chustki mieszczanek żareckich, tamże na miejscu przez biedne kobiety haftowane. Hafciarka godzi się rocznie za złp. 100; prócz tego dostaje mieszkanie, stół i opał; w ciągu roku 3 — 4 chustek wykończa.

Niezależnie od zajęć powyższych, bogatsi włościanie po nad granicą Szląska trudnią się wypalaniem wapna we własnych piecach którego lud miejscowy bardzo wiele zużywa. Wreszcie mieszczenie włodowiccy skupują po wsiach w kilkomilowym obrębie jajka, poczem je hurtownie żydom odstępują.

Po za temi zajęciami, do ulubionych rozrywek tutejszego chłopca zaliczyć można, podczas widnych nocy, polówkę na wyczekiwanego (z zasadzki pod skałą), łapanie zajęcy i ptastwa w sidła, na ten cel zrobione z drutu lub przędzywa, oraz na wędki, sieci, węciorki, a szczególnie na oszczepy wyławianie ryby po rzekach i dworskich stawach.

4. POŻYWIEŃIE.

Pożywienie tutejszego ludu jest tak liche, że dziwić się doprawdy należy, z kąd się biorą siły do tak ciężkiej pracy, po tak mało

przy okazji smutnej lub wesołej chłop się zakropi, to, jak sam powiada „toć nie z pijaństwa, jeno z radości, a z żalu; a przecie wiadomo to, najprzód Panu Bogu, a potem grzesznym ludziskom, że na frasunek, najpewniejszy trunek.” Wreszcie, o ile zauważyłem, to karczmy po wsiach, szczególnie w dnie powszednie, stoją pustkami, a po drogach człowieka pijanego rzadko gdzie ujrzeć.

5. WIARA I USZANOWANIE.

Wiara ich jest szczera, acz naiwna i upstrzona różnemi gusłami, zamawianiami i zabobonami. Zabobony, których sporo zebrałem, znajdzie czytelnik w odpowiedniem miejscu; tymczasem nie przeszkadzają one, że lud tu-tejszy, będąc z gruntu nabożnym, obchodzi święta i niedziele przykładowie, a rokrocznie, po skończonych żniwach, odbywa nabożne pielgrzymki do Częstochowy, a niekiedy do Kalwarji Zebrzydowskiej. Pielgrzymki powyższe tak już weszły w zwyczaj, że czeladź, godząc się do służby, już naprzód sobie wymawia, żeby dozwolono im w swoim czasie udać się wraz z kompanją na odpust doroczny. Prócz tego, przy byle jakiej okazji, składają liczne wota, a o wiośnie, zebrawszy

Zwykle wszelkie kłótnie i bójki zaczynają się od przyorania byle jakiej skiby sąsiedniego gruntu, a kończą się na procesach, przekleństwach i zemstach. Zresztą przekleństwa, rzucane w razie gniewu, są na porządku dziennym, szczególnie w ustach kobiet, które swarliwością o wiele przechodzą mężczyzn.

Co się tyczy uszanowania względem ludzi starszych i inteligientnych, to takowe zachowują szczerze i przy każdej sposobności okazują. Zaznaczyć przytem wypada, że o ile chłop tutejszy przywiązał się i szanuje dawnych swoich dziedziców, o tyle odznacza się brakiem wiary i szacunku do nowonabywców niemieckiego i żydowskiego pochodzenia, przezywając ich *niedowiarkami* i *cyganami*. Opowiadano mi pod tym względem zabawną anegdotkę: mianowicie, że pewien p. kupiec dóbr dopiero po dobrym poczęstunku wyjednał sobie tytuł *pana* od niedelikatnie go tykającej czeladzi dworskiej.

Na tem kończę wiadomości, traktujące ogólnie o mieszkaniu, ubiorze, pożywieniu, wierze, zatrudnieniu i niektórych cechach zewnętrznych, znamionujących tutejszego siół i osad mieszkańca,

ceremonies and customs

OBRZĘDY I ZWYCZAJE DOROCZNE.

I. CHRZCINY.

Z obrzędów jedne chrzciny najmniej obfitują w takie szczegóły, któreby zdolne były zająć uwagę badacza zwyczajów ludu naszego. Oto jak się przedstawia cały przebieg obchodu chrzestnego.

Skoro kobieta zlegnie, zaraz sąsiadki, kuzynki, krewniaczki, słowem wszystkie gospodynie ze wsi zbiegają się do chaty położnicy, przynosząc z sobą miarki zboża, mąkę, chleb, ser, jaja, masło i t. p. rzeczy w różnej ilości, a to stosownie do tego, na ile kto zdobyć się może; częstokroć darów tych tak wielką ilość naznoszą, że nieraz biedny chłopek ma już czem i pół roku biedę opędzić ¹⁾.

¹⁾ Zwyczaj powyższy w całej swej sile dochował się w okolicach Żarek, a szczególnie Koziągłów.

Gdy dziecię
odbiera go kob
nowonarodzone
gdzie uprasza v
rzy na rodziców chrzestnych. Wymówić się
od tej przysługi nikt nie jest w stanie; dla
tego to najczęściej udają się do tych, z któ-
remi poważnili się o grunt, miedzę i t. p.,
a skumowanie dopiero godzi ich i każe zapo-
minąć o urazie, krzywdzie, lub nieprzyjaźni.
Kmoterstwo tutaj bywa w wielkiem *zachowaniu*;
kumotrowie, uważając się za spokrewnionych,
zwykle się wspomagają, żyją w zgodzie
i serdecznej przyjaźni, która przy spotka-
niu się na odpuszcie lub jarmarku jeszcze sil-
niej bywa wzmacnianą przy wysuszających
się półkwaterek wódki. *Kuma* obowiązana
jest uszyć dla chrzestniaka czepeczek i koszul-
kę z płótna lnianego, zawiązywaną pod szy-
ją na czerwony fontazik. Jeżeli dziecię nie
chore, co stanowi w takim razie wyjątek, to
na ochrzzczenie małego zazwyczaj wybierają
dzień niedzielny. Spożywszy śniadanie, na
którem wódka rej trzyma, kumotrowie wraz
z nowonarodzonym, którego wróżka po umy-
ciu, oddając kumie, trzy razy w górę unosi,
udają się do kościoła, zkąd, po zwyczajnym
obrzędku religijnym, powracają do chaty,
śpiewając przez całą drogę. Oddawszy dzie-

cię matce, zasiadają pospołu z gośćmi do *chrześnego obiadu*, w którego skład wchodzi kapusta z grochem, mięso gotowane, dziewięć bułek *rzannego* (żytniego) chleba i nieodstępna wódka, którą na misce podając, mieszają z miodem i łyżkami czerpiąc do kieliszków nalewają.

Po spożyciu obiadu kumoszki, *zabałamucone* gorzałką, nie zważając na chorą niewiastę, poczynają hałasować i śpiewać *dniówki*. Skoro gorzałka gospodarska wyjdzie, wszyscy obecni, złożwszy się po kilka czeskich, posyłają po nowy transport, co się powtarza przy tej okazji, wśród której sentymencie wzajemne sypią się jak z rękawa, po razy kilka i więcej.

Hulanka chrzestna, przeplatana życzeniami, śpiewem i wesołością zwykle o rano zahacza, a i tak bywa, że jeszcze poprawiny następują w poniedziałek wieczór, lub w oktawę dnia chrzestnego.

Przytaczam kilka śpiewek, które bywają między innemi przy obchodach chrzestnych śpiewane.

1. Niesczęśliwi chrześni,
Co mnie do chrztu nieśli.
Gorzałeczke pili,
I mnie naucyli;

Fajecke kurzyli
I mnie naucyli.

2. Napijwa się kumo,
Napijwa, napijwa,
Zeli nie gorzałki,
To piwa, to piwa.
3. Napijwa sie kumo
Kiedywa się zesa;
Nie zapłaci zima,
To zapłaci wiesna.
4. Kumoterek ładny,
Kumoszka wybladła.
Da cóz będziem robić,
Kiej nam tak wypadło.
5. Da moja kumo, mój kumecku,
Oj dobre wiśnie na tym sadecku,
Da moja kumo, urwijze ino,
Oj mój kumecku, przyjmij ze ino.
6. Oj kumosia kumosi
Gorzałecke nosi.
Da jednej nie wypila,
O drugo się prosi.
7. U mojej kumoski
Bielusieńkie nozki;
A moje nie takie,
Co to za cud Boski.

II. WESELE.

1. Prześpiegi. Zmówiny. Względy. Zesypunek. Pustocha.

W tutejszej okolicy obrzędy weselne najczęściej odbywają się podczas zapust, a także, acz nieco rzadziej, w czasie wolnym od głównych zajęć rolniczych, jakoto w jesieni, po wykopaniu ziemniaków i niekiedy z wiosną, zaraz po odsianiu jarzyn.

Kojarzenie małżeństw odbywa się szybko, przy pomocy *swaka* i życzliwych sąsiadów, a cały przebieg zalotów przedstawia się w następujący sposób.

Gdy już młodzian upatrzył sobie dziewczkę, a rodzice jego, jeżeli przeciwko temu nic nie mają, to chcąc się wywiedzieć o usposobieniu *ojców* dziewczyny, wysyłają na *prześpiegi swache*. Na swachę wybieraną bywa zwykle krewniaczka lub osoba przychylna i wygadana, a to w tym celu, żeby powierzone poselstwo wypełniła z całym przejęciem się, a wymową swoją, jeżeliby robione były jakieś trudności, starała się o ile można złagodzić je i rodziców dziewoi do zgody nakłonić.

W niedzielę, czwartek lub sobotę, o późnej porze, swacha wybiera się na prześpiegi; wchodząc do izby, pozdrawia obojga gospo-

bywa zwykle gospodarz żonaty, dostatni, będący u swoich *w zachowaniu*, a przede wszystkim gładkiej i przekonującej wymowy. Na nim bowiem spoczywa usunięcie najrozmaitszych trudności i umówienie się co do przyszłego wywianowania dziewczyny, co stanowi rzecz nie małej wagi, bo mającej na celu zabezpieczenie przyszłości obojga narzeczonych. Wszedłszy tedy do chaty (ojciec ze swakiem, bo młodzian jeszcze dotąd nie występuje) zaraz w progu pozdrawiają Boskiem słowem, poczem swak, pokłoniwszy się kapeluszem do ziemi, pyta gospodarza „cy nie macie jałowicy na sprzedaj?” lub jak od Siewierza „cy nie macie przyjaciela dożywotniego?” Na co, jeżeli otrzymają odpowiedź przychylną, wydostają z pod sukmany kilka flaszek gorzałki, prosząc stojącej przy komini dziewczoi o podanie kieliszka; jeżeli bowiem kieliszek chętnie bywa podany, to ma oznaczać, że swaty mile są przez dziewczynę widziane. Po przepiciu, gospodarz uprasza przybyłych, aby zasiedli na ławie pod oknem, a gdy to uczynią, przychodzi do właściwego *zmówinom* porozumiewania się, które daleko w noc bywa przeciągane. Z początku bowiem, jak to wszędzie bywa, ojcowie dziewczyny drożą się i wynajdują tysiące trudności i przeszkód, a to że młoda, że czas jej jeszcze, a to

i dopiero przy niej wyjawiają cel swego przybycia.

Odmowa rzadko się tu zdarza, bo wszystko na *zmównach* zostało ułożonem, a całe *względy* są tylko prostem wypełnieniem odwiecznego zwyczaju.

Dodaję tu jednak nawiasem, że *zmówny* i *względy* nie pociągają żadnych ważniejszych następstw i choć się to rzadko zdarza, to jednak mogą być zerwane przez zwrócenie kosztów, wydanych na gorzałkę.

Wedle starego obyczaju, młodzian pospołu z dziewczyną spraszają na *względy* starostę, starościnę, blizkich sąsiadów i krewnych, a naradziwszy się co do wyboru *drużbów* i *druchen* ¹⁾ młody udaje się po pierwszych, a dziewczoja, ponieważ na niej leży obowiązek sproszczenia swych *kompanek*, obchodzi chaty, gdzie gospodarzy następującemi słowami prosi: „nie brońcie ojcowie, dozwólcie a każcie Ulce, Kaśce i t. d. na *względy* i na ostatnio w ponieństwie usługę odprawić, do kościoła świętego zaprowadzić i bez całe wesele pospołu z insemi dzieuchami druchnować.” Odpowiedź: „A dobrzeć, dobrze, już ta nie odmawiam, niechaj idzie.“

¹⁾ Na zamożniejszych weselach bywa po kilkanaście par *drużbów* i *druchen*.

Na wzgl
rozumienia

młodzian zaraz w pierwszą niedzielę niesie na zapowiedzi. Poczęstunek, który wyprawia swoim kosztem, przy wesołej pogwarce wszystkich zgromadzonych, daleko w noc się przeciąga, a niejednokrotnie dopiero nad ranem, za odjeżdżającym młodzianem daje się słyszeć głos skrzypek i donośny śpiew *kompanek*.

8.

— Kaj ty jedzies Jasiu?
— Do Krakowa, Kasiu.
— Po jaki sprawunek?
— Kasińce po wianek.
— Nie kupuj mi wianka,
Bo ja nie ślachcianka.
Kup mi pierścionecek
Na mój palusecek.
Kup mi pozłacany,
Mój Jasiu kochany.

W ostatni czwartek przed weselem, dziewczyna wraz ze starszą druchną, zaczynając od dworu, obchodzi wieś całą, prosząc wszystkich o błogosławieństwo i przybycie na wesele. Odwie
kogokolwiek
pominąć, w
ii, w oczach,

kłania się nisko, a obejmując za nogi, prosi bez wyjątku każdego, żeby weselem nie gardził i do kościoła świętego jak Bóg przykazał doprowadził.

Od dnia tego zaczyna się *zesypunek*, t. j. znośnienie darów w naturze przez przyszłych uczestników wesela do domu *ojców* dziewoi.

Do dziś dnia zachował się tu piękny zwyczaj ¹⁾, który dużo za siebie mówiąc, każe nam schylić czołem i hołdować ludowi, co w pocziwych sercach swoich zachował tradycyjną opiekę nad sieroctwem. Patrjarchalny ten zwyczaj nakazuje podzielić się z biedną sierotą czem kto może, aby tylko nieszczęśliwa nie poczuła, że jej brakuje życiodawców. Sierota w takim razie obiega swoją i kilka wsi sąsiednich, prosząc o błogosławieństwo i zapraszając na wesele, a zaraz znajduje pocziwych ludzi, z których jeden na czas godów podejmuje się udzielić swej chaty, inny muzykę sprowadza, inni znów w miejsce oznaczone znoszą i zwożą wszelkiego rodzaju ingredjencje, jakoto: zboże w ziarnie, mąkę, kaszę, to znów sery, masło, jaja, drób i wódkę. Jednem słowem, nikt tu się nie uchyla od tej dani, która nie-

¹⁾ Przeważnie w okolicach Koziegłów.

na całym gronem druhen, przy pomocy starszej druhny, przymierza ślubne szaty, a dziewczęta, wzięwszy się za ręce, okrążają p. młodą kołem i stosownie do tego, co przywdziewa, w następujący sposób śpiewają:

9.

A w złotym (lub: tym) pokoiku.

W zielonym gaiku

Złoty kamień,

Złoty kamień.

Nadobna Marysia (Kasia i t. p.)

Siedzi na nim,

Siedzi na nim,

Kosulki se przymierzała;

Poni matka z ponem ojcem,

Spoglądała, spoglądała;

A w złotym pokoiku,

W zielonym gaiku

Złoty kamień,

Złoty kamień.

Nadobna Marysia

Siedzi na nim,

Siedzi na nim,

Spódnice se przymierzała.

Poni matka z ponem ojcem

Spoglądała, spoglądała.

A w złotym pokoiku,

Drobny dysc pada;
Ta moja dziewczyna,
Ta moja jedyna
Do mnie nie gada.
Wdzieje se mondur,
Sable przypase,
Pójde do dziewczyny,
Pójde do jedyny
To sie uciесе.
Ty pójdzies drogo,
Ty pójdzies drogo,
A ja gościńcem;
Ciebie nazwo panio,
Ciebie nazwo panio,
A mnie młodzińcem.
Będe służyła,
Będe służyła
Przy nowym dworze;
Ty będzies księdzem,
Ty będzies księdzem
W wielkim klasztorze.
Jak wa pomrzewa,
Jak wa pomrzewa,
Kazewa sobie
Złote litery,
Złote litery
Wybić na grobie.
A kto ta pójdzie,
A kto ta pójdzie,

Któż tu siewał będzie, }
Kiej mnie tu nie będzie? } 2 razy.

(grajek przegrywa).

Ojze ino złote łyżki

I talize i półmiski;

Któż was myjał będzie,

Kiej mnie tu nie będzie?

Jestci tu młodsza siostra,

Mego równia niedorosła.

Któż tu myjał będzie,

Kiej mnie tu nie będzie?

Ojze ino złote progi,

Chodziły tu moje nogi;

Któż tu chodził będzie,

Kiej mnie tu nie będzie?

Jestci tu młodsza siostra,

Mego równia niedorosła.

Któż tu chodził będzie,

Kiej mnie tu nie będzie?

Ojze ino złote ściany

I ty piecu pobielany;

Któż was bielił będzie,

Kiej mnie tu nie będzie?

Jestci tu młodsza siostra,

Mego równia niedorosła.

Któż tu bielił będzie,

Kiej mnie tu nie będzie?

Ojze ino złote okna,

Pod wami muzyka mokła;

1. Od Żarek (Bobolice).

Starosta, wchodząc do izby: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!” odpowiedź gospodarza: „Na wieki wieków! witajcie;” starosta: „Prosi pon młody, ponna młoda, pon ociec, poni matka do domu swego, choć ubo-giego, to chędogiego, na to ubogie wesele, na kołac weselny, na wór piwa, na piecywo chleba, na bębenek wódki, na wołu kormne-go, tydzień rodzonego, na to liście, co się składa cyście i na to korzenie, co się ciągnie z ziemi.” Wypowiedziawszy to jednym tchem, odchrząka i tak dalej, już nieco wolniej, prawi: „Ponna młoda siatki przedzie, a pon młody łapać będzie. Będzie tego ptas-twa dosyć, lub nie tego co po polu lata, ale tego, co po grządkach siada. Gdyby się wacpaństwo przez nas obeśli, my się przez wacpaństwa nie obędziemy; jeżeli nie wac-państwu, to wacpaństwa dietkom łaske odwdziecemos i do Boskiego domu doprowa-dzimy.”

2. Od Włodowic (Zdów).

„Niech będzie“ i t. d.

„Przysłała mnie tu ponna młoda i pon młody do was, zebyście nimi nie gardzili i do stanu małżeńskiego doprowadzili. Na kielisek wódki, bo to cas krótki, na te łabędzie,

nowie ślacha i mizerni kmieciowie. Także i ci młodzi-ponowie uprasają waseci aby waseciowie nimi nie gardzili i do stanu małżeńskiego doprowadzili. A oni też obiecują waseciom lub wasecinym dietkom odwdziżyć z afyktem, jeżeli będzie tego potrzeba.” (Tu schyla kapeluszem do ziemi). Odpowiedź: „A dobrzeć, dobrze, idziemy” (a jeżeli to w poniedziałek dodają: „idziemy zaruśko”). „No, bierciez się, a chodźcie!” A odchodząc, zostawia jednego z *kawalerów*, który odprowadza ich do samej chaty weselnej.

Wreszcie kończąc już o sprosinach, dodaje, że stary ten zwyczaj zapraszania na wesele długą oracją znika już powoli, ustępując krótkiej prośbie, jak np.: „Zbiercie się też ta na wesele, zbiercie. Prosimy barzo” i t. p.

Tymczasem w chacie weselnej, w oczekiwaniu na drużynę, krzątania i gwar nie do opisania. Starościny, sąsiadki i swachy, pomagając gospodyni, jedne wyprzątają izbę, inne gotują, myją i zmiatają, inne znów krają kielbasy, kołacze i sery, aby na przyjęcie gości wszystko jak się należy w pogotowiu było.

W przyległej komorze druchny, strojąc pannę młodą, śpiewają:

A bo siódmy barzo skódnny,
Ja nie pójde za niego.
Dawali mi ósmego,
Pójde ja se za niego.
A bo Jasio (Stasio i t. p.) barzo śmisny,
Ja se pójde za niego.

14.

W polu gruska, w polu,
Ino ozarecek ¹⁾;
Nie chciał ci mie zoden,
Ino Jasiniecek.
Stoi gruska w polu,
Nima na nij grusek,
Listecki opadły
Wierzchołeczek usech(ł).
Listecki opadły,
Gałązecki stojo;
Obacys dziewczyno,
Ze ty będziesz mojo.

Wnet i drużyna weselna, przyodziana
w szaty świąteczne, zaczyna się schodzić;
gwar jeszcze większy napełnia izbę, drzwi
się raz po raz otwierają i co chwila ktoś

¹⁾ Suszka, bez gałęzi.

wydobywając z zanadrza kawałek papieru, przy którego podawaniu kłania się kapeluszem do do samej ziemi. Starosta, poprawiwszy na bakier kapelusza, udając, że czyta: „Goście z dalekiego kraju, z dalekiego miasta, z za siedmiu rzek, z za siedmiu gór prosą gościny.“ Wtedy, podnosząc głos: „Prosimy, w imie Boze, prosimy!“ wykrzykuje, a dziatwa rzuciwszy się otwiera wrota i po chwili cała drużyna, poprzedzana przez grajka, pośpiewując i kończąc długiem hu! ha! wkracza wesoło do izby. Tutaj pana młodego przyjmują rodzice panny młodej, która wraz z druchnami siedzi wciąż schowana w przyległej komorze. Po przepiciu, zaczyna się *targunek* od tego, że pan młody, wraz ze swatem, starostą i starszemi, zasiada na ławach w okół stołu, a starszy družba, podskoczywszy ku komorze, stuka w futrynę nad zamkniętymi drzwiami, wykrzykując trzykrotnie: „Wiwant! ponie wesoly!“ Po ostatnim wykrzyku, wybiega z komory starsza druchna i chwyciwszy przez próg za róg chustki, trzymanej przez starszego družbę, podchodzi ku miejscu, gdzie zasiadł pan młody.

Zatrzymawszy się puszcza koniec chustki, a natomiast, unosząc w prawej ręce trzymaną różgę, wita zgromadzonych słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ Na co od-

7. (Parkoszewice).

„Niech będzie pochwalony;“ głośna odpowiedź: „Na wieki wieków!“ Zapytanie starosty: „Cego chcecie?“ Wtedy starsza druchna tak się odzywa:

„Ponowie zastolni! Ponowie przedstolni! Wysłała mnie poni młoda do pona młodego o chustkę bielono, o różckę zielono, o ruciany wieniec, o złocisty pierścieniec. Zeby się pon młody nie smucił, sto złotych za wieniec porzucił; jak sto złotych za wieniec nie będzie, poni młoda z komory nie wyńdzie.“

8. (Bobolice).

„Niech będzie“ i t. d. odpowiedź: „Na wieki wieków! cego chcecie i co powiecie?“

„Przysłała poni młoda do pona młodego na różckę zielono, na chustecke bielono, na ruciany wieniec, na złoty pierścieniec, zeby się pon młody nie smucił, sto złotych za wieniec porzucił. Póty poni młoda z komory nie wyńdzie, póki sto złotych za wieniec nie będzie.“

9. (Koziegłówki).

W okolicach Koziegłów, zamiast różgi, jak to widzieliśmy powyżej, starsza druchna,

1

Oracje powyższe, które jędrnością wystowienia świadczą o niedzisiejszem ich pochodzeniu, starsze druchny, trzy razy z komory wychodząc, trzykrotnie powtarzają. Gdy za pierwszym i drugim razem st. druchna, domawiając: „póty panna młoda z komory nie wyńdzie, póki sto złotych za wieniec nie będzie“ przybliża się ku panu młodemu; ten, zazwyczaj, zamiast żądanej kwoty, rzuca na talerz lub za zapaskę dziewczęcia skorupkę, grosz lub guzik; wtedy druchna odrzucawszy jeden z tych przedmiotów na ziemię z oburzeniem wykrzykuje:

10.

(Zdów).

„Ee! dałibyście pokój, nie pokpiwajcie sobie;“ a potem:

„Nie małam ja turbacyi użyła, nimem sie na te różcke zdobyła. Ja sie urosiła do kostek, sukający na te różcke po kwiatek; ja sie urosiła do kolan, sukający na te różcke po polu; ja sie urosiła do pasa, sukający na te różcke po lasa(ch); ja sie urosiła do syje, sukający na te różcke po kije.“

Starszy družba: „Pocoześ sie urosiła?“

Starsza druchna: „A dy ja sie urosiła, bo rosa była.“

morzyła.“ A odchodząc: „Tak nie idzie, to nie po gospodarsku! nie po kmiecemu!“

Za trzecim dopiero razem pan młody okazuje się hojniejszym, rzucając na talerz jednego lub kilka srebrnych talarów; wtedy druchna, uważając *targunek* za skończony, oddaje wianuszki lub różgę starszemu družbie, a ten znów ze swej strony wręcza ją do rąk pana młodego, który zatyka ją za *siostrzamb* (siostrzan) lub w braku tego za *strzagarz* (belkę). Starsza druchna, oddając różgę, śpiewa:

15.

Nie będę miał różcki, nie będę,
Póki do mnie z gorzałeczko nie wyńdo;
Nie będę miał swoi różcki zielony,
Póki mi sie starsy družba nie skłoni.

16.

Lub: A nie udam swoi różcki, nie udam,
Póki do mnie z gorzałeczko nie przyńdo;
A nie udam swoi różcki zielony,
Póki mi sie starsy družba nie skłoni.

Po przepiciu, st. družba z 'głośnem hu! ha!
porywa do tańca druchnę, a okręciwszy izbę
trzy razy, sadowi na ławie pod piecem.

18.

Jeśli ci się nie podobam,
Zawiedźże mnie matce do dom,
Zawiedźże mnie w takiej miarce,
Jakoś mnie wzion poni matce.
— Zkądbym ja wzion taki miarki,
Jakem cie wzion od poni motki.

19. 1)

A jedzie, jedzie nadobny Jasinek
Przez zielono dąbrowe;
I rozpuścił tetrusie piórecka .
Konikowi na głowe (lub konikowi pod ocka).
Juz ci mi nie zal tetrusich pióreczek,
Com je sobie rozpuścił;
Ale mi zal nadobnej dziewczyny,
Com jo sobie opuścił (lub: zasmucił).

20. 2)

A jak ci ja ogród mijał,
Zawonił mi karafijoł;

1) Wysła Marysia ku ogródkowi
I wyglądała ku Jasińkowi,
Nie jedzie li z Krakowa?
A jedzie, jedzie, i t. d.

2) Pieśń powyższa bywa niekiedy i na *względach* śpiewaną.

3. Oracje starostów. Błogosławieństwa. Wyjazd do ślubu.

Wystrzał, dany na podwórzu, lub trzask z biczów daje znać zgromadzonej drużynie, że już wszystko gotowo, aby siadać i do ślubu jechać.

Owóż tedy starosta, uciszywszy obecnych skinieniem ręki i wykrzyknikiem: „Dajcie przemówić!“ staje pod tą ścianą, gdzie rzędem wiszą obrazy: Najświętszej Pani, Pana Jezusa, patronów ziemi naszej i niektórych świętych Pańskich; natenczas państwo młodzi, trzymając się za ręce, ze spuszczonei głowami podchodzą ku niemu, drużyna zdejmując kapelusze, magierki i czapy suto upięte w barwinek, pozłotkę, wstążki, szych i pawie piórka, a on wtedy rozpoczyna orację w te słowa:

14. (Od Koziągłów ¹⁾).

„W imię O. i S. i D. św. Amen.

„Moi ponowie, moi starostowie, starościny, krewniacy, moi młodzieńcowie i kochani bra-

¹⁾ Oracje, poniżej przytoczone, obiegają z małemi bardzo zmianami po całej przezemnie opisywanej okolicy, gdyż starostowie, jako po większej części ludzie *piśmienni*, za pomocą

na cośmy

, zeby se

i i sąsiadk

przed Maj

od Boga

do was

pragniecie

gdy sie r

yli cnotli

Abyś ty,

a ci nazna

nie zabacy

ści dostati

ćby chłoj

k niezara

ie.

ospodynia

iaty pierz

ponowiu i

jak chlib

nie było,

wi jak wychowywać dzieci swo-

Boskiej i wi kiej ma co robić

robiła, bo na ten przykład, ze-

Bosko z założonemi rękoma nie

pow szechnili je po całej okolicy. Oracje na-

ę czytane, gdyż każdy starosta ma sobie za

wypowiedzieć z pamięci gładko i dobitnie.

siadała przed chato. A ty, ponie młody, zabac o swoim kawalirskim stanie, o hulance, karcmie i muzyce, a weź się scyrze do pracy, bo praco cłek grześny Boga chwali i na ten przykład scęśliwie i bez turbacji zodnych zyje. Sanuj swojo kobite i zyjie w zgodzie, a nie zabaćcie, ze jak raz się niezgoda wkradnie do was, to i kijem ij nie wyzenie, a na ten przykład trudno juz do zgody i świętego pokoju powrócić, zycie się skwasi, a przecieć nie bierzeta się na dzień, ani na dwa, ino na całkie juz zycie, co trzeba o tem bacyć.

„Ale, kochani młodzieńcowie, nim sie połącycie, baćcie o tem, abyście komu należy sacunek zawdy oddali, cyli na ten przykład abyście zawdy mieli Boga za Boga, ojców za ojców, starsygo za starsygo i pona za pona; sanujecie zawdy ludzi a ludzie sanować was będą. A nie bądźcie ciekawymi, bo ciekawym w piekle źli ocy wypalają, a nie bądźcie podsłuchnikami, bo podsłuchnikom wpychają corty do usów przeróżne jascóry i gady, a takze przyprawiajo długotkie trąby. Abyście wiedzieli o tem, kochani młodzieńce, abyśmy wsyćcy spełniali Boskie przykazania, a weźmiemy kiedyś zapłate w królestwie niebieskim, cego wam i sobie zyce ze serca.“ (Tu daje się słyszeć przeciągłe westchnienie całej drużyny). Poczem, obróciwszy się do wszyst-

ki stopień godności ślacheckiej i wielkiego dostojęstwa wystawi, cego daj Boze Wielmożnemu państwu docekać, a nam się radować za ich wielko dobroć serca. Amen.“

15. (Od Żarek).

„W imie O. i S. i D. św. Amen.

„Moi ponowie, moi starostowie, moi młodzi ludzie! Stan małżyński jest stanem wielkiej zacności i godności, bo jest naprzód od samego Boga w raju rozkosnym na miejscu wesołym, a co więksa, że w błogosławieństwie obfitym postanowiony. Ze stanu małżyńskiego, przystojnie zawartego, pochodzą króle, kapłani, panowie ślachta i insi godni ludzie; toć według tej godności stan małżyński powinien być dla kazdygo miły, przyjemny, szczęścia i pociechy pełny. Jakoz i w samej rzeczy tak jest; casem w tym stanie trafiają się różne niechęci, ale to pochodzi nie z małżyństwa świętego, ino z nieumartwionych małżonków pasyi i niecierpliwości, gdzie jeden drugiego defekta znosić powinien, bo na to poprzysiągł).

„Wy, co tu jesteście, zaproście Pona Jezusa i Najświętszą Ponienkę na to wesele, aby Pon Jezus wode i wino odmienić racył, cyli wszystkie ciężary i trudności, co się w stanie małżyńskim znajdują, łasko swojo ulżyć ra-

cie wase, siła od Boga macie naznaczone. Wiedźcie o tem, abyście się nie przeklinali, nie mścili jedno na drugim, nie oddawali się nigdy pijaństwu, cudzołóstwu i wsyćkim złym nałogom, bo to wsyćko złe z tego pochodzi. Oj! tak moi młodzińce, kaj niemas miłości, zgody i wstrzemiężliwości, tamój niemas błogosławieństwa Boskiego, bo co sie znajduje wsyćko złe cart ma w kresie zycia twego, a krom zemsty zawiesa nad głowo cłeka, a cłek zostaje nicem.

„Dziś Duch święty wstąpi pomiędzy serca wase i zapali je ogniem miłości wasy, abyście byli cystemi, mieli cyste serca wase, byli skłonnymi do Boga i bliźnich wasych, zachowali wsystek układ staroświecki i wychowywali w bojaźni Bozej dżiatecki wase, mieli starsygo za starsygo, ojców za ojców i zebyśta wiedzieli, ze oni was zrodzili i wychowywali. Kapłan ma moc od Pona Boga, dziś wam da związek miłości wasy, a wy sobie podacie ręce i przysięgnięcie jedno drugiemu, ze was juz nic nie rozłący, jeno rydel i motyka. Bóg widzi; jezeli cyste serca wase, potwierdzi przysięgi wasy; proście gorąco Matki Boski Cęstochowski (głośnie westchnienie) bo to ona, jako matka nasa, wniesie prośbe do Syna swego najukochańsygo za wami. Mówcie zawdy Jezus,

M
sy
pe
i
za
i
dr
w
m
i
kc

nie oddawajcie sie nigdy lenistwu, pijatyce i wszelkim rozpustom, bo z tego ciek przychodzi do biedy i nędzy. Niech kłótnie, gniwy i procesyja (procesy) nie mięsa was między krewniakami i sąsiadami i zebyście wy jeszcze dawali dobry przykład innym. Pamiętajta, że Bóg patrzy na was, widzi wszystkie ucynki wasze i słyszy wszystkie słowa wasze. A w końcu niechaj wam Bóg naprzód błogosławi i ja wam tego zycze z cało druzyno tutaj zgromadzono, co daj Boze Amen.“

Oracje mieszczkańskie.

17. (M. Włodowice).

Starosta: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Obecni. Na wieki wieków. Amen.

„Szanowni obywatele i obywatelki tego miasta! Tym to pozdrowieniem życzą sobie ludzie wszystkiego dobrego i po tych krótkich słowach poznajemy zaraz, czem jesteśmy tak względem Boga, jako i względem ludzi.

„To pozdrowienie każdy z was rozumie, tem pozdrowieniem pozdrawiają się nie tylko polacy, ale i miliony ludzi po całym świecie. W tych to Boskich słowach zamierzyłem się odezwać do Was, szanowni bracia i siostry w Chrystusie. Po coście się tu tak licznie i okazale zgromadzili do domostwa obywatela naszego miasta N. N.? Nie po co innego, tylko po to, abyście tych nowożeńców doprowadzili do stopni ołtarza i wstawili się do Przedwiecznego Boga, aby udzielił im błogosławieństwa w ich szlachetnym celu, do którego dążą.

„Szanowni nowożeńcy! Czy wy rozumiecie, co to jest ten stan małżeński? Wiedźcie, że małżeństwo jest to tym wielkim okrętem na morzu, który się kołysze za lada powiewem wiatru, lecz gdy powstanie burza wielka na morzu, to tym okrętem rzuca na wszystkie strony, jakby jaką trzaską. Otóż małżeństwo jest to tym wielkim okrętem, a tą burzą straszną są to wszelkie ciężary, które

kać; wreszcie są i takie, które z róży i cieniem przeplatane.

„Lecz jeżeli je w cierpliwości i w miłości dla Boga znosić będziecie, to chociaż te ogniewa zdają się napozór trujące życie, to wam się obrócą w wesele i radość.

„Teraz ja ze wszystkimi tutaj będącymi odezwę się do Boga w te słowa: Aby Najwyższy dawca żywota pobłogosławić raczył tę bogobojną parę, ażeby przez doczesne życie szczęśliwie przeżyli, a tam (tu podnosi palec w górę) po za granicami tego świata, za to szczęśliwe pożycie czekać ich będzie z brylantów, pereł i złota korona uwita. Czego Wam po staropolsku i serdecznie w imieniu swoim i całego obywatelstwa tego miasta życzę. Amen.“

Po skończonej mowie, wszyscy wybierają się do kościoła; tymczasem druchny zaczynają śpiewać:

21.

Siadajze na wóz,
Warkocki se załóz,
Bo ja po cie przyjechał.
Cy ci ojca matki zal?
— Nie zal ci mi matki,
Nie zal ci mi ojca,
Ani zodnej rodziny,

„Rodzice tych młodzieńców, zapraszam was do siebie!“ a skoro podejda: „Kochani ojcowie! oto dzieciecki wase, dajcie im dzisiok ojcoskie błogosławieństwo“

(obracając się do młodych):

„Teraz wy, młodzieńcy, upadnijcie ojcom do nóg i proście ich o błogosławieństwo na całe życie.“

Po tych słowach panna młoda z płaczem rzuca się do nóg rodzicom, a ojciec, zrobiwszy znak krzyża nad głowami klęczącej pary, obciera rękawem sukmany łzy po licu spływające i słowami, w których czuć się daje boleśne wzruszenie, tak błogosławi:

„Niech wam Pon Bóg da cego se od Boga ządacie, idźcie z Ponem Bogiem gdziezeście się ochwiarowali.“

Lub: „Idźcie szczęśliwie, a Bóg niechaj będzie w drodze wasy i janioł Jego niechaj was doprowadzi do kościoła świętego, cego wam dzieciecki moje ze scyrnego serca zyce i błogosławie.“

Po udzielonem błogosławieństwie przez rodziców, krewnych i całą drużynę, starosta w te słowa do państwa młodych wykrzykuje:

„A terok wy, młodzieńce, do Boga się udajcie!“

Do grajków:

W drodze stał
wą ciszę:

Pocość
Na we
Kiejście
Śpiwać

Na co druchn

Moja st
Nie um
Wleźć
Kotom

Starościny:

Piotra generała b. w. j
ku laty, w sędziwym je
już niestety matron, w
z dzisiejszych kobiet j
Prócz tego zmarła była
ła ich sercem macierzyń
wała rady, w smutku p
rzało się często, że pomi
ła o niebezpiecznie chc
i spóźnioną porę, brała i
w leki i śpiesznie dążyła do łóża boleści, niosąc ratunek i ulgę.
Wspominając o niej nie jeden z nich zapłacze. Pokój sacnej
duży!

27.

Cemu druchny nie śpiwacie,
Cy zelazne gęby macie?
Cy zelazne, cy drewniane,
Cy na kołki zawirane? Hu! ha.

Druchny:

28.

Moje starościny,
Sameśta se krzywy;
Nie umita śpiwać,
Idźta na pokrzywy. Hu! ha.

Oprócz powyższych, druchny następujące
w drodze do kościoła nucą pieśni:

29.

Idzie woda od ogroda
Od samygo Śląska.
Zalicał się pon młodziniec,
Nie miał i selążka.
Jakze sie tu nie zalicać,
Kiedy ponna ładna:
Suknia na nij
Jak na poni,
Fartuch złoty,
Swy roboty,
Cypek okolicny!

32.

Druchny: W polu ogródecek
Ogrodzony z cisem,
Zebyś mi nie chodził,
Franusiu, do insy.

33.

Ładnyś, Jasiu, ładny,
Kieby karafijoł;
Słaby ja za ciebie,
Zebyś mnie nie bijał.
Zebyś mnie nie bijał,
Gorzałki nie pijał,
Do karcmy nie chodził,
Mnie za łeb nie wodził.

**4. Ślub. Powrót z kościoła. Weselnicy we dworze.
Obiad weselny.**

Skoro cały orszak wózków i konnej drużyny, jadąc szparko, przybliża się do parafji, wtedy drużbowie wyprzedzają weselników i pierwsi docierają do wrót kościelnych, a to dla tego, żeby oznajmić tem o zbliżającym się *weselu*. O samym akcie ślubnym pisać nie będę, gdyż znany jest wszystkim, a do ba-

wieczorem dosiadłszy wozów i koni, wśród śpiewów, krzyków, muzyki i trzaskań z biczków, puszczają się w odwrotną drogę.

Starościny w drodze nuca:

35.

Kochaj, mnie dziewczyno,
Chłopaka brzydźkiego;
Bydziemy sie krasić
Jedno o drugiego.

Przejeżdżając przez wieś lub miasteczko, druchny:

36.

Idzie woda, idzie wsyćka
Smugami, smugami;
Wyglądajo Lgocanki (lub
Zdowianki, Rzędkowaniki i t. p.)
Dziurami, dziurami.

Hu! ha.

Przybywszy do wsi, mijają chatę weselną i udają się najczęściej ku dworowi.

Oczekując przed gankiem na wyjście dziewczica, kapela przygrywa, a druchny śpiewają:

37.

Wielmożny ponie, wyjdźże do nas,
Jak nie wyjdzies, cóz tu po nas.

Zaprowadził do komnaty,

Dał jej bryłę złota:

— A naści, na, moja ponno,

Tyle twoja cnota.

• Siedli sobie za stolickiem

I poliwke pili;

Ćtyry świce sie spoliły,

Nim sie namówili,

A piąta sie dopalała

Nim sie położyli,

A sósta sie wypaliła,

Jak cnote straciła.

Skoro w nocy o północy,

O pirwsi godzinie,

— Obróćże się, moja ponno,

Prawym bockiem do mnie.

— Ja sie nie obróce,

Bo mnie główka boli;

Straciłam se mój wionecek

Bez pona woli.

— Po coześ ty, po coześ ty

Taka głupia była;

Ja se z ciebie zazartował,

Tyś mi uwierzyła.

I tu i tu w pokoiku,

Gdzie moje zwierciadło,

Będe ja se przeglądała,

Cy mi licko zbladło.

żyna powtórnie uczęstowana, opuszcza gwar-
nie gościnny dwór i udaje się już wprost ku
weselnej chacie.

Jednak zwyczaj ten gdzieś się już
tylko zachował. Piszący te słowa był jeszcze
obecny przed kilku laty na podobnej zabawie
w Włodowicach, gdzie w obszernym przed-
sionku pałacowym weselnicy z sąsiedniej
wioski długo w noc hulali, nie mogąc się do-
woli wyhasać po gładkich płytach marmu-
rowej posadzki.

Orszak weselny, idąc przez wieś, raz po
raz prześpiewuje, a *wesoły*, krocząc naprzód,
gracko po strunach wodzi długim smykiem.
Doszedłszy do wrót domostwa, cały orszak
zatrzymuje się, a druchny śpiewają:

39.

Matusiecku, wyjdźże do nas,
Jak nie wyjdzies, cóz tu po nas.

Na odgłos śpiewu, drzwi się otwierają na
ścieżaj, a w progu sionki ukazują się *ojcowie*,
witając nowożeńców chlebem i solą.

Po chwili cała drużyna, z wyjątkiem kilku-
nastu druchen, wsypuje się do izby; druch-
ny zaś, podszedłszy ku oknu, śpiewają pieśń
oznaczoną N. 12 póty, aż gospodyni nie
wyjdzie z chaty, niosąc na poczęstunek fla-

„Daj Boże! życzę wam z całego serca mego, abyście zawdy zażywali tej świętej zbroi przeciwko myślom szpetnym i natchnieniom czartowskim. Kochani nowożeńcy! pamiętajcie zawdy na słowa Kazimierza świętego, patrona polskiego: „Wolę umrzeć, niżeli się zmazać nie tylko samym uczynkowym grzechem, ale i samą myślą nie pozwalając grzeszyć.

„Co rozumiecie, najukochańsi nowożeńcy, gdy wam stułą ręce związane? To znaczy, że małżeństwo jest nierozzerwane aż do śmierci i jeno sam rydel i motyka rozłączyć was mogą. A także kiedy sobie ręce podają, jakoby jeden do drugiego mówił: Miejmy się oboje do pracy, niech nie próżnują ręce nasze, ale ku pracy i robocie się mają, a Pan Jezus i Matka Boska będą was wtedy błogosławić, czego wam szczerze po staropolsku wraz z całym obywatelstwem tego miasta serdecznie życzę. Amen.“

Po skończeniu przemowy, gdy jeszcze obiad nie gotów, na śpiew starościny:

40.

Zagrajcie nam *tańca powolnego*,
Nigdzie nam się nie śpiesy;

A mój wionecek
Z drobnej rutecki;
A twój kubrasek
W same dziurecki.
Oj! w mieście starem
Lelowie,
Pobili się tam
Pacholeckowie,
A koło cego,
Koło takiego?
Wedle wionecka,
Wedle mojego.
Bo mój wionecek
Perło sadzony,
A twój kubrasek
Z płótna złożony.

Do obiadu weselnego nakrywają stoły obrusem płóciennym (z płótna *pocześnego*) a sam obiad bywa podawany dość późno, a częstokroć o północy.

Skoro kobiety zastawią stoły kurzącemi się misami kapusty z grochem, kaszy jaglanej na mleku, rosółu z kaszą jęczmienną i gotowanego mięsiwa, wtedy wszyscy obecni, prócz dzieci, obsiadają według starszeństwa stoły i zaczyna się uczta.

Państwo młodzi jednak, siedząc w środku, jadła nie tykają. W ciągu całej

nieust
na c
iwe i

a zwi
ty w
mnie
takie
se ko
. mnie
ospod
wtedy
jo ro
za d
ik po
n i ta
em se
. tak
ni ush
spyrk
wzina
ciez,
wtenc
mnie

a ja
z-em

Zeby mi sie jabłonecka przyjena.
Jużci mojej jabłonecce rok mija,
Juz sie moja jabłonecka rozwija.
Jużci mojej jabłonecce dwie lecie,
Juz na mojej jabłonecce jest kwiecie.
Jużci mojej jabłonecce trzy latka,
Juz na mojej jabłonecce so jab(ł)ka.
Urwała ich poni młoda ćtyrnaście,
Zaniesła ich do Krakowa staroście.
— Bóg ci zapłać, moja poni, za ten dar,
Będę z tobo cało nocke w łózku spał.
[lub: w karty grał.]

44.

Zakukała kukułeczka za dworem,
Zasadził mnie *pon družyna* za stołem;
Było co pić, było co jeść, wszycko do woli,
A mnie główeńka rozbolała, tak boli.

Przy końcu obiadu dzielą się kołaczem
i piją krupnikiem lub czystą gorzałką zdro-
wia, wykrzykując przy spełnianiu: Wiwant!
lub: na zdrowie miłość poni matusi! Na zdro-
wie miłość pona starosty! starościny, swaka,
swaki i t. d.

Po spożyciu darów Boskich, družyna opusz-
cza chatę weselną i udaje się ku swoim do-
mostwom na spoczynek, a druchny, przed ro-
zejściem się, śpiewają *młodusze* na *dobranoc*

nego grajka, żeby zdołał odpowiedzieć wymaganiom, które wśród ochoczych piasów raz wraz się powtarzają w następującej śpiewce:

45.

Odzywaj mi sie, *wesoły*,
Odzywaj mi sie;
Moja główka, jak makówka,
Rozsypie mi sie. Hu! ha!

Przytrafia się dość nawet często, że grajek, który nie wydołał swojemu powołaniu, odchodzi z guzami, a co gorsza, bez najmniejszego wynagrodzenia.

Gdy się druchny zejdą do domu weselnego, wtedy daje się słyszeć śpiewka:

46.

Kukułeczka kuka na wysokiej grusce,
Wyspałeś się Jasiu na moi podusce;
Moja podusecka śnurkiem śnurowana,
Twoja kosulina trzy lata nie prana.

W dniu tym drużyna, która coraz więcej chatę napełnia, pożywienie przynosi ze sobą. Jest bowiem tutaj zwyczaj taki, że tylko w pierwszy dzień wesela gospodarz podejmuje gości; w następne zaś każdy chłop obo-

wiązany jest
rzałki, a kobi
nuszek masła

Pomijając tańce, które wykonywane bywają z właściwą narodowi polskiemu dziańskością, połączoną ze zwinnością obrotów, zgrabnością i giętkością ruchów, a które niewypowiedzianie miłe czynią na widzu wrażenie, przechodzę a raczej przybliżam się do obrzędów, które na całym obszarze rzeczypospolitej odwiecznie towarzyszą obchodom weselnym. Właściwie chcę tu mówić o *rozplecinach i ocypinach*, które w okolicach, przymownie opisywanych, zwykle na drugi dzień po ślubie, późnym wieczorem, a częstokroć dopiero o północy odbywać się zwykły. Zdarza się jednak, że na bardzo biednych weselach do oczepin przystępują w dniu ślubnym; jednak uważać to należy za wyjątek, bo każdy sili się na to, żeby obrzęd, który ma na celu tak ważną chwilę w życiu człowieka, odbywał się według starego, odwiecznie przyjętego w narodzie zwyczaju. Nim jednak do wyżej powiedzianych rzeczy przystąpię, muszę się nieco cofnąć, a to dlatego,

¹⁾ Zwyczaj powyższy praktykuje się szczególnie w okolicach Pilicy.

żeby przytoczyć niektóre szczegóły, poprzedzające rozpleciny, które młoducha, ile to jest w jej możliwości, stara się odwlec.

Otóż tedy z nastaniem pory wieczornej, jak tylko tańce na chwilę ustaną, dają się słyszeć następujące śpiewy druchen.

47. (Mel. N. 5.)

Ty, moja Marysiu,
Zazałujes tego;
Zodna go nie chciała,
Ty idzies za niego.

 Zodna go nie chciała,
 Wsyćkie nim gardziły;
 Ty idzies za niego,
 Nie będzie ci miły.

Ani podobności,
Cyrwone ocy ma,
Podobny do złości,
Podobny do złości.

 Widziałeś ty, księżu
 I ty organisto,
 Jak ja swój wioneczek
 Na ołtarzu ciśla.

— Będzie prosić probosca,
Księdza wikarego,
Dostanie ci wionka,
Z ołtarza wielkiego.

Chociazby jej zółci ulał
Na zdrowie jej pije.

Fora! fora, kawalirze,
Fora z serca mego;
Rozumiałeś ze cie kocham,
A ja kpiła z tego.

A nie chce cie, kochańciu,
Nie chce cie i kąska;
Lepsa u mnie z respektem,
U trzewika wstążka.

— Aboś ty jo dziewczce miała?
Chyba kawał łyka;
Podobniejby u gorseńta,
Niżli u trzewika.

— Wiazała ja kpie, durniu,
Trzewicki wstążkami;
Odrzekłam sie konwesować
Z takimi durniami!

— Bo za takie konwensenie, (?)
Za takie łajanie,
Siadaj chłopce na konika,
Obejźryj sie na mnie.

A choćci się nie obejźrys,
I to sie nie boje,
Bo o takigo kpa, durnia
Zupełnie nie stoje.

I wyjechał Jasinek
Na ostatnie drogi;

Z wody wysła i usiadła na białem kamieniu,
Rozpuściła se włosy po prawem ramieniu.

Przełazi Kasienia bez matcyne progi,

Łap matkę, łap ojca, oboje za nogi.

— A witajze, witaj, moja córuś cnoto,

Kadyżeś podziała śrybro albo złoto?

— A moja matusiu, nie śmiem wam powiadać;

Kazcie mi sie wprzódzi z grzychów wyspo-
[wiadać.

Moja matusiu, głowisia mie boli,

Kazcie mi sie przespać do nowej komory.

Wyglądała oknem, wyglądała sobie,

— Matusiu! tatusiu! jacyś goście jado.

On to jedzie, ten Jasinek zdrajca,

Co mnie wyprowadził od matki od ojca.

Przełazi Jasinek bez matcyne progi,

Łap matkę, łap ojca, oboje za nogi.

— A witajze, zieniu, zakamieniałe serce;

Ty sie do mnie śmiejes, mnie sie płakać chce.

Jechała Kasienia zielono dąbrowo,

Nalazła Jasienia z porąbano głowo.

— Zeby ja wiedziała, ze mi sie mas dostać,

Tobym ci kazała po owcarzów posłać.

— Nie trzeba mi owcarza, ani zodnej maści,

Bo mi niedowiarki porąbali kości.

Skoro druchny umilkną, starościna, postą-
piwszy pod muzykę, śpiewa:

Niech ci Pon Bóg dopomoze,
Chmielu nieboze!
Ale ty chmielu na tycki lizies,
Nie jednej dzieuse warkocyk ugryzies.
Oj chmielu! oj nieboze!
Niech ci Pon Bóg dopomoze,
Chmielu nieboze.

Na odgłos tej pieśni, którą zwykle przed rozplecinami zawodzą, młoducha, aby się uchronić przed czekającym ją obrzędem, ucieka ku drzwiom, lecz złapana przez starszego družbę, wyszamotawszy się, ulega w końcu i daje się już prowadzić do komory. W progu komory odbiera młoduchę starościna, podczas tego głoszą druchny:

51.

A cy ta nima jakiego pachółka,
Coby podstawił pod Marysie (Kasie i t. p.)
[stołka?

52.

Starościna:

Nie stołecka, a dziezecki,
Bedo ładne dzieusecki.

Sadowiąc na dzieży dnem obróconej zanoszącą się od płaczu młoduchę, po chwili dodaje:

ny w cztery, pięć lub sześć promieni, a to w tym celu, żeby cały obrzęd jaknajdłużej przeciągnąć. ¹⁾).

Po rozpleceniu włosów, wszyscy się z komory wynoszą, prócz jednej starościny, która, rozczesując młodusze włosy, śpiewa:

55.

A schodźcie sie, schodźcie moje towarzyski,
Będziemy se gryzły laskowe orzeski,
Będziemy se gryzły, będziemy se piły,
Będziemy, będziemy młoduche cepiły.

Skoro się starościny poschodzą, daje się słyszeć taki śpiew w komorze:

56.

Jak cie będo cepić,
Spojźryj na powałe,
Zeby twoje dzieci
Siwe ocka miały.

¹⁾ Dziewczynie, która panieństwo utraci, warkoczy nie rozplatają, gdyż, według zwyczaju, w tydzień po rozwiązaniu warkocze ucinają, zostawiając tylko *kędry* tj. włosy po ramiona przystrzyżone.

— Kajześ, córuś moja, była ¹⁾,
Coś trzewicki obrosiła?

— U lnum była matusiu!
U lnum była. ²⁾

U lnum była, u konopi,
Próbowałam kady lepi;
U lnu lepi, matusiu!
U lnu lepi.

U konopi sami chłopci,
U konopi sami chłopci,
U lnu ślachta, matusiu!
U lnu ślachta.

— Moja córuś, coś to jadła,
Coś mi tak barzo pobladła?
— Karpie ogón, matusiu!
Karpie ogón.

— A dy go tyż inne jadły,
A przecieć tak nie pobladły?
— Surowy był, matusiu!
Surowy był.

— A dyć ja ci garcka dała,
Byś go sobie zgotowała?
— Dziurawy był, matusiu!
Dziurawy był.

¹⁾ Nieco podobna pieśń jest znaną i na pograniczu w Szląsku.

²⁾ Po prześpiewaniu każdej strofki, stojący w progu **grajek** przegrywa.

Dawała mu dwa talary,
Jeden duży, drugi mały.

(lub; Jeden nowy, drugi stary).

— Naze, Kasiu, schowaj sobie,
Przyjade na nocke do ciebie.

(lub: Puść mnie na nocke do siebie).

— Przyńdźże Jasiu przed wiecorkiem,
Będzie kumorka otworkiem.

Powolutku (lub: pocichutku), nie tąpajze,

Podkówkami nie brząkajze,

Bo tam matka leżą w cisy,

Jak kto brząknie, to usłysz.

Jak ci matka usłysała,

Na starego zawołała:

Wstańże, stary, wstań, nieboze,

Bo u Kasie gość w kumorzel

Zanim się stary z łoża stoczył,

To Jaś od Kasie oknem wyskoczył

I wyskoczył i wykrzyknął,

I Kasińce rączkę ścisnął.

— Moja Kasiu, bywaj zdrowa,

Ja kawalir, a tyś wdowa.

— Prędkobym to owdowiałam,

Ino z tobo nocke spałam.

— Choćby ino nocke, choćby godzinecke,

Juz sie, Kasiu, nie cytaj za zodno dziwecke.

Choćby ino godzinecke, choćby pół godziny,

Juz tamók nie stawaj, kady so dziewczyny.

Wysła Kasia przede wroty,

Krzycy, pła
— Ma brat
Niech mi wi
— Choćbym
Twoi cnoty
Choćbym ja
Twoja cnota
Choćbym ja
Twoja cnota już nie wsyćka (lub: nie cyśta). |

Po włożeniu czepca, przy odg
zyki daje się słyszeć śpiew starość

61.

Przyjrzyjcie się wsyćcy ludzie
Jak Marysi (Kasi i t. p.) pięki
Cy w wionecku, cy w cypeck
Cy z Jasieniem na łózecku?

A po chwili, obracając się do
dego:

62.

O mój ponie młody,
Rus tego kamienia;
Jak ty go nie rusys,
Rusy go druzyna.

63.

O mój ponie młody,
Daj nam gorzkiej wody,
Damy ci dziewcyne
Dla twojej wygody.

Na odgłos tej śpiewki, pan młody wnosi do komory flachę gorzałki, którą starościny piją zdrowie młoduchy, co ma poniekąd stanowić przyjęcie jej do grona kobiecego. Po przepiciu stawiają na kolanach siedzącej młoduchy talerz, na którym leży tylko co zdjęty z głowy wianeczek, następnie zaczyna się *ochwiarunek na cypiec* od tego, że każdego po kolei z drużyny wywołują następującą pieśnią:

64.

Idzie starszy druzba (lub: starosta, matusia,
[swacha i t. p.) po załogu,
Niesie na cypiec, chwała Bogu!
Trzeba dać, nie załować.

65.

Albo: Coś mi mówi, coś mi sepce,
Pani matka (i t. p.) dadzą na cypce.
Trzeba jej dać, nie załować!

67. (Mel. N. 8.)

Bije orzeł w chmurze,
Lękają się ptacy;
Tu w chacie hulajo
Chłopcy krakowiacy.

I z głośnem hul ha, lub danaz, moja da-
na, rzuca się ochoczo w taniec, a pary ta-
neczników krok w krok przyśpiewując, po-
krzykując, to znów tupiąc, pobrzękując, ostro
suną za nim.

Oto niektóre z krakowiaków, śpiewanych
podczas tańca przez starszego starostę, družbę
i druchny:

(Mel. N. 8).

68. Krakowiaka grajcie,
Boć to bardzo ładny;
Wsyćkie dzieuchy kocham,
A kobity zadny.

69. Płynie Warta płynie,
Nigdy nie zaginie;
Póki Warta płynie,
Polska nie zaginie.

70. Oj chłopcy krakowiacy
Malowane dzieci;
Niejedna dziewczyna
Za wami poleci.

Dobrego mam Jasia,
Jeno mi go psujo.

78. Jescem ja maluśki,
Jescem ja nieurós(ł),
A juz sabelecke
Jak piórkobym uniós(ł).
79. Byłem ja ci wolny,
Kiej ptasicek polny;
Siadłem na konika,
Jechałem na wojny.
80. Nic mnie tak nie ciesy,
Jak ta wojenecka;
Siwy konik podemną,
W ręce sabelecka.
81. Zagrajze mi, zagraj
Na frasunek nazad,
Niech ja sie powróce
Do dziewczyny nazad.
82. Z tamty strony rzeki
Jedzie mój Jasinek;
Cyrwona capecka
Konik wiatronogi.
83. Jedzie Jaś z wojenki,
W ręce sable trzyma;
Takiego chłopaka,
W całej Polsce nima.

—

84. Jedzie Jaś, jed
Juz tu jest na
Wiezie koralic
I wstążek dwa

85. Pali mi s
Stążka u
Nie od ci
Jeno od i

86. Pali mi sie, pa
Stążka u kora
Kocham mego
Bo i on mnie c

87. Oj kocha
Ale ci si
Bo ja w
Scyrność

88. Kaj sie nam j
Wesoła druży
Jedna śpi za p
Druga u komi

89. A umiem ja ś
Dwanaś
Da jak s
To wsyc

90. Grajcie krak
Da grajcie m

—

A ja buty zedre,
Podkówki pokruse.

Wreszcie, wśród tańca, daje się słyszeć
śpiew starościny:

91.

O la Boga, co takiego,
Co nie widać kupca mego?
Cy go woda przymuliła,
Cy go insa odmówiła?

Wkrótce potem, wśród niewypowiedzianej
wrzawy, wjeżdża na *kolcach*, ciągniętych przez
kilku parobczaków, starszy družba, który,
w przyprowadzonych z konopi wąsach i brodzie,
trzymając w zębach fajkę, a w ręku worek pe-
łen skorup, udaje żyda, przybywającego za
kupnem.

Starościna: 92.

Na ustęp, na ustęp,
Wy kupcy świniarze;
Niech se potańcujo
Dobrzy gospodarze.

Gdy grajek najfałszywszem pociągnięciem
smyka daje znać, że i dla niego nadeszła chwi-
ła spoczynku, wtedy kupiec, pobrzękując sko-
rupami, podchodzi ku starościnie i zapytuje się
w słowach, akcentowanych żydowskim żargo-
nem, czy niema czego do nabycia. Na to od-

pov
dą
dza
nat
naz

mo
do
cha
dot
par
sta
daj
pus



— Nie będe zbirala,
Bo mi matka dała
Ćtyry podusecki,
Piąto obiecała.
Pięć podusecek,
A sósto pierzynke,
Ćtyry ocielonki ¹⁾,
A dziesiąto skrzynke.

Tańcząc *przepióreczkę*:

95.

Uciekła mi przepiórecka w proso,
A ja za nio nieboracek boso.
Trzebaby sie poni matki spytać:
Cy to wolno przepiórecki schytać?
— A schytajze, moja córko, schytaj,
Ino jej się rąkami nie chytaj.
— A jakze ją, poni matko, schytać,
Kiedy jej się rąkami nie chytać?

Przetańczywszy przepióreczkę, drużyna weselna rozchodzi się do domów, przy śpiewie:

96.

Pójdźmy do domecku,
Bo juz²cas na naju (nas),

¹⁾ Ocielonka, krowa.

ra do północy, a częstokroć i do świtu przeciąganą bywa. Przerwę jednak stanowi piątek, w którym to dniu nie odbijają się o ucho ani wrzaskliwe śpiewy i pokrzyki, ani też donośnej muzyki odgłosy.

Tak w okolicach Żarek, jak Siewierza i Pilicy, *przenosiny* odbywają się najczęściej późnym wieczorem (niekiedy o północy) w dniu sobotnim, jako najszcześniejszym z całego tygodnia. Gdy nad wieczorem pan młody zajeżdża w kilka furmanek po rzeczy swej żony, natenczas do chaty weselnej schodzą się po większej części ci sami goście, którzy się znajdowali podczas wesela. Pan młody przywozi ze sobą skrzypca i baryłkę gorzałki, którą hojnie obecnych częstuje. Tymczasem grajek rzępoli, a chłopcy z głośnem hul hal porywają dziewczęta w taniec.

Gdy się przybliży chwila odjazdu, natenczas starościny i druchny śpiewają:

98. (Mel. N. 9) ¹⁾.

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoże płakanie twoje,

¹⁾ Podobnej pieśni używają szlązacy na pograniczu Królestwa.

Bóg wam zapłać, moje siostry,
Co my sobie w kupie rosły,
Juz mnie tu nie będzies.

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płkanie twoje
I ciężki zal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będę jesce z wami siadała,
Bom jesce bratu nie dziękowała.
Bóg ci zapłać, ponie bracie,
Za opieke w ojców chacie,
Juz mnie tu nie będzies.

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płkanie twoje
I ciężki zal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będę jesce z wami siadała,
Bom sadeńkowi nie dziękowała.
Bóg ci zapłać, sadecku,
Com chadzała w barwinecku,
Juz mnie tu nie będzies.

Siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie pomoze płkanie twoje
I ciężki zal nie pomoze,
Bo juz konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Bo już konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będę jeszcze z wami siadała,
Bom jeszcze ogniu nie dziękowała.
Bóg ci zapłacić, ogniu drogi,
Ogrzałeś mi nieraz nogi,
Juz mnie tu nie będziesz.

Siadaj, siadaj kochanie moje,
Nic nie pomoże płkanie twoje.
I ciężki żal nie pomoże,
Bo już konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będę jeszcze z wami siadała,
Bom jeszcze dziezy nie dziękowała.
Bóg ci zapłacić, dziezo miła,
Nieraześ mnie nakarmiła,
Juz mnie tu nie będziesz.

Siadaj, siadaj kochanie moje,
Nic nie pomoże płkanie twoje
I ciężki żal nie pomoże,
Bo już konie stojo w wozie,
Kochanie moje.

Nie będę jeszcze z wami siadała,
Bom jeszcze progom nie dziękowała.
Bóg wam zapłacić, moje progi,
Chodziły tu moje nogi,
Juz mnie tu nie będziesz.

bywa na *Wywodziny* (wywód) ¹⁾. Rano, przed wyjazdem do kościoła, kobiety, usadowiwszy młoduchę na ławie, pozbawiają ostatniej oznaki dziewictwa—warkoczy. Obcięte warkocze dają młodusze do przechowania, poczem wszyscy udają się do parafji, a po wywodzie, tak rodzice nowożeńców, jako sąsiedzi i krewniacy, zachodzą do karczmy, gdzie, przy pogadance zastawiając za wspólnie złożone grosiwo miód, piwo i gorzałkę, odprawiają w taki sposób *poprawiny*.

III. POGRZEB.

Zgon i zwyczaje towarzyszące jemu. Gdy się przybliża zgon człowieka, domownicy wynoszą naprzód izby wodę święconą, zioła, kredę *trzechkrólewską* i t. p. rzeczy poświęcone, a to z tej przyczyny, że są przekonani, iż gdyby je śmierć człowieka zaskoczyła, toby natychmiast utraciły swoją moc zbawienną. Wynoszą także z izby naczynia z wodą a to dla tego, żeby się duch zmarłego w niej nie kąpał, a niekiedy i wszyst-

¹⁾ W niektórych parafjach wywodziny odbywają się przed opuszczeniem chaty rodzicielskiej.

, pozostaw
uż całą
jego konania, umierającego kła-
ni, którą rozściełają na ziemi, a po-
szą za wieś, gdzie do szczętu wy-

o śmierci nieboszczyka, żona jego,
nieboszczki, najbliższa z krewnia-
ego przed chatę, a zakrywszy twarz
przymaną w obu rękach, poczynają
łakać.

ten poczynają się coraz wzmagać,
jeszcze przechodzi w głośne łkanie.
zyskiem kobieta puszcza się wzdłuż
środku wiesi przerywając, a za-
od czasu do czasu przeplatając
wymienia w krótkich słowach swój
i po stracie ukochanej osoby i jej
oty. Urywane te wspominki, które
do uchwycić, przywodzę w całości:

ty Matko Boska Cestochoska.

Hu! hu, hu.

łocny Jezusie najśłodszy.

Hu! hu, hu.

ęśliwa sirotecka bidna.

Hu! hu, hu.

zel kaj poleciałeś ptaku mój miły.

Hu! hu, hu.

O mój Boże! co ja teraz pocne, do kogo się
[przytule.

Hu! hu, hu.

O mój gospodarzu drogi, kochany.

Hu! hu, hu.

O cegożeś ty mnie nieszczęśliwo sirote opuścić.

Hu! hu, hu.

O mój gospodarzu, mój ty jedyny, o już cię
[więcy nie ujżre.

Hu! hu, hu.

O co ja bidna pocne z tymi sirotami, kto na
[nich pracował będzie.

Hu! hu, hu.

O mój ty sokole najmilejsy, o nie wrócisz ty,
[już nie wrócisz.

Hu! hu, hu.

Żal ten głęboki, wypowiedany monotonno-smętnym głosem, czyni na słuchaczu bardzo smutne wrażenie. W zwyczaju tym przebija się piętno pogańskiej przeszłości; jest to jeden z tych licznych zabytków, których niezmierna ilość w odmęcie przeszłości na zawsze już pogrzebaną została.

Wywołane głośnym płaczem sąsiadki i krewniaczki wybiegają przed progi chałup, z kądem prosto podążają do zwłok zmarłego. Tutaj wsparłszy na rękach zwieszone głowy, wszczynają ogólny płacz, niemal ryk, przerywany

Pogrzeb. Nieboszczyka już zupełnie ubranego kładą do trumny; duch jego, według mniemania ludowego, dotąd znajduje się przy ciele, dopokąd go na mogiłkach nie pogrzebią. Pogrzeb następuje trzeciego dnia po zgonie, a tymczasem ciało stoi w chacie, obstawione gorejącymi świecami. Po miasteczkach z domów takich mieszkańcy ze wszystkimi statkami wynoszą się do najbliższych sąsiadów; po wsiach zaś widzimy przeciwny zwyczaj, gdyż domownicy sypiają pod jednym dachem, a tylko strawę gotują za domem. Na pogrzeb lud tutejszy nie żałuje pieniędzy, aby tylko ile możności jaknajokazalej oddać zmarłemu ostatnią posługę. W dzień pogrzebu schodzą się wszyscy znajomi i krewni do chaty nieboszczyka, z kąd przy głośnym płaczu wynosząc trumnę, uderzają nią, na znak pożegnania, po trzykroć w próg izby i sionki. Wyniółszy z domu, trumnę stawiają na ziemi przed progiem; natenczas wychodzi na środek starosta¹⁾, a zdjawszy kapelusz, w czém go wszyscy zgromadzeni naśladują, miewa przemowę.

Oto są niektóre z oracji pogrzebowych:

¹⁾ Zazwyczaj ten sam, któregośmy widzieli na weselu.

ba od brata nasego N. N. pokrzywdzona znajduje, prose jo w imieniu tego zmarłego, niech bacy na te słowa i daruje onemu przewinienie. Nie zabac cłeku o tem, ze i na ciebie przyńdzie ten termin strąśliwy, bój sie Boga tego, który cie stworzył, bo cie Ten sądzić będzie, nie bądź serca skalistego, ale bądź łaskawy na bliźniego twego. Dziękuje wam zgromadzonym, zeście sie nie lękali cudzej śmierci oglądać, zwłoki tego zmarłego N. N. i ze z miłości ku niemu, po odprawieniu modlitw nasych za duse jego, wyprowadzicie to ciało martwe z tego docysnego żywota i kłopotów do święty ziemi. Spojrzyjcie ino na to ciało w trumnie, w co sie tera obróciło; niechaj nas ztąd uderzy echo sądu ostatecznego i nakłoni do pokuty. Oto obejźrawsy sprawy zycia nasego, jako owa niewinności sukienka na chrzcie świętym przyjęta, a ta juz za młodych lat sie zespeciła. Podobno mało juz casu do pokuty; oto tyla lat, tyla miesięcy, tyla tygodni, tyla dni i tyla godzin jużeśwa przepędzili, a za kozdy cas na sądzie ostatecznym rachunek oddać musimy. Ach mój Bozel jak wiadome so wsyćkie sprawy nase Tobie, bo nie wiemy wiele nam jesce casu pozwolis do pokuty. Dzień za dniem upływa, jako lot ptaka w powietrzu, jako strzała, z łuku wypuscona i jako cołno po wodzie pły-

zgon. Cóż myślisz, gospodarzu, somsiedzi i somsiadki, bracia, siostry i przyjaciele, niech was nie zastanawia i nie trwoży śmierć tego zmarłego, ale niech nam będzie do poprawy życia dalsego przykładem. Nas zmarły brat nie wiedział, że ma umrzeć, ale rozłączył się już z tym światem, a dusza z ciałem dej Boże aby się złączyła w szczęśliwej wieczności. Przeżył ten świezo zmarły N. N. na tym świecie lat N. N. i gospodarzył ućciwie na tym miejscu, na roli i zagrodzie, z kobito i dziećmi swemi. Pracował o ile mu na to sił starcyło, odbywał stanu swego obowiązki: sprawował ogrody, sady i grunta, sporządzał i stawiał pobudynki, lec tera wsyćkiego zaniechał i nic z sobo nie bierze, jeno dobre ucynki. Za nic mu tera owo pilne staranie około dostatków, bo nic z tego nie zyskuje, jeno śmiertelnice i z kilku desek zbito trumne.

„Nakoniec zegna sie z tobo zono (mężu).
dziękuje ci za wierne w zyciu usługi, a prosi
na miłość małżeńsko, przed ołtarzem poprzy-
sięzono, jezeli cie w zyciu obraził, daruj mu
dla miłości Boskiej i małżyńskiej. Pamiętaj
co w możności o dusy jego, a on tam (to
mówiąc podnosi do góry palec) przycyni sie,
aby Pon Bóg z pozostałymi dietkami da-

wał ci zdrowie, fortune i wszystkie pomyslności.

„Synowie i córki, ostatni raz pójdźcie do ojca (matki) waszego (ej), przeproście go (jo) za wasze występki i proście o błogosławieństwo ojcoskie, żebyście nie ścigneli na sie w życiu wasym kary Boski, żebyście byli pamiętni o dusy ojca (matki) waszego (ej).

„Naostatek ciebie, kochana celadko i was, gospodarze, komornicy i wszystkich zgromadzonych prosi przezemnie grzesznego cłeka. Mój Boże! już siły jego ustały, ocy zawarte, słuch obumarły, ręce i nogi skołcały, nie może wam żadne powitanie dać, ani żadny łaski udzielić, jeno przezemnie, grzesznego cłeka, pokornie was prosi, jeżeli przeciwko któremu z was zawinił, abyście mu dla pięciu ran Chrystusa przebacyli, jako i on wam wszystkie urazy daruje. Mówcie tedy razem ze mno: wieczny odpocynek rac mu dać Ponie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Oraz przepraszam wszystkich dalekich i blizkich somsiadów i somsiadki, braci, siostry, kumotrów i kumoski, swagrów, stryków i krzestnych, ten zmarły brat nas N. N. zegnaj się i z wami wszystkimi. Amen. Prose zmówić 3 „Ojcie nas” i 3 „Zdrowaś Maryja” za dusę ś. p. N. N., którego, wnet odprowadzimy na miejsce wiecznego spocynku.”

„Kochani i najmilsi somsiedzi i przyjaciele! Oto sie juz przyblizyla ta ostatnia chwila, w którym sie juz od nas ś. p. N. N. zmarły, na wieczność wybira. Ać to i nie dziw, bo śmierć od stworzenia świata ludzi dusiła i teraz dusić bedzie do skończenia rodzaju ludzkiego. Oj! ta śmierć strasna, zabijajoca, nie respektujoca, śmierć na honory ślacheckie nie dba, nie zna prawa zadnygo, bierze ślachcica, bierze i cłeka bidnego, któz i sie wymówi? król złotem sie i nie opłaci, od ksiozyncia śrybła nie przyjmuje, od ponów magnatów i ślachty pieniodzy w nicem nie rachuje, a od ubogiego chłopa prośba nie skutkuje. Śmierć nachodzi króleskie i ksiozyncze zamki; jak ma nadchodzić, we drzwi nie kołace, śmierć w bramach króleskich wrota zelazne wyłemuje, do potyntatów śmieie przystepuje. Któz sie śmier-

(tak je nazywają od modrych zapasek i kiecek) nie szczędzą gardła na wyśpiewanie szydnej piosneczki, jak np.:

1. Leco gąski, leco,
Wyciągajo syje;
Te blizyckie dzieuchy
Brzydźkie kiehy zmije.
- lub: 2. Ótyry ceskich i pieć ceskich,
To jest razem dziewieć ceskich;
Dziewieć ceskich nie kostuje,
Bo sie ciegem w jezyk kłuje.

Ojca swygo, zeby głupim niedowiarkom prze-
baczył.

„O najmilsi bracia i siostry! oto kazdy
z nas wi, ze umrze i wsyćkie rzeczy, zagrode
swojo, fortuny, fantazyjo, honory ojca, mat-
ke, dzieci, krewniaków, przyjaciół i dobrych
somsiadów i w cem sie jeno najlepi lubuje,

pozostawi na ty ziemi. Zycie utracis bracie, z ciałem sie rozdzielis i z to ziemio kochano pozegnas sie na wieki, *sumpt dominus, sumpt ejus* i nie powrócis jak świat światem. Pójdzes do światła światłości słonecznych, do grobu ciemnego, gdzie tam ś. p. N. N. teraj idzie, a nie leka sie on ziemi, ze jego ciało i kości strawi, jeno sie leka Stwórcy nieba i ziemi, boć i my sie bracia i siostry lekamy. Zegna sie z tobo ś. p. N. N. świecie mizerny, co przez lat tyla tobie służył, a Boga obrażał. Zegna sie z tobo, wy słonecko, misioc i gwiazdy, ach! juz juz jemu wiecy świecić nie bedziecie. Zegna sie juz z wami ś. p. N. N. wy lasy, wody, góry i skały, boć juz was widzieć nie bedzie; zegna was pola, sady i drogi, bo juz po was chodzić nie bedzie. Takze sie juz zegna, kochana zono (mężu), kochana matko, kochany ojce, kochane dzietecki, kochani bracia i siostry. Zegna was ś. p. N. N. kochani przyjaciele blizcy i dalicy, kochani somsiedzi i somsiadki i mówi: Ostajcie mi tu wsycy z Bogiem, bo sie juz ta wiecy nie zobacewa, jaze tam (tu podnosi palec do góry) jak święty Michał w trobe głosu ogromnego zatrobi. A jezeli dusa ś. p. N. N. dostanie sie na jakie meki cyścowe, wołać tak bedzie: *Mizerire mi ni mej, mizerire domos re mi mi mej ores dyj micy salwem wostem puzes dé*

prześpiewaniu każdej strofki na tę samą nutę przegrywa.

Przy spuszczeniu trumny do dołu bywają śpiewane pieśni: „Witaj królowo nieba“, „Pieśń nad grobem“ od słów:

„Już idę do grobu smutnego, ciemnego,
Gdzie będę spoczywać aż do dnia sądnego,
Gdzie możni królowie swe kości składają,
Książęta, panowie w proch się obracają.“

Po oddaniu zmarłemu ostatniej posługi chrześcijańskiej, drużyna pogrzebowa zgromadza się w chacie wdowy, wdowca, lub krewnych po zmarłym, gdzie już zastaje *ubogi obiad* (stypę), złożony zwykle, jeżeli to ma miejsce w *poradnim*¹⁾ domu, z rosółu, mięsa warzonego, dwóch kasz, zazwyczaj jęczmiennej i tatarczanej, oraz z nieodstępnej gorzałki. Po spożyciu obiadu, przy którym jak mogą tak pocieszają krewnych po nieboszczyku, niekiedy aż do północy śpiewają pieśni o duszach zmarłych, św. Rozalji i w. i.

IV. ZWYCZAJE DOROCZNE.

1. Gody.

Żadna z dorocznych uroczystości nie obfituje w taką ilość pamiątek religijnych a za-

¹⁾ Zamożniejszym.

razem wsze

gija Boże

i Trzema królami. Przeciąg ten czasu poświęcany bywa nabożeństwu, zabawom i różnym zabobonom, które noszą na sobie cechy bałwochwalczej przeszłości, zakrytej dla naszego oka zasłoną zamierzchłych wieków.

Lud w stronach tutejszych święta Bożego narodzenia zowie *Godami*, a przeciąg czasu trzytygodniowy, który te święta poprzedza, (adwent) *czasem przedgodowym*.

Im krótszy przedział czasu poprzedza zbliżające się Gody, tem większy z dniem każdym panuje ruch we wsi. Więc jedni jadą na jarmark do miasteczka kupować strucle i rzeczy niezbędne do przypraw świątecznych służące, inni tymczasem wypiekają chleb, obmiatają, czyszczą i bielą izby, oblepiają piece, kominy i t. p. porządki czynią.

W dzień wigilijny, prócz zwykłych przygotowań do postnej wieczerzy, czynione bywają różne psoty, figle i niewyczerpane wróżby wszelkiego rodzaju. Oto z blaskiem jutrzeńki, gdy jeszcze na niebie mrugają blade gwiazdeczki, tajemniczo w ziemię patrząc, a we wsi cicho i głucho, wtedy chłopcy wiejscy, korzystając z odpowiedniej pory, przystępują ze wszelką ostrożnością, aby uspio-

nych mieszkańców nie obudzić, do t. z. *rabunku*.

Rabunek ów polega na tem, żeby z podwórka każdego domostwa pochwycone pierwsze lepsze narzędzie schować do rowu, wciągnąć po drabinie na strzechę, lub też wszystkie te przedmioty pozwlekać na jedno miejsce, które zazwyczaj w pośrodku wsi wybierane bywa.

Oprócz tego, parobczaki, gdy im jeszcze na to czas pozwala, zakładają jałowcem lub zabielają wapnem okna we wszystkich chatach, a to w tem celu, aby domownicy, nie rażeni wciskającym się światłem, jak najdłużej używali wywczasu. Również o tej porze, po niektórych siołach, na drzwiach domostw, w których się znajdują dziewczęta na wydaniu, rysują kredą lub węglem najrozmaitsze figury, wyobrażające ludzi, psów, koni i t. p. rzeczy. Gdy już wszystko z jak największą oględnością uczynionem zostanie, każdy z tych psotników udaje się na spoczynek, bynajmniej nie troszcząc się o to, że przebudzeni łamią sobie głowy nad wyszukiwaniem powywlekanych bron, sani, wozów, pługów, radel, drabin i t. p. gospodarczych porządków. Posądzani o te figle, główni sprawcy, jakby tylko Bogu ducha winni byli, udają wielce zadziwionych a wszystko co zaszło, składają

na jak

cito p

Lud miejscowy uważa dzień wigilijny za przepowiednię na cały rok przyszły, to też chłop, dbając, żeby go pieniądze przez cały ten czas nie opuszczały, w dniu tem zazwyczaj i grosza na nic nie wydaje. Prócz tego gospodynie, same się krzątając koło potraw do wieczerzy przyszykowywanych, naganiają domowników od samego rana do pracy, ażeby, jak mówią, „po Bogu a w pracy cały rok przeszedł.” Więc zaraz po śniadaniu, spożywszy żur na grzybach z ziemniakami, gospodarz przygotowuje inwentarzowi sieczkę na święta, inni, nic już nie jedząc do samej wieczerzy, to drzewo rąbia, to koło porządków domowych dzień cały spędzają. Z ukazaniem się pierwszej gwiazdki na niebie, stół, posypany sianem, przykrywany bywa białym obrusem, a izba wysłana słomą, w każdym zaś kącie stawiają naprzemian po snopku owsa i żyta. Skoro już wszystko wedle starego zwyczaju przygotowane zostanie, wtedy gospodarz, żegnając się, bierze z nad siostrzanu opłatek i łamiąc się naprzód z gospodynią, a potem z dziećmi i czeladzią, w te słowa odzywa się do każdego z osobna: „łam mnie, a służ mnie.” Słowa te, pełne patriarchalnej prostoty, wymawiane z powagą, przez

wszystkich przyjmowane bywają objęciem nóg i niskim pokłonem do ziemi.

Po tem wszystkiem, przysunąwszy ławy, zasiadają do wieczerzy, bacząc jednak na to, żeby liczba biesiadników była parzystą, gdyż w przeciwnym razie, jak powszechnie mniemają, jeden z uczestników nie doczekałby przyszłych godów. Co się zaś straw tyczy, tych liczba bywa zwykle nieparzystą, u biedniejszych z trzech, a u zamożniejszych z siedmiu się potraw składa. Potrawy te są: kasza jęczmienna z *siemianką* (mlekiem wyciskanem z siemienia konopnego), dalej kolejno następują: kasza z grzybami i *płatki* czyli kluski tatarczane z makiem.

Po skończonej wieczerzy, dziewoje, wygonwszy z izby, przy pomocy mioteł, ciekawych parobków, przystępują do najrozmaitszych wróżb, w celu dowiedzenia się, czy wyjdą za mąż w nadchodzące zapusty; o wróżbach tych będziemy mówić w osobnym rozdziale.

Po wieczerzy wigilijnej, również jak i w następne wieczory, bywają śpiewane kolędy, które, poruszając serca wieśniacze bardziej niż najszczytniejsze modlitwy, zarazem umilają im rzadkie te chwile szczęścia wzniosłą i pełną serdecznego ciepła melodją.

Przepędzając cały ten czas na nabożeń-

stwie i
cenię g
kościół
odczyta
ziarnka
nowan
Szczep
wiosny
ażeby
wydać

Teg
go, go
my i si
bytkow
przech
wykręc
kie drz
lub w
od mr
ma się
owocer

Po
kiego i
począw
wsi cho
śni kole
idą dał
kich go
Nas

proboszcz miejscowy ¹⁾, wyrusza po kolędzie, objeżdżając, wraz z organistą, wszystkie wioski, obsypywany po drodze pełnemi miarami owsa, oraz jajkami i orzechami, których i organista niemało przy tej sposobności uzbiera za kreślenie na drzwiach domostw trzech symbolicznych liter: G. M. B., połączonych ze sobą krzyżami. Kreda, poświęcana w dzień Trzech Króli, ma w medycynie ludu tutejszego wielkie znaczenie, o czem we właściwym miejscu obszerniej mówić będę ²⁾.

Również o tym czasie po małych miasteczkach wieczorami żaki obchodzą wszystkie domostwa z gwiazdką, która urządzona w rodzaju transparentu, świeci się w przetaku, ob-sadzonym na długim drążku ³⁾.

Po wsiach znowu, tak jak i w innych miejscowościach naszego kraju, oprowadzają na powrósle parobka, okręconego grochowi-

¹⁾ Zwyczaj kolędowania plebanów po swojej parafji datuje się od synodu piotrkowskiego, który, rozporządzeniem swoim, wydanem w r. 1628, polecił księżom o naukę chrześcijańską zapytywać wszystkich parafjan.

²⁾ Czem więcej razy kreda taka jest poświęcana, tem zbawienniejsze ma być jej działanie przy t. z. *określeniu*.

³⁾ W jednym tylko Siewierzu o tym czasie obnoszą jasełka.

gólnego śmiechu, smagany batami
warzyszy, którzy, oczerniwszy ręce
węglem i pozarzucawszy na się płach-
i cyganów, przybyłych z dalekiej

Wreszcie, najczęściej w ostatki, już
zakończenie zapust, ukazuje się zwy-
ziec na pobrykującym koniku, be-
za i żóraw, który, klapiąc raz po raz
ziobem, najwięcej przestrasza dzia-
en widok pierzchającą od strachu.
orszak, otoczony chmarą młodzieży,
aczynając od dworu, obchodzi oko-
oski, przy odgłosie skrzypek i brzę-
anczarów.

ym podobne zabawy, tchnące praw-
ojskością, a przytem huczne, po kilka
jące wesela, których o tej porze naj-
zypada, połączone ze śpiewem och-
selników i z rozlegającą się po wsi
dodają o tym czasie zacisznej wiosz-
kiegoś niezwykłego życia, które na-
ie, ustępując z drogi przed wielkim
z nim przed starym porządkiem
ostępującym zwykłą koleją, wśród
pracy i codziennych zabiegów koło
ki.

2. Wstępna środa. Wielki post. Wielkanoc.

Popielec, który rozpoczyna okres czasu siedmioletniowego, zwanego wielkim postem, jest zarazem i ostatnim dniem, w którym rozlegają się pełne wesołości echa z ubiegłych zapust.

Przechowują się jeszcze zwyczaje między ludem, bez zaprzeczenia pochodzące z czasów pogańskich. Do tej liczby niech mi będzie wolno zapisać: *zapis młoduch do kobiecego cechu*¹⁾, *konopny taniec*, oraz *okupianie* się dziewcząt, które lud miejscowy w popielec wyprawia, godne są uwiecznienia znakomitym w tego rodzaju rzeczach ołówkiem pana E. Andriollego.

Już od samego poranku starsze mężatki ze wsi, odziane w męskie kapoty, kapelusze i pasy, oraz w poprzyprawianych z konopi wąsach i brodach, wybiegłszy z chałup, wywlekają od pierwszego lepszego gospodarza sanie, a postawiwszy na nie ogromny ceber, ciągnąc za dyszel i popychając z tyłu, ruszają pędem z miejsca, wśród śmiechu, krzyku i nieopisanej wrzawy. Liczne otocze-

¹⁾ O ile wiem, zwyczaj ten również istnieje i w pogranicznym Szląsku, w okolicach m. Woźnik.

pomimo szamotania się i krzyku, wciągnięta do karczmy młoducha musi postawić z okazji *wpisunku do kobiecego cechu* przynajmniej garniec wódki, i jak zwyczaj każe, przepić naprzód do najstarszej z całego grona męzatki. Wśród picia dają się słyszeć głośne przyśpiewki, komponowane na miejscu i mniej więcej odnoszące się do tej okazji; wreszcie kończąc ten szczególny obchód, przy głośnych całusach życzą nowozameźnej szczęścia, dostatku i dobrego zdrowia, poczem, jeżeli jest we wsi jaka inna młoducha, to udają się po nią, jeżeli zaś niema, to przystępują do *konopnego tańca*.

Taniec na konopie w wielu się jeszcze miejscowościach naszego kraju utrzymał; tutaj biorąc się za ręce, tworzą koło, a obróciwszy się, wśród śpiewu, kilkanaście razy, kończą go skakaniem przez ławy, w tym celu, ażeby konopie w *latosim* roku na wysokość podskoku urosły ¹⁾.

W dniu tym, podobnie jak *młoduchy* kobietom, tak dziewczęta mężczyznom opłacać się muszą; ażeby uniknąć *okupu*, omijają go scho-

¹⁾ Od Kozięglów: kobiety na konopny taniec warzą w karczmie groch i kapustę, poczem, przetańczywszy, zasiadają do uczy.

Włościanie tutejsi w ciągu wielkiego postu używają pokarmów zupełnie *jałowych* tj. niczem nie okraszonych, chyba u *poradniejszych* olejem; a pomimo że lubią wódkę i radzi codziennie ją piją, to jednak przez ten czas wódki nie używają, chyba nałogowi pijacy i to w sekrecie, obawiając się aby nie uchodzili za bezbożników.

Dzień 1 kwietnia, jak wszędzie, tak i tutaj przeznaczony bywa na wszelkiego rodzaju *cygaństwa*, a dla dziewcząt odkrywa się w tym dniu pole do tumanienia chłopców, na których mają zwrócone oko.

Szósta i ostatnia niedziela postu nosi nazwę *wierzbnej*. W dniu tym zwykłego obrzędu kościelnego ¹ poświęcania palm ¹⁾, na pamiątkę wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, młodzież płci obojga, od samego poranku uganiania się za sobą z gałązkami wierzbowemi, któremi chłostając się, wykrzykują: „nie jabije, wierzba bije!”

Wielki tydzień wśród jeszcze ściślejszego postu i na przygotowaniach świątecznych schodzi; w wielki czwartek po miasteczkach (w Żarkach, Mrzygłodzie i Kromoławie), za-

¹⁾ Lud tutaj robi je z *kocanek* (kocankami v. kotyskami zowią gałązki rokity z nierozkwitłemi pączkami).

cy przebiegając ulice,
klekotki, przypominając
ostatniej wieczerzy P
tek i sobotę lud się
kościół lub do dworów, przynosząc z sobą
pewną część potraw wielkanocnych, które
proboszcz, objeżdżający natenczas swoją pa-
rafję, poświęca, a skończywszy odpowiednią
modlitwę, pokrapia obecnych wodą święconą
dodając życzenia na nadchodzące święta.
Główne potrawy, wchodzące w skład świę-
conego, są: kiełbasy, placki, sery i jajka na
twardo; cała ta zastawa, umajona barwin-
kiem, mieści się na stole, przykrytym białym
obruszem i stoi do dnia trzeciego u każ-
dego, nie wyłączając najuboższego zagrod-
nika.

Do pierwszego święta Wielkiejnocy nie-
ma zastosowanego żadnego ze zwyczajów lu-
dowych; za to w poniedziałek wielkanocny,
zarówno po wsiach jako i po miasteczkach,
zaczyna się zwyczaj oblewania wodą, zwany
śmigusem. Począwszy od dnia tego, aż do
Przewodniej niedzieli, garczki w rękach dziew-
cząt, a wiaderka stanowiąc w rękach chłop-
ców broń odporną, bez przestanku póty są
w użyciu, dopokąd, czyniąc zadość odwiecz-
nemu zwyczajowi, nie obleją należycie na-
przód siebie, a potem kmotrów i znajomych,

pomijając tylko osoby starsze wiekiem, albo pokrewieństwem.

Po niektórych miasteczkach (Żarki, Mrzygłód, Kromolów i o ile zasłyszałem Koziegłowy), w drugi dzień Wielkiejnocy zachował się zwyczaj, który poniekąd przypomina gdzieindziej obchodzony obchód *Gaika*. Odbywa się to w taki sposób, że grono uczących się w miejscowej szkółce podrostków obchodzi wszystkie domostwa po kolei, życząc wszędzie gospodarzom zdrowia i pomyślnego sprzętu zboża w *latosim* roku, za co dostają zwykle po kawałku głowizny, kiełbasy, szynki i placka.

3. Sianosprzęt.

Skoro pora sianosprzętu nadejdzie, wtedy ludzie, oczekujący w stodole na przybycie fur z sianem, a przeznaczeni do odbierania, po zwaleniu z najpierwszej fury, wykrzykują: Oj nowina! nowina! po kolei przewracają jedni drugich, a łapiąc się za nogi, wśród śmiechów i radości, przecierają się wzdłuż i wszerz całej warstwy.

szy więc koło, zaczynają śpiewać pieśń, która,
z wyjątkiem imion, nigdy nie ulega zmianie:

99.

Marcinowi (Stachowi i t. p.) bolące na rączke,
A Jędrkowi zimno i gorące.

Hu! ha!

Florkowi ruciany wionecek,
A Kacprowi złoty pierścionecek.

Hu! ha!

Stachowi seć koni w powozie,
A Karolowi suke na powrozie.

Hu! ha!

Jankowi srybrny talar bity,
A Wickowi fartusek wysyty.

Hu! ha!

Bolkowi pas i kuntusice,
A Herunowi ¹⁾ zdechło jałowice.

Hu! ha!

Jankowi świnię opalono,
A Bartkowi krowe przebodzono.

Hu! ha!

Józkowi kapuste z donico,
By się modlił z swojo zalotnico.

Hu! ha!

¹⁾ Hjeronim.



Na uroczystość sobótkową często sprowadzają *skrzyńca* i przy skocznej melodji, jeżeli pozwala pogoda, tańczą nieraz do świtu. Gdy starsi spędzają czas na tańcu i śpiewie, podrostki tymczasem, biegąc jeden za drugim w całym pędzie, przy głośnych śmiechach i pokrzykach, przeskakują przez ognie. Cały ten obchód sobótkowy, wśród tysiąca ognisk, rozłożonych het na górach i skałach, wśród głośnych śpiewów, przedstawia fantastyczny i nieporównany widok, malujący się na ciemnem tle nocy.

5. Boże ciało. Oktawa.

Przejeżdżając w tych stronach przez pierwsze lepsze sioło, można ujrzeć nad oknem niemal każdej chaty pęczek nanizanych wianeczków, wiszących na sznurku u frontowej ściany domostwa; a gdyby kto się znalazł w chacie włościańskiej, również zauważyłby, że wewnętrzne ściany domu zdobią obrazy świętych pańskich, które długość prawie całej ściany w każdej izbie zajmują. Wianeczki te, uwite przez dziewoje wiejskie z bylicy, paproci, fjołków i chabru, w dzień Bożego ciała składane bywają w kościele na ołtarzach, gdzie leżą aż do oktawy, w któ-

rzym to dniu, zaraz po procesji poświęcone, powracają do rąk swych właścicielek. Trzeba dodać, że dziewczęta przy wiciu owych, tylekroć w pieśniach naszych wspominanych symbolów dziewictwa, zważają na to, aby ogólna ich liczba była nieparzysta, dla uniknięcia zaś pomyłki, jaka przy odbiorze tylu tysięcy wianeczków zaśćby mogła, organista miejscowy, za złożeniem groszaka, umieszcza na przytwierdzonych do pęczków karteczek nazwiska składających je dziewcząt. Ile z ust ludu dowiedzieć się mogłem, wianeczki powyższe mają mieć tę szczególną własność, że odpędzają od domów, niemi obwieszonych, groźne wśród srożącej się burzy pioruny; kruszone zaś na ogień, rozpędzać lub przynajmniej oddalać mają przybliżające się chmury gradowe, które, jak wiadomo, złowieszczą klęską rolnikowi grożą. Oprócz tego, co się wyżej rzekło, wianeczki ściągają mają tak na chatę, jak i na jej pobożnych mieszkańców, szczególną łaskę i błogosławieństwo Boskie.

Gdzieniegdzie po dworach zwyczaj ten również się do dni naszych przechował lecz w nieco odmiennym sposobie. Gospodynie bowiem do pięciu, zawieszonych na Przenajświętszym Sakramencie wianeczków, dołączają cztery ewangelje na karteczkach spisane, które po procesji, odbywanej w oktawę

Bożego ciała, wraz z wianeczkami, zakopane na czterech rogach pól, z piątym, zagrzebanym w środku łąnów, również plony rolnika ochraniać mają od gradów, burz, powodzi i t. p. klęsk, które przy gospodarce dość często się ponosi.

6. Wigilja św. Jana.

W dniu tym o świcie dziewczęta tutejsze, o których mimochodem nie zaszkodzi napomknąć, że odznaczają się po większej części urodą, połączoną z wdziękiem naturalnym ¹⁾, wybiegłszy do sadów, zrywają obficie rosnącą bylicę, którą się na dzień cały przewiązują w biodrach niby pasami. Z tego, com mógł od nich zasłyszeć, wynika, że robią to dla tego, aby przez cały rok cieszyły się zdrowiem, czyli, jak mówią, żeby *ich nie bolało w sobie*. Oprócz tego w bylicę stroją obrazy świętych, stragarze, siestrzany i całe wnętrze domu. Poczem nadobne sielanki dążą na skały i góry po ziele, z którego uwite *korony*

¹⁾ Największą krasą w tych stronach odznaczają się nadobne mieszkanki okolic Kozięglów.

Skoro dzied
ostatnica śpiew

100. Wody
abo g
bo na
u zniw

101. Wody
abo o
bo na
u zniw

Nim drużyn
zez postatnicę
wieniec, doj
zód wystać p
kniętami i doj

102. Gonik
po po
pozwd
stanąć

rota zostają na ścieżaj otworzone przez któ-
gokolwiek ze służby dworskiej, a cała dru-
na posuwa się zwolna ku dworowi.

Stanąwszy przed gankiem, nim się dziedzi-
ukazą, śpiewają:

103. U nasego pana,
zielony podwórzec,
powiadają ludzie,
ma pieniędzy korzec.
104. Nie korzec, nie korzec,
jeno dwa korcyki,
jeden na korale,
drugi na trzewiki.
105. Gonileś nas, panie,
po polu z lasecko,
wynieśże nom teraj
gorzałki z flasecko.
106. Gonileś nas, panie,
po polu z basiorem,
wynieśże nom teraj
winecka z gosiorem.
107. Gonileś nas, panie,
po polu, po polu,
puśćże nas teraj
z wieńcem do pokoju.
-

8. Podbieranie miodu.

Podbieranie miodu dwa razy do roku odbywa się w tych stronach, a mianowicie w pierwszej połowie lipca i w drugiej połowie września. Gospodarz w dniu takim wyprawia ucztę, na którą zaprosiwszy sąsiadów i krewnych, częstuje chlebem, serem i krupnikiem, przyrządzonym z [tylko co podebranego miodu. Krupnik ów stawiają na stole w misce, z której dopiero czerpiąc łyżkami napełniają kieliszki.

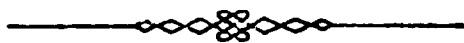
9. Uroczystość N. M. P. Zielnej.

W skład ziela, które w dniu tym noszą do kościoła w celu poświęcenia, musi koniecznie wchodzić następujących dwanaście roślin: włoski Najświętszej pani (podobne nieco do paproci, rośnie najwięcej po skałach), obieżyświat (żółto kwitnący), trojeść, żabie skrzeki (po łąkach niebiesko kwitnie), boże drzewko, rotyć (żółty, podobny do marony), lubczyk, leszczyna z orzechem, żyto, konopie, len i mięta.

Zioła powyższe można spostrzedz niemal w każdej chacie, wetknięte za siestran, a wedle starego obyczaju, zwykli do trumny pod

łatanego ducha wśród pracy bezustannej i męczących trudów.

Każda dziewczyna, idąca na prządkę, zabiera, wraz z prześlicą, kręziołkiem i motowidłem, kromkę chleba i krajanek sera, gdyż poczęstunek na wieczorach prządkowych, z wyjątkiem dworów szlacheckich, przyjętym nie jest.



DUMY I PIEŚNI.

Lud nasz śpiewa pieśni podczas każdej, nawet rodzinnej uroczystości; przy pieśni wolniej oddycha i w pieśni silniej żyje uczucie jego. Pieśń, przechodząc z pokolenia do pokolenia, odbiła w sobie odwieczne życie ludu, przeniosła w dzisiejsze czasy zamarłe postacie bohaterów jego, a płynąc wartko jako górski strumień, zasila melodją rodzinną całe obszary kraju naszego.

Przysłowie ludowe mówi, że „co wieś, to inna pieśń;” myliłby się jednak ten bardzo, ktoby je dosłownie sobie tłumaczył.

Jako jeden obyczaj i podanie, jako jedne obrzędy i zwyczaje, tak też jedna i taż sama pieśń wspólną jest wszystkim naszym rodom, które od wieków osiadły nad Bugiem, Niemnem, Berezyną, Dnieprem, Dniestrem, Wisłą, Pilicą i Wartą; a dziwić się niema czemu, bo

prastary obyczaj zro
a to uczucie stworzy
cząc na gwary, tak
ną Wartą, jako i nad
Ta jednolitość pieśn
żeby się miały one
po całym kraju, bo,
ny badacz ludu na
w swych Obchodach
one wskutek zażyłości
den naród wszystkich
w granicach b. rzecz.

Chcąc poznać duc
dość jest poznać je z je
wnie, a będziemy mie
kich, które nie w uc
wewnętrznej postaci różn

Podobnie jak w ob
i w tym dziale, uważa
tylko pieśni z odmian
i wiele takich, które
ły; nie dowodzi to, że
własnością tylko tej
jają dotąd po wsiach
rem skrzętnego zbier
w zapomnienie wraz
gdyś, teraz spoczywa
pod zarosłą mogiłą.
że niektóre z tych p

granicznym szlązakiem, lecz stokroć piękniej się wydają, wychodząc z ust tutejszych śpiewaczek, aniżeli w skażonem niemczyzną słowie. Czem bliżej granicy, czem bliżej Szląska, tem naród mniej śpiewny, a natomiast więcej zabobonny. Nieustający turkot fabryki i przeraźliwy syk pary już tu zagłuszył odwieczną pieśń z prastarą, swojską melodją: dymy fabryczne, zalegając od świtu do nocy cały horyzont, nie dają już się przyjrzeć lazurowym niebiosom. Kiedy niekiedy zapłaczę się i tu jeszcze melodja starodawnej dumy, ale ta tak jest smętną i tak do głębi przejmującą, jak i cały ten sielski krajobraz, dymem i brudem fabryczno-niemieckim sprofanowany.

I. MIŁOŚĆ I WESELE.

1. Dumy i pieśni, w związku z weselnymi zostające.

Pieśni tu zamieszczone bywają często śpiewane na weselach, sobótkach, przy puszczaniu wianków w wigilją św. Jana i t. p., słowem przy wszystkim, co skojarzenie stadeł małżeńskich ma na celu.

Od Włodowic,
Niekiedy śpie

Ozenił sie L
Miejski syn
Pojon sobie
Sławnej ma
Jesce z nio
Pon go na
— Naści ma
Swojo córke
Chowaj ze j
A na siódm
Siódmy roc
Juz sie Kas
Siódmy roc
Juz Kasieńk
Delwestynel
I przyjechał
Nie znać go
— Wynieś,
Pójde zagra
Siąde ja se

¹⁾ Nieco podo
polskiego str. 224—23
my str. 19.

Pozna li mnie Kasia moja?
Jak mnie Kasia obaczyła,
Ćtyry stoły przeskoczyła.
— A witajze, mój najmilsy,
Delwestynku mój najpirwszy,
Bo ja tobie ślubowała,
A tamtemu rącke dała.
— A ty, chłopie z cudzej strony,
Idź se sukaj insej zony.

110.

Od Włodowic (Rudniki, Parkoszewice).

A w Krakowie na rynecku
Siedzi ponna w okienecku.
Siedzi, siedzi, upłakuje,
Rącki sobie załamuje:
— A kiedym ja była panno,
Chodziliście wsycy za mno,
A teraj mnie nie widzicie,
Ze ja mam malutkie dzicie.
— Cisyj Kasiu, nie cnij sobie!
Z dzieciąteckiem łatwi tobie,
Anizeli mnie z tym wioneckiem.
Dzicie odchowas i do ludzi das,
A ja wianusek nosić muse,
Kiedym go wzion na swo duse.
A na owym strasnym sądzie,
Jak z wioneckiem stanąć będzie!
Zadrzą nózki pod kolanem

-

Za wianuskie
(lub: Zadrzą i
Za wionecek,

Od Włodowic, Ża
Siedmiu ja se
Kazdemu po
Pirwsemu ru
A drugiemu
Da trzeciemu
Zeby wiedzia
Cwartemu bc
A piątemu fr
A sósty co o
To przez trzy
Da siódmemu
Com sie najle

Od Kozi
Sła Karolina od l
Jasienek za nio z
— Wróc sie, Kar
— Juz sie nie wró

¹⁾ Nazwa w na
rej pieśń spisana została
miasteczka, w których

Juz sie nie wróce, az sie pówróce.
Sprzedałam piestrzeń (pierścień) i załobnice,
Kupiłam folwark i kamienice.
Przed kamienico siwy koń stoi,
Juz sie Karolcia do ślubu stroi.
Na ślub jechała, zywnie płakała,
Zielone listki z wieńca targała.
— Oj listki, listki z wieńca zielone,
A moje ocka barzo skalone;
Zoden nie winien, tyś, Jasiu, winien,
Coś mnie opoił cyrwonym winem.
Cyrwonym winem, ostro gorzałeczko;
Jesce ja mogła być prawo panienecko;
Syna uchować, na wojne go dać,
Coby mógł(w) wroga sablo kresować.
(lub: Coby sie nauczył sablo cyrkłować).

113.

Od Włodowic, Kromołowa (Parkoszewice).
Dyscyk idzie, dyscyk kropi po drobnej ka-
[linie,
Kochajze mnie, mój chłopaku, jeno nie zrad-
[liwie.
— Nie bójze sie, moja dzieucho, nie zradze
[ja ciebie,
Bodaj ze ja nózki złomał, jak pójde od ciebie.
I wyjechał w pole na krzyzowe drogi,
Zara mu koń złomał syje, a on sobie nogi.

— Ter

Zebyś
Bo ka
Przysi
Ręce

Zeby :

—
A
Ic
Z

—
C
Jh
T



Krzywe nogi mas,
Syroko stąpas,
Pod kozdem okieneckiem,
Kochania sukas.

Chociaz je nojdzies,
To je uwiedzies;
Złote góry obiecujes,
Później nie weźmies.

115.

Od Włodowic, Pilicy (Samoszyce).

— Matusiu, matusiu, boli mnie głowa,
Odjechał mnie kochaneczek, pociecha moja.
Nie dał mi płakać, ani sie smucić,
Obiecał mi za dwa rocki do dom powrócić.
Dwa rocki wysło, przysłał mi pismo.
Cytajze go, moja lubo, cytaj go jesno.
I jak cytala, barzo płakała,
Od wielkiego frasunecku (j)aze zemglała.
— Matusiu moja, matusiu moja, jado malarze,
Kazcie mi go wymalować choć na papierze;
Bo ci malarze ładnie małujo,
Tak ci mi go wymaluj, kieby lelijo.
Kieby lelijo, kieby róży kwiat,
Bo on mi jest najmilejsy, niżli cały świat.

116. (Mel. N. 10).

Od Włodowic, Kozięglów (Parkoszewice).

Służył Jasio na dworze ¹⁾
Na króleskiej komorze,
Aj, lu lu lu lu lu lu lu
Aj, lu lu lu lu lu lu lu
Na króleskiej komorze.

Wysłużył se Luteńke,
W siedmiu latach panienke.
Aj, lu lu i t. d.

I rocka z nio nie siedział,
Na wojenke pojechał.
Aj, lu lu i t. d.

Siedem latek wojował,
Na ósmy z ni przyjechał.
Aj, lu lu i t. d.

I przyjechał przed topól,
I zapukał w ten pokój.
Aj, lu lu i t. d.

Wysła do niego pirwsa ceść:
— Mas, Jasieńku, z konia śleźć!
Aj, lu lu i t. d.

¹⁾ Podobne: Pieśni ludu pol. str. 173—188. Starod.
dumy i pieśni Z. Glogera str. 15. Pieśń powyższą z małe-
mi odmianami słyszałem śpiewaną we wsi Łąckach na puszczy pod Myszeńcem.

— Ja z konika nie ślize,
Póki Lutki nie ujźre.
Aj, lu lu i t. d.

Wysła druga (ceść) w zieleni:
— Twoja Lutka juz w ziemi.
Aj, lu lu i t. d.

Wysła trzecia (ceść) w załobie:
— Wasa Lutka juz w grobie.
Aj, lu lu i t. d.

I zajechał na smętarz,
Da cem prędzej z konia ślaz.
Aj, lu lu i t. d.

I klęknoł se na grobie:
— Moja Lutko, ku tobie!
Aj, lu lu i t. d.

— Moja Lutko, Luteńko,
Przemów do mnie słowieńko.
Aj, lu lu i t. d.

— Czy ty, Jasiu, rozum miał,
Ja umarła mówić mam?
Aj, lu lu i t. d.

— Boś ty Jasiu rózy kwiat,
Mas tu insych cały świat.
Aj lu lu i t. d.

— Kajś podziała te saty,
Com ci sprawił przed laty?
Aj, lu lu i t. d.

— Oj spódn
 Coby wdzięc
 Aj, lu lu i t
 — A k
 Coby d
 Aj, liu
 — Zagrajcie
 Moi Lutce k
 Aj, lu lu i t
 — Zadz
 Moi Lu
 Aj, lu l

Prześpiewaws
 pieśń należy sie

Od

U młynarza Marc
 Jest tam piękna
 Trak tak tak tak
 Jest tam piękna

¹⁾ Nieco odmie
 dumy i pieśni str. 105
 i młynarzównie."

Zoden o ni nie wiedział,
Sługa panu powiedział.
Trak tak i t. d.

Młynarz w progi wstępuje,
Pon go winem cęstuje.
Trak tak i t. d.

Młynarz pije i płace,
— Cym to wino zapłace?
Trak tak i t. d.

— Pij, młynarzu, mas li pić,
Kasia moja musi być.
Trak tak i t. d.

— Choćbym stracił wsyćkie wsie,
Mojej Kasi kozdy chce.
Trak, tak i t. d.

— Choćbym stracił i kacki,
I te wsyćkie dostatki.
Trak tak i t. d.

— Choćbym stracił cały dom,
Mojej Kasi nie wydam.
Trak tak i t. d.

Nie móg(ł) pon z młynarzem poradzić,
Kazał siebie w wór wsadzić.
Trak tak i t. d.

— Zawieźcie mnie do młyna,
Jako korzec jęczmienia.
Trak tak i t. d.

— Nie kładźcie mnie w młynicy,
Bo mnie zjedzo indycy.

Trak tak i t. d.

— Postawcie mnie w komorze,
Tam gdzie Kasieni łoze.

Trak tak i t. d.

W nocy o północy,
Wór sie do Kasie tocy.

Trak tak i t. d.

— A cy Jezus! Maryja!
Co ten wór nogi ma?

Trak tak i t. d.

— Cicho, Kasiu, nie wołaj,
Bo ja jest pon Mikołaj.

Trak tak i t. d.

— Zebyś ty był dobry pon,
Nie chodziłbyś w nocy som.

Trak tak i t. d.

— Aleś ty jest selma syn,
Niepoćciwy matki syn.

Trak tak i t. d.

118.

Od Siewierza, Kozięglów (Lgota).

Posła panna po wode, ¹⁾
Miała piękno urode;

¹⁾ Podobna w dziełku Z. Glogera: *Star. dumy i pieśni*
str. 34.

Posed za nio pon, }
Słuk(ł) je (d)zbon. } 2 razy.

— Moje dziwce, nie płac-ze,
Dyć ja ci zbon zapłace;
Za zielony zbon }
Sto złotych ci dam. } 2 razy.

Sto złotych nie chciała,
Ino zbana płakała:
— A mój zielony zbon,
Słuk(ł) ci mi go pon.

— Moje dziwce, nie płac-ze,
Dyć ja ci zbon zapłace;
Za zielony zbon
Sto krów ci dam.

Ona sto krów nie chciała,
Ino zbana płakała:
— A mój zielony zbon,
Słuk(ł) ci mi go pon.

— Moje dziwce, nie płac-ze,
Dyć ja ci zbon zapłace;
Za zielony zbon
Sto koni ci dam.

I sto koni nie chciała,
Ino zbana płakała:
— A mój zielony zbon,
Słuk(ł) ci mi go pon.

— Moje dziwce, nie płac-ze
Dyć ja ci zbon zapłace;

Za
Sto

—
Dy
Za
Ca

—
Dy
Za
Sa

Mieszczkańska (m. Koziegłowy).

Ach! z wieczora, w miłym chłodzie,
Bawiłem się po ogrodzie,
Bawiłem się mile, }
Miawszy czasu chwile. } 2 razy.

To myślami, to śpiewkami,
To różnemi zabawkami,
Tak się pięknie bawił, }
Czasu wiele strawił. } 2 razy.

Skoro przypominam sobie,
Że mam flotrewars przy sobie,
Dobywszy go, składam,
Pod szpalerem siadam.

Na kanapie na zielony,
Kwiateczkami ustrojony,
Tam sobie miluchno,
Teraz cichuchno.

Wejźre w górę, co za szelest?
Oglądam się, czy kto nie jest.
Oglądam się wszędy,
Czy kto nie jest kędy?

Zobaczyłem grzeczne dame,
Przechodząco, gdyby łanie,
W białem nocnem stroju,
Snać wyszła z pokoju.

Prędko do mnie przyskoczyła,
Rączki do mnie wyciągnęła.

— Masz do spodobania,
Oraz do kochania.

Jak sie bawić naprzykrzyło,
Żal mi miejsca tego było,
Odstąpić miłego
Kochania swojego.

—
E
Z
T

2

Prz

Kajze

— W

A cóż

— W

Cóżeś

— Ste

Na có

— Na

Pewno

— Oj,

Pewno

— Oj,

1)
mierskie

Kaj cie bedo chować, mój Seweryniu?
— W kościele, przy stole, serce Maryniu.
Cem ci bedo dzwonić, mój Seweryniu?
— Dzwonami, dzwonami, serce Maryniu.
Kto cie bedzie płakał, mój Seweryniu?
— Wsyćkie panny krakowianki i ty Maryniu.

121.

Od Mrzygłoda, Kozięglów (Gężyn),

Siedzi dudek na kościele,
Piwo warzy na wesele;
Co nawarzy, to wypije,
Przyjdzie do dom, babe bije.
Baba płacze, lamentuje,
Dudek sobie wyskakuje;
Powiesił jo nade drzwiami,
Bije po łbie kamieniami.

122.

Od Mrzygłoda (Rudniki).

Goni mnie ksiądz,
Goni mnie ksiądz
Po pokoju w trepkach;
Dogonił mnie,
Wywrócił mnie,
Za piecem na drewnkach.
A mój mężu,

Pobijże mi konewecke, co w nij wode nose.
Pobijże mi konewecke, pobij ze mi skopek,
Pobijże mi barytecke, wpraw ze do ni copek.

124.

Od Kozięglów (Gężyn).

A soi dzibusie
Daba bym bibujusie
Bibujusie co bobiku
Co bobiku ka moja.

(A stoje, dziwom sie,
Kochałabym, boje sie.
Boje sie złego cłeka
I kijacka mateńki).

II. SIEROCTWO. DZIECIOBÓJSTWO. MĘŻOBÓJSTWO.

125.

Od Włodowic (Zdów).

Sła sirotecka po wsi;
Obsiedli jo dwa psi; ¹⁾
Nie miał sie kto obrać sirotecki ognąć.
Ognał ci jo ognał sam Pon Jezus z nieba,
Ognał sirotecke kawałeckiem chleba.
— Kaj ty, sirotecko, idzies?
— Ojca matki sukam.
— W daleki kraj zajdzies,
Ojca, matki nie znajdziesz.
— A któz sie ta puka, na tym moim grobie?
— A ja, matusiecku, puśćcie mnie do siebie.
— Cóz sa bedzies jadła, cóz sa bedzies piła?
— Kamycki, krzemycki będe se krzesiła.

¹⁾ Odmiany tej pieśni znajdują się: u Z. Glogera
w dziele *Star. dmy i pieś.* str. 7. Bibl. Warszaw. r. 1860, t.
II, a także w dziele Kornela Kozłowskiego *Lud.* i t. d.

— Swoim
A mnie s
Swoim dz
A mnie s
Swoim dz
A mnie s
Jak ci mn
Jak ci mn
Jak ci mn
Zesłał Po
Wzieni si
Zesłał Po
Wzieni m
Położyli c
Dali jej s
Jak ci sie
— Mój Je

Juzbym si

Oj w
Posta

1) Od
dumy i pieśn

— Troje dzieci straciła,
Jedno w piecu spaliła.
Haj ha i t. d.

— Drugie psami karmiła,
Kostki w ziemi zaryła..
Haj ha i t. d.

— Trzecie leży pod miedzo,
Ludzie o nim nie wiedzo.
Haj ha i t. d.

Do kotła jo włożyli,
Świrki nad nio palili.
Haj ha i t. d.

Smola na nio kapala,
Ona *w zyźle* płakała.
Haj ha i t. d.

I wyjrzała z pod miecha,
Obacyła człowieka.
Haj ha i t. d.

— Idź człowieku do domu
I nie mów nic zodnemu ¹⁾.
Haj ha i t. d.

— Powiedz ojcu mojemu.
I bratu najstarsemu.
Haj ha i t. d.

— Jest ich (sióstr) w domu jesce dwie,
Niech je lepi karzo, niżli mnie.
Haj ha i t. d.

¹⁾ lub: O mnie nie mów nikomu.

— Niech do karcmy nie chodzo,
Niech chłopaków nie zwodzo.
Haj ha i t. d.

Bo mnie karcma uwiedła,
Com na wieki przepadła.
Haj ha i t. d.

127. ¹⁾

Od Kromołowa (Skarżyce).

Stała nam se nowina, ²⁾
Pani pana zabiła;
Wsadziła go w ogródku,
Nasiała na nim rutku.
— Rośnij, rutko, lelija,
Wyzej jesce niżli ja;
Rutka okna sięgała,
Pani pana płakała.
— Wyjźryj sługo w carny las,
Nie jedzie li kto do nas?
— Jado, jado panowie,
Nieboscyka bratowie.
Przyjechali przed wrota,
Pytajo sie o brata:

¹⁾ Odmiany tej pieśni: u Z. Glogera w dziele *Star. dumy i pieśni* str. 68. U Kolberga: *Pieśni ludu polskiego* str. 13—26.

²⁾ Każdy wiersz dwa razy się powtarza.

— Kajżeś brata podziała?
— Na wojnem go wysłała.
— My ta z wojny jedziemy,
Brataśmy nie widzieli.
Coś to pani robiła,
Coś zapaske zbrocyła?
— Sługa kury rzezała,
Krwio zapaske sparskała.
— Daj nam, pani, kurzyny,
Albo jakiej zwierzyny.
— Sucka obiadowała,
Kurzyny pozjadała.
— Idźże sługo do stajnie,
Cyli zyje koń panów?
— Zyje, zyje ino sam,
Ale juz nie wesół.
— Siadaj pani z nami,
Bo my cie weźmiemy.
Pojedziemy bez Kraków,
Bo tam mamy wojaków.
Wyjechali w carny las,
Opad(ł) ci jo złoty pas.
— Zacekajcie, panowie,
Schyle ja sie po ten pas.
— Tyś pasa nie sprawiała,
Zebyś sie poń schylała.
Sprawił ci go Francisek,
Nieboscyk nas bracisek.
Zajechali przed piekło:

Nie piłaś go jak żywo.
— Piłam, piłam z panami,
Nie z takimi durniami.

III. W O J N A.

128.

Od Kozięgłów (Lgota).

Kole kuźnickiego pokoiku,
W koło niego w koło las.
— Muse se podziwać
Tak jesce zaglądać,
Kaj mój Jasień pójdzie dziś?
— A jedzie on jedzie
Na swym wronym konicku:
A przypina sobie,
A przypina sobie,
Na lewy bok sablicku.
Jak ci jo se przypion,
Kontusa poprawił
I na swój se dom obejźrał.
Smutnie tam poglądał,
Załośnie zapłakał,

Pod
Jego
Na
— /
Któ
Któ
— I
Ten
Na
Sabl
Krz
I po
War
Skon
Do
— J
Zara
— V
Jasie
Od :

Nie
Bo c
A ja
Toć

- Na wieki wieków! panowie łaskawi.
A lu lu lu, synu mój.
— Pewno tu macie krowe na sprzedaj?
— A mamyć, mamy, panowie łaskawi.
A lu lu lu, synu mój.
— Pójdźcie no jo pokazcie.
— Idźciez ta sami, panowie łaskawi.
A lu lu lu, synu mój.
— Kajz ona stoi, w którym miejscu?
— Stoi ta w komorze, na nowym powrozie.
A lu lu lu synu mój.

— Cóż chcecie ze
— Osiem dukatów
A lu lu lu, synu
— Pójdźcie c
— Rachujci
A lu lu lu,
— Pójdźcie se se
— Schowajciez t
A lu lu lu, synu
— Kajze je
— Pod pod
A lu lu lu,

Przysed jej mąż:

— Ponojs tu, mo
— Przedała, prze
A lu lu lu, synu
— Cóżes wz
— Osiem d
A lu lu lu,
— Kajzes piniac
— Pod podusecka
A lu lu lu, synu
— Pójdźno,

— Sami rac
A lu lu lu,
— Tera ja cie m

A lu lu lu, synu mój.

— Dajcie no mi sa kija!

— A stoi ta w sieni, mój mężu kochany.

A lu lu lu, synu mój.

— Teraz ci daruje, abo co?

— Darujze mi, daruj, mój mężu kochany.

A lu lu lu, synu mój.

V. P I J A T Y K A.

131.

Od Mrzygłoda, Kozięglów (Lgota).

W Krakowie, nie we wsi, był tam chłopak

[Maciek,

Miał piękne nazwisko, był dobry pijacek.

Tram tadi radirata, tram ta radirata toć!

Posed do karcemiska, wódki piwa napił,

Sklanki, okna potłukł, wszycko to zapłacił.

Tram tadi i t. d.

Idzie Maciek bez wieś, pałeczka za pasem,

Jeno sobie śpiewa, ta dra! ino casem.

Tram tadi i t. d.

Kto mu sie nawinie, od pałeczki ginie,

Gorzałecko lecy, a kąpie go w winie.

Tram tadi i t. d.

Umar(ł) Maciek, umar,(ł) juz ci Maćka wiezo,
Wsyćkie komosicki za Maciuśkiem biezo.
Tram tadi i t. d.

Umar(ł) Maciek, umar(ł), juz on nam nie wstanie,
Pozalze sie Boze, a nam miły Panie.
Tram tadi i t. d.

132.

Od Włodowic (Zdów).

Siedziały gołębie na dębie, skubały mech,
Kto nie kochał ojca matki, bodaj zdech(ł).
Acha! do licha, dajcie no tu kielicha.
Kiedy my sie ześli, bawmy sie wesoło,
Weźwa się za ręce, obróćwa się w koło.
Acha! do licha, dajcie no tu kielicha.
A za zdrowie gospodarzy, a za nase zdrowie,
Niech nam nocka leci, niech nam sumi
[w głowie.
Acha! do licha, dajcie no tu kielicha.

133.

Mieszcząńska (m. Włodowice).

Idzie Franek z miasteczka,
Kijem sie podpiera;
Kipi z głowy czapeczka,
Ledwie nogi zbiera.

I wciąż sobie krzyka:
— Hej dana, ino dana,
Pańskiego nie robię,
Więc od nocy do rana,
Będę hulał sobie.

Głupi wójt i ławnicy
W karczmie się nie bawią,
Ino wciąż o robocie
Po próżnicy prawią.
Radzą wciąż o gromadzie,
Wciąż po polu łążą,
A mnie stoją na zdradzie,
Bo mi pić nie każą.

1. 1. 1. 1.

2.

3.

4.

5.

6.

nie miałas w niej
Ojze ino tyrcał,
Kiedy na mnie wyrcał.
Ojze ino tajo,
Kiedy w karcmie grajo,
Kawalir z dziwcyskiem
Hulali z mietliskiem.

136.

Od Włodowic, Pilicy (Gieblo).

W lesie so moje wołki, w lesie so,
Nie pójdzie ta zoden po nie, muse som,
Nie pójdzie ta kochanecka do lasa,
Boby mi sie usargała do pasa.
A za lasem moje wołki, za lasem,
Mam ci ja piscałce za pasem,
Jak ci ja se na piscałce zacne grać,
Bedo mi sie moje wołki do dom brać.

137.

Od Włodowic, Kozięglów (Lgota).

— Jadwigo! — Oj cego? — Nie widziałaś,
Nie widziałaś mego wołka sadego, sadego?
— Wołku mój, nie bubuj, (nie rycz)
Uscypiła cie corna pscola,
Będzies bucał do wiecora:
A! buu bu, a! bu buu!

138.

Od Włodowic (Zdów).

Pas gałgan bydło, gałganka owce,
Gałgan nawraca, gałganka nie chce.
Jak ci wzion gałgan gałganke buchać (bić),
Musiała gałganka gałgana słuchać.

139.

Od Żarek (Jaworznik).

Nie powiadajze przed owcarzykiem,
A ze ja wygnała owiecki z mlikiem.
Powidzze przed nim, zem wydoiła,
Ino mi sucka mliko wypila.
Cóz to, u kata, za sucka była,
Po stadzie owiec mliko wypila?

Dwa kapłoni,
Dwa kapłoni,
Dwa kapłoni
W stodole mł
Haj kolada,
Haj kolada.
Dwa węze,
Dwa węze,
Dwa węze
Do młyna pr
Haj kolada,
Haj kolada.
Mucha mięsi,
Mucha mięsi,
Mucha mięsi
Kumor wode
Haj kolada,
Haj kolada.
Gęś biała,
Gęś biała,
Gęś biała
Po stole chlil
Haj kolada,
Haj kolada.
Gęś siodłata,
Gęś siodłata,
Gęś siodłata
Skrzydłem pi
Haj kolada.

Posed ta z nami i ten objesny (obżarty),
Nie był ta w drodze barzo pospiesny.
Kaj se stanie, tam i siedzie,
Chleba z torby wydobędzie.
Hej hej kolęda.

Jednego nam spory(?) zabili,
Ale nam ta nie zol tego,
Bo furyjok duzy z niego.
Hej hej kolęda.

Drugi nam sie upił w drodze na winie,
Przysed do domu, usnął w kominie.
Spalił buty, rekawice
I rękawy u górnice.
Hej hej kolęda.

Dajciez nam, macie li dać,
Nie będziemy długo cekać.
Albośmy to nie jednacy,
Jedni bosi, drudzy nadzy.
Hej hej kolęda.

Bo wam strzeche oberwiemy,
Pod nogi se pościelemy.
Hej hej kolęda.

143.

Od Kromołowa (Bzów).

Wiwat, wiwat bedziemy śpiewać,
Trzeba nam sie wsyćkim sykować,

Ze to zgoda, ze to prawda, ze sie narodził,
Jezus mały, godzien chwały, ze tam Paweł
[był.

Miły Pawle, nie schodź (zwódź) nas dłuzy,
Mamy na cie kosturek duzy;
Jak zobaczył, oknem skoczył (j)az na zagrode,
Wojtek łysy, zobaczywszy hyc go za brode.

Miły Paweł dał sie w pokore
I powiedział, ze ta wcora był,
O świtanu, o śniadaniu w tej stajence,
Podarował faske masła tej panience.

Słyszałem tam, co niesłychane,
Leży w złobie Jezus kochany;
Sypiały go, starzały go, widziałem cłeka,
Nie śmiałem ta bez próg przeliść, stałem z da-
[leka.

Słyszałem ta cieniutko płakać,
Bartek z Wojtkiem po cichu skakać;
Z nózki na nózke poskocmy troske
Wsyćcy pospołu, przy tem weselu wykrzy-
[kujmy temu dzieciątku.

144.

Urywek.

Od Żarek (Bobolice).

A sładek (piwowar) tez idzie, zbon pokazuje,
Starego Józefa piwem cęstuje.
— Idź prec, sładku, nie chce piwa,

Boć t
A św
Przyn
— A
Bo Pa

Sewie
Przyc
Wsyć
Hej k

K
dzięki
Bóg v
I wan
W po
Niech
Niech
Niech
Świni
By si

Gospodyni, gospodarzowi i działkom daj zdro-
[wie Panie,
Niechajze kozdy od Pana Jezusa łaski doznaje.
Bydlarz i dzieucha, koniarz i pastyrka
By was słuchali a przy zdrowiu byli.



147. A mój mój
A mój mił
Płace serce
Nigdy nie
148. Cóżes mi, c
Za trzewice
Co mi sie,
Na nóżce r
149. Cóżes mi, c
Za chustec
Cozem sie
Juz się roze
150. Sikorecka i
Odjechał m
Jak odjecha
Jak mnie ko
151. Tańcowała,
(J)Az jej m
— A tańcu
Bo ci wraz
152. Nie będę si
Wysokiego
Wysokiego
A dobrutki
153. Co w koral
U drzwi po
A ja była w
— Chodź de

154. Stało jej sie, stało,
Co jej sie miało stać:
Trzy łokcie stążecki
Nie moze jej obstać. Hu! ha!
Dawniej jo obstało,
Da jesce zostało;
A mój mocny Boze,
Cóz jej sie to stało? Hu! ha!
155. Oj nie chodzić to było,
Bez las do kościoła,
Da nie nosiłabyś ty,
Na rękach bęchora. Hu! ha!
Oj chodzić sobie było,
Bez pole ściezecko,
Da jescebyś ty była,
Maryś, panienecko. Hu! ha!
156. Oj bidaze mi, bida,
Widzicie wy sami;
Da chciał mnie pocałować,
Pokłół mnie wąsami. Hu! ha!
157. Zenaby ja zytko,
Ale rosa na nim;
Posed Jaś na jarmark,
Pójde i ja za nim. Hu! ha!
158. Dziewcęta plebańskie
Wychodźta na pańskie
Pod bobolski zamek,
Sadzić majeranek. Hu! ha!

166. Za wodo, za wodo,
Za starym rzecyskiem,
Da miała matka syna,
Biła go mietliskiem. Hu! ha!
167. Z ty ta strony młyna,
Kąpała sie wrona;
Przysed Jaś do Kasie
Pozycyć gawrona. Hu! ha!
168. Kozali mi matka
Na górze po jab(ł)ka;
A ja chycu po chlewicu,
Posułam se jab(ł)ka. Hu! ha!
169. Na cysarskiej stronie
Zabili polaka;
Da nie jedna, co kochała,
Ocka zapłakała. Hu! ha!
170. A umiem ja śpiwecek
Dwanaście torbeczek,
Da jakem sie upiła,
Tom wsyćkie zgubiła. Hu! ha!

KRAKOWIAK.

171.

Od Włodowic (Zdów, Parkoszewice).

Albośwa to jacy jacy, jacy jacy,
Chłopcy krakowiacy!
Cyrwona capecka,
Na cał podkówecka

I biała sukmana,
Danaz moja, dana!
Kierezyja granatowa,
Co jo od niedziele chowam,
Wysywana, haftowana,
Złocistemi hafteckami,
Z błyszącymi kóleckami.
Dokolusinecka,
Moja kochanecka!
A pasicek wysywany,
Z mosieznemi kóleckami,
I kozicek wyostrzony,
Na rzemycku uwiesony.
Danaz moja, dana,
Dziewcyno kochana!
A kalitka na rzemieniu,
Przewiesona na ramieniu
I fajeczka przy cybusku,
Przywiązana na łańcusku.
Danaz moja, dana,
Dziewcyno kochana!
Grajciez ino dana jacy,
Jako grajo krakowiacy,
Dokolusinecka,
Moja kochanecka!

(Melodje dodane będą na końcu tomu II).

KÓNIEC TOMU PIERWSZEGO.

1

•

BIBLIOTEKA „WISŁY”, TOM II.

①

L U D

OKOLIC ŻAREK, SIEWIERZA I PILICY,

JEGO ZWYCZAJE, SPOSÓB ŻYCIA, OBRZĘDY,
PODANIA, GUSŁA, ZABOBONY, PIEŚNI, ZABAWY,
PRZYSŁOWIA, ZAGADKI I WŁAŚCIWOŚCI MOWY.

ZEBRAŁ I NAPISAŁ

Michał Federowski.

TOM II.

Z zapomogi Kasy imienia Mianowskiego.

WARSZAWA.

Skład główny w księgarni M. ARCTA,
Nowy-Świat, 53 (róg Wareckiej).

—
1889.



GUSŁA, ZAMAWIANIA,
PRZESĄDY I ZABOBONY.

Wpierw nim przystąpię do poszczególnego wyłuszczenia guseł, zażegnowań i wszelkiego rodzaju przesądów, które z niemałym trudem zebrać zdołałem, podam tu kilka szczegółów o tych, którzy podtrzymując i rozszerzając przesady, tamują ruch ku postępowi między tutejszą ludnością.

Do takich bez zaprzeczenia należą wszelkiego rodzaju wróże, wróżki i owczarze, których, a zwłaszcza pierwszych, w każdej niemal wiosce po kilku naliczyć można; oni to będąc u ludu w takim zachowaniu, w jakim znajdowali się u ich praojców kapłani pogańscy, głównie lud demoralizują na wszelkie możliwe sposoby.

Wróże. Wróżbiarstwem po największej części trudnią się kobiety; cała ich działalność polega na leczeniu ludzi i dobytku ziołami i wódką, przy pomocy zażegnowania i stałych form zamawiania, które z ojca na syna

a z n

Lecz

wi od

nie lu

nich, niosąc ze sobą liczne szmigusty i poczty (podarki w naturze). Jednem słowem ludność wiejska i małomiasteczkowa uważa każdego wróża lub wróżkę za swoich dobroczyńców, gdyż według ich mniemania są to ludzie, posiadający moc zabezpieczania od wszelkich nieszczęść i obdarzonych wiedzą o takich rzeczach, których byle jaki człowiek pojąć nie jest w stanie.

Owczarze. Jeżeli wróże mają na celu dobro ludzi, to natomiast owczarze używają swej wiedzy często na szkodę ludzi i dobytku za pomocą guseł, któremi chorobę mogą zadać, podłożyć lub zawiązać (o czem niżej). Znając się jednak na cudownych ziołach, potrafią oni uzdrawiać niemi ludzi w najcięższych chorobach. Z tego to powodu, jeżeli środki podawane przez wróżów nie okażą się zadawalniającemi, to chory oddaje się z całą ufnością w ręce owczarza, składając mu nieraz ostatnie ciężko zapracowane grosiwo. Tak jak wróże odznaczają się pobożnością i chętnem udzielaniem rad swoich, już to co kiedy robić, siać, orać i t. p., już też

czwartek¹⁾ na kirkut, gdzie o północy obcina trochę włosów z głowy po odkopaniu pierwszego lepszego trupa. Tak w pierwszym, jak i w drugim razie, włosy takie moczą w wodce przez całą dobę tj. od zachodu do zacho-

¹⁾ Wszystkie gusła i czary odbywają się na nowiu: pora ta nazywa się „czwartkiem na nowiu” lub „nowym czwartkiem” (pierwsza kwadra). W innej porze praktyk guślarskie nie bywają dokonywane.

tem zdejmując stopniowo sukmanę, kamizelę, parciaki i wreszcie koszulę, jednocześnie tańczyć, skakać, kręcić się i nieustan-

rzałka taka, zadana podczas jakiej hulanki, ma mieć tę własność, że dziewczyna, jej wypiszący, ma to samo robić i te same powtarzać obroty i ruchy, jakie były wykonywane podczas tłuczenia ziarna.

Przez zawiązanie.

Na zatrzymanie człowieka mocz. Guślarz, mając taką igłę, którą dziewięć śmiertelnic uszyto i nitkę w niej zawleczoną, a wywlekaną poprzednio podobnie z dziewięciu śmiertelnych koszul, zatyka igłą w sam środek miejsca, gdzie człowiek, któremu ma zamiar mocz zatrzymać, takowy po sobie zostawił. Uczyniwszy to, zaklina: „Zawiazuje ci N. N. (Janie, Bartku i t. p.) w imie carta, djabła wsechmocnego i przeklętego, na śmierć (lub czasowo: na miesiąc i t. p.), azeby cie męcyło, jusyło i pokoju nie dało. Amen;” a potem, wzięwszy nitkę, zaczyna od prawej ręki ku lewej zawiązywać dziewięć supełków, wymawiając kolejno przy każdym: „jeden” i wspak „nie jeden, dwa, nie dwa, trzy, nie

trzy, ćtyry, nie ćtyry, pięć, nie pięć, seść, nie seść, siedem, nie siedem, osiem, nie osiem, dziewięć, nie dziewięć." Człowiek, mając w taki sposób przez guślarza mocz zatrzymany, nie jest w stanie wyleczyć się, chyba że zawiązujący ze swej woli rozwiąże supełki z nitki, którą zwykle zachowywa przy sobie, mówiąc: „Rozwiązuje cie N. N. z choroby w imie wsechmocne Boskie. Amen," dodając trzy pozdrowienia do Przemienienia Pańskiego.

Na oślepienie człowieka, Chcąc, żeby człowiek wzrok utracił, guślarz, za pośrednictwem trzeciej osoby, powinien się postarać o jeden włos z głowy tego człowieka. Włos ten zawlekłszy o zachodzie słońca w nowy czwartek w igłę, którą trzy śmiertelnice uszyto, przewleka się przez oczy ropuchy, a zawiązując potrójny supełek, wymawia się pewną formułę zaklęcia i żabę puszcza się w świat. Jeżeli zaś guślarz życzy sobie tylko na pewien czas zaniewidzić człowieka, to ropuchę zachowywa w garnku, a w miesiąc, we dwa lub stosownie do woli wywleka włos, a rozplątawszy supeł, przywraca napowrót wzrok temu, któremu go na pewien czas zawiązał

dobytkowi, jakoto: owcom, pszczołom i t. p.

Na trupiankę u owiec. Owczarz, mający zamiar podłożyć swojemu nieprzyjacielowi na trupiankę, udaje się w nowy czwartek o północy na mogiłki, gdzie z wygrzebanej trumny zabiera dwie przeciwne sobie deski. Podkładając deski takie pod progiem owczarni, na przegonie, lub na ugorze, gdzie się zwykle stado pasie, strasznie zaklina, przywołując co słowo do pomocy wszystkie siły piekielne. Na podłożoną w taki sposób chorobę, prócz zemsty, ratunku żadnego niema i całe stado marnuje się w dość krótkim przeciągu czasu.

Na czerwonkę, czarniankę i żółciankę u owiec. Tak się nazywają choroby owiec, które również jak i poprzednia z podłożenia pochodzą. Podkładający posługuje się w tych razach częścią ciała z trupa chrześcijańskiego, którą zakopuje o północy w nowy czwartek pod progiem owczarni. Przy zaklinaniu jednak powinien wyszczególnić, na jaką z powyższych chorób podkłada.

żer

wa

guślarz czyni to w taki sposób. We czwartek na nowiu bez żadnego targu kupiwszy w mieście nowy garnek z pokrywką, przynosi go do domu bocznemi drogami, ile można omijając w drodze ludzi. O północy napełnia garnek taki członkami i wnętrznościami z owiec, upadłych na chorobę zaraźliwą, poczem, nalawszy do pełna wody stokowej stawia go na kominie, na którym nic więcej nie stoi i do pierwszego świtu gotuje pod szpontem, na wolnym ogniu z osikowego drzewa. W następną noc, nim kogut zapieje, garnek taki, ze wszystkiem co się w niem znajduje, podkłada pod próg lub w innem miejscu owczarni swego przeciwnika, zaklinając przy tem: „W imię carta i diabła przekłętego i wsechmocnego i przez siedem ciemności podkładał owcom kulawke (lub cerwonke, zółcianke i t. d. stosownie do woli) aby uświerkły i zgniły, a ty carcie, ciemny duchu, wzywam ciebie, zebyś mi w tym dopomógł(!)”. Czem więcej chorują i upadają owce z takiego podłożenia, tem choroba owiec u tego, co podłożył, z każdym dniem ma się zmniejszać.

przelew

mień z

biąc prz

ża. Zaopatrzywszy się w powyższe rzeczy, które mu wiele kosztu i zachodu przyczyniają, bo na zjednanie sobie służby kościelnej, od której rzeczy poświęconych sekretnie pożyczka, kieszeń, jak mówi, dobrze trzeszczy, wstaje w nowy czwartek przed świtem i przekonawszy się, że go nikt nie podgląda (bo w przeciwnym razie cały zachód byłby daremny), w następujący sposób przystępuje do rzeczy.

Wyżej wyszczególnioną ilość świeczek wtyka tuż jedną przy drugiej w ziemię naprzeciw progu owczarni, co uczyniwszy, zapala świece i przykrywa niecką. Następnie rozkłada stulę wzdłuż progu i przygotowuje sobie wyżej wzmiankowaną wodę lub inną, którą czerpie ze źródła płynącego ku zachodowi słońca. Poczem zacząwszy w głos mówić trzy pozdrowienia do Przemienienia Pańskiego i do Pocieszenia Matki Boskiej, wypuszcza całe stado z owczarni, a przeżegnawszy trzy razy tam i nazad przez stulę i nieckę, przykrywającą gorejące świece, zagania napowrót do owczarni, gdzie umoczywszy kwaca ¹⁾

¹⁾ Kwac, nazwa kropidla, którym się posługują ko-

bi nocną porą wycieczkę na kierkut, kierując się ile można ścieżkami polnemi i manowcami, spotkanie bowiem człowieka, na nic zwichając cały zamiar, każe mu powracać do domu i czekać następnej nocy. Tutaj wydobywszy zwłoki, ucina od nich rękę lub nogę, oraz obdziera niedawno pochowanego nieboszczyka z koszuli i ze wszelkich oznak religijnych. Powróciwszy do domu, gotuje to wszystko wśród nocy na osikowym ogniu, a wodą ztąd otrzymaną pokrapia chore owce, raz o wschodzie, a następnie o zachodzie słońca, wymawiając przytem trzy pozdrowienia do Przemienienia Pańskiego.

Opisane tu środki wtedy się tylko używają, kiedy owczarz nie może odnaleźć przyczyny złego, podłożonej mu przez nieprzyjaciela na szkodę jego owczarni. Tą przyczyną, jak już wiadomo, ma być ciało, głowa, lub który z członków chrześcijańskiego trupa, zakopany pod próg, wewnątrz, albo w okolicy owczarni.

wale przy podsycaniu ognia, a guślarze przy swoich praktykach, do których *kwace* muszą być kradzione.

Owczarz, jeżeli odnajdzie całą winę złego, powinien bez zwłoki zaraz w noc następną podłożyć temu, który podług jego domysłu mógł to uczynić, a natomiast sobie podłożyć pod próg częśćkę lub całego trupa żydowskiego, a owce wnet do zdrowia powracać mają; gdyż zły, który na potęgę panował w owczarni, nie mogąc przez ciało ochrzczono-
ne przechodzić, teraz przez *przestę nacynie*¹⁾ bez obawy ucieka ze swej niewoli.

Czarna choroba. Owcom ulżyć można w tej chorobie, jeżeli przyczynę złego lub *uśmier-
kniętą* (upadłą) na czarniankę owcę podłoży się na przegonie, lub pod progiem owczarni tego człowieka, z którego woli ta choroba powstała. W razie gdyby poszukiwania żadnego rezultatu nie odniosły, a nieprzyjciel nie był wiadomym, guślarz w nowy czwartek, przed wschodem słońca, przegania stado przez stulę czarną (żałobną), położoną w progu owczarni i przez ogień paschałowy, odmawiając głośno trzy pozdrowienia do Przemienienia Pańskiego i do pocieszenia Matki Boskiej. Na ostatku pokrapia owce gnojówką, nacierpaną przededniem w nowe naczynie,

¹⁾ Tak nazywają trupa żydowskiego.

ciem ukazaniem s
powrócić.

*Co robią, ażeby
chorób, ostateczni*

wyjściu z wyżej 1
długi czas nie mogą się poprawić, a przytem
bywają jeszcze osowiałe i smutne, czyli jak
lud nazywa, że są *zgnile*. Otóż, żeby powró-
ciły do normalnego stanu, guślarze, przy zwy-
kłej modlitwie, jakiej używają w takich ra-
zach, przeganiają całe stado przez stulę zie-
loną, w której ksiądz zwykle odprawia na-
bożeństwo po Zmartwychwstaniu Pańskiem
i przez ogień ze świeczek paschałowych, niec-
ką nakrytych. Tak przy tej, jak i przy wszyst-
kich praktykach, tyczących się tak ludzi, jako
też i zwierząt, guślarze strzegą się, ażeby
czynności tych nikt nie podpatrzył; wstają
w takich razach po północy, pacierza przed
tem nie odmawiają i wystrzegają się mówić
z kimkolwiek. Rzeczy, do guseł używane,
powinny być brane potajemnie, kradzione,
lub też w ostatecznym razie pożyczane, lecz
w taki sposób, ażeby osoba, udzielająca ich,
nie znajdowała się przy ich braniu i wystrze-
gała się w dniu tym przemawiać do owcza-
rza. Nie dopełniwszy tych ostrożności guślarz
nie odnosi podobno dobrego rez

przyjacielu, paś owiecki, djabie przyiacielu paś
owiecki, napije sie za to do cie go

Poczem zatknąwszy w ziemi
z siedmioletniej rokity, począwszy
obchodzi całe stado w pewnem
a robiwszy okrąg, dochodzi z dru
do tego samego miejsca, z kt
szedł. Uczyniwszy to wszystko, ow
śmiało się położyć na spoczynek,
strzeżone przez djabla, który wciąż
do koła oznaczonego miejsca, owc
gać się po za tę linję nie pozwala

Co czynią, ażeby wilka odegnać.
ze swojej woli w stado owiec wpa
to środka niema; lecz gdy jest z
złego człowieka (bo i owczarze wi
nasyłają), to wtedy, nie tracąc prz
owczarz powinien na sobie rozerw
pod gardłem i głośno wykrzyknąć
leś, bestyjo, co ci Matka Boska m
we swe strone, zkądeś przysedł
zmówić trzy pozdrowienia do Prz
Pańskiego, a wilk ma wtedy tak
lasu, że aż się kurzawa za nim un

4

5

6

ny, lub
dem prz

Cieśle i kowale mają także swoje gusła, za pomocą których wzajemnie sobie szkodzą; i tak powiadano mi, że pomimo zdolności i wprawy, cieśla może mieć, przez nieżycziwego sobie współzawodnika, do tego stopnia wzrok *zatumiony*, że nie tylko przy opraciwaniu drzewa kaleczy sobie ręce i nogi, ale mierzy mimowoli, za długo lub za krótko przyciesie, belki i t. d., zarzyna węgły niedokładnie, a nie widząc tego, wznosi dalej budynek, który, przed ukończeniem, zawala się, zniesławiając raz na zawsze nieszczęśliwego majstra.

Wreszcie kowale czynią sobie nawzajem, że z ognia, przy dymaniu miechem, zamiast iskier, hycl hycl poczną wyskakiwać: żabki, jaszczurki, żmije, węże i t. p. stworzenia.

2. ZAŻEGNYWANIA, OKREŚLANIA I MODLITWY.

a) *Zażegnania.*

Według mniemania ludu, potęga słów jest tak wielka, że najcięższą chorobę uleczy, lub przeciwnie spowodzi; śmierć zadać w jednej chwili jest w stanie; obraca człowieka w ka-

mień, lub przemienia w ptaka, albo pełzającego gada; odpędza złe duchy i zgubne zarazy; słowem, jeżeli człowiek wie tylko jak i w jaką porę słowa zażyć, to wszystko jest w stanie zrobić. Jak wymawiać i co czynić, ażeby słowo skutek swój odniosło, o tem wiedzą wróże i guślarze.

Dosyć być wróżem, ażeby mieć zachowanie tj. wielki szacunek u ludzi.

Formuły służące do zażegnania i zaklinania trzymane są przez nich w wielkim sekrecie; przez wyjawienie mają one tracić moc swoją bezpowrotnie. Sekret tych słów tajemniczych przechodzi spadkowo z ojca na syna, a z matki na córkę; i w tem jednak trzymają się pewnych przepisów. Wróż bowiem nie tylko może, ale powinien sposoby zamawiania zostawić po sobie; uważać jednak powinien na to, ażeby powierzyć to dziecku swemu w tych latach, kiedy ono jest jeszcze *poćciwe* tj. nieskalanej niewinności; sam zaś podówczas powinien liczyć lat trzydzieści a dziecku wdrażać w pamięć *Bośkie te słowa* codziennie o słońca zachodzie. Jeżeli przyszły piastun tej godności jest już skażonym w uczynkach, to słowa skutku odnosić już nie mają.

Wróże tak dalece wierzą w moc swoich zamawiań, że nie uważają za konieczne, żeby

Jeuna gusty przęcia, a druga motała,
Trzecia na kłębku zwijała,
Cwarta łebki urywała;"

tu zażegnawajaca robi giesty przy piersiach
chorego, jakby coś ukrecała;

„Piąta do morza ciepała.”

Wymawiając to, udaje, że coś rzuca na
ziemię. Wróż lub wróżka formułę tę trzy-
krotnie półgłosem powtarza, a po zażegnaniu
chory miewa nakazane odmówienie trzech
„Zdrowaś Marja” do Przemienienia Pań-
skiego.

3. *Na pozbycie się ślinogórza ¹⁾ lub żaby ²⁾.*

„Sła Najświętsa Panienka z Panem
Jezusem drogo, napadła ślinogórza z za-
bo. Kaj ty idzies, slinogórze z zabo?

¹⁾ Sakorbut (gnicie dziąseł).

²⁾ Krostki pod językiem u dzieci.

Dy ja ide
mianowan
go susyc,
sys, nie
z grzeche
nienki i l
tych pom

Dla uniknier
mieniam tu, ze
czone formuły
rzają trzykrotn
niu, chory, lub
to najbliższy .
„Zdrowaś Ma
skiego.

4. *Jes*

„W in
tego. An
Niech
dzina, w
chim i ś
świętsa P
radziła.

W imie Ojca i Syna i Ducha świę-
tego, rac przezegnać panie Boze Chry-
ste (tu zegna) te zahe, któro ja widze tu

chodźże ty ta, ja tam była, bydłatko uzdrowiła.“ W imie Ojca i Syna i Ducha św. Amen.

6. *Przeciwko grucom¹⁾ i boląckom²⁾.*

„W imie O. i S. i D. św. Amen.

Sła Najświętsa Panienka z Panem Jezusem drogo, napadła bolące z grucem. Kaj ty idzies, bolącko z gruco? Dy ja ide do tego cłowieka chrzconego, mianowanego N. N., będe jego susyć, morzyć. Ty jego nie ususys, nie umorzys; ja cie zegnam nie z grzychem, nie z moco, Najświętsej Panienki, Pana Jezusa i wsyćkich świętych pomoco. W imie O. i S. i D. św. Amen.“

7. *Podczas zarazy.*

Wróż, wszedłszy przed wschodem słońca na skałę lub górę, roznieca tam ogień z korenienia jałowcowego, a potem, przeżegnawszy trzy razy ręką w powietrzu, wymawia:

„Święta Cecylia pięć córecki miała.
Dwie ciągiem wiały, a trzy na plane-

¹⁾ Gruczoły.

²⁾ Wrzody.

8. *Na zagojenie rany, powstałej z ukąszenia żmii.*

„W imie O. i S. i D. św. Amen.“

Wymówiwszy to, wróż zakreśla w powietrzu nad chorym potrójny znak krzyża byle jakim, aby tylko znalezionym w polu lub na drodze kawałkiem zardzewiałego żelaza.

„Sed Pan Jezus z świętym Pietrzem, uscypił go robasek. Idźże, Pietrze, do morza, weźże piasku i wody, obmyj ten jad gadowy. W imie O. i S. i D. św. Amen.“

9. *Na uśmierzenie bólu głowy.*

„W imie O. i S. i D. św. Amen.
Dziewięć, nie dziewięć; osim, nie osim;

¹⁾ Głowienna, wysoka góra pod Włodowicami. Wamianka o niej w tej formule każe się domyślać, że w czasach zamierzonych była ona czczona na równi z innymi, na których się znajdowały uroczyska i świątynie bóstw pogańskich.

S
n
ć
I
r
k

Jez
robaki
słońca
a pote

„
I

I
s
z

kę i k
rja, k

,
l

Do
tek, a
nać b

4.

sz

Ra
naoko

„W †

W
cięższa

5

W
robią,
Przem
wypis

„W in
Wyjd
Ski

Moc u
wiek, któr
od piersi,

przypuszczony, po upływie trzech tygodni, trzech dni i tyluż nocy. Otóż człowiek taki, po przyjsciu do rozumu, nie tylko jest zdolny wzrokiem swoim urzezać ludzi, co, jak chłop mówi: „że jeno się spojrzy na cłeka, to zaraz pocynajo wymioty targać, zimno nim tuce i głowa boleje,“ ale może też szkodzić i wszelkiemu dobytkowi, jaki znajduje się w posiadaniu osoby, której *urocny* człowiek źle życzy.

Jeżeli człowiek wie, lub domyśla się, o kogo został urzezionym, to w takim razie kawałek szmaty z ubrania sprawcy nieszczęścia, którym urzeziony, splunawszy trzy razy, wyciera miejsce zbolełe, ma być dostatecznym środkiem, ażeby urok, po należytem wytarciu się i zmówieniu przez chorego trzech „Zdrowaś Marja,“ bezpowrotnie ustąpił.

W przeciwnym razie, tj. kiedy człowiek nie zauważył, kto mianowicie mógł być przyczyną jego choroby, to wątpliwość tę, która zarazem styczność i ze środkami zaradczyemi, rozstrzygają wróże, do których ludność uważa za konieczne w razach takich udawać się i o poradę prosić. Wróże, ażeby się dowiedzieć, przez kogo urok był



ciu się tąż samą wodą i po obtarciu własną koszulą, urok ma ustępować w trzy „Zdrowaś Maryja,“ odmówione przez chorego do Przemienienia Pańskiego.

4. CZARY, CZAROWNICE.

Podobnie do guseł, czary były dwojakiego rodzaju: szkodzące i odmawiające, a tajemnicze sposoby czarowania niegdyś obszerne miały zastosowanie; i tak słyszałem już od starych ludzi, że kobiety, trudniące się czarami, za pomocą tajemniczych zaklęć i sekretnych praktyk, szkodziły nie tylko ludziom i dobytкови, ale poniekąd moc ich rozciągała się i do zjawisk nadprzyrodzonych. Wierzano w to, a nawet i dziś jeszcze temu wierzą, że za pomocą czarów, kobiety te sprowadzały długotrwałe deszcze, lub dotkliwe susze na pewne miejscowości.

Pod tym względem opowiadała mi pewna staruszka włościanka ze wsi Strzegowy pod Pilicą, że przed trzydziestu z górą laty, gdy susza dotkliwie uczuwać się dała, gromada ze wsi Smoleńca spędzała do stawów pileckich kobiety, posądzone o czary i tu, wśród przekleństw i krzyków, przeganiano je wzduż

b

1

1

wrozem, uzdą i t. p. rzeczami, z którycho przez rok cały ma się obficie sączyć mleko.

Przypowiadka, z ust ludu miejscowego spisana, a poniżej dosłownie przytoczona, ile sądzę, lepiej to objaśni.

„Chodziła carownica na rose co roku o świętym Janie, przed słonecka wschodem; ale w jednym casie posła na łąkę z powrozem i włócyła ten powróż po rosie. Na tej łące paśli kuniarze śkapy, a jeden z nich słyszał, jak ona se godała *biere pożytek, ale nie wsytek*. Jak ona jeno odesła, tak ten kuniarz złapał ze śkapy uzde, poleciał na to miejsce i gadał: *ja też niestatek zbirom ostatek*.

Po powrocie do chaty, powiesił te uzde w sionce na kołku; ale jak jeno powiesił, tak się z niej mleko poceno lać dzirgiem i dopiero się wtedy dowiedział, że razem z carownico wszycko mleko odebrali tym krowom, co po tem pastwisku chodziły, kandy oni włócylu po rosie. Potem on molestował barzo, że tak zrobił na krzywde ludziom, ale to ci nic nie pomogło, bo mleko ciągiem z uzdy leciało; tak sie wzion biedak i z zalu na tej samej uździe obwiesił w komorze.“

można w
przed zachl
należy dob
miejscu na

złym duchem. Zlatuje on tutaj na to ziele,
które skubie od zachodu słońca codziennie
aż do północy, a skoro ukaże miejsce, gdzie
ono rośnie, to już nie ociągając się trzeba za-
raz o tej samej porze w dniu następnym roz-
łożyć chustkę czerwoną, a okruszyny, które
na nią spadną przy dziobaniu ziela przez złe-
go ptaka, mają mieć właśnie tę moc szcze-
gólną, o której mówiłem już wyżej.

5. MEDYCYNĄ LUDOWĄ.

Kaszel. Na złagodzenie kaszlu piją wód-
kę, mieszaną z roztopionem sadłem, (stosunek
pół kwarty wódki i kwaterka sadła).

Ból piersi, połączony z suchym kaszlem (*ku-
caniem*), łagodzą, przykładając na piersiach
plaster, zrobiony z łaźna ogierowego, zmie-
szanego z wódką lub winem.

Duszność. W tym razie używają odwaru
kwiatu bzowego z mlekiem, lub kwiatu ciernio-
wego (*torniowy*), również na mleku ;

wo

czę

Jako środek przeczyszczający służy im ten sam sok, lecz wyciskany z dolnej części korzenia.

Oparzenie. Na miejsca, uległe oparzeniu, przykładają puch z basiek stawowych.

6. WETERYNARJA LUDOWA.

Żaba (kolki). Gryzą bydłę trzy razy po krzyżu przez zapaskę, poczem rozcierają laską leszczową.

Paskudnik (Odęcie). W tym razie już nie trzy, ale dziewięć razy gryzą po krzyżu, a następnie zadają garść soli; gdy zaś to nie pomaga, natenczas przystępują do wyrżnięcia *paskudnika* z oczu, co wróżka czyni za pomocą kozika, igły i nitki, a po ukończonej operacji zapluwa oczy trzy razy.

Po ocieleniu krowom, żeby dawały tłuste mleko, zadają w karmie *śmietannik* (żółto kwitnie, rośnie obficie po gruntach cięższych, podobny jest nieco do dziewanny).

P
Jow

Do
ny
eck
, że
nal

Jeż
sy
skr
e
raca
row

Czę
se c
yn
wa

Żeb
iz (c
cie
Wł
rier



oj kłose pod kłosem, kłasy, w szpary ko-
mostwa lub inne miejsca spokojne.

Podług mniemania ludu ze stron tutej-
szych, pioruny i grzmoty mają w taki spo-
sób oddziaływać na ciała martwe, że te ule-
gają natychmiastowemu psuciu; dlatego to po
grzmotach ciało nieboszczyka, leżące w trum-
nie, zaraz przykrywają wiekiem.

W czasie nawalnej burzy wyskubują z wia-
neczków, poświęcanych na Boże ciało, roz-
chodnik i takowy wrzucają na ogień. Ma
on bowiem mieć własność rozpędzania chmur
i oddalania piorunów.

Lud niektórym ziołom przypisuje moc nad-
przyrodzoną, chociaż o istnieniu ich zaledwo
słabo lub wcale nie jest przekonany; i tak wie-
rzą, że wyrasta t. zw. *trawa złodziejska*, za
której dotknięciem najlepsze zamki mają się
otwierać; również po łąkach ma wyrastać
trawa deszczowa, której skoszenie sprowadza
długie deszcze na całą okolicę.

Ziele *targowniku* (podobny do koniczyny,
listki nieco ostrzej zakończone), zerwane przed
wschodem słońca w wigilję św Jana, ma mieć

tę szczególn
przez rok c
ogromne szc
daży.

Jeżeli człowiek zmiarkuje, że mu w wódce lub w jakim innym napoju zadano trucizny, powinien napój taki przeżegnać trzy razy, poczem przy wychyleniu ukąsić go tyleż razy, a przy połknięciu w duchu sobie powiedzieć, że pije w imię Boskie. Tak postąpiwszy, utrzymują, że napój, choćby zawierał w sobie jak najsilniejszą truciznę, szkodzić już pod żadnym względem nie będzie.

Oto są jadowite zioła, które ludziom zadawane w proszku, a owcom w karmie, mają sprawiać rozdymanie i mdłości: konu-nica, jaskier, motylca i psie koło.

Jest mniemanie między ludem, że w ostatki za każdą parą djabeł tańczy. Chcący to zobaczyć, powinien, wśród nocy, postarać się na mogiłkach o deskę z trumny, któraby miała dziurę od wypadniętego sęka. Przez taki otwór doskonale można się przypatrzeć tym djabelskim tanom.

Kto chce ujrzeć dusze znajomych, lub krewnych nieboszczyków, niech wieczorem, sta-

nąwszy na krzyżowych drogach, określi się poświęcaną kredą i czeka do północy, o której to porze wszystkie dusze zmarłych mają się przesuwać tuż po nad samą ziemią.

Chcąc ażeby silne mrozy minęły, należy spisać na kartce trzy razy po dziewięć znajomych łysych; kartka taka, na świat wyrzucona, ma bezwarunkowo najtęższe poskramiać mrozy.

Ażeby się wiodło [szczęśliwie, gospodarz, po wybudowaniu chaty, przybija w progu kawałek podkowy.

Ażeby nieszczęścia nie sprowadzić, zużyte szkaplerze należy zawsze palić.

Chcąc, aby zioła zaczarowane pomyślny odniosły skutek, należy je zadawać za pośrednictwem osób trzecich.

b) *Przesady i zabobony domowe, gospodarskie, odnoszące się do zwierząt domowych, ptactwa i w ogólności do inwentarza żywego.*

Jeżeli, po nabyciu bydła, lub konia, takowe ryczy, źreć nie chce, lub okazuje niepokojność, wówczas należy nowonabywcy

natychmiast uda
niego właściciel
dobytek otrzymał, wyjął z ukrycia i na
pewien czas położył w miejscu wolnem,
nie przyciskając ich jakim obcym przedmio-
tem.

Chcąc żeby się konie zdrowo chowały,
należy gospodarzowi przybić w chlewie kre-
ta do skrajnego strzagarza (belki).

W razie gdyby krowa była nie mleczną,
należy zadawać jej w karmie wiórków z po-
święconej osiki.

Po zachodzie słońca pod żadnym pozorem
nie należy pożyczać soli; w przeciwnym razie
dobytek ma zapadać na oczy.

Po zachodzie słońca nie należy nikomu
sprzedawać, dawać, lub pożyczać mleka; oso-
ba bowiem, która o takowe przychodzi pro-
sić, może być czarownicą, a wtenczas mo-
głaby krowom na cały rok popsuć wymiona.

Ażeby krowa nie ryczała po odstawionym
lub sprzedanem cielęciu, wyrywają temu
ostatniemu trochę sierści, a oblepiwszy chle-
bem, zadają krowie. Sposób ten jest bardzo
rozpowszechniony, a gospodynie są tego prze-



konania, że krowa robi się wesoła i na mleczności nic nie traci.

Jeśli się wieprzek nie chce tuczyć, to mu kobiety wlewają do karmy wyżynki z wypranej po regularności bielizny.

Domostwu, gdzie żyją w zgodzie, pies czarny, kot czarny i takiż kogut nie szkodzą i przystępu nie mają żadne nieczyste siły, czyby to były czorty, czy też dusze pokutujące, zmory, upiory, etc.

Przeciwko myszom, aby się te nie trzymały stodoł, wysypują zastronia gałązkami trześniowemi i poświęconą dziewanną.

Ażeby młodych gąsiąt nie porywały wrony, zaraz po wykluciu z jaj wynoszą je do sadu; tu przyszedłszy tyłem, wysypują byle gdzie z przetaka i śpiesznie, nie oglądając się po za siebie, powracają do izby. Po uczynieniu tego, gąsięta mają nabierać rozumu i już w żaden sposób nie odbijają się od samic,

Żeby kurcząt nie porywały jastrzębie wsadziwszy je do przetaka, podkurzają ten samerni skorupami z jaj (*skaruscynami*), z których się wykłuły.

Ażeby kurczęta nie miały nóg koszlawych, wystrzegają się podczas wylęgu wykręcać w domu powróseł.

Żeby gąsięta nie miały w przyszłości nóg krzywych, w czasie wykluwania z jaj zważają, żeby nie rozniecać ognia zużytymi wi-
ciami.

c) *Zabobony rolnicze.*

Sadząc kapustę, lub siejąc rozsade, kobiety zakopują w zagony jaje, a to w tym celu, żeby głąby jej były tak białe, jak skorupa jaja.

Ażeby na poroście kapusta była wolną od szkody, ze strony mszyc często ponosz-
nej, wsadzają w środek każdego zagona su-
chą gałąź sosnową, oblepioną u wierzchołka
łajnem bydlęcem.

Gospodarze, tak przy jarych, jak i ozi-
mych siewach, kładą do płachty ze zbożem
kamień piorunowy (belemnit). Utrzymują, że
gdyby tego nie czynili, zboże zupełnieby chy-
biło w plenności.

Jest zwyczaj dawno praktykowany, że,
przy siewie lnu, wrzucają kilka pasemek ni-
ci, i dwa jaja.

«Судьба организации зависит от того, насколько она способна к

sprawdzić, starzy gospodarze doradzają zdjąć parciaki i usiąść na roli.

Z sadzeniem ziemniaków zwlekają do złotu jaskółek, wtedy bowiem są już przekonani, że przymrozki nie nastąpią.

Chcąc mieć dobry urodzaj ziemniaków, nie należy takowych sadzić w czasie próżnych dni (przed nowiem).

Sadzenie ziemniaków należy poczynać od pełni w maju; kto tego zwyczaju się trzyma będzie ich mieć *pełno* (obficie).

Kto chce, żeby mu drzewa owocowe nie wysychały, powinien zważać na to, żeby w czasie *suchych dni* nie prano kijanką w rzeczy białizny.

Z wiosną pod żadnym pozorem nie należy poczynać z dniem piątkowym wywózki nawozu.

Pod pierwszą kwadrą najlepiej zaczynać stawianie chałup, pieców i kominów. Kto pod pełnią lub nowiem zaczyna, temu robaćwa pełno w domach takich będzie się trzymać.

Wstępna środa. W dniu tym wystrzegają się prząść, są bowiem tego mniemania, że

szału, gdyby włożył na siebie koszulę, na którą przedzono w dzień powyższy.

Chcąc, żeby domownicy przez cały rok byli trzeźwi w pracy i nie ospali, należy gospodyni zwrócić baczną uwagę na to, żeby w dzień siedmiu braci śpiących nikt się nie pokładał i zawczasu nie szedł spać.

Każdy gospodarz siejbę żyta powinien rozpoczynać od Matki Boskiej siewnej.

Chcąc, ażeby Pan Bóg pobłogosławił zajęciom rolniczym, należy uniknąć w polu roboty w dnie odpustów i w dzień św. Izydora.

Kto sobie życzy, żeby mu się dobrze kapusta przechowywała, zawsze powinien ją sprzątać na nowiu.

Adwent. W tej porze ziemia ma ciężko chorować; z tego powodu, choćby i czas był odpowiedni, wystrzegają się orki, gdyż rola o tym czasie spulchniona, najmniej w przeciągu lat siedmiu nie przynosi pomyślnych rezultatów.

W dnie feralne, jak w innych okolicach, tak i tu, wystrzegają się zaślubin, chrzcin, podróży, przeprowadzki, kupna i t. d.

W poni
bieliznę w
(układ) zast

Piątek. „Kto w piątek tańczy, a w sobotę śpiwa, niech się w niedzielę nieszczęścia spodziwa.”

„W piątek zły początek.”

W dniu tym, kto chce uniknąć nieszczęścia, nie powinien w drogę wyjeżdżać. Nie można także chleba piec, boby się chleb nie wydarzył, a człowiek miałby grzech ciężki.

Sobota. W sobotę, jako w dzień Matki Boskiej, najlepiej rozpoczynać strzyżę i mycie owiec; również wszelkie czynności gospodarcze, jakoto: zwózkę, żniwo, sprzęt siana i potrawu, siew jary i ozimy itd.

Nie należy w żaden sposób pobierać kominów lub pieców.

W dzień słotny nigdy nie zaczynają wywożenia gnoju na ugory, są bowiem tej myśli, że zboże w tych polach stoczyłyby robaki.

e) *Co należy czynić, ażeby deszcz sprowadzić.*

Wodę przelewać ze studni do stawu lub rzeki.

walo, należy jak najwięcej pać paproci w polu, ma to być jeden z najlepszych środków na sprowadzenie deszczu.

2. W R Ó Ź B Y.

a) *Wróżby rolnicze.*

Styczeń.

b) Jeżeli dzień Trzech Króli jest mroźny, to przepowiadają jeszcze długą zimę.

Luty. Jeżeli w ostatki przypadają mrozy, to na ziemniaki ma być nieurodzaj.

Marzec. Doświadczeni gospodarze od pierwszej mgły w Marcu przepowiadają za

101 dni deszcz ulewny, a im się częściej o tym czasie mgły powtarzają, tem większe w porze żniwowej mają być słoty a nawet powodzie.

Kwiecień. Jeżeli deszcz pada w wielki piątek, to wróżą z tego, że na jesieni będzie ziemia *spragniona* tj., że po największych deszczach ziemia będzie sucha. W tym razie również nieurodzaj na grzyby.

23. Na ile dni przed św. Wojciechem za-
by rechoczą, przez tyle dni potem mają trwać
przymrozki.

24. Z deszczu, przypadającego w dzień
św. Marka, wróżą, że w lecie będzie po-
sucha.

Maj. 10. Gdy w dzień siedmiu braci mę-
czenników deszcz pada, to na ziemniaki wiel-
ka zaraza.

Czerwiec. Jeżeli na świecie nie wiele mo-
tyli i chrabąszczy, a natomiast dużo pędra-
ków w roli, to kapusta, karpiele i buraki po-
winny obrodzić.

24. Jeżeli deszcz pada w dzień św. Jana,
to żniwa mają być słotne.

cząwszy od stycznia roku przyszłego.

Od 24 grudnia do 6 stycznia. Drudzy podobnież czynią, obserwując już nie od św. Łucji, lecz przez sześć dni, kończących rok stary

i przez sześć rozpoczynających rok nowy (czyli do Trzech Króli), oznaczając sobie na drzwiach komory, zazwyczaj za pomocą poświęcanej kredy, deszcz przez kropki, mróz kółkiem, śnieg kreską i t. d. Inni znów, obserwując oba powyższe terminy i porównawszy je z sobą, ostateczne już wyprowadzają wnioski, czy rok następny będzie sprzyjający podczas sianosprzętu, żniwa, zwózki, kopania i podczas innych robót gospodarczych w polu.

b) *Wróżby deszczu.*

Jeśli koguty pieją grzebiąc w gnoju.

Za zwiastuna dłuższego deszczu uważają kukułkę, gdy hukanie ptaka tego rozlega się w pobliżu zagrody.

Jeśli się kury, kaczki i gęsi skubią.

Jeśli czajki nad błotami bardzo piszczą.

Kiedy bożawola do wsi zlatuje.

Jeżeli się *trace* (mszyce) gromadnie tłuką w powietrzu, ma zwiastować burzę.

Jeśli słońce wczas wschodzi.

Kiedy *ramzy* (komary) bardzo dokuczają.

Wiatr południowo-wschodni wróży długą pogodę.

Wreszcie rechotanie wieczorne żab zwiastuje na dzień następny piękną pogodę.

d) *Wróżby zamążpójścia.*

Wróżby wiosenne.

O wiosnie hoże dziewczęta, czy to przy robocie w polu, czy też w lesie na grzybach skoro usłyszą głos kukułki, wnet wołają:

„Kukułeczko, panienecko z drobnego ziela,
Powidzze mi, ile lat do mego wesela?!”

Poczem doczekawszy się na odpowiedź, każde zakukanie liczą za rok jeden.

Wróżby godne.

Po skończonej wieczerzy wigilijnej, dziewczęta, w celu dowiedzenia się, jak prędko i czy wyjdą za mąż (*wydadzą się, omezą*), przystępują do najrozmaitszych praktyk wróżebnych, które zazwyczaj daleko w noc się przeciągają.

Kto lubi obrazki rodzajowe z życia ludu naszego, mógłby się o tej porze dowoli w nich rozpatrzeć.

Oto wewnątrz izby kilka dorodnych dziewcząt, przystrojonych w barwiste gorsety, chcąc się dowiedzieć, która z nich najpierw pójdzie do ołtarza, wpuściły do izby gąsiora z zawiązanymi oczami, a otoczywszy go dookoła, wzięły się za ręce i niecierpliwie oczekują, którą z nich naprzód skubnie.

W sąsiedniej chacie starzy gospodarze przyglądają się gromadce dziewcząt, które, pozdejmowawszy obuwie, układają je naprzemian z cielęcami kośćmi i nóżkami, począwszy od kąta izby, aż ku drzwiom od sionki, wyprzedzając się nawzajem, żeby jaknajpierwszą do progu dotrzeć.

W innej znów chacie różne dziewczęta, wybiegając ze śmiechem na podwórzec, łapią po naręczku narąbanego drzewa, a powróciwszy do izby, z niecierpliwością przeliczają, która z nich nabrała do pary polanek i t. d.

Po tem jeszcze wszystkiem ciekawsze, łapiąc śmiecia w zapaskę, wybiegają na drogę lub po za wieś i zaochawszy głośno, oczekują echa, które ma im wskazać, z której strony młodzieniec w zaloty przyjedzie.

Wszystkie te i tym podobne wróżby zamążpójścia kończą się po północy, a w na-

stępny zaraz wieczór zastępowane bywają chóralnym śpiewem pieśni kolendowej.

e) *Wróżba wzajemności.*

Dziewczyna, chcąc się przekonać, czy ją narzeczony kocha, rozpala na kominie w wigilję Nowego roku ogień, a jeżeli nie zgaśnie na razie i w dodatku pali się dobrze, to jest zupełnie przekonana o jego szczerzej wzajemności.

f) *Wróżba potomstwa.*

Jeżeli się mężczyźnie przyśni, że się krowa cieli, lub kobyła źrebi.

g) *Wróżby śmierci.*

Chcąc się dowiedzieć o czasie swej śmierci, lub też drogiej sercu osoby, w tych słowach zapytują się kukułki:

„Kukułeczko, panienecko z pięknej sierści,
Powidzże mi, ile lat do mojej (lub: zonki i t. d.)
[śmierci?”

A każde zahukanie liczy się za rok, lub jak chcą drudzy, za lat dziesięć.

Jeżeli obrazy, sprzęty, drzwi lub stragarze same się poruszają, skrzypią lub trzaskają.

Kiedy pies wyje w progu chaty, trzymając łeb na dół.

Jeśli kura zapieje, uważają to za niechybną przestrożę, że jednego z domowników śmierć wkrótce zabierze. Ażeby temu przeszkodzić, przemierzają kurą izbę wzdłuż i stosownie do tego, na co w końcu wypadnie, ucinają łeb lub ogon.

Gdy pies w nocy urywkowo naszczekuje, ma to być oznaką, że widzi śmierć, zbliżającą się ku chałupie.

Niekiedy wiatr gwałtowny bywa zwiastunem, że się człowiek obwiesił.

h) *Wróżby nieszczęść.*

Sroka, skrzecząca przed samym oknem, wróży nieszczęście.

Jeżeli wyjeżdżając w podróż spotka się naprzód na drodze kobietę lub żyda.

Kiedy zając drogę przebieży, również się dobrze nie powiedzie.

3. PRAWA OBYCZAJOWE.

Dopóki kobieta po narodzeniu dziecięcia nie pójdzie do wywodu, starsze dzieci odmawiają jej posłuszeństwa. Dodać należy, że takim kobietom niepozwalają czerpać ze studni wody, a to dlatego, żeby nie wysychała.

Dziewczyna podług mniemania ludu tutejszego, dopóty nie utraci dziewictwa, dopóki nie porodzi córki.

Separacja ¹⁾ wtedy tylko ma być prawomocną, jeżeli ją się otrzymało w świątyni, opatrzonej trzema wchodami, a to dla tego, żeby kapłan, mąż i żona każde osobnymi drzwiami wyjść mogli z kościoła.

Ożenić się z siostrą po siostrze w takim tylko razie można, jeżeli po pierwszej żadnego potomstwa nie zostało.

Ognia, powstałego z uderzenia pioruna, gasić nie należy.

¹⁾ O separacjach i rozwodzie między ludem tutejszym nigdy mi się słyszeć nie dało, a przytaczam tylko to, co z ust ludu spisałem.

1

Chcąc, ażeby chmury gradowe pewne omi-
nęły miejsce, należy, przy zbliżaniu się ich,
palić pokrzywy na kominie.

4. JAK SOBIE LUD WYOBRAŻA NIE- KTÓRE ZJAWISKA NATURY. MNIEMA- NIA JEGO O STRZYGACH, ZMORACH itd.

Wiatr—Świstun.

Na najwyższej górze w świecie siedzi na
miechu Świstun. Lud go sobie przedstawia
jako człowieka olbrzymiej postaci, odzianego
w szaty obłoczne, z wiecznie rozczochranemi
kłaczyskami. Sapaniem swoim sprowadza
wiatry, a gdy się opije, porywa wtedy czap-
kę niewidzialności, opuszcza się na ziemię i tu,
dmąc w miechy, hula po świecie, a cokolwiek
napotka na drodze, choćby to były wiekowe
sosny, dęby olbrzymie, budynki lub płoty,
wszystko wywraca, obala i niszczy. Świstun,
przenosząc się z szybkością błyskawicy, z miej-
sca na miejsce, wydaje przeraźliwy świst, po-
łączony z groźnym rykiem, podobnym do
piekielnych głosów, lub wrzasku dzikich roz-
szalałych bestji.

*

*

*

(Opowiadano dosłownie). „Jeden chłop siał zboże, ale onemu cierpliwości zbrakło, że mu wiatr ciągiem przeskadzał i ziarno rozciepywał barzo. Takci on posed do chałupy, wzion tamój noza krężalnego i jak powrócił w pole, tak cioł kilkakroć tym nozem we wiatr.

Popóźniej przychodzi do niego cłek strasny, na pysku zajusony i mówi: da cóżeś mi zrobił, ześ mi przecion gębe, poda, ja jest Świstun i od tego abym to cynił, co mam rozkaz, a tobie przecekać należało. Tak sie chłop uląk(ł) i udał się w prośby, przeprosił, ubłagał go, a on wraził na łeb capke i kajś-cić sie w powietrzu podział.”

(*Franciszek Ozarnecki, owczarz z Parkoszewic*).

P Ł A N E T N I C Y.

(Deszcz. Grzmoty).

Na planetach (chmurach) mieszkać mają planetnicy. Są to ludzie-olbrzymy, nago chodzą, ciała ich od stóp do głów obrośnięte długim włosem, a siła każdego jest tak wiel-

jaką górę unieść na swych szerokich barkach, jak zwyczajny korczyk owsa. Kurzą (palą) oni tytoń i zażywają, jak grzeszni ludziska tabakę, lecz nadewszystko lubią pić tak mocną gorzałkę, że zwyczajny człowiek, gdyby jej spróbował, oczyby mu wnet wysadziła i kiszki spaliła; lecz im nic ona nie szkodzi. Przez długi czas ludzie nic o tych olbrzymach nie wiedzieli; dopiero szczególnym trafem dowiedziano się na ziemi o wszystkim, co tylko wiedzieć można; a było to tak. Pewnego razu jeden z tych planetników tak sobie w łeb zalał, że potoczywszy się, spadł na ziemię i o skałę sromotnie się potłukł. W pobliżu tego miejsca stał w polu owczarz; podbiegł więc ku niemu, kości potłuczone zamówił i podkadził takim zieleń, że mu się od razu dobrze zrobiło. Skoro tylko olbrzym do przytomności powrócił, owczarz go się pyta, co on zaczął? a ten na to, że planetnik z kopistej planety.

— A dużo was takich?

— Jak piasku na ziemi.

— A co ta robicie, że macie odpsute barki i ramiona?

— Żelaznemi drągami przepychamy z jednego miejsca na drugie planety, boby was

woda na nic zalała; a gdzie odpoczywamy, tam na ziemię deszcz pada. A jak się popijemy, tak dalej prawił olbrzym, to nieraz całe tygodnie śpimy, a tymczasem chmura sobie stoi, deszcz na ziemię wciąż w jedno i to samo miejsce wali, aż póki się nieockniemy.

— A dlaczego grzmi kiedy deszcz pada?

— Oto, bo widzisz, my na planetach mamy pełne zastronia wody, zastronia są takie jak u was po stodołach, jeno tysiąc razy większe, a jest ich na każdej planecie po dziesięć, dla tego, żeby było poddostatkiem wody. Skoro tylko z jednego zastronia woda deszczem wypada, to zaraz przelewamy do niego wodę z wyższego przedziału, a wtedy to następuje straszny huk, czyli grzmoty. Wtem przerwała się ciekawa rozmowa, bo planeta, która się nieznacznie opuszczała na ziemię, pochwyciła olbrzyma i szybko uniosła go w górę.

*

*

*

Wieczorem do jednego kmiecia zaszło trzech ludzi-olbrzymów, prosząc o nocleg: nie mogli jednak dla swego wzrostu wejść do chaty, zaprowadził więc ich gospodarz do

mość włosy na głowie stanęły, rozkazali mu udać się w krzaki leskowe (leszczynowe) i narwanemi latoroślami obsadzić całą swoją dziedzinę, nim jutrzienka zawita, a grad miejsca te ominie. Poczem zasnęli na miętko usłanej słomie.

Nim zaświtało, po kolei wychodzili ze stodoły patrzeć, czyli czas już nadszedł; dopiero na znak, dany przez trzeciego, udali się wszyscy trzej na *oparzeliska* (źródliska) i tu wśród oparów wzniesli po nad ziemię chmurę, z której straszny grad sypać się począł, niszcząc wszystkie plony rolnika. Gdy w polu już tak potłukło, że prócz gołej ziemi i nieba nic więcej nie zostało, grad naraz ustał, a planetnicy zniknęli w opuszczonej chmurze, która ich wysoko po nad ziemię uniosła.

Skoro po tem wszystkiem ludzie ze wsi wyszli w pole na oględziny, zdziwili się wielce, że działek gościnnego kmiecia, pomimo, że się znajdował w samym środku, nie poniósł żadnej szkody. Nie trudno więc ludziom było go posądzić o czary i zaskarżyć o to do grodu. Lecz przed sądem nasz gospodarz wszystko opowiedział jak było i za-

Z A R A Z A.

Powietrze zaraźliwe ma bezpośrednio powstawać w skutek zaćmienia księżyca lub słońca. Jeżeli podczas takiego zaćmienia światło padnie w jakiekolwiek miejsce, to natenczas z wnętrza ziemi wydzielają się obficie wyziewy jadowite, pochodzące z podziemnych jaszczurów, węży i t. p. gadów. Z wyziewów tych powstaje zaraza, która, tworząc niby płachtę żółto-mglistą, powoli przesuwa się ponad ziemię i nieraz zakrywa nawet słońce. Jeżeli taka mgła opadnie na wioskę, wtedy ludzie i wszelki dobytek padają jak muchy, koguty chrypną i nie pieją, a psy po całych nocach wyją przeraźliwie, z rzadka tylko kiedy niekiedy naszczekując. Trafia się, że powietrze takie opada na pola, z czego powstaje, zaraza na ziemniaki i ogólny nieurodzaj zboża.

C H O L E R A.

Lud [tutejszy przedstawia sobie cholere jako kościstą niewiastę o trupiej czaszce, z okiem ognistem i z wyszczerzonemi zębami. Odziana w mgliste szaty, których końce przez

mil kilka się ciągną, unosi się ponad siołami, zostawiając po sobie śmierć, rozpacz i straszliwy lament ludzki. Niewiastę taką, opowiadano mi, widziano unoszącą się o zaraniu ponad jedną z pogranicznych wiosek, gdzie połowa ludzi wymarła; zwolna unosiła się w górę wśród mgły, oparów i złowrogich dymów, poczem, przystanąwszy na chwilę, z szybkością puściła się po nad ziemią, dążąc na bory i dalekie lasy.

KURZA PAMŁOKA.

(Kurza ślepota).

Jeśli ksiądz katolicki w duchu jest *śwabem* (niedowiarkiem), to dzieci, które z rąk jego chrzest otrzymują, na całe już życie swoje dostają kurzej pamłoki ¹⁾, która po zachodzie słońca niedozwala im widzieć świata Bożego.

Człowiek, chcący się pozbyć takiej choroby, powinien przed jutrzeńką wleźć na wro-

¹ Przytaczano mi na dowód, że ludzie, z wyżej przytoczonego powodu cierpiących na pamłokę, miało się przed laty bardzo wielu znajdować we wsi Wierzbolowicach pod Ojcowem.

ta, a obróciwszy się twarzą ku wschodowi, oczekiwać w tej pozycji do tej chwili, póki kogut nie zacznie się trzepać. Usłyszawszy trzepotanie, człowiek cierpiący natychmiast powinien w ręce trzykrotnie klasnąć, a po każdym zapianiu trzy razy tak samo powtórzyć. Podług ludu, ma to być jedyny środek, po wykonaniu którego można się spodziewać rychłego powrotu do zdrowia.

I N K L U Z Y.

Inkluzy są to zaczarowane sztuki monety, które, wydane za towar, same do pierwotnego właściciela powracają. Człowiek jednakże nie powinien się długo taką monetą posługiwać, bo to śmierć przyśpiesza, a najdłużej po trzech latach, pokropiwszy wodą święconą, puścić w świat, to się już więcej nie powróci.

Powiadają, że inkluzy pierwszemu i drugiemu właścicielowi służą dobrze, trzeciego zaś, po pewnym przeciągu czasu, zwykle duszą lub o nagłą śmierć przyprowadzają.

S T R Z Y G I.

Jeżeli przyjdzie na świat dziecko o dwóch duchach, złym i dobrym, co zaraz po tem

można
śmierć
a to c
tylko
stawia
szczę
śmierć
w ciel
cie, ta
wyprc
jako i
zimow
hucząc
ludzie
a kob
krzyż
W mi
ludzie
nie in
mi wy

PODANIA.



I. Podania o zamkach, miasteczkach, skałach górach i o tym podobnych miejscowościach w oko- licy tutejszej.

I. BOBOLICE I MIRÓW ¹⁾.

W pobliżu Żarek, w okolicy nadzwyczaj skalistej i pagórkowatej, wznosi się na szczycie wysokiej skały zamek bobolicki w śnieżnej szacie i o wyniosłej baszcie, panującej nad całą okolicą, uroczo przedstawiając się przybyszowi z miejscowości, zwanej Borowcem ²⁾, pod wsią Zdowem położonej. Niespełna o ćwierć wiorsty od niego, niżej trochę, rozsiadł się zamek mirowski, pod wsią tego sa-

¹⁾ Malownicze zwaliska zamków w pow. będzińskim.

²⁾ Jest tu godny uwagi staw, który co lat siedm (perjodycznie) znika zupełnie, a potem się ukazuje w całej okazałości.

mego nazwiska, obszerniejszy od bobolickiego, lecz z natury nie tak obronny. Za to setki strzelnic dowodzą, że nieraz tu rusznice i garłacze dzielnie grały, rzucając gradem ognistych pocisków w oczy śmiałego najeźdźcy. Nieprzerwany łańcuch skał, w których się znajdują obszerne groty i pieczary, łączy te dwa zamki ze sobą. Zwiedzając często te zamki-bliźnięta, trapiiony bywałem nieraz żądzą dowiedzenia się, czy się przechowały w podaniu jakie szczegóły o przeszłości tych ruin. Wkrótce szczęśliwy traf zaspokoił moją ciekawość; pozwólcie więc, że przytoczę tu kilka szczegółów, któremi będę się starał jak najsumienniejsz z wami podzielić.

*

*

*

Było to jakoś przed kilku laty; na świecie dawno już zmierzch zapadł. Wiatr tylko mroźny, wyjąc przeraźliwie, porywał tumany śniegu, zasypując drogi, wąwozy i pola białą puchową powłoką. Powracając o takiej porze z polowania, wykrzyknąłem niemal z radości, gdy w chacie, położonej tuż u podnóża zamku bobolickiego, ujrzał jasne, migocące światło.

Była to chata dobrze znanego mi Baryły, starego wiarusa, który zwykł był mawiać, że z niejednego pieca chleb jadał, obecnie zaś dosyć zamożnego gospodarza. Podwoiłem kroku, chcąc jaknajprędzej schronić się pod strzechę przed zamiecią, coraz więcej się srożącą po świecie. W pobliżu chaty doleciały mnie odgłosy gwaru i śmiechu; wkroczyłem zatem śmiało do obszernej izby, a nieobudziwszy zamieszania, gdyż wszystkim dobrze znany byłem, dając pochwalonego biesiadnikom, zasiadłem przy kominie na obszernej ławie.

Po bliższem rozpatrzeniu się po izbie, ujrzałem piękny obrazek z życia ludu naszego.

Przy świetle wielkiego ogniska na kominie, kilkanaście różnych dziewcząt, zajętych było robotą. Między innemi spostrzegłem w tem gronie: Marynkę, wiecznie uśmiechniętą, nadobną Zośkę, Józefkę ze śpiewką na ustach, tu znów ospałą Magdę, która leniwie drąc pierze, kiwała się i kiwała, siedząc zaspana pod piecem; była tam jeszcze Kachna *kompanka* od serca Zośki i jeszcze wiele a wiele innych.

Po jednostajnym szmerze przędzenia, po darciu pierza, po latającem czółenku i po liczmem zgromadzeniu, łatwo wpadłem na domysł, że trafiłem na wieczornicę, czyli na tak

zwane *prządki*. Jak zwykle, tak i w tém zgromadzeniu, prządki obsiadły dokoła starą Kaźmierzową, kumoszkę niemal całej parafji, prosząc natarczywie o powiedzenie jakiej gadki. Po chwili w izbie nastała zupełna cisza; staruszka, czyniąc zadość prośbie dziewcząt, odstawiła nicielnice, a odchrząknawszy, w ten sens zaczęła opowieść swoją.

Dziwne bo dziwne rzeczy opowiadali ludzie starzy o tych zamkach naszych, a że to rzeczy są ciekawe, posłuchajcie więc dziewczęta, bo com tylko słyszała i widziała, to wam wszystko dzisiaj opowiem. Dawne to czasy, prawiła Kaźmierzowa, oj że dawne to dawne; świat się zmienił bardzo, to też i Kaźmierzowa wasza, z młodej i dorodnej *dzieuchy*, zrobiła się staruchą, najstarszą pono we wsi. Oj młodość, młodość, co to nie może! bywało, czy to muzyka, czy wesele, czy hulanka jaka, już to bezemnie nigdy się nie obeszło. Pamiętam jak dziś, a było to z wieczora na drugi dzień zielonych świątek, jak cała wieś nasza wyległa na górę zamkową, ażeby według starego *układu* zapalić sobótkę. A było co widzieć w owe czasy, tę ochotę i wesołość, nawet w ludziach starszych, do podobnych zabaw. Wkrótce też ognie zapłonęły i skrzypek od ucha zagrał; jedni więc poszli

w taniec, nuż drudzy skakać przez ogień, a dziewczęta śpiewając dodawały wesołości. Noc była pogodna, tylko rechotanie żab, szum liści, a czasami hukanie puchacza na zamku przerywały ciszę ogólną. Wkrótce koguty we wsi oznajmiły północek; starzy porozchodzili się do chałup, młodzi zaś, chcąc do świtu sobótkę palić, pozostali nadal. Wtem ciarki po wszystkich przeszły: kiedy bowiem ostatni kur zapiał, tak coś przeraźliwie zaczęło beczeć za nami, że każdy z przestraciem obejrzał się w tę stronę, z kąd dziwny ten głos pochodził. Patrzymy, aż tu po skale hic! hic, z kocią łatwością skacze czarne cielę o świecących ślipiach, aż i wnet wskoczyło do baszty przez okno. Po chwili wichrzyca straszna powstała, ogień poroznosiło, a na zamku zaczęło huczeć i rzucać na dół kamieniami. My w nogi co sił, aż tu jak nie zacznie gonić szkapami, co po pastwisku chodziły, to tak goniło i goniło w okół zamku, że chudziny popadały. W jednej chwili dobiegłam do chaty, lecz długo mi, długo z przestracu serce wybijało to-mek! to-mek, to-mek. Dziad mój, świeć Panie duszy jego, dodała wznośząc oczy do góry, gdy się dowiedział o naszym przestracu, taką mi przypowieść o tych zamkach powiedział.

Kilka wieków już przeszło, wiele wody upłynęło i dużo pokoleń zmieniło się od tej pory, gdy w tych zamkach siedziało dwóch panów, dwóch braci rodzonych. A byli oni tak piękni i podobni do siebie, że ludzie bobolickiego pana nigdy odróżnić nie mogli od jego brata, który równocześnie siedział na zamku mirowskim. Gwarno, dworno i hucznie żyli sobie bracia; nie było tego dnia, żeby mnóstwo gości nie zasiadło do wspólnej uczty; przy brzmiającej kapeli pili wina i nieraz do świtu biesiadowali. To znów w kniei na łowach, lub na zabawach rycerskich, wśród odgłosu trąb i kotłów czas im mile schodził. Bracia owi, posiadając ogromne skarby, kazali przekopać przejście podziemne między obu zamkami i w tych piwnicach wspólnie składali bogactwa. A były to skarby większe od tych wszystkich, o jakich prawią bajki; jeżeliś na nie spojrzeł, to oczy twoje ślepy od bijącego blasku z djamentów, złota i drogich kamieni. Skarby te były złożone w korytach dębowych; strzegła ich dniem i nocą czarownica o czerwonych ślipiach i zły duch wcielony w psa wielce złego; a prócz samych braci, niczyja noga nieśmiała przestąpić progów tej piwnicy.

Miłość wzajemna i przykładowa zgoda nie długo jednak między braćmi trwały. Trafiło

hał w da-
od chwili
wyjazdu, gdy z licznym orszakiem zajechał
przed zamek.

Gdy zajechano przed bramę, z bogatej kolaszki wysiadł jeden z tych braci, lecz już nie sam, towarzyszyła mu bowiem młodziuchna księżniczka cudnej urody. Piękność jej była jako róży i jako porannej zorzy na niebie, to też i nie dziw, że skoro drugi brat wyszedł na spotkanie, od razu oniemiał pod wpływem modrych ocząt jasnowłosej księżniczki. Osłupienie brata na widok wdzięków jego towarzyszki wyrodziło w nim gniew i nienawiść ku bratu; a trapiący dniem i nocą zazdrością, niegodziwy ten człowiek wtrącił ją do podziemnego lochu pod dozór okrutnej czarownicy,

Niedola ślicznej księżniczki obudziła litość w sercu drugiego brata, umiał on podejść czujność straży i o północy, gdy czarownica dosiadłszy łopaty na Łysą Górę odlatywała, spuszczał się do lochu nieszczęśliwej, niosąc jej słowa pociechy. Najmniejszy szmer, wśród długich nocy, spędzanych bezsennie, obudzał w zazdrosnym bracie obawy; wśród jednej takiej nocy dało się słyszeć w podziemiu głośnie warczenie psa; posłyszawszy to niegodziwiec jednym tchem tam poskoczył

i w objęciach uroczej księżniczki zoczył swego brata. Z wściekłością dobył miecza, a powaliwszy go na ziemię, gwałtownym ciosem śmierć mu zadał.

Od tej chwili, bratobójca, dręczony wyrzutami sumienia, spędzał czas na hucznych biesiadach.

Podanie niesie, że raz jednego, wśród uczty, gdy trunkiem odurzony, zdawał się zapominać o swoim przestępstwie, rażony piorunem, wśród okropnych jęków i męczarni skonał.

Piękna księżniczka, dostawszy obłądu, wraz z wielkimi skarbami, w korytach złożonemi w podziemiu, do tej pory przebywa. Strzeże ją ta sama czarownica o czerwonych ślipiach i zły duch, który w postaci psa, cielęcia, kota lub kozła, odstrasza ludzi od zamku.

Tyle mi powiedział o tych zamkach dziad mój (świeć Panie duszy jego).

Ludzie wspominają jeszcze Janka Białego, co przed kilkudziesięciu laty znalazł w skrzyni na zamku ogromne skarby ¹⁾, do których go doprowadził kwiatek paproci świętojań-

¹⁾ Autentyczne. Włościanin ten zakupił na własność folwark Dzibice, a umierając cały swój majątek zapisał córce. Dotąd jeszcze ludzie ukazują miejsce w baszcie, gdzie miały się zachowywać te skarby, umieszczone w miedzianej szkatule.

wiła Kaź-
ł się wnet
iczne we-

A uodawszy zwykłe i ja tam wydam, miód,
wino piłam i t. d., skończyła opowieść swoją.

2. B O B O L I C E.

W niedzielę z wieczora pod zamkiem pał Janek na ściegnach konie. Naraz zahuczało, wiatr silny zawył z poświstem, a zdziwiony parobczak, ujrzał przed sobą szlachcica barczystego, któremu się oczy świeciły jak węgle rozrżone na wietrze. Szlachcic ów miał na sobie bogatą *kontusicę*, czapa czerwona kipiła mu na prawem uchu, a w ręku trzymał olbrzymią *skorbelachę*, którą jak piórkiem wywijał. Przeraził się parobek, oczy mu kołem stanęły, zapomniał języka w gębie, nogą i ręką ani rusz, bo wszystko w nim strasznie *skolczało*. Gdy jednak szlachcic po ludzku pozdrowił, Janek ochłódł z pierwszego przestachu, i wnet schylił kapeluszem do ziemi.

Szlachcic wziął go za rękę i mówi: chodź w karty zagramy. Janek się wahał i wymawiał, lecz szlachetka brzęknął pełną kieszą złota, a Janek się pokusił i wnet za szlachci-

cem poszedł. Znów zahuczało, znów zaświ-
stało i strasznie zawyło, a nasi, uniesieni wi-
chrem, znaleźli się naraz w sklepionej kom-
natce, gdzie, zasiadłszy na beczkach pełnych
wina, w karty grać zaczęli. W karty grają,
a *ciarachów* strojnych jak mrowia naszło; śli-
pia świecą się im wszystkim, jak wilczyskom
w nocy. Grają, grają, wino piją z kielichów
złocistych, szczęście Jankowi sprzyja, bo już
był wygrał czapę złota, gdy szlachcic przy-
niósł drugą, wygrał i tę, wnet poszedł po
trzecią i czwartą, a Janek zagarnia i zagarnia
na kupę przed siebie.

Szczęście kołem się toczy; służyło więc
i Jankowi dotąd, dopóki całkiem nie opuś-
ciło. Przegrał wygrane złoto, wreszcie po-
stawił na kartę czapkę, buty, kapotę i to po-
szło od niego. Szlachetka winem częstuje
a kusi, a namawia: nie masz złota, nie masz
srebra, to duszę staw na kartę, a ja wór zło-
ta, wór korcowy kładę. Janek, acz mocno
spity, jednak wciąż kręcił głową, że tego nie
zrobi, a szlachcic kłania się, kłania i zaklina
i prosi, lecz wszystko na próżno, bo Janek nie
przystał.

Poczem zawiesił na haku uzdę i rzecze:
bujaj się Jasiu, a będziesz bogaty; chciał bo-
wiem, żeby się parobek obwiesił i choć w ta-
ki sposób zatracił duszę. Lecz Janek, tego

zamku morskiego. Podania ludowe, z których starałem się prawdy dowiedzieć, w tych mniej więcej słowach mówią o przeszłości tych ruin.

Przed laty pan wielce możny, dla ochrony swych skarbów, z wielkim trudem i kosztem zbudował zamek; nie długo jednak w nim siedział, nadeszły bowiem czasy wojen, nieprzyjaciół najechał kraj, a pan na Morsku, jako waleczny rycerz, z całą drużyną wyruszył na wojnę, z której więcej już nie powrócił w ojczyste zagrody. Tymczasem zamek opuszczony i niezamieszkały niszczał stopniowo, a w końcu zamienił się w ruinę.

Inne podanie niesie, jakoby rozbójnicy, korzystając z wielkich lasów, jakimi zamek był otoczony, mieli w nim kryjówkę, z kąd częste przedsiębiorali wycieczki na przyległe gościńce, przechowując następnie w zamku morskim zrabowane łupy. W końcu mówią i to także, że zamek nigdy nie był dokończony, gdyż ten, który go stawiał, zginął w morderczej bitwie. Prędzej jednak przypuścić można, że założycielem zamku był ten sam Władysław książę Opolski, siostrzeniec króla Ludwika, który w roku 1370 pobudował zamki w Niemirowie i Bobolicach; popiera to mniemanie niewielka odległość, jak również wszelkie cechy starożytne, naprowadzające na to



mniej jest im równoczesnym.

4. KOZIEGŁOWY. ZAMKI NA ŁĄKACH I ŚWINNICY.

W pobliżu miasteczka Koziegłów dotąd jeszcze lud wskazuje na miejsca, gdzie przed wiekami miały się wznosić dwa obronne zamki, z których, prócz żywej tradycji, mało co więcej do naszych czasów do trwało.

Pierwszy z tych zamków zwany „*Na Łąkach*” albo *Koziegłowskim* rozpościerał się tuż poza miastem wśród łąki i miał być niegdyś potrójnie oblany wodą. Mury zamczyska w ostatnich czasach rozebrane zostały na budowę szosy; dziś, wszedłszy na wysoki pagórek, daje się tylko widzieć otwór niewielki, który prowadzi do piwnic i sklepów starożytnego grodziska.

Jeżeli z zamku na Łąkach pozostały jeszcze jakie takie ślady, które każą nam się domyślać jego istnienia, to o zamku świnickim i tego nie można powiedzieć. Ten ostatni miał stać niegdyś wśród pola, zwane-

go *Świnnicą*, a o wiorst parę na południe od Kozięglów położonego. Śladów po nim nie ma żadnych; mówią tylko, że była to sobie warownia niewielkich rozmiarów, lecz nader wyska. W owych czasach, z których między ludem krąży podanie, zamek na Świnnicy należeć miał do bitnego szlachcica, pana Świńskiego, Kozięglowy zaś, które wtedy nazywały się miastem *Żabikruk*, wraz z zamkiem na Łąkach, dzierżył pan z panów, bogaty starosta, którego prawdziwe miano w pomroce wieków zaginęło. Podanie niesie, że ten pan Świński, pałając ku starości zemstą za jakąś obrazę, przed laty mu wyrządzoną, najechał państwo starościńskie, a niszcząc wszystko ogniem i mieczem, dotarł do zamku na Łąkach, gdzie, nie przygotowany do tak niespodziewanego napadu, ukrył się by starosta wraz ze swoją drużyną. Załoga zamkowa, acz nieliczna, dzielny jednak stawiała opór, bo dziesięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela, natarczywe raz po raz przypuszczającego szturmy do grubych murów grodziska, zwycięsko za każdym razem odpierała, sypiąc gradem śmiertelnych pocisków. W końcu znużeni długą osadą, a przytem z powodu nagłej napaści nie zaopatrzeni w żywność i strzały, ulegliby przemocy, gdyby nie przeczorność starosty, która inaczej rzecz tę zakoń-

do otwarcia bram grodziska. Ludzi, których tam zastali, w części wycięli, a w części do niewoli uprowadzili. Pana jednak, który miał być księciem, nie pojмали, gdyż spuścił się z baszty i pod osłoną nocy wraz z małżonką swoją szczęśliwie uszedł ku Wylęgom, zkąd, kierując się lasami, szedł ku Szlązkowi do braci swoich. W połowie drogi księżna ochłoneła z przestachu, a przypomniawszy sobie o skarbach, pozostawionych na łasce losu w piwnicach zamkowych, zapytała księcia:

— Mężu, a z pieniędzmi jako będzie?

Natenczas książę, zgniewany widzieć sromotną ucieczką, zamiast polecić je Bogu, wykrzyknął gwałtownie:

— A niech je ta wsyscy djabli porwą! aby my z życiem uśli, to i tak się dobrze stało.

Od tej chwili skarby te wziął w posiadanie zły duch, który ani tatarzynowi, ani onemu księciu, który po wojnie wrócił, nie dał już do nich przystąpić.

Ma się on pokazywać ludziskom nawet dość często i o południu wyskakując z owego otworu, zwykle bywa odziany w niebieski kubraczek, w czerwone porteczki, w rogatywce na głowie i z szabliczką u boku. Według mniemania ludu, dziwny ten *człowieczek* ma

z których na *leciu* (letnią porą) zalatuje mocny zapach przez jedyny otwór, którego dotąd ludzka noga bała się przekroczyć.

Jeżeli wyżej przytoczony *człowieczek* wypełnia tylko obowiązki stróża, to natomiast legalną władczynią tych skarbów ma być księżna zaklęta, zwana przez okolicznych włościan i łyków *białą księżniczką*, od śnieżnej białości szat, w jakich ją widzieli ci, którym się ukazywała we śnie lub o północy na jawie. Miała ona być zaklętą przez czarownika, kochanka, który, nie mogąc zjednać jej sobie, w taki sposób miał się odemścić za doznany zawód; u srebrnego pasa nosi ona pęk złotych kluczy, na które zamykają się owe skrzynie, mieszczące w sobie bajeczne skarby, na wieki wieków przeklęte nierozważnie wymówionem słowem przez uciekającego księcia.

Mówiono mi w Koziegłowach, że przed laty niejakej pannie Znamirowszczance objawił się we śnie *człowieczek* z zapewnieniem, że te skarby będzie mogła posiąść, tylko żeby się nie bojąc białej księżniczki, która do niej po trzykroć przyjdzie o północy, odpięła opek złotych kluczy, nie zważając na ogień i ust buchający i na chmary psów, które ją wykły otaczać. Miało się stać według pro-

roczych słów owego człowieka, lecz Znamirowszcanka, niepomna danej przestrogi, skoro jej się ukazała biała księżniczka, z przestachu uciekła, a dodawać nie trzeba że skarbów nie posiadała.

Na tem się kończy podanie, którego mi udzielił o wyżej wzmiankowanych miejscowościach Jan Kuc, mieszkaniec osady młyńskiej Łocka, w pobliżu miasteczka Koziegłów położonej.

5. O G R O D Z I E N I E C.

Niegdyś w zamku ogrodzienieckim dwóch braci mieszkało, a lud nazywa ich Denarkami. Wedle podania, przed śmiercią, która ich miała jednocześnie zabrać, polecili, żeby ich w jednym nadzwyczaj głębokim grobie na zamku razem pochowano. Po zgonie tych braci strzedz ich miało przez długie lata czterech wąsatych wojaków, którzy, stojąc tuż nad grobem, wciąż poświęconemi szablami odpędzali złych duchów, dniem i nocą napastujących to miejsce, w którym dwaj bracia wiecznym snem spoczywali. O szczegółach, bliżej określających tajemnicze postacie braci Denarków, podanie milczy.

stępstwie czasu postawił kościół i założył miasto, które na tę pamiątkę, że marł tutaj z głodu, Mrzygłodem nazwał.

7. W Ł O D O W I C E.

Miasteczko Włodowice miało się niegdyś zwać Głodowicami, a to od tego, że ludzie, siedząc tu na kamienistych i mało produkcyjnych gruntach, cierpieli głód i niedostatek, co właśnie spowodowało nadania miastu odpowiedniego nazwiska.

8. W A R T A. P O R A J.

(Podanie mieszczańskie).

Okolice tutejsza śmiało może być zaliczoną do najpiękniejszych w kraju naszym. Te wspaniałe góry i olbrzymie skały, piętrzące się wysoko a przystrojone wieńcem bujnej roślinności, te cudne krajobrazy, o czarodziej-skiej perspektywie i nieporównanym wdzięku, zachwycają wzrok ludzki i przenoszą rozkołysanego tym pysznym widokiem widza w krainę marzeń i bujnej fantazji.

Nic więc dziwnego, że mieszkanie tutejszy, patrząc na te dziwy przyrody, osnuł legendę o mającym się tu niegdyś znajdować raju ziemskim, która w puściźnie z pokolenia na pokolenie przechodząc, aż do dzisiejszych dotrwała czasów. Ogród ten rajski miał się rozciągać aż po dzisiejszą rzekę Wartę; była to kraina cudna, obfita w złotodajne plony i olbrzymie owoce, które Adam z Ewą spożywali, dopóki posłusznymi byli najwyższemu Stwórcy. Nieposłuszeństwo jednak, względem Boga popełnione, sprawiło, że zostali precz ztąd wygnani a ziemia, dotąd obfite plony wydająca, miała być od tego czasu skazaną na wieczną jałowość.

Po wygnaniu z tego uroczego raju pierwszych naszych rodziców, Pan Bóg na rzece granicznej postawić miał na straży (warcie) anioła z ognistą różgą, ażeby bronił powrotu i wskutek tego rzeka ta dostała miano Warty (przez niektórych Wartownicą zwana) a pierwszą osadę w tej krainie ludzie przewali Porajem, a to dla tego, że była założoną na miejscu *po raju*, dokąd przywędrowali zaraz po odwołaniu owego anioła, który z Boskiego rozkazu dopóty strzegł tego miejsca, dopóki ziemia nie pokryła się gęstym do nieprzebycia lasem.

9. ZDRÓJ POD ŻARKAMI.

Podanie niesie, jakoby książę opolski, wioząc z Rusi na Jasną Górę obraz cudowny N. P. Częstochowskiej, miał się ostatni raz przed Częstochową zatrzymać na spoczynek na drodze z Żarek do Leśniowa w tem miejscu, gdzie obecnie wytryska źródło wody z pod kapliczki, wznoszącej się nad nim.

10. POTOP, GÓRY, SKAŁY.

Przed potopem, według tradycji ludowej powierzchnia ziemi była zupełnie równą płaszczyzną; dopiero silne prądy wody, podmywając ziemię, unosiły ją w inne miejsca, gdzie z warstw naniesionej ziemi utworzyły się wysokie góry, a w miejscach znów podmytych ukazały się różnego kształtu i rozmiaru skały, które do owego czasu przechowywać się miały w wnętrznościach ziemi.

Według innych, skały miały wyrastać ze ziemi podobnie do grzybów lub do tych *kurzelic* (narosty drzewne), które widzimy po lasach na starodrzewiu rosnące. Rosły one z nadzwyczajną szybkością, przybierając

2. K U K U Ł K A.

Zaden z ptaków tyle wspomnień nie ma w pieśniach i podaniach naszego ludu, co kukułka; a w stronach, które opisuję, również kilka szczegółów, odnoszących się do tego mistycznego ptaka, spisać zdołałem, które brzmią następująco.

(Od Żarek).

Pewnego razu Pan Jezus, chcąc nieco spocząć, zbliżał się wraz z apostołami Piotrem i Pawłem do napotkanej przy drodze chaty. Przed tą chatą siedziała cudnej urody dziewczica, która, na widok nieznajomych przybyszów, zawarła wrota domostwa i uciekła do izby, gdzie, wskoczywszy na zapiecek, zaczęła się wyśmiewać z podróżnych, wykrzykując raz po raz: ku! ku, ku! ku. Wtedy Pan Jezus rzekł: „Dzieucho, kiej chces bąs kukułko, idź na bory na lasy“ i natychmiast przez otwarte okno wylecieć miała w świat: owa dziewczica, przemieniona w ptaka.

(Od Pilicy).

Niegdyś do św. Anny, matki Najświętszej Panny, przyszła w gościnę św. Elżbieta, matka św. Jana. Otóż św. Anna, chcąc ją ugoś-

ta lubić miała. Zbierając grzyby, mimowoli nasza święta zapuszczała się w głąb gęstego lasu, aż wreszcie, chcąc wrócić do domu, spostrzegła, że z drogi zeszła i błądzić poczęła. Trafiło się tak, że natenczas chodziła po grzybach śliczna panienka, która na wołanie odpowiadała: ku! ku, ku! ku, a skoro święta za głosem podchodziła, wnet owa panienka, znając dobrze leśne gęstwiny, z drugiej strony zaleciawszy, znowu ku! ku, ku! ku wciąż się odzywała. Nadszedł północzek, a śliczna panienka jak zwodzi tak zwodzi i po puszczy św. Annę wciąż wodzi. Wreszcie istnym przypadkiem, natrafiwszy na prawdziwą drogę, święta za *cygaństwo* śliczną panienkę *zarzekła*, a na te słowa natychmiast obrosła ona w pierze i pióra, czyli przemieniła się w ptaka, który pokutując wciąż *huka*: ku! ku, ku! ku i hukać tak będzie do skończenia świata.

Kukułka składa jaja w cudzych gniazdach a jeśli ptak nie chce ich wysiadywać to, według mniemania ludu, wieszać go ma na włosiu u gałęzi podle samego gniazda.

Kto
kulkę,
przy s
pieniąd
i w tej
miał p

Pró
dzi, pt
podani
szczeg
zdołał
i tutaj
wód d

Za
zwycza
miały
w taki
fałdam
składał

ze pierwszy lepszy parobek pozwalał sobie
kłaść kapotę jak najsuciej fałdowaną.

2. G O R S E T Y.

Stroju tego miała naprzód używać pewna
księżniczka, która z powszechnym żalem ludu
i kochającego ją małżonka w kwiecie lat za-
kończyła życie. Otóż tedy po jej zgonie ksią-
że polecił wszystkim białogłowom, aby na-
szały gorsety, a to dlatego, że one mu przy-
pominały piękną małżonkę, która w tym stro-
ju codziennie chodziła. Kobiety i dziewice
zgodziły się na to i od tej pory gorsety roz-
powszechnić się miały w narodzie.

IV. K L E C H D Y.

Skoro zima głęboko zapadnie na świecie,
podczas długich wieczorów, spędzanych przy
kądzieli, stare babki roztaczają przed gronem
słuchaczek całą skarbnicę starożytnych przy-
powieści, prawiąc nieraz daleko za północek
z nieznanym już teraz darem złotopłynnej
wymowy.

Z klechd, które zebrał z łona ludu polskiego K. Wł. Wóycicki, zdarzyło mi się w tutejszej okolicy słyszeć o Wyrwidębie i Waligórze, którego tu zowią Łomiską, o czarnoksiężniku Twardowskim, Madeju i o Trzech braciach, Koszałki opałki, Ucieczka i jeszcze parę innych, których tu przytaczać nie będę, gdyż powszechnie są znane, a w tekście niczem się od nich nie różnią. Za to postaram się zaznajomić czytelnika z kilkoma może mniej znanymi przypowieściami, wiernie z ust ludu powtórzonemi.

I. O OJCOWSKIM KRÓLU ¹⁾.

Dzień się miał ku schyłkowi. Ostatnie promienie zachodzącego słońca oblały ziemię różowem światłem, gdy leciwy kmieć Maciek, którego głowę zdobił już oddawna wianek siwo-srebrzystych włosów, doorując swe

¹⁾ Kto wie, czy to nie jest mowa o Kazimierzu Wielkim; popiera to mniemanie okoliczność, że podanie niniejsze spisałem z ust Fr. Czarnieckiego, owczarza z Parkoszewic, który, na zapytanie moje, zkądby go się nauczył, odpowiedział, że historję tę opowiadał mu stary owczarz z *Ojcowa*, kiedy tam przed laty służył za owczarzyka.

go półlanka, posłyszał odgłos pieśni staro-
świeckiej, której echo, wiatrem niesione, ser-
decznie a wesoło odbijało się o skały i wy-
sokie góry. Kmieć przystanął, a zwróciwszy
wzrok swój w tę stronę, z kąd odgłos dolaty-
wał, ujrzał na skraju lasu liczny orszak kon-
ny, gościńcem ku wsi podążający. A była to
drużyna ojcowskiego króla, który z łowów
powracał. Na czele sam król jechał, za nim
panowie doradni, a dalej mnóstwo jeźdźców
w lśniących zbrojach wśród śpiewu i odgło-
su trąb na koniach hasało.

Widok był iście wspaniały, to też i Ma-
ciek, patrząc na tych rycerzy, kapiących od
złota a umiejętnie zażywających dzielnych
koni, nie mógł wyjść z podziwu. Ale tem
więcej to go zadziwiło, gdy król, skinieniem
ręki orszak swój na gościńcu zatrzymawszy,
z trzema panami doradnemi na przełaj polem
wprost ku niemu dążył. Przyciągnął więc
pasa, świty poprawił, a trzymając magierę
w rękę, w kornej postawie oczekiwał na
przybycie dostojnego gościa.

A trzeba wiedzieć, że król ten dobrze ob-
chodził się z ludem swoim, kochali go więc
wszyscy i ojcem swym zwali.

Podjechał król do Maćka, Maciek pokłon
oddął, król pozdrowił po Bosku i tak rzecze
do niego:

— Staruszkę, nierychłość wstał do tej prace.

A stary Maciek na to:

— Miłościwy i kochany królu, wczasem wstał do tej prace, ino mi jej Pan Bóg nie pozwolił.

Wtedy król:

— Staruszkę, jak dawno ten sad na tej górze mądrej kwitnie?

— Już cztery dziesiątki lat kwitnie, miłościwy, kochany królu.

Pokiwał król głową na znak, że zrozumiał i temi słowy na nowo zagadnął:

— A te strugi z pod tej góry jak dawno idą?

— O!—odzywa się Maciek—już półkopek lat z górą jak idą, a idą.

— No, dobrze—król mówi— a jak przylecą tu trzy głupie gęsi z Rusi, potrafisz ty je podskubać?

— Jak najlepiej kochany i miłościwy nasz królu—odrzekł Maciek stary.

Po tych słowach król Maćka obdarował pasem złotym, poczem pożegnał Boskiem słowem i odjechał z panami doradnemi, a połączwszy się z resztą drużyny, znikł wnet w tumanach kurzu, szybko pędząc ku swojej stolicy. Król po powrocie zwołał panów doradnych na zamek.

ki: jedną z pierwszego małżeństwa piętnastoletnią Basię, drugą Jagnę z powtórnego. Basia była cud dziewczyna, piękna i świeża jak jutrzienka, wesoła jak kukułka na wiosnę, trzpiotliwa jak wróbelek, skoczna jak młoda sarenka, a śpiewna jak słowik. Bywało jak się rozśmieję, jak zerknie długą rzęsą ocienionemi oczętami, to tak oczaruje swoim wdzięki, że stałbyś nie wiem jak długo, żeby tylko podziwiać jej urodę hojnie od natury uposażoną, jak wiosna w kwiaty, lub pogodnie niebo w świecące gwiazdeczki. To też chłopcy na zabój w niej się kochali.

Za Jagną, prócz latek czternastu, więcej nic nie przemawiało, bo była brzydka kieby noc pochmurna, a zazdrosna względem Basi jak pies o względy swojego pana. Żona

jej pasierbicy,
ot tak zwyczajnie jak macocha i ciągle ją
jak mogła tak dręczyła nad siły robotą, że ta
napracowawszy się, zaledwie kilka godzin
przespać się mogła; przeciwnie córkę swoją
pieściła, na puchach usypiała, na złotych mi-
sach strawę dawała i ubierała jej włosy
w strusie pióreczka.

Prześladowana Basia, wzięwszy pewnego
wieczora kądziel i łuczywo, poszła z tem do
pustej chaty za wsią położonej. W chacie
tej cosik ¹⁾ straszyło i dlatego to nikt w niej
nie mieszkał. Skoro biedna dziewczyna roz-
pałała ogień i zabrała się już na dobre do
przędzenia kądzieli, jakoś około północy dał
się słyszeć huk straszny, szum i turkot jak-
by zajeżdżającej kolaski. Basia zrazu prze-
straszyła się, lecz przeżegnawszy się, powró-
ciła do przytomności i oczekiwała już cał-
kiem spokojnie, co dalej będzie.

Naraz przez szparę we drzwiach wsunął
się do izby porządny panicz, z niemiecka
w czarny kaszkiet, takiż frak i pluderki żółte
ubrany; był on opięty, zwyczajnie jak nie-

¹⁾ Wyraz *cosik* oznacza zwykle djabła, lub jakieś stra-
szydło; lud, bojąc się po imieniu złe nazywać, mówi: zawsze
„cosik pukało, cosik tłukło, barzyło, płakało, pukało, cosik
chodziło, szumiało i t. p.“.

miec, włosy miał czarne, a oczy świeciły mu się jak dwa rozżarzone węgle ¹⁾).

Podsunał się on żwawo do Basi i nuż się kłaniać, słaniać, piękne słówka sypać, a do tańca dziewczynę prosić. Ale Basia, nie w ciemię bita, zaczęła się wymawiać, to że ją nóżki bolą, to znów, że nie ma ochoty, a wreszcie, że boso tańczyć nie będzie.

Djabeł, bo on to był właśnie, wykręcił się na jednej nodze, z wiatrem wyleciał, po chwili zaś wrócił, niosąc na srebrnej tacy złotem wyszywane trzewiczki, a podając dziewczynie mówi:

— Masz trzewiczki, chodź do tańca, chodź, kochanie moje!

— Zarutko, jeno trzewiczki obuje, a gdy już nogi obuła: Paniczu — rzecz — jakże ja będę tańczyła, nie mając świątecznej spódnicy?

Zaszumiało za djabeł, a powrócił niosąc bogato haftowaną spódnice.

— Masz spódnice — mówi podając dziewczynie, ale chodź do tańca, chodź, kochanie moje!

— Zarutko, jeno spódnice włożę, a gdy włożyła: Paniczu, nie pójde, aż mi gorset przyniesiesz.

¹⁾ W ten sposób lud sobie przedstawia diabła.

nią leżał śliczny gorset, z krakowska wyszywany. A skoro jej podał, znów swoje:

— Masz gorset, chodź do tańca, chodź, kochanie mojej

Dziewczyna znów się wypraszać zaczęła, że nie ma chusteczki, to znów, jak jej tę przyniósł, że brakuje jej jeszcze to koraliki, to pierścieni, to wstążek i złotych pieniędzy.

Djabeł znosił wciąż a znosił, nareszcie, gdy żądany garniec złota przed Basią wysypał:

— Masz złoto—rzecze—ale już teraz chodź kochanie mojej

— No, kiedy tak, to już pójdę, jeno mój paniczku przenieś jeszcze wodę ze stawu na drugi wsi koniec.

Żwawo djabeł wziął się do tej roboty, lecz i dwóch razy nie zdołał obrócić, gdy dało się słyszeć trzykrotne pianie koguta; jednocześnie djabeł, klnąc okropnie, zniknął w powietrzu, tylko się rozeszła woń siarki i smoły.

Basia, przybrana w strój bogaty, w którym jeszcze piękniej wyglądała, powróciła do domu. Tu na nią oczekiwała macocha, gotowa ją wybić za to, że tak gdzieś długo bałamuciła. Lecz skoro ją ujrzała, oniemiała z zadziwienia, a po chwili Basia, obsypa-

na mnóstwem zapytań, niczego nie ukrywając, opowiedziała co do słowa, w jaki sposób do tego wszystkiego przyszła.

W następny zaraz wieczór macocha, trapiąca zazdrością, wysłała swoją Jagnę do tego samego pustkowia, z zaleceniem, ażeby oczekiwała na tego panicza, co tak hojnie jej pasierbicę obdarzył.

Lecz stało się całkiem przeciwnie, albowiem, gdy się djabeł ukazał, głupia Jagna wyliczyła mu wszystko, ażeby jej odrazu przyniósł. Uwinąwszy się na jednej nodze, powrócił, niosąc bogate szaty, a skoro się w nie oblekła, dalejże ją prosić, żeby poszła do tańca. Jagna nie wymawiała się wcale, to też ją djabeł porwał, a obróciwszy się do trzeciego razu, głowę urwał, na zapiecek wrzucił, a kadłub do piekła uniósł.

Sroga macocha, nie mogąc się doczekać córki, o świcie pobiegła na pustkowie. Patrzy przez okno, ażci tu córuś jej najdroższa wyszczerza zęby z zapiecka, a myśląc, że się śmieje:

— Jagna—krzyczy—czego się tak straszliwie śmiejesz?

Nie otrzymawszy jednak odpowiedzi, wbiegła do izby i tu dopiero przedstawił jej się okropny widok, na który, oparłszy głowę o ścianę, poczęła rzewnie zawodzić,

W tym to kraju służył parobek chrześcijańskiej wiary i tam spodobała mu się dzieucha tych gospodarzy, młoda i piękna kieby lelija. Parobek jak się rozkochał, tak zaraj chciał się zenić; ale ona mu na to powiedziała, że niedługo już będzie żyła; a parobek odpowiedział, że jak jo naucy pacierza i różańca, to na termin nie umrze, jeno będzie tak długo żyła, jak sie tylko panu Bogu podobać będzie. Ale sie tak trefiło, że kupił ociec ty dzieuchy duzo wołów w chrześcijańskim kraju, ale ze ich nie mógł razem wsyćkich zająć, więc pół zostawił i temu parobkowi kazywał, zeby sed po ten dobytek. Parobek powiedział, że nie wi kaj, a ta dzieucha powiada, to ja pójde z tobo i droge wskaze. Nadeśli tedy nad wielko wode, a on jo sam sobie ochrzcił na naso wiare, dał jej różaniec i nauczył przez droge pacierza, ale ij prosił, coby nie gadała tego swoim ojcom, ani żadnemu z pogan, co jest okrzcona.

Ale jak przygnali woły, to prawie ten cas nadsed, co miała umierać. Zywo tedy ubrali i włożyli do trumny, a w ty trumnie zrobili dziure, zeby sie sama nie zadawiła.

Po tem wsyćkiem ponieśli jo do ty pusty chaty i położyli na środku izby, a parobek sie wcisnął za ludźmi i wlaz na zapiecek. Ale jak ci ludzie wyśli, to strasna moc do

a strasnie beco, bo to byli nie koci, ino źli, co przychodzili do ty chaty brać ludzi do piekła.

Potem wlaż kominem najstarsy Lucyper i także zajrzał do ty trumny, ale i ten sie bał tego różańca i posed do tego parobka. Parobek znówuj tego Lucypa tym różańcem chlasta po skórze, az nie wiedział co zrobić ze złości, ale złapał te trumne i rznął o ziemie, a wtedy dzieucha wyskoczyła i stanęła na równe nogi.

Jak jeno wyskoczyła, takci jo ten parobek złapał za rękę i wypad do sieni, obganiając sie od złych różańcem. Jak wybieżał na świat, to pocął z dzieucho uciekać w nas kraj, a ci ojcowie zobaczyłwszy lamentowali, ze im od ich boga córke porwał i poceni za nimi gonić.

Wtem nadbiegli przed wode, woda im się zastąpiła, zrobił im się suchy ląd, a ci ojcowie za nimi co sił leco i gonio ich, ale jak wleźli na te droge, co sła bez rzyke, to sie woda zastąpiła i potopili się wsyjscy. Ale ten parobek z owo piękno dzieucho wzieni ze sobo kupe złota z tego kraju, bo im tam

złe donosiło i jak jeno przylecieli do chrześcijańskiego kraju, to zara posed ten parobek do księdza i opowiedział wsyćko jak sie robiło, tak ksiądz wzion dzieuche i okrzcił w kościele, potem dał im ślub i zyli sczęśliwie i jesce zyjo; na weselu byłam za druchne, miód, piłam, po brodzie kapało w gębie nic nie zostało.

I. Przysłowia.

Przysłowia. Przysłowia wróżebne. Kalendarzowe. Zdania. Porównania. Frazesy stałe. Ucinki. Wykrzykniki. Kłątwy. Żarty. Intonacje głosu niektórych zwierząt, gadów i ptaków, w słowach wyrażane.

Przysłowia: jak wiadomo, są to zwroty lub krótkie zdania, które lud w czasie mowy stereotypowo powtarza. Zdania te, często obleczone w słowa żartobliwe lub przenośne, mają w sobie tyle zdrowej myśli i rady, że nawskroś charakteryzują duszę i charakter ludu naszego.

Przysłowia bywają także kalendarzowe, odnoszone do pewnych dni w roku i wróżebne, w których się mieszczą przestrogi o pewnych zajęciach rolniczych.

W
Żel
złama.

Tr
mu ni

Na mnie słówko, do siebie przymówko.

Skorupka tłuszczem nawrzała, a tera trzaska.

W cyim oku widzi ziarko maku, a w swoim
nie widzi owsa (lub grochu).

Przybacyła sobie babka, kady dzieuch
była.

Biada temu, kto musi wilkiem orać.

Pierścioneł a wstążka, to jedna przy-
trzązka.

Kozdy sobie rzepke struze.

Kozdy na swoje koło wodę ciągnie.

Z rącki do rącki, nie będzie gorącki.

Na tobie nieboze, co mi w gardło wliż
nie może.

Skocyła jak pchła, a rzneła jak boran
(porównanie).

Jeden świat, ale nie jedni ludzie.

Przygania kocioł garkowi, a sam smoli.

Przygania motyka gracy, a oba jednacy.



zadanie IV.

Chcąc co usłyszeć, to się wi jak słyseć.

Na twego bliźniego nie gadaj nic złego.

Nie chciała baba pół talara, łap złoty.

Pierwsa wina darowina, druga wymawiana,
trzecia objana.

Śwagierstwo, to ostatnie przyjaciółstwo.

Za jednego chłopą będzie insych kopa.

Boza wola, chłopu rola.

Lepsze szczęście, jak pieniądze.

Kto się ruszy, tego za usy; kto się porwie,
tego po łbie.

Cyje, to się widzi za nosem, a swego to
się nie widzi pod nosem.

Po nocy kozda kotka bura.

Wszystko będzie dobrze, jak złe przeminie.

Kiej się leje, tam się dobrze dzieje.

Uderzyć w stolicę, to się odezwie nożyce.

Jeszcze się ten nie urodził, żeby wszystkim
dogodził.

Co wiedzieć, powiedzieć; co ugryźć, to
zjeść i dobrze.

Na starość wilkiem to już nie skoro orać.

U kobiety długie włosy, rozum krótki.

Nie chwyci się groch ściany, kiej nie jest
dowarzany.

nym polu.

Nie wrażaj nosa, boś nie dała za to grosa.

Jak so pobrzękace, to są i posługace.

Kiej człowiek głodny, to do nicego nie
sposobny, a jak sie naje, toby jeno leżał.

Cyj bycek, tego bycek, byle ciele moje.

Z tej kozy dzisiak mięsa nie będzie.

Jak się odwlece, to się przypiece.

Więksa moc Boska niz baranie rogi.

Ba! zje i słowik kobyłę, jak mu wilk po-
może.

Łatwo to przy mędlu kłoski zbierać.

Kto po trzyżwu myśli, to po pijanemu
powi.

Przed siecio ryb nie łów.

Ranny desc, a babski płac i śmiech jedno
drogo chodzo (porównanie).

Ranny desc a babski taniec nie długo trwa
(porównanie).

Przysed dziad zebrać, nie miał w co brać.
Kto nie używa lata, to nie godzien świata.
Milej dusy, jak jedna drugo rusy.

Dwa grzyby w barscu to duzo.

Cicha woda brzegi najbardziej podrywa.

Co strona, to obyczaj, co wieś, to insa pieśń.

Krzyz na droge i pięścio w głowe (żarty).

Na to daje pyskowi papać, zeby umiał
kłapać.

Żryjcie sie jak psi, kochajcie sie jak ludzie.

Obietnica, niepewnica.

Mądrej głowie dość na słowie.

Lubie cie, lubie, kaj cię chwyce, to cie skubie.

Dobrego to nigdy nie długo.

Spać, nie wojować, kiej sabla w chałupie.

Nic nie pomoze, mój święty Boze.

kropidłem.

Tyla co mrowia w marcu.

Tyla co śwedów.

By makiem posiał.

Ciepło jak w garku.

Zginoł jak mys ruda.

Brakowało dwie ćwierci do śmierci.

Z wodo sie bić, a z tobo godać to jedno.

Taki młody, jak jagoda kole św. Marcina.

Ciemny, jak tabaka w rogu.

Tobo sie tak posłuzy, jak wilkiem naorze.

Cicho, kiejby makiem zasiał.

Językiem miele, kiej ciele ogonem.

Tyla muzyki, (j)aze jęcy.

Na złe szycie: O! syje jak hiberla.

Dobry, jak ciepłe piwo.

Na oznaczenie starości: Śwedów baco, jak
sły bez góre, lub: sarańce baco.

Na oznaczenie czegoś słabego: O! mocne
jak litewska wiara.

Z przekąsem: Tyle ciepła, co w ziabim
pysku.

Ludzie będo iść jak desc (tj. niezmiernie
dużo).

Obzer sie jak pies chrabąscami (z przekąsem).

Wstydzi sie, jak koza kapusty.

Hulał, jak pies we studni.

Brzydźki jak pies.

Tyle przewrotów, co w przetaku dziur.

Bury jak wilk.

Nic pamięci ni ma, ani proch jeden.

Takie ciężkie, jak koń.

Głupi jak ciele marcowe.

A takie dobre, co wam godam (tj. do-
skonale).

O! cnota, w korcu maku sukać takiej.

4. N A W O Ł Y W A N I A .

Na konie: na prawo, hetta! na lewo, piicha!
iichasa!

Na woły: ruszając z miejsca, ujta! ujta!
poganiając, hecia! hecia! hec! hec! jak brózdę
przekracza, sa! sa! mały; zatrzymując, stoha!
stoha! ksi! ksi! ksi!

Na krowę lub ciele: Nysia! ny! ny! ny!

Na kury: Diu! diu! diu! diuuuu!

5. K L A Ț W Y.

Klną okropnie: Mordo, psia wątrobo! Psia
kulo! Psia wiaro! Pogański synu! Wściekły
klekocie! Niech cie las trzaśnie! Niech cie
skała przywali! Do milion djasków! Wście-
kła posoko! Niech go bisi wezmo! Psia ma-
nija! Pogańskie sadło! Bodajś sie zapad(ł)
w ziemi! Bodajś zmarniał! Bodajś nie doce-
kał jutra! Bodajś zdech(ł)! Bodaj cie choroba
zatłukła! i t. d. Kobiety swarliwością prze-
chodzą o wiele mężczyzn.

„Niech będzie pochwalony! Witajcie ludkowie! Sczęść Boże! Odpowiedź: Na wieki! Da Panie Boże.

Zapytanie przy spotkaniu w drodze: A z kąd Pan Bóg prowadzi? Odpowiedź: z N. N.; a wy z kądęście? Odpowiedź: a ja z N. N. albo od pana Zdoskiego, Krockiego i t. p. (zowiąc właściciela od nazwy majątku). Odchodząc: Idźta z Bogiem! Odpowiedź: Idźta z Panem Jezusem i z Matką Boską, lub: Niech Pan Bóg prowadzi i Panienka Cęstochowska!

Projektując sobie coś na przyszłość, zawsze dodają: Jak Bóg da docekać.

Zaklinając kogo o dotrzymanie sekretu: Nie powiadaj, jak świat światem,

Prosząc o udzielenie czego we dworze, nigdy nie powiedzą stanowczo, ile prosi, ile chce, tylko: Co naprzód Boska, a potem panowa wola, lub: ochota.

Na zapytanie: jak się miewasz? czyś zdrow? Odpowiedź: Cemu, Bóg zapłać za łaskę i pamięć, lub: Dziękuje wmpanu.

Tłumacząc się lub wypierając zaczynają od: Wiadomo naprzód Bogu, potem wmpanu i wsyćkim ludziom.

Jeśli kogo spotka jakieś szczęście lub nieszczęście, mówią że: Dał im Pan Jezus, np. dziecko, kłopot i t. p.

Kiedy jeden drugiemu zarzuca niesłusznie powiedzenie jakiejś niedorzeczności i t. p., wtedy ten ostatni w obruszeniu odpowiada:

Cłowieku, mnie jesce dzisiok kobita z karcmy nie wyganiała, co ma znaczyć, że jest trzeźwym, że po pijanemu nie gada.

Spuszczając się na wolę Boską: Jak Bóg da, tak bedzie!

Jak się który przy jadłe zakrztusi, powiadają, że go ludzka praca dawi.

O bracie, nie chce mi sie robić! Odpowiedź: A coś ty, poświęcony?

Chłopek, zapytany, komu więcej życzy szczęścia, powodzenia i t. p., nie odpowie nigdy stanowczo, tylko: A! niech ta Pan Bóg posęści temu, co nam dobrze zycy.

Prócz powyższych, spotykają się jeszcze takie wyrażenia:

8 maja i 12 list. Stanisławka owies i Morcinka zytko, diabła warte wsyćko.

15 czerwiec. Na święty Wicie, piętka w zycie. Na święty Wit, słowik i kukułka cyt.

19 czerwiec. Protazy, Gierwazy, groch wazy.

24 czerwiec. Na święty Jon jagód zbon.

29 czerwiec. Święty Piotr korzonek w zycie susy (tj. już dojrzewa).

26 grudzień. Od godów do Nowego roku siedź prządko jeno do zmroku, a od Nowego roku do Trzech króli do samej wiecerzy.

W piątek zły początek.

Kto w piątek tańczy, a w sobotę śpiwa, niech sie w niedziele nieszczęścia spodziwa.

8. ŻARTY. DOWCIPY.

1. Po westchnieniu: O mój Boże Bozycku! zwykła odpowiedź: Lepi było przy cycku, bo jeść dali, kołysali, przyśpiewywali nyy! nys! lub: lepi było przy cycku, bo jeść dali, pić dali, ba! jescie płakać nam nie dali.

rodział.

4. Wysykował się na katolika (tj. goły jak święty turecki).

(Od Żarek).

5. Słabyś ty za mąż? (lub omeziła byś się?).

— Zejsłoby się.

— A mas pierzynkę?

— Najdło by się.

— A umiesz pacierz?

— Yy, takesz się ta rozgadała!

— Nie złość się; a jakbyś się wydała, któżby ci chleb piek(ł)?

— A u sąsiada!

— A kto będzie z chłopem spać? (lub: kto będzie chłopą kochać?).

— A ja sama!

6. Na odpuszcie: (Od Pilicy).

Parobek. — Zkądęście takie dzieuchy?

Jedna z dziewcząt. — Ha, krakujemy Wędrowa.

Parobek. — A kiedyśta wysły?

Jedna z dziewcząt. — Ha, jak Pietr na święty rok minął, jak rzepili kope.

Parobek. — Nie! bo wa se kpita ze mnie, z której bo wsi?

Jedna z dziewcząt. — A no z tej wsi, co nad wodo wisi.

Parobek. — A zkądze wa?! godajcie!

Jedna z dziewcząt. — Ho, ho! ztąd nie widać.

Parobek. — Ho! ho! takie harne, ze trzeba widać słowa śrybłem kupować!

(Od Siewierza).

7. — Myłeś sie?

— Ee! nie.

— A to i lepi, bo jak cie Piórkoski (djabel) spotka, to cie kusić nie będzie, bo pomyśli, ze to świnia.

8. — A o cem ty myślis?

— A o Bogu!

— A śpis jak świnia w barłogu.

DSÓW W.

do na-
czającą
omyśla

tego wszystkiego, co żywe i co jaki głos wydaje. W niektórych klechdach słyszymy rozmowę ludzi ze zwierzętami; przesady, między ludem rozsiane, uczą, że są pewne środki, za pomocą których dochodzi się do zrozumienia tej gwary tajemniczej.

Poniżej przytoczone urywki są dowodem, że chłopiec tyle się wsłuchał w głosy niektórych zwierząt, płazów i ptaków, że je potrafił w słowie powtórzyć, a nadając pewne intonacje w wymowie, tyle zbliżył się do pierwowzoru, że od razu można poznać, kogo słowa te naśladować mają.

(Od Siewierza).

1. *Psy.*

Głośne crescendo ogarów, rozlegające się wśród kniei donośnem echem za tropem umykającego zwierza, naśladowują w następujących słowach, dobierając do nich dźwięki głosu goniącej psiarni: Sary, bury nas! nas! nas! nas! Panu boki, a nam skoki, a strzelcowi łeb! łeb!

łeb! łeb! Bęc! bęc! lezy! lezy! lezy! kusy! kusy!
kusy!

(Od Kozięgłów, Włodowic).

2. *Żaby.*

Swawolna dziatwa w ten sposób naśladowi-
rechotanie żab:

— Ku-mo! ku-mo! kumo!

— Kaj i-dzie-cie, ku-mo, ku-mos-ko?

— Na jar-mark i-de, i-de!

— Co bę-dzie-cie ku-po-wać tam ku-mo!

— Rogi nogi! rogi nogi! rogi nogi! ro-
nogi! i t. d.

(Od Żarek).

3. *Kurki wodne.*

Ryba, ryba, rak! rak! rak!

Swędzi, swędzi, drap! drap! drap!

Boli, boli, cierp! cierp! cierp!

(Od Włodowic).

4. *Gęsi.*

Gąsior do gęsi:

— (J)A-ga-ta! podź-wa-ta!

— Kaj-ze-to?

— Na zy-to!

Gąsior, uciekając z żyta: (J)Agata, chi-
dzie!

117 Ujawni

5. *Kogut.*

Siedząc na jęczmieniu w stodole, do wcho-
dzącego chłopca:

— Kto to tam?! Kto to tam?!

Uciekając przed goniącym chłopcem:

— Ciężkiem byś się ino bił!

6. *Przepiórki.*

Przepióreczka, siedząc w zycie, tak się od-
zywa do nadchodzącego człowieka:

Puć po mnie! puć po mnie! z nieckami,
Zabier mnie! zabier mnie! z dzieckami, z dziec-
kami! A gdy ją człowiek chce złapać, ucieka
i na cały głos krzyczy:

Nie rus mnie!

Nie rus mnie!!

7. *Bogu wola.*

Bogu wola!

Chłopu rola!

Panu chlebi! panu chlebi!

8. *Wróble.*

Siedząc gromadnie na warstwie zboża

w stodole, beczelnie wykrzykują do gospodarza:

Tobie ćwierć! tobie ćwierć!
I mnie ćwierć! i nam ćwierć!
A gdy ich pocznie wypłaszać:
Wilk! wilk! wilk! wilk.

9. *Jaskółki.*

Jaskółka, skoro w przelocie zoczy, że ludzie na podwórku jedzą, usiadłszy na strzysze, woła:

Duzemu, duzo! Małemu, mało!
Jak nie będzie chciał,
Bić, mu w pysk! w pysk! w pysk!

10. *Czajki.*

Czajki kihiczą nad moczarami:
Piii-lis! Piii-lis! Fiii-lip! Fiii-lip!
Wylij olej! wylij olej! wylij olej!

11. *Perlice.*

Wołają na dziewczkę:
Tekla! Tekla! Tekla!

12. *Zięby.*

Zięba, to *paskudny* ptak; zobaczywszy bowiem, pod płotem dziewczynę, siada na drzewie, żeby ją zdradzić wyśmiewnym krzykiem:

szy klekotanie *boćków*, zaraz przedrzeźnia,
wołając:

Kle! kle! kle!
Twoja matka kle! kle!
Wisi na`pomietle,
A ociec na niebie,
Tata wedle ciebie,
Kle! kle! kle!

14. *Wrony.*

Wrona to *niesłowny* ptak, ponieważ swoim
krakaniem, w którym wyraźnie daje się sły-
sząć:

Kraść! kraść!

podżega pocziwcyh lud i do złodziejstwa.

15. *Puszczyki* (puchace, pućki).

Puszczyk, siedząc na kościele, przywołuje
złowieszczco:

Puuu! pod kościołek!
dooo! .

Pućka, skoro zobaczy w samotności dzie-

1. The first part of the document is a list of the names of the people who were present at the meeting.

u komina? lub:

Leci, leci, siły nie ma; siada, siada, skrzydeł nie ma?

(Śnieg).

13. Pole nieodgrodzone, bydło niezliczone,
pastuska rogaty?

(Niebo, gwiazdy, księżyc).

14. Siedzi bochen między grochem?

(Księżyc, gwiazdy).

15. Stoi lasecka, na niej główecka, mógł(l)-
bym przysiądz, że jest tysiąc? lub:

Stoi tycka, a przy niej grzycka, mógł(ł)bym
przysiądz, że ma dzieciów tysiąc?

(Mak).

16. Stoi, stoi, słabo wisi, obrośniony, ko-
niec tysy?

(Orzech).

17. Stoi dzieucha w cubie, w uchu se
dłubie? lub:

Stoi dzieucha w cubie, warkocyk se dłu-
bie?

(Ul).

18. Stoi dzieucha w oknie, warkocyk jej moknie?

(Igła, nitka).

19. Fiutu, fiutu, pełna skrzynia aksamitu?
(Sadze w kominie).

20. Jest u nas taki dziadek, co ma tysiąc ranek? lub:

Jest tu u nas taki panek, co ma tyła ranek, co w Krakowie krakowianek?

(Pniak do rąbania drzewa).

21. Zielenieje jak łąka, bieleje jak mąka, ma ogonik jak myśka? lub:

Zielona jak łąka, ale nie łąka, biała jak mąka, ale nie mąka, ma ogonik jak myśka, ale nie myśka?

(Rzepa).

22. Siedzi na płocie w cyrwono skłący kapocie?

(Kogut).

23. Połatane, pokarpane, a igła w tem nie powstała?

(Bydło krase (pstre).

24. Stoi za drzwiami, ma pyscosek zmanlany?

(Stępór do tłuczenia).

26. Matka syroka, ociec wysoki, syn po-
lamany, a córka ślipa?

(Ziemia, niebo, wiatr, noc).

27. Stoi dzieucha w łaźni, sto kozuchów
na ni?

(Piec).

28. Święta Ursula perły rozsła, miesiąc
wiedział, nie powiedział, słońce wstało, wy-
zbierało? lub:

Święta Ursula perły rozsła, miesiąc wie-
dział, nie powiedział, będzie za to w kozie
siedział, słońce wstało, wyzbierało?

(Rosa).

29. Posed pon do pana pozycyć *forczpana*,
zeby sed wygnać baki z kosmatej łaki?

(Grzebień).

30. Ma nogi, nie chodzi, ma usy nie sly-
sy, a najwięcej zeżre? lub:

Łózko trzescy, wrzescy a podryga?

(Sieczkarnia).

31. W lesie ścięte, w domu zgięte, pod
ikonem leżało i po wsi biegało? lub:

piasek?

(Ogień, iskry).

39. Kwitnie przez kwiatu, daje owoc całemu światu?

(Sól).

40. Čtyry týcki, dwa patycki, piąty nachoj?

(Krowa).

41. Gęśl gęśl jaka? siodłata, cyrwone nóżki miała?

(Rak).

42. Kokosica jak donica, kokosicka jak donicka? (sic)

(Kapusta).

43. Scypcyk na przylipku stoi?

(Żur na kominie).

43 bis. Pełny chlewicek z małemi cielęcami?

(Zęby).

44. Ōko w oko, brzuch na brzuchu, kłana do góry, kawał mięsa u dziury?

(Dziecko przy piersiach).

45. Kaj ty idzies krzywo nie prosto?
— A cóż ci do tego, golono często?
(Woda, łąka).

46. Zeby wstały, toby do nieba dostały?
(Drogi).

47. Przyjechała niedowiarka w cyrwo-
nych kapturkach, jak je zdejmowali, to cię-
giem płakali?

(Cebula).

48. Wierzbicka oprzała (j)aze kwicy?
(Fujarka).

49. Jedno dziuro, drugo dziuro wliźze na
mnie, cienko skóro?

(Koszula).

50. Przysło dziecko do pani, położyło
głowe na ni?

(Wieko, skrzynia).

51. Stoi Wach na drwach, wyciąga ręce
ku Bozy męce?

(Wiatrak).

52. W lesie ścięte, w domu zgięte, na rę-
kach płakało? lub:

W lesie rośnie, w lesie kwitnie, przyjdzie
do dom, kwiknie, krzyknie: (śpiewając) Wąż,

59.
suche?

60.
wliź, s

61.
gami?
(Ja

62.
między

63.
robak

64.
pacior

65.

66.



szy, sam w nie wpadł i wyleźć już nie mógł. Tymczasem kobieta jego, spodziewając się rychłego powrotu, ugotowane kurcze postawiła na stole).

III. GRY I ZABAWY.

Zwykłą porą wszelkich gier i zabaw ludowych bywają poobiednie godziny świąt i niedziel, gdy młodzież, powróciwszy z kościoła, wybiega na środek wsi lub za wieś, chcąc użyć swawoli i ciepłych dni lata. Zwykłemi zabawami są: Próbka, Wilki, Gąski, Złota kula, Zajączki, Cygański róg i wiele innych.

1. *Próbka.* (Zabawa dziewcząt).

Gra niniejsza polega na daniu trafnej odpowiedzi. W przeciwnym bowiem razie odpowiadająca na zapytanie, kogo wolis? naraża się na śmiech całego grona towarzyszek, gdy zadająca próbkę, w której stara się opisać znajomą osobę po daniu odpowiedzi, oznajmia jej, że wybrała sobie np. nie Janka,

Marys. — Jeden wyższy, drugi niższy, kogo wolis? (lub: jeden zwawy, drugi stary, oba jednacy, oba piękni, porządni i t. d. stosownie do kogo się opis odnosi).

Hanka. — No! wyższego.

Maryś. — To wybrałaś se Hieruna (Hieronima) głupiego zamiast Stacha Walkowego i t. d.; następuje śmiech, a niezadowolona Hanka prosi, żeby jej jeszcze zadano próbę. Gra ta jest najwięcej rozpowszechnioną w okolicy Żarek i Pilicy.

2. *Wilk i Gąski.*

Osoby grające trzymają się wpół i są gąskami. Gąsiorem zwykle bywa wybierana najstarsza i najsilniejsza z całego grona; obowiązkiem gąsiora jest bronić całego stad.

wyłapać wszystkie, chwytając za każdą razą tę, która na ostatku idzie.

Początek gry jest taki: kilkanaście młodziarzy, trzymając się jedno drugiego, obchodzą w około wilka, który, siedząc w środku, udaje jakby kopał dołek i taka między nimi zawiązuje się rozmowa:

Gąsior. — Na co ten dołeczek?

Wilk. — Na popiołeczek.

Gąsior. — Na co popiołeczek?

Wilk. — Na ogieniecek.

Gąsior. — Na co ten ogieniecek?

Wilk. — Na wodę zwarzyć.

Gąsior. Na co ta woda?

Wilk. — Gąskę oparzyć!

To mówiąc, rzuca się na ostatnią gąskę i łapie gęsi z gąsiorem na czele, krzycząc: a ty wilku! a ty pocwaro! szarpią nim i szczypią, nie dając wyrwać sobie ofiary. Porwana gąska do gry już nie należy, stojąc na uboczu; gra się przeciąga, dopóki wilk nie porwie gęsiora, który przy ponowieniu gry zostaje wilkiem.

3. *Złota Kula.*

Gra ta zasadza się na tem, ażeby *zgadula*,

który chodzi w pośrodku grających, złapał tego, u którego znajduje się pieniążek lub kamyczek, co właściwie ma przedstawiać *złotą kulę*. Przebieg gry jest taki:

Uczestnicy zabawy rozdzielają się na dwa rzędy równe co do ilości osób, poczem chwytają za drąg i która strona przeciągnie przeciwną, ta staje się właścicielką złotej kuli. Skoro wszyscy w dwa rzędy zasiądą, na zapytanie:

„Zgaduj, zgadula,
Kaj złota kula?
Cy u mnie samego,
Cy u brata mego?

ze słabszej, tj. z przeciągniętej strony podchodzi kolejno jeden z uczestników ku stronie przeciwnej, gdzie szybko z ręki do ręki oddają sobie złotą kulę i stara się złapać jej posiadacza, poczem zastępuje go drugi, trzeci i t. d. aż skoro ostatniemu uda się pochwycić złotą kulę, gra na nowo się rozpoczyna.

4. *Zajączek.*

Zajączkiem nazywają grę w chowanego; bierze w niej udział przeważnie dziatwa wiejska młodszego wieku; ten, który się chowa,

warzysz ich, czekający do tej pory za płotem, a pełniący obowiązki psa, wykrzykują do schowanego:

„Lez, zającku, lez,
Nie wi o cie pies!”

Poczem rozpoczyna się szukanie.

5. *W proszonego.*

Gra w proszonego zależy na tem, żeby jedna z dziewcząt, stojąca w sionce za drzwiami, odgadła rzecz, trzymaną w ręku przez jedną z jej towarzyszek. Ażeby lepiej wytłumaczyć cały przebieg gry, musimy wyjaśnić cały sekret, który polega na porozumieniu się mającej wyjść za drzwi z trzymającą dany przedmiot w ręku. Porozumiewanie to odbywa się w obec całego grona towarzyszek w następujący sposób:

1. — Prosono mnie o powałe?
2. (Mająca wyjść za drzwi) — Prosono.
1. — Prosono mnie o stępór?
2. — Prosono.
1. — Prosono mnie o przęsłice?
2. — Prosono.

1. — *A o kluce prosono mnie?*

2. — Prosono.

1. — Prosono mnie o garnek?

2. — Prosono i t. d.

Poczem, wyszedłszy za drzwi, na zapytanie:

— Cego się trzymam?

Od razu odpowiada:

— Klucy, zadziwiając całe grono licznych towarzyszek.

Jak widzimy, zależy tu wszystko na porządku wymawiania wyrazów i na tem, ażeby dwie tylko osoby przypuszczone były do sekretu, gdyż w przeciwnym razie zabawa ta nie byłaby zajmującą.

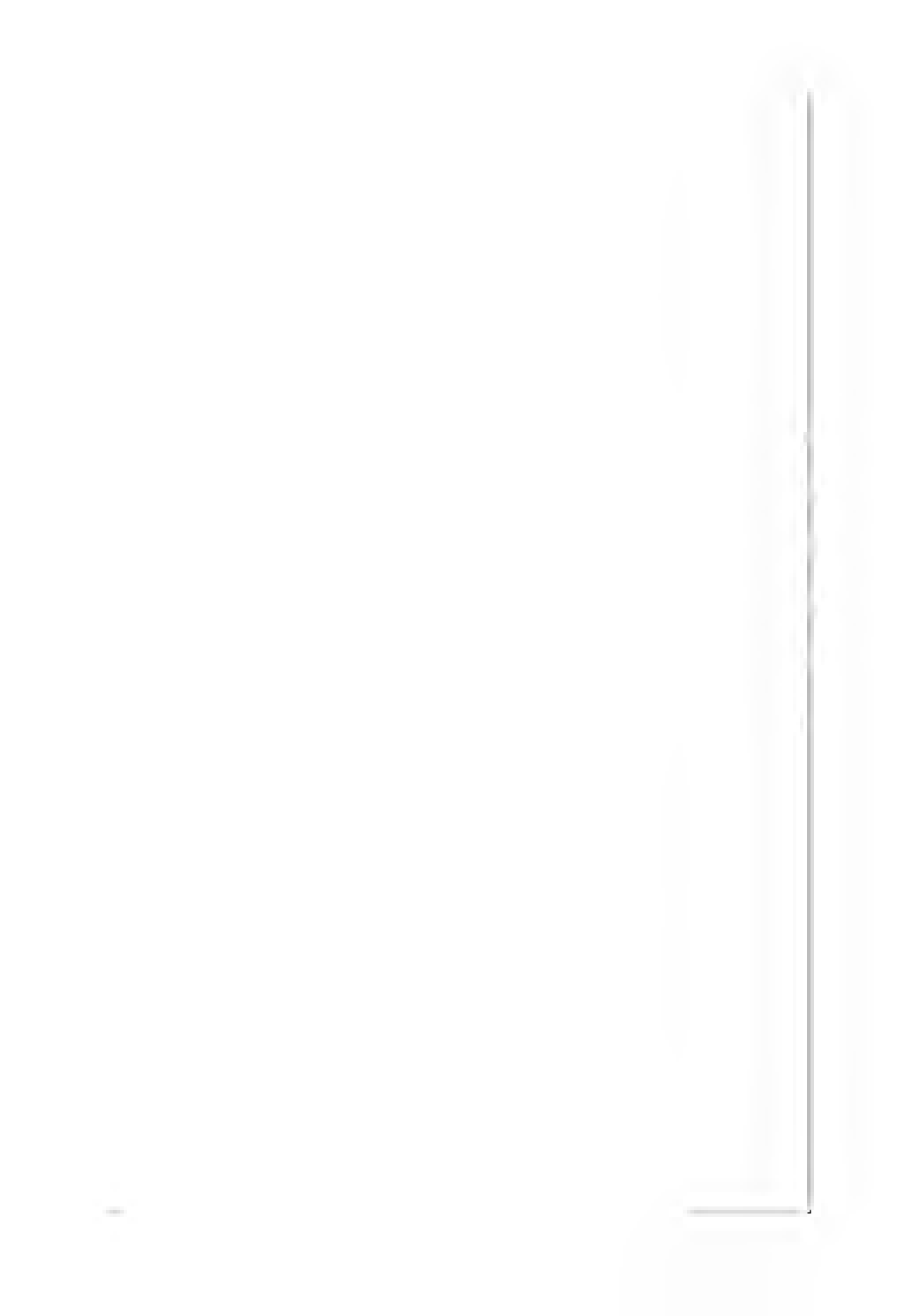
6. Gdy z grona zabawiających się jeden z uczestników popełni psotę jakąś, figiel, szkodę i t. p., a sprawca, nie chcący się przyznać, wiadomym nie jest, wtedy zdają to już na los słowa; stają więc wszyscy rzędem, a ktoś z grona wyszedłszy, zaczynając od siebie, wodzi po wszystkich kolejno palcem, wymawiając przy każdym jeden z następujących wyrazów:

„jednorum, drugorum, trójcum, cwórcum, pędzium, nędzum, saknum, oknum, dziworum, diksum; na kogo wypadnie, uciekaj za płot.“

Na kim ostatnie słowo wymówione zo-

7. „Motyka, motyka z modrymi motycętami,” jest to frazes, podobny np. do tego: „Chrząszcz brzmi w trzcinie,” który szczególnie zadają dzieciom do prędkiego powtarzania.





I. Słowniczek prowincjonalizmów.

Ady a tylko np.: **Ady** mi tu nie kładź.

a ino a tak, a jakże (potwierdzająco).

a juści a jakże.

ano także, np. **Za nio** weźne dwie jałowice

ano i gruntu dwa półtanki.

anok tam np. **Patrze**, bo łuna **anok** za góro.

Widzis go **anok** na drodze.

auw, ajw, ajwo tu, tu, tutaj,

Bacenie uwaga.

bacyć pamiętać.

barzo bardzo.

basior bat.

basiory owce.

bąk dziecko z nieprawego łoża.

bąść być np.: **Jezeli** chces **bąść** kukułką, leć

na bory i **na lasy**.

bez przez i **na odwrót przez bez**.

bis djabeł.

bijok kij u cepów, którym się zboże wymłaca.

boczyć się dąsać się.

bogać albo np. Bogać to zimno dzisiok na świecie!

boisko klepisko.

bolak bolącka, wrzód, krostka.

bólny schorzały.

borciuch borsuk.

bożyć przysięgać, **zabozyc** zaprzysiądz.

brewerje niedorzeczności, bzdurstwa.

brusić ostrzyć.

buciorki onucze.

burzyć robić coś hałaśliwie.

brzydźki brzydki, nieładny.

by gdy, gdyby, jakby np. rozcapizyła się by ziaba.

bydlarz pastuch do bydła.

Calizna spodnia warstwa w zaoranem gruncie.

ceść straż, warta.

ceski sześć groszy.

cętnobór świder do korby.

chibki szybki.

chmara wielki tłum ludu.

chodaki obuwie.

chrzebościć szeleścić, szumieć.

choica sosna.

■

■

■

■

■

■

■

■

■

Kabocić namawiać, zjednywać sobie kogoś.
kaby gdyby, żeby np. kaby wsyjskie tak stały, toby dobrze było.
kady gdzie, kędy (kiedy) np. Juz tam nie stawaj, kady so dziewczyny; probowałem kady lepi, ale wszędzie źle; kady nie moge.
kajkaj gdzieś np. nie puscaj porścaka, bo-by kajkaj zginon.
kaj gdzie.
kajniekaj gdzieśgdzie.
kajindziej gdzieindziej.
kajś gdzieś.
kajsik, kajsicko gdzieśtam.
kajz to gdzież to, dokąd że to.
kajżeś gdzieżeś.
kalenica grzbiet strzechy.
kał, kałuża błoto.
karcunek, karcować grudunek, grudować.
karpiel brukiew.
kałanka kapota niewieścia modra, z tyłu fałdowana, a po kostki długa.
kędry włosy przystrzyżone podczas wywodzin.
kęs kawałek.
kieby jak, gdyby np. chłop kieby dąb.
kiecka spódnica.
kiej kiedy, jak np. kiej mnie tu nie będzie, kto tu myjał będzie.

kiejkiej kiedybądź, kiedykolwiek.

kiejś kiedyś, niegdyś.

kiela kilka.

kiernoz knur.

kijanka kopyść drewniana do prania bielizny
w rzece.

kisiałka kwaśne zsiadłe mleko.

kłociak snop prostej słomy.

krzypeć młot drewniany.

kociur kot.

kokot kogut.

kokota kura.

kole przy, koło.

kołceć kostnieć, drętwieć.

koniarz pastuch stadniny.

kopanka naczynie obszerne, owalne (podobne
do niecki) wyciosane z jednej sztuki drze-
wa.

korona wieniec z polnych ziół i kwiatów.

koślak kulawy.

kośny krzywy.

koziatka owca dwustrzyżna.

kraj brzeg.

krakuska rogatywka czerwona.

krasy pstry, (raby).

krześniak, krześnica syn i córka chrzestni.

krewniak krewny.

krzyć kruszyć.

krzyna, krzynka odrobina, odrobinka.



Mamrzyć szeptać, niezrozumiale mamrotać.
markocić przykrzyć, nudzić.

melkus, mełkusiaty krótkouchy baran, skop lui
owca.

merle mszyce.

mierzwa targanica, słoma targana.

mieścić chleb rozczyniać.

miesiąc księżyc.

miętki czuły, słaby.

młócek, młocki młocarz, młocarze.

młockarnia młócarnia.

młoducha młoda mężatka.

młyn wietrzny wiatrak.

molestować narzekać, błagać.

mrzygłód drobna o białym kwieciu traw
po ugorach obficie rosnąca.

myrceć terkotać np. młynek myrcy i myrc
jaz bolo usy.

Na bór na kredyt; **zborgować** skredytow.

naigrywać wyśmiewać, kpić.

naju nas.

na leciu letnią, latową porą.

naliżć, najdło znaleźć, znalazło.

na odwiecerz przed wieczorem.

na piękne na dobre, zupełnie.

napiętki podbicie u butów.

oblec ubrać, odziać.

obłapić objąć.

obrzudek urządzenie gospodarskie.

obuć wdziać, włożyć.

ochwastać obłaskawić.

ocielonka krowa.

ocipka wiązka.

od sie na prawo, od siebie.

ojcowie rodzice.

omasta okrasa; **omaścić** okrasić.

omęzić się (lub: wydać się) wyjść za mąż.

opaprać powalać.

oparzeliska miejsca, w których źródła biją.

oplecki rodzaj gorsetów z naramiączkami, które zazwyczaj do kiecek przyszywają. Upr. wilejowany strój kobiet.

osobliwie osobno.

osmykać, -kiwać obdzierać z kory, obrównywać. ogładzać.

ośnik narzędzie do ogładzania z grubszego.

ośrecić oszpecić, zmizernieć, opaść z ciała.

ostręze jeżyny.

otumanić omamić.

ozarek suszka bez gałęzi.

ozóg głównia, drzewo opalone.

ożryć się objeść np. gospodarze ożarli się pustose co jaze zachorowali.

Palice palce.

parciaki spodnie letnie ze zgrzebnego płótna.

pomagać pomocnik.

pomierca mierniczy (gieometra).

pomstować przeklinać.

pono podobno.

po omacku po ciemku.

poradny zamożny.

porozciepywać porozrzucać.

porscak, proscak wieprzek, prosiak.

porządny ładny, przystojny.

poskromność uległość.

postrzał zastrzał.

poturbować pobić.

powążka szmatka do cedzenia mleka.

pozenąć pognać, popędzić.

pracne pracowite.

prawie zupełnie, akurat.

przebacyć zapomnieć.

przegon droga, którą przeganiają bydło.

przekawęcać dokuczać, przeszkadzać.

przekomarzać się sprzeciwiać się.

przekomorzyć przemódz.

**przełaz kolek, kamień, lub ławeczka pod pi-
tem, ułatwiająca przełożenie na drugą
stronę.**

przemierzły obmierzły.

przewieżniem przemożemy.

przewiało powróło.

przybacyć przypomnieć.

przyciapnąć przykucnąć.

przyłóg pastwisko przypierające do łąki.
przymykać przysuwać.
przyodzievek garderoba, ubiór.
psota pluchota, słota.
puste naczynie, w gusłach, trup żydowski.

Rad, rada była zadowolony, zadowolona była
raić stręczyć.

ramzy, ramzie komary.
rażno prędko, żwawo.
rażny rzeźki, żwawy.
rażie darń.

regnać drgnąć np. tak stoi, co ani się nie reg-
nie.

rejwach krzątanie hałaśliwe.

rogac hebel o dwóch rączkach.

równianka bukiet z kwiatów lub ziela.

równie wiek, wzrost np. mam ci ja w domu
siostrę, ale mego równia jeszcze nie dorosła.

rozciepywać rozrzucać.

rozebłuczyć rozebrać.

rozsuć rozsypać.

rozłomać rozmaicie.

rubanek hebel cienki a długi.

żytny żytni.

żezak rzeźnik.

żytnisko żytnisko.

Sa tu, tutaj.
sadzarka dziewczyna sadząca ziemniaki.
saw tutaj.
sawój tutaj.
sąsiecek skrzynka do przechowywania zboża
w izbie.
scery prawdziwy np. oho! Maryś to bogacka,
ma ona seć nici scerych koral.
schapić złapać.
schodzić szkodzić.
schytać schwytać.
ściegna ściern, pastwisko.
scyrny szczery, prawdziwy.
se sobie.
setnie niezmiernie.
siec kosić.
sieccak sieczkarnia.
siła wiele, dużo.
siostrzamb' siostrzan (środkowa, w poprzek
idąca belka u pułapu).
siwiarka dziewczyna siejąca.
śkapa koń.
skoruscyna skorupa z jaja.
skołceć skostnieć, odrętwieć.
skorbelacha karabela, szabla.
skotak patrz: bydlarz.
skrzypiec skrzypek; skrzypice skrzypce.
skwarcki skwarki
ślinogórz szkorbut.

Wadzić się kłócić się.

wagować wahać.

wartki żwawy.

wartło warto.

warzęcha warząchew.

warzyć gotować.

wedle koło, przy.

wesoły grajek.

wiano wyprawa.

wichura wiatr silny.

wiecorek nietoperz.

wielgi, wielguśki wielki.

wilgny wilgotny.

wis tatarak.

wkładać przyzwyczajać.

wpierwuj najpierw, wpierw.

wprzódzi wprzód.

wrazić włożyć, wsunąć.

w sawto stronę w tę stronę.

wsyćki wszystko; **wsyćko** wszystko; **wsyćka** wszystko.

wydziewać pleść, bając rzeczy **dobne**.

wygarnąć wystrzelić.

wygon pastwisko.

wyjeźycyć wygadać się z czem.

wylikować wyleczyć.

wypuntować wybić, zbić.

zakładnik hebel do robienia zakładów w deskach.

zakopyrtnić umrzeć (zadrzeć kopyta).

zapaska fartuch.

zaprzać zapleśnić.

ziaba żaba, ropucha.

ziębać ziębić.

ziebrón cham, przezwisko pogardliwe, przez łyków nadawane włościanom podczas kłótni.

zimocha febra.

ziemniaki kartofle.

zipnąć odetchnąć.

zkąścik zkądś.

znachodzić znajdować.

znajść znaleźć odszukać.

źraleć dojrzewać.

z tyta z tamtej np. z tyta strony rzeki.

zur barszcz kwaszony na chlebie lub owsie.

zycyć pożyczyć.

zywnie bardzo, wielce np. na ślub jechała, żywnie przez droge płakała.

2. WYRAZY CUDZOZIEMSKIE.

W gwarze ludu tutejszego spotykać się dają następujące wyrazy, z obcych języków przyswojone:

Adukacyja (edukacja), akuratnie (regularnie), arakter (charakter), certacyje (wzdragania), curyk (nazad, wyraz używany tylko na pograniczu Szląska), defekt (wada), dekla-

■

•

1

3. WŁAŚCIWOŚCI MOWY.

Mowa ludu tutejszego jest wogóle więcej poprawną od narzecza mazowieckiego, o czem dowodnie przekonani będziemy, przeczytawszy poniżej uwagi, które się dają poczynić pod względem języka.

1. Gruba przyciskowa spółgłoska **sz** wymawianą bywa niezbyt wybitnie, ale nie słysząc, w końcu zaś słowa przechodzi zupełnie w **z**, np. słowa: słyszysz, widzisz, robisz, gadasz i t. p. bywają wymawiane: słysziz, widziz, robiz, gadaz.

2. **Cz, ż** przechodzą zupełnie na **c, z**, głoska jednak **rz** zawsze dobitnie wymawianą bywa.

3. Samogłoski nosowe **ą** i **ę** w środku wyrazów przechodzą w **on** i **en**; gdy zaś samogłoski powyższe zakończają wyraz, wtedy bezwarunkowo zmieniają się na **o** i **e**, np. będą, mówię, robię, słyse, dobro, będą, mówię i t. d. zamiast: będę, mówię, robię, słyszę, dobrze, będą, mówią.

4. Samogłoska **e** krótka lub ścieśniona, zamienia się na **i** i **y**, np. kobita, gorsyt, grzych, mliko, syr, rzyka i t. d.

5. Niekiedy **io** przechodzi w **ie**, np. gnietła, mietła, wiesna, Piotr.

samogłosek a i e, często daje się słyszeć przydech lub j; np. JAntek, JEwa, JAniół, JAze, JAdam, harest, hułan, harmata i t. d.

8. W niektórych słowach końcówka ł lub l w trzeciej osobie l. p. i l. m. zamienianą bywa na spółgłoskę n, jak np. pocon, stanon, ugion, wzion, wyjena, westchnena, wziena, zacena, zginena, wzieni. W innych znów słowach końcówka ł zupełnie ginie, np. nadesed, wpađ, móg, wypađ, urós, dopomóg, ukrad, przywióz, przyniós, przypađ, potłuk, przysed, piek, spađ, sed, siad, s(t)łuk, uląk, utar, upađ, umar, wpađ, laz, znalaz, zdech.

9. Spółgłoska j przechodzi niekiedy w ń, np. przyńdzie, wyńdzie.

10. Spółgłoska z, zaczynająca wyraz, przmi czasem jak s, np. swinać, śmieć (zmieć), se mno, s razu, lub też opuszczaną zostaje, np. ostać, obaczyć.

11. Zdarza się często przestawienie spół-

ch się
, np.
ricki),
oboli-
rocki

l, np.

zrze-
obrze;
być,
otos-
ości).

owa-
iczbie

star-
, Pon

ie byy,
edzieli?

cię na

pojechali w pole, ojcowie pošli na jarmark,
rządca widzieli w lesie wilka.

4. Niektóre nazwy rodowe chłopskie i miesz- czańskie z okolic Żarek, Siewierza i Pilicy.

Ponieważ nazwiska rodowe rzucają światło na imiona ciemnością minionych wieków pokryte, lub wyjaśniają nieraz ciemne pierwiastki albo zatracone formy, przeto wymieniam poniżej sporą liczbę nazwisk, które niemal w każdej wiosce dają się napotykać. Nazwy te wyjąłem z ksiąg kościelnych pochodzących z drugiej połowy przeszłego stulecia, a także z lustracji dóbr, pochodzących mniej więcej z tego samego okresu. Przechowały się one do czasów dzisiejszych, z małym wyjątkiem tych, które znikły wraz z wygaśniętymi rodami. Nazwiska chłopów przechowały się bez skazy, łyków zaś przybrały po większej części końcówkę *ski*, i tak Filipkowie zowią się teraz Filipeckimi, Utraty. Utrackimi, Świdry, Świderskimi i t. d.

Adamczyk, Anasik.

Baciór, Bala, Banasik, Bański, Bargieła.
Bartosik, Baryła, Bąba, Bebłot, Bednarczyk

Biegajczyk, Biesiaga, Bunik, Buny, Biaski,
Błaszczak, Błoniarz, Bojanek, Bonek, Bonik
v. Boniek, Borón, Borowik, Bożek, Brewka,
Brodzik, Brończa, Bryguła, Bubel, Bublik,
Bublis, Buczak, Budny, Budzikór, Burski.

Cacón, Czarnecki v. Czarniecki, Cepiga,
Czernecki, Chada, Chadka, Chaładus, Chlas-
tawa, Chrapa, Chrzanoski, Chwałba, Chwa-
nicz, Chwirosta, Chubik, Chutnik, Cieślik, Co-
cek, Ćwiekoszka, Cyba, Czyż.

Danjak, Danek, Darmosz, Dąbrowa, Dą-
brocki, Dercycyk, Dłubała, Domagała, Dona,
Dorobisz, Dorosian, Drabek, Dryfik, Dudek,
Dubczyk, Dyja, Dymek, Dzielny, Dzierża,
Dzierżan.

Filipek, Finek, Fitan, Fiutek, Florczyk,
Frączyk, Frocisz.

Gajek, Galchoski, Gap, Garski, Gawlik,
Gębczyk, Glinka, Głaz, Głąb, Goc, Godziła,
Gogot, Gojeski, Gola, Golibroda, Gołuchoski,
Goralczyk, Gordel, Gorzelny, Gorzkoski, Gó-
recki, Graboski, Gradzik, Granek, Grodek,
Gromada, Gruczek, Gruk, Grzebień, Gurbala.

Hacosz, Hamerla v. Hamerlik, Hanasz,
Hołacz, Horoń.

Iliński, Ira.

Jagielski, Jagoda, Jakóbek, Janikoski, Janocha, Janoszka, Janasz, Jawor, Jawora, Jary, Jarża, Jarzonek, Jasień, Jasiński, Jasiurski, Jelonek, Jęderko, Jędrus, Jędryszczak, Jopek, Juda, Juszczuk.

Kabała, Kadłubek, Kaduk, Kaleta, Karolczyk, Karoń, Karosz, Kaweckie, Kaziród, Kędziorek, Kępka, Kidała, Kita, Kitała, Klamek, Klese, Kobełka, Kocik, Koczmarek, Kolasa, Kołacz, Kołodziej, Komer, Konfyderat, Kosiński, Kostarczyk, Kot, Kowacki, Kowalczyk, Koza, Kosakoski, Koziel v. Kozielek, Krakowiak, Królik, Królikoski, Kruk, Kryza, Książczyk, Kubalski, Kubczak, Kubicki, Kucharski, Kuc, Kulczak, Kulik, Kurasek, Kurdybelski, Kurek, Kurzak, Kustra, Kuta, Kwiatkoski.

Labocha, Lada, Lamch, Latosiński, Lech, Lenartowicz, Leśniak, Liman, Lipski, Liwiński, Luboń, Luchoń.

Łabuda, Łada, Ładoń, Łakota, Łodyga, Łopajski, Łuszczarczyk, Łyszczarz, Łysta.

Siewierski, Siwek, Skała, Skałka, Skorek, Skorupa, Skowron, Skrzypczak, Ślęzak, Śliwa, Śliz, Słabosz, Sławek, Słomczyński, Smatery, Śmiałek, Smok, Smoleń, Sobek, Socha, Soczewka, Sokół, Sopota, Srubas, Stala, Stańczyk, Starzec, Staśko, Stępień, Stęploski, Stodółkiewicz, Stolmaszczyk, Stozik, Streszny, Strzelecki. Stuka, Surma, Surowiec, Świderski, Świerdza, Szymała, Szymocha.

Tekielak, Torbus, Torma, Toruń, Trąbski, Trepka, Trubisz, Trznadel, Tylkoski.

Ulfik, Utrata.

Wadecz, Wasiak, Wąsal, Wcisło, Widera, Wieczorek, Wierny, Wilczek, Witkoski, Włoch, Włodoski, Włoszczoski, Wnuczek, Wnuk, Wojaczek, Wojak, Wojcik, Wojdyła, Wojtyła, Wolski, Wróbel, Wrzesiński, Wyźrała.

Zabochnicki, Zadroż, Zajda, Zamora, Zarski, Zasuń, Zelezik, Zębik, Ziajski, Zieja, Zielen, Zimoń, Zwoliń, Zych, Zysiak, Zyzek.

Najpowszechniejszemi są tu imiona chrzestne: Balbina-Balbiś, Bartek, Baśka, Basienia, Benek (Benon), Błażek, Brygiś (Brygida), Dor-

(Anna), Ignac, Jadam, Jantek, Jantka, Jantusia, Janek, Jaś, Jasień, Jasienio, Jacek, Jagna, (Agnieszka), Jagata, Jajgustyn (Augustyn), Jewa, Jewka, Józef, Karól, Kaśka, Kasia, Kachna, Kaźmirz, Kierumin, Kierun (Hjeronim), Kuba (Jakób), Łuka, Maciek, Magda, Magduś, Małgoś, Marcin, Maryna, Maryśka, Maryś, Matus, Michał, Nastka (Anastazja), Ozydor (Izydor), Paweł, Pietr, Pietryna (Petro-nela), Różka, Stach, Szymek, Tekla, Tekluś, Tereś (Teresa), Tomek, Ula, Ulka, Ulisia, Uliś (Julja), Walek, Wawrzyn (Wawrzyniec), Wojtek, Zocha.

5. Przewłiska nadawane inwentarzowi. Nazwy niektórych gór, skał, łąk, lasów, pól i t. p.

Krowy: Biedrula, Cyrwonka, Gniadula, Gwiazdziocha, Kalina, Kapicha, Kawula, Kopka, Krasula, Kwiatula, Ładniocha, Łysula, Malina, Mrozula, Mysula, Piękniocha, Piescocha, Płowucha, Rycula, Sadula, Siwula, Wiśniocha i t. d.

Woly: Ciołek, Krasy, Leleń, Płowy, Sady, Zezőń i t. d.

Jak sobie lud zmory uosabia, najlepiej objaśni opowiadanie o nich pewnego starego owczarza, który, będąc przezemnie zjednany, nic nie tając, prawił mi co następuje:

· Zmory—mówił—są to kobiety, *leżone pod pewną planetą, w nocy o swojej godzinie*, które mogą być zupełnie niewidzialne, albo przybierać postacie zwierząt, ptaków i gadów, albo też przemieniać się w ziarnko zboża, plewkę, źdźbło słomy lub pyłek gołem okiem ledwo dostrzegalny. Są one szczególnie pożądlive na krew młodocianą, to też najczęściej męczą dzieci, tudzież młodych parobczaków i dziewczki urodziwe. Skoro w noc głuchą ludźmi sen twardy owładnie, zmory skradają się do chałup; jednakże gdy którąkolwiek z nich czujny pies zwietrzy lub zobaczy, natenczas zaczyna warczeć i zażarcie ujadać dotąd, dopóki zmore precz od domostwa nie odpędzi; ludziom zaś, przebudzonym zwykle w takich razach, zdaje się, że pies czekał bez żadnej na pozór przyczyny. Zmora, aby uśpić, *gabie* tj. to chucha, to szepcze, to znowu brzęczy niby komar za uszami, poczem, jeżeli ofiara jej śpi na boku, przewraca ją na wznak, co uczyniwszy, powala się na nią i dusząc pod gardłem, krew z piersi wysysa. Na-

Oto druga:

Trzy siostry miały okrutną macochę, która, żałując im łyżki strawy, poprzysięgła wszystkim trzem zgubę. Wśród głuchej nocy, gdy dziewczęta mocno pozasypiały, wybrała się nielitościwa macocha do czarownicy i wymogła na niej, że ta wszystkie trzy siostry jeszcze tej samej nocy zakląwszy, przemieniła w zmory. Odtąd co noc jedna z nich chodziła w tarki (ciernie), druga do trzody, a trzecia, najstarsza, do ludzi. Owóż ta ostatnia, mszcząc się, gdy tylko w chałupie macochy ogień zagasł, co noc skradała się do śpiącej i dusząc, krew z niej wysysała. Macocha, gdy już wyschła na trzaskę, nie widząc innej rady, udała się do tej samej czarownicy i wyprosiła, aby zmory napowrót przemieniła w panny. Dzięki więc najstarszej siostrze, wszystkie trzy ocalone zostały. Macocha odtąd obchodziła się z niemi jak najlepiej.

MELODJE.

Str. 44.



Str. 79.



Str. 92. Ruch polonezowy.



Str. 96. Moderato.



Str. 99. Andante



Str. 108. Oberek.



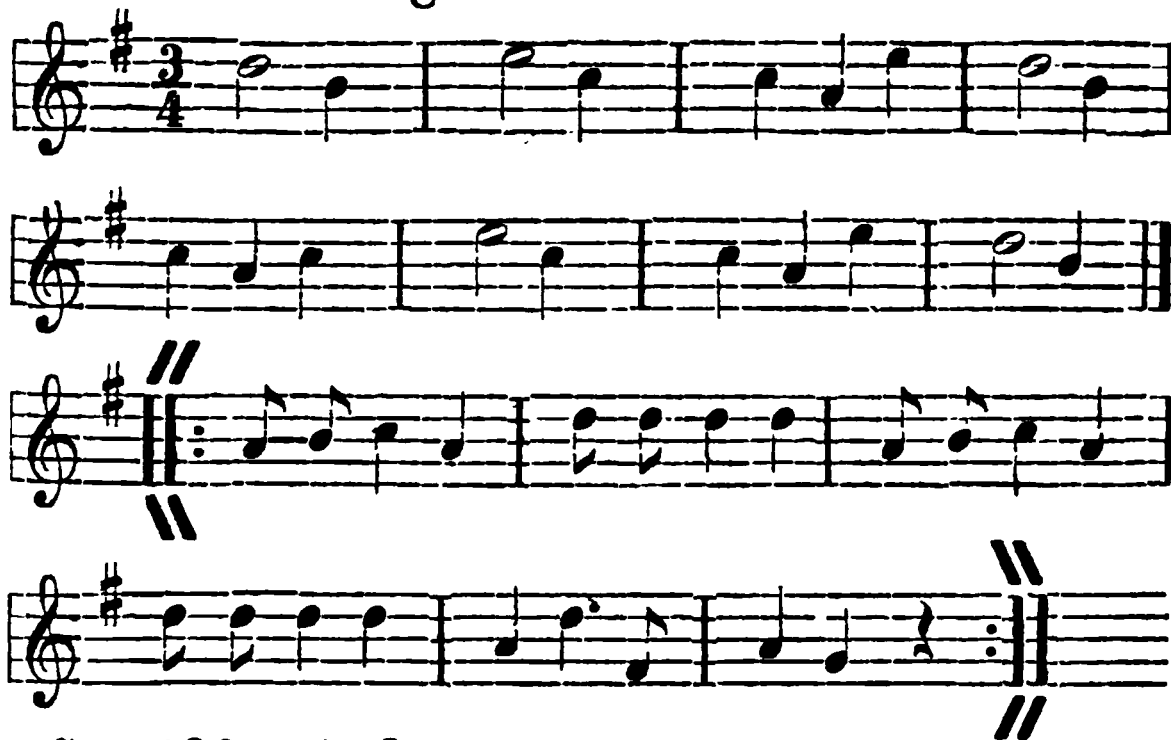
Str. 111. Alla marcia.



Str. 116. Krakowiak.



Str. 125. Allegro.



Str. 186. Andante.



Str. 188. Adagio.



Str. 213. Allegro.

12

f *p* *pp*

Str. 219. Adagio.

13

Andante.

14

SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
Wiadomości topograficzno-etnograficzne . . .	1
1. Chaty, sprzęty, naczynia . . .	5
2. Ubiór. Cechy zewnętrzne . . .	12
3. Zatrudnienia . . .	17
4. Pożywienie . . .	21
5. Wiara i uszanowanie . . .	23
Obrzędy i zwyczaje doroczne. . .	27
I. Chrzcziny . . .	29
II. Wesele. 1. Prześpiegi. Zmówiny.	
Względy. Zesypunek. Pustocha .	33
2. Zaprosiny. Przybycie p. mło-	
dego. Targunek. Zrękowiny, zwią-	
ziny . . .	46
3. Oracje starostów. Błogosławień-	
stwa. Wyjazd do ślubu . . .	65
4. Ślub. Powrót z kościoła. We-	
selnicy we dworze. Obiad weselny .	83
2. Rozpleciny i oczepiny . . .	96
6. Przenosiny. Wywodziny . . .	124
III. Pogrzeb. . .	131
IV. Zwyczaje doroczne. 1. Gody . . .	145

	Str.
2. Wstępna środa. Wielki post. Wiel-	
kanoc.	153
3. Sianosprzet	159
4. Zielone świątki. Sobótka	160
5. Boże ciało. Oktawa	163
6. Wigilja św. Jana	165
7. Dożynki	166
8. Podbieranie miodu	170
9. Uroczystość N. M. P. Zielnej	„
10. Prządki	171
Dumy i pieśni.	174
I. Miłość i wesele	179
II. Sieroctwo. Dzieciobójstwo. Mężo-	
bójstwo	197
III. Wojna	203
IV. Kołyska	205
V. Pijatyka	207
VI. Oraczka. Pasterstwo	210
VII. Kolędy	213
VIII. Dniówki	219
Gusła, zamawiania, przesady i zabobony	225
Gusła i zamawiania. 1. Gusła	228
2. Zażegnowania, określania i modlitwy	246
3. Uroki	257
4. Czary. Czarownice	260
5. Medycyna ludowa.	264
6. Weterynarja ludowa	270
Przesady. Wróżby. Prawa obyczajowe. Zja-	
wiska natury.	
1. Przesady i Zabobony	272
2. Wróżby	283
3. Prawa obyczajowe	293

4. Jak sobie lud wyobraża niektóre zjawiska natury. Mniemania jego o strzygach i t. d.	295
Podania.	305
I. Podania o zamkach, miasteczkach i t. p.	307
II. Podania o ptakach	329
III. O stroju	332
IV. Klechdy	333
Przysłowia, zagadki i zabawy	347
I. Przysłowia	349
II. Zagadki	370
III. Gry i zabawy	383
Właściwości mowy	391
1. Słowniczek prowincjonalizmów	393
2. Wyrazy cudzoziemskie	414
3. Właściwości mowy	416
4. Niektóre nazwy rodowe chłopskie i mieszczańskie	420
5. Przewiska nadawane inwentarzowi. Nazwy niektórych miejscowości	425
Dodatek	427
Melodje	431

**POWIEŚCI I OPOWIADANIA LUDOWE
Z OKOLIC PRZASNYSZA.**

Powieści i Opowiadania

LUDOWE

z okolic Przasnysza.

ZEBRAŁ

Stanisław Chelchowski.

Część I.

~~~~~  
***Z pomocy Kasy imienia Mianowskiego.***  
~~~~~

WARSZAWA.

Skład główny w księgarni M. ARCTA.

Nowy-Swiat, 52 (róg Wareckiej).

—
1889.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 27 Іюня 1888 года.

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.

PRZEDMOWA.

Pierwsze zbiory powieści ludowych ukazały się u nas prawie jednocześnie z pierwszymi zbiorami pieśni. Początek zrobili K. Wł. Wójcicki (Klechdy, starożytne podania i powieści ludu Polskiego i Rusi. Warszawa, 1837. Tomów 2), R. W. Berwiński (Powieści Wielkopolskie Tom 1. Wrocław, 1840) i K. Bałiński (Powieści ludu spisane z podań. Warszawa, 1842); więcej materiałów zebrali w późniejszym czasie A. J. Gliński (Bajarz polski. Wilno, 1862. Tomów 4), Lucjan Siemieński, K. Kozłowski i inni.

Wogóle jednak wskutek powszechnego zainteresowania się pieśniami ludu i prac naszych etnologów, najczęściej w celu zbierania śpiewów przedsięwziętych, powieści ludu na równi z innemi działami etnologji, były traktowane po macoszemu. Są wprawdzie poda-

ne opowiadania w kolosalnem dziele O. Kolberga (Lud, jego zwyczaje i t. d. Serja I—XX) i w Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej (Kraków. Tom I—XI, w pracach: A. Petrowa, J. Grajnerta, S. Ciszewskiego, Wł. Siarkowskiego, J. Karłowicza i innych), lecz takowe nie wyczerpują nawet w dziesiątej części krążącego w pośród ludu materiału.

Zdaniem mojem na leżący odłogi ten dział literatury ludowej należy zwrócić baczniejszą uwagę, ponieważ powieści ulegają szybszym i ciągłym zmianom, stosownie do pojęć i stanu umysłowego ludu i wiele już utraciły, a coraz więcej jeszcze tracą z dawnych swych cech charakterystycznych. Z rozwojem oświaty lud nasz do swych utworów wprowadza osoby i akcesorja z opowiadań książkowych lub nawet powtarza całe powieści książkowego pochodzenia. Często zdarza się słyszeć bajki z Tysiąca jednej nocy i innych wydawnictw, np. o Alibabie, o Paonji o lampie Aladyna i t. p.

Z drugiej znów strony dla człowieka pragnącego poznać poglądy i sposób myślenia ludu, powieści bardziej zasługują na uwagę niż pieśni; w nich bowiem i życie ludu jest wszechstronnie uwzględnione i zapatrywanie upodobania, sympatje i antypatje wiernie i lepiej się odbijają, niż w pieśniach. Wresz-

główne podziały, chociaż w tym względzie niema zgody ogólnej. O. Kolberg (Lud. Serja III. Kujawy. Część I. Warszawa 1867, str. 109), odpowiednio do treści i ducha panującego w opowiadaniu, dzieli na: 1) *klechdy*, w których przemaga cudowność i rozkiełznana wyobraźnia; 2) *legiendy*, czyli podania religijne, moralne i obyczajowe; 3) *powiastki i ga-*

wędy, tj. opowiadania o kupcach, wojakach, zbójcach, złodziejach, często wkraczające w krainę cudów; i 4) *gadki*, czyli wesołe dykteryjki, humorystyczne karykatury, satyryczno-ironiczne opowiadania z pożycia rodzinnego i wiejskiego, powiastki o duchownych, żydach, panach, djabłach, zwierzętach i t. p.

Inni etnologowie przyjmują mniej więcej ten podział, usuwając niektóre lub dodając dowolnie inne grupy.

Wogóle przeprowadzenie ścisłego podziału wydaje mi się rzeczą bardzo trudną. Przyjmując podział Kolberga, jest się nieraz w położeniu bez wyjścia, nie wiadomo bowiem, gdzie daną powieść zaliczyć, bo kwalifikuje się zarówno do klechd, jak do gadek, powiastek i gawęd. Wobec tego dążenie do tworzenia znacznej liczby grup jeszcze bardziej utrudnia klasyfikowanie opowiadań ludowych.

Proponowałbym przyjęcie u nas klasyfikacji, istniejącej w zbiorach powieści niektórych ludów słowiańskich, opartej na podstawach stopniowego rozwoju umysłowych i religijno-moralnych pojęć ludu naszego.

Stosownie do tego, wszystkie opowiadania dzielą się na bajki zwierzęce (*Thierepos*), powieści mityczne i powieści obyczajowo-moralne.

nowią opowiadania, zawierające pozostałości z fantazyjnego i cudownego żywiołu.

W moim zbiorze nie trzymałem się żadnego podziału, dla uniknięcia monotonności, a nawet starałem się podawać obok siebie opowiadania z najrozmaitszych działów.

W okolicach Przasnysza ¹⁾ powieści są nadzwyczaj obficie reprezentowane i rozpowszechnione; noszą one w gwarze ludowej nazwy „przepowiadstek”, „bajek i gadek.” Pomimo że na wielu znać wpływ książkowy, znaczna jednak ilość zachowała jeszcze charakter pierwotny. Opowiadacze bywają najrozmaitszego wieku: od 15 lat do zgrzybiałej starości i zużytkowują zapas swych wiadomości na zimowych zebraniach wieczornych w dni powszednie lub w lecie w święta. Stuchaczów znajdują zawsze licznych, wiedzionych ciekawością i żądzą nauczania się usłyszanym „niestworzonym rzeczom.”

Chcąc się wymówić od opowiadania, używają podstępu, zaczynają mianowicie bajkę „o capli” lub „o owcarzu”:

¹⁾ Chcących się bliżej zapoznać z charakterem i cechami ludności miejscowej, odsyłam do pracy: *Materiały do etnografji ludu z okolic Przasnysza*. *Wiśła* Tom II r. 1885. od str. 122.

owce przez wodę, położył jem kładkę, coby przesły przez tę wodę. Jak uny przeńdo, to rešte opowiem."

Muszę przy tem wspomnieć o często używanych sposobach kończenia opowiadań. Najczęściej można słyszeć następujące: „ja tam bułem, piwo piułem, po brodzie leciało, w gębie nie postało;" lub „ja tam byłem i podarowali mnie śćklane trzeicki, oblicenie z pajęcyny i maślany kapelusik; jakem wysła na dwór, trzeickim potłukła o kamnienie, pajęcne wiatr porwał, a słońce zagrzało i roztopiło kapelusik. Wstyd me było się pokazać i uciekłam do dumu."

Język w opowiadaniach nie różni się od zwyczajnego, używanego w mowie potocznej; przeważają zdania krótkie i urywane i uderza znaczna ilość zaimków wskazujących „ten," „un." Dla wykazania różnicy w mowie i stylu pomiędzy włościanami i drobną szlachtą, przytaczam kilka powieści spisanych wiernie z ust szlachty zagonowej.

1. O DWUNASTU ZBÓJCACH.

Jedne państwo mnieli jedne córke. Trafiali sie bogaci panoje do ni; nie chciała za zadnygo iść, tyło mówiła, ze pódzie za takigo, coby mniał zielune wasy. Buł daleko od tygo dworu bór ogromny, a w tem boru było dwunastu zbójców, wyfondowali sobie w boru śćklep ¹⁾ i mnięskali w niem.

Najstarsy dowódca ich dowiedział sie o ty pannie i ufarbował sobie wasy zieluno farbo. Zara natychmiast kazał zakładać kunie do wolanta i jechać do tych państwa w kumplementa. Zajechali do dworu; furman pęknoł z bata; państwo wprowadzili unygo zbója do pokoju, a panna sie uradowała, co ma takigo kawalira, jakigo chciała.

Po kumplementach dali na zapowidź; wyzyli wesele, a po weselu zabierać sie do igo dumu. Un chce, zeby una z niem jechała,

¹⁾ Śćklep=piwnica.

a una nie chce. Un jo koniecznie prosi, a una pejda:

— Ja sama późni przyńde, tylo mi powidz, jaka je droga do twoigo pałacu?

Un mówi:

— Jak bedzies sła, bedzie góra; za to góro bedzie stojał lew; za tem lwem bedzie stojał gref; a na samem kuńcu bedzie stojał niedźwydź juz niedaleko pałacu.

Za pare dni una wybira sie, sykuje w tłumocki wsystko i chce z sobo brać pokojówkę, bo sie z nio mocno lubiały. Pokojówka mówi:

— Chocby pani nie wiem gdzie posła, to ja z panio póde.

Wybrały sie w droge, ale wzieny z sobo sitecko grochu. Wysły kawał za swojo wioske; panna bierze i pusca po pare ziarków grochu na ziemie. Dosły do ty góry, usiadły, posiliły sie i odpoceny troche. Odpoceny, zabirajo sie dali w droge. Dochodzo do lwa; lew sie ich pyta:

— Gdzie wy, panie, idziecie?

A uny:

— Tu i tu idziem.

Lew jem na to pejda:

— Ciężko z wami bedzie.

Zabirajo sie dali i ido; o ido, ido, ale stoi gref. Gref sie ich pyta:

1000 111.

2

rzucił się, a oni zwałaję z wozów wory złota i rozmaite bogactwa. Na samym końcu prowadzono pannę. Zrazu pięć wytoczyli na środek pokoju; jeden bierze topora, kładzie ją na tem pniu i rąbie na kawały. Chcieli ją zdykać pierszeń srybny z palica, ale nie mogli. Najstarszy pejdę: „Wziąć, uciąć z palicem, to się wnet zdyjnie.”

Jak rąbnoł, ucion odraz, palic wpadł pod łóżecko do panien i ta jigo zuna włożyła go do kiesionki. Chcieli śwycić pod łóżecko i sukać palica, ale najstarszy zbójca pejdę:

— Do cego śwycić i sukać, kiedy my go i w dzień najdziem.

Kazał późni lokajoju stół nakryć, samowar żeby nastawił, a sami posykowali do jadła i siedli jeść. Zjedli kolacyję i pošli spać. Zasnęli niezgorzy twardo. Una igo zuna zwaza, jakby się ztąd wydostać, coby mogła jaknajprędzy ucieknąć. Wysła z pod łóżecka, otworzyła drzwi i wysła na dwór.

Jeden młodszy zbój na ten cas nie spał i woła:

— Tu śwyzę dusa chodzi po nasem pałacu! Najstarszy odecknoł ¹⁾ i pejdę:

¹⁾ Odecknąć — obudzić się.

nygo je, tylo sum musiał je sobie otwo-
rzyć. Zara sie pyta o nio, gdzie una je. Pej-
dzieli mu, ze chora.

Posed do ni i pyta sie, czemu nie przysła
do nigo?

Una pejda:

— Byłam.

— A kiedyś była, powidz, coś tam wi-
działa.

— Przyjechališta i przyprowadzilišta panne.

A un pejda:

— Nie prawda.

— Pocieništa jo na styry kawały na pieńku.

— Nie prawda.

— Nie moglišta jy zdyjąć pirzcionka z pa-
lica, ucieništa z palicem, ten palic prys pod
twoje łózko prosto do mnie; młodzi chcieli
sukać, a tyś nie chciał.

— Nie prawda.

— Jak to nie prawda, kiedy ja go mum
w kiesieni—i wyjena go i pokazuje.

Zara tego zbója wzieni związali i igo fur-
mana i rozsarpali po polu zielaznemy bru-
namy. Pan kazał sołtysa do dworu zawołać.
coby wzion chłopów i pošli do boru do tych
zbójeckich pałaców. Pošli, napadli tamtych
dziesięciu i wsystko z niemy spalili. I tak
jem sie stało na ostatku.

chował, pare kuni co najlepszych i wolant
i ubranie wszystkie na kunie to igo już będzie.

Wzcion naręce lipowygo drzewa, usiad sobie na piecu, zaśwycił śwycę i postawił na stole. Nieboscyk wstał ze swoigo postania, wykręcił sie do stoła, ni mógł nic obaczyć, ale węch mniał dobry i zwęsuł go na piecu.

— Cekaj bratku! ja ciebie tera rozedrel!

— No, abo rozedrzes, abo i ni.

Ale ten idzie do nigo obces, a un z pieca drevkamy lipowemy ciska w nigo. Co ciśnie drevkiem, to pan musi odskoczyć nazad; co ciśnie drevkiem, to pan musi odskoczyć. Nakuniec juz mu ostało tylo jedno drevko, ale uwaza sobie: „Jak cisne, nie bede sie mniał cem brunić, bo esce nie cas na nigo, ale choć mu bede drevkiem do zębów śturał.”

Co pan do nigo, to un go drevkiem w zęby, wpółtyk az go ta godzina nadesła; kury zapiały i pan sie układ na swoje mniejsce; un sie tyz układ spać i spał do dnia. To ci panowie przychodzo rano, uni oba lezo sobie spokojnie ten na piecu, ten na łózku; uciesyli sie i pejdajo:

— O, bracia, un num go i pochowa.

Nadesła druga noc i drugo noc mniał tak samo. Potem trzeba wyprowadzać nieboscyka. Kazeli ubrać co najlepse kunie, najlepse ubranie na nie włożyć, usykować naj-

i pejdajo do chłopa:

— Jadź i nie przyizdzaj, abyś tylo ojca pochował.

— Nie panowie, ja tak esce nie pojade, esce niech mi panowie dadzo na śtyry obręce sybowego zielaza; pojadziem do kuźni, naciągniem na trumne śtyry obręce.

Jak w kuźni opatrzyli trumne obręcami, un chłop siada na wolant i gada do panów:

— Juz ja sie tera nie boje, juz ja go tera zawieze.

A do kościoła było daleko; przesło dzie sięć wiorst ujechał, a esce kościoła nie widzi. Ale jadzie, jadzie, a tu pękła jedna obręcz, obejrzał sie troche, włosy mu na głowie wstały, ale mówi sobie, zeć un wsystkich obręców nie rozerwie. Jadzie dali, pęka druga i trzecia, juz tylo jedna je. Ten kunie batem obliwa, aby blizy boru, zeby sie mniał gdzie skryć. Pęka czwarta, ten juz nie ceka, az sie nieboscyk bedzie podnosiuł, tylo ucieka cempredzy do boru.

Wlaz na tako ogromno sośnie i gada sum do siebie:

— Jus un mi nic tu nie zrobi.

Ten pan wstał z trumny, obejrzał sie wedle wolanta, wedle kuni, igo nima; tak jaz

zasapiał nosem i leci za niem do boru; przy-
leciał pod te sośnie, spojrział do góry:

— Mum cie — peda — bratku, toś ty taki
furman, mnie na drodze zostawiłeś.

Ale wliżć do nigo nie móg, dawaj soś-
nie gryźć zęboma; juz jo tak ogryz, co sie
tylo mniała obalić, juz sie bujała. Ale ten cas
nadysed na nigo, musiał lecić nazad do
trumny.

Chłop zlaz, przysed do wolanta, wsiad na
koziół i jadzie. Przyizdza do kościoła, zawo-
łał księza, dziada i organistygo, wstawili go
na katafalek. Ksiądz pejda:

— Ale ty nie jeźdzy, jaz go pochowumy.

Ksiądz dał kuniom obrok, furmanowi zy-
cie tak samo i mówi:

— Nazajutrz go pochowumy, to pojedzies
sobie.

Przysła noc, pokładli sie spać; un niebos-
cyk wstaje i woła na księza:

— Księżu, do kościoła!

A ksiądz mu pejda:

— Idź, idź, ja zara ide, ale go sie sum
boi, wybira sie, a nie sporo mu.

Przylata drugi raz.

— Księżu, do kościoła!

— Nu idź, idź, juz ja ide, jusem gotów.

Wchodzi ksiądz do kościoła, wieko z trum-
ny na boku lezy, śwyce połumane, lichtarze

nigo:

— Choćby ci nie wiem co robiuł, nie oglądaj sie.

Pośli odprawiać mse. Un chłopca to za włosy, to za ucho go drze, a chłopiec sie prec skarży przed księdzem, ze go rusa.

Ksiądz pejda:

— Rób swoje, a nie oglądaj sie.

Schwycił un chłopaka za nos.

— Księżu—krzycy chłopak—on me za nos zaderł

Ksiądz sie obejrzał i zakłon tygo nieboscyka, ale un zara i księdza i chłopaka rozder.

Dał Pan Bóg dzień, przychodzi organista i zakrystyjan do kościoła: śwyce połumane, lichtarze poprzewalane, ksiądz rozderty, chłopak także samo; wrócili sie do furmana i pejdajo:

Nu, furmanie, bierz go, zkądeś przywióz.

Furman zapłakał sobie:

— Wolałbym sie odrzyc ¹⁾ i kuni i wolanta i wszystkigo, bo przez te łakumstwo to przyńdzie mi zycie utracić; nu ale trudna ra-

¹⁾ Odrzyc sie = wyrzec się.

da, może mi Pan Bóg dopomoże go gdzie wywzić.

Wsiad na wolant i jadzie z niem; ujechał może z 15 wiorst, wieko nieboscyk zrzucił z trumny; un bidny nima sie gdzie podziać: spada z wolanta, obleciał do koła wolant i układ sie przy trumnie.

Pan sie zerwał z trumny, o lata, lata a tro-
pi, a nie może go nijakiem sposobem wytro-
pić; nos w górę zadzira i po ziemi nosem
wodzi, jaz rów nosem wywaluł, a naliż go
ni może. Aleć nadysła ta igo godzina, mu-
siał znowój w trumne wliżć.

Chłop wstał, wiekiem go nakruł, wzio-
bat w rękę i jadzie. Jadzie, a tak juz jadzie,
ze juz prosto powietrzem. Przyizdza do bo-
ru, obacuł ze sie śwyci ogień.

— Pojade ja tamój, może mnie tam chę-
doredzi, co ja mum z niem zrobić.

Przyizdza do chałupki; chałupka niedu-
stoi, w ty chałupce stoi dziadek taki stary,
jaz sie trzęsie od starości. Chłop prosi go
sie, aby go przyjon na noc, ale nie pejda mu,
co wiezie.

— Dobrze, mój bracie, przyjonbym cie, ale
wy mnie nie data nocy spać.

— Ja, panulku, tylo sum jestem i pare ku-
ni z wolantem.

— Nie, nie łyżj, wiezies i umarłygo; no a zrešto nocuj ze mno, poratuje cie w twoi bidzie, ale idź i przynieś igo tutaj do chałupy, a kuniom daj zryć, zeby ci głodne nie stojały bez noc.

Przyniós go chłop do chałupy, dziadek kazał mu postawić trumne na środku izby i oba sie przy niem przy trumnie pokładli. Pokładli sie i śpio. Jak posnęli, ten zwalął wieko, unosi głowy, i pejda:

— Mum dwóch dzisiaj do zjadła.

Dziadek pejda:

— Lez, ty i jedno go nie zjys.

Un uklad sie w trumne i lezy, ale unosi drugi raz głowy:

— Mam dwóch do zjadła.

A dziadek jemu:

— Lez, lez, i jedno go nie zjys!

Położył sie, ale unosi sie trzeci raz, a dziadek do nigo:

— Mas leżyć, niecysty duchu.

Ten jak położył głowe w trumne, to juz sie nie ruszył więcy. Dziadek pejda:

— No furmanie, śpij tera sobie spokojnie, a jutro rano to my igo pochowumy.

Jak dał Pan Bóg dzień, wysli przed te chałupe, a przed chałupo takie nieduze opar-

cysko ¹⁾ było. Wykopał dziadek jame w tem oparcysku i wstawili go z trumno, przykryli go tylo troche chrapem ²⁾. Esce nie zdążyli odyńść, a tũ juz woda na wirzchu była; oparcysko przewróciło sie z niem do góry dnem i un posed na przezdenność na potępienie.

Ten dziadek pejda do chłopca:

— Ja, wej bracie, dla takich to wej mum smętarz dobry.

Dopirój chłop podziękował za to dziadkowi, wsiad na wolant i pojechał. I wolant mniał i kunie igo były.

3. O JĘDZY-BABIE I CARNOKSIĘŻNIKU.

Jedna Jędza-baba mniała córke i ozeniła jo z chłopem i zyli sobie tak pare lat. Ale uny Jędzy uprzykrzyło sie, ze un nie piękny.

— Wis ty co, moja córko, weźniem go i straciem.

Ta córka pejda:

— A jakze go straciem? zarznąć go ni mozna, bo bedziem karane.

¹⁾ Oparcysko=bagno.

²⁾ Chrap=bloto.

— Psie

do boru, ja ciebie wezne, zebyś mi pilnował
źrebaka, zeby mi go wilk nie wziął.

Ten carnoksiężnik wiedział, co to cłojek.
Jak pojechali na drugi dzień do boru, zosta-
wił go przy wozie i przypilił mu, zeby pil-
nował źrebaka. Jak wilk przysed, pies chuj-
nął ¹⁾ mu na kark i utrzymał go. Carnoksięż-
nik powrócił do woza i dobił wilka, wło-
ził go na wóz i przywióz do domu.

Ale na jednym polu w jeden wsi urtował
z owcami i wilki strasznie je owce dusiły.
Pan dowiedział się, co sołtys ma psa, co wil-
ków dusi i posłał do niego owcarza, zeby ty-
go psa kupił. Owcarz przysed i pejda.

— Co chcecie za tygo psa?

— Śtyry tysiące.

Owcarz mu dał i wzion psa. Jak go wzio-
ł do urt na noc, pies tak samo wilka udusił.

W jednym królestwie ten carnoksiężnik
porywał króloju dzieci. Już mu porwał kil-
kanaście, ale urodził się króloju znowe
dzieciak. Dowiedział się król o tem psie
mówi sobie:

— Eżli un wilki dusi, to un i moje dziec-
ko utrzyma i przypilnuje.

¹⁾ Chujtnąć = walczyć.

ko nazad wylaz. Ale tygo wsystkigo nicht nie widział i nie słysał. Rano król przychodzi, dzieciaka nima w kolibce:

— O źle, psie, z tobo, bo mi dałeś ukraść syna.

Królowa pejda.

— Je pod pierzyno.

— A chto go tamój włożu? — pyta sie król pokojówki — cyś ty go tam włożyła?

— Ni.

Pyta sie król królowy:

— Cyś ty go wziena?

— Ni.

Ale myśli sobie król: „Nic jennego, tyle ten pies włożu; coby mu tu zrobić? Śmianie dobre dać, zeby na drugi raz dobrze pilnował. Coby mu esce zrobić? Zrobić mu sych złoty i oblic¹⁾ w nigo, zeby buł ładny.

Zrobili mu to wsystko i przebuł pies u króla pare miesięcy, ale uwazuł sobie:

— Uciekne od tygo króla do swoi zuny. to jak do ni przyńde, una me odcyni i bede cłojkiem. Wzion i uciek.

Jak przysed pòde drwi do swoi zuny, una wysła i poznała go, co ten sum. Pośla nazad do izby i pejda:

¹⁾ Oblic=ubrać.

niem zrobiem go prześlicznym ptakiem.

Jak go puścili do izby, styjeni z nigo sych i zrobili go prześlicznym ptakiem i bladoróżgo wirzbiny wygnali na śwat.

A syn unygo sołtysa carnoksieznika zrobił sidła i zastawił w grochu na ptaki. Temu ptaskoju zachciało sie jeść, wlaż w strąki i złapił sie w sidła. Sołtysów syn otyjon ptaska z sideł i leci do izby:

— Ojce, złapiłem prześlicznygo ptaka!

— A daj mi go tutaj, daj, dum ja jemu śmyjer, za to co un mi zrobił u króla.

— Ojce, nie dum ci go stracić żadnem prawem.

— Nu, nu nie zrobie ci tygo, bo cie lubie, ale idź i przynieś bladoróżgów trzy, to sie dowis, jaki to ptak bedzie.

Chłopak posed i przyniós. Cion sołtys tygo ptaka do trzech raz i pejda:

— Nie bądź ptaskiem, tylo prześlicznym chłopem.

Un sie stał taki cłojek, jak odmalowanie. Tera powieda carnoksieznik:

— Idź do dumu do swoi zuny i mas z sobo te trzy różgi. Una bedzie gotować kluski, to—

pejda—jak weńdzies wedrwi, otworzys je, to tnij jo do trzech raz i powidz: nie bądź kobito, tylo stuń sie przestraśno śkapo; i weź jo, jak jo wyprowadzis z dumu, zaprzęż do zielazny bruny i roztargaj te Jędze matke, a córce nie kaz nic dawać, tylo obirki i proste słume, a morduj jo, co tylo chto zechce. Późni przyńdzies do mnie nazad i ozenis sie z mojo córko i bedzies mojem zięciem.

Un chłop tak zrobiuł, przysed nazad, ozeniuł sie z sołtysowo córko i dobrze jem sie działo.

Jak na nigo nastojeli, tak un ich potraciuł, a sum je cłojekiem, jak i buł.

4. O ANUSI I JOANUSIU.

(Opowiedziana przez Marjana Zembrzuskiego, częstkowego szlachcica z Dzielina).

W jednym mnieście buł kupiec bogaty, a przez ulice mnięskał z niem dziad zakrystyjan. Ten kupiec mniał córke, a u tygo zakrystyjana buł syn. Uni te dzieci od małeńkości ¹⁾ bawili sie razem i zawdy ze sobo

¹⁾ Od małeńkości=od najmłodszych lat.

zaceni wrzyć ¹⁾ na tygo chłopca i rodziców igo. Tak un wtencas i rodzice igo naradzajo sie z sobo wszystko troje i ociec pejda:

— Mój synu kochany, widać nie nabędzies ²⁾ u nas z nienawiści kupca tygo i musis sie wydalić od nas.

Tak ten chłopiec nazajutrz wstałsy spotyka sie z Anusio i mówi do ni:

— Moja Anusiu kochana, juz ja tutaj dłuzy ni moge być z nienawiści twoich rodziców, muse sie puścić w śwat i losu sobie jakigo posukać.

Tak una wtencas obyjena igo za syje i prosi go, aby pobuł w mieście esce aby trzy dni. Un jej przydeklarował zatrzymać sie te trzy dni, aby jy zycenia spełnić. Una przez te trzy dni przygotowała dla nigo masę pinędzy i dała ulać dwa sygnity złote: jeden dla siebie, drugi dla nigo, pod nazwo i imnieniem ich obojga. Trzecigo dnia oddała jemu wszystkie te podarunki i z wielko boleścio serca i płacem pozegnali sie.

Jak un sie puścił w śwat, przyjechał do hrabigo za lokaja. A ten hrabia, zrozumiałsy biegłość igo, dał jemu upowaznienie, ze buł głównem rządco nad wszystkiemy dobramy

¹⁾ Wrzyć=napierać, dokuczać.

²⁾ Nienabyé=nie móżd pozostać.

nocy, ze igo Anusia wychodzi za mąż i w taki sposób jemu sie śni:

— Joanuś, przybywaj! jakem ci przysięgła, tak chce być zuno twojo, bo jak nie przybędzies, zmusono będe wyńść za drugigo.

Tak un przebudził sie ze snu i дума sobie okropnie, co to sie dzieje. Wstał rano umuł sie, wycesał, wysed na podwórze, ale strasznie zdumiały je; nie je w takich humorach, jak zawsze bez wsystkie lata bywał. Ten pan, widząc przez okno, ze un nie je takim jak zawse wesołem, wychodzi sum ze swojego pokoju do nigo i zapytuje sie:

— Joanuś, co tobie dzisiaj jest? Co ty nie jesteś w humorach swoich jak zawse?

A un na to odpowiada:

— Panie mój i ojce mój, jestem juz tutaj kilka lat i ni mniałem snu takigo jak dzisiaj i zacyna mu opowiadać swoje całe lata życia swoigo i swoje całe zachępienie i przysięge z to panienko.

Tak ten pan na to odpowiada:

— Cós ty mój kochany mas sie martwić, kaz sobie założyć styry kunie do karyty, bierz furmana i lokaja, piniędzy co ci potrzeba i ubrania ja tobie dum swoigo i jadź w to mniejsce, to dowis sie wszystkigo.

Un mile podziękował panu swojemu za to, zara krzyknoł na służbę, zeby natychmiast w pogotowości byli wszyscy. Furman zaprzag kunie, lokaj sie ubrał; un sum posed do pańskiego pokoju, wybrał pare garmniturew ubrania, chtórne jemu sie udało ¹⁾; piniędzy mu tyz pan dał, o ile un mówiuł i rusajo w drogę. Przyizdzajo do tygo mniasta, zaizdzajo do cukierni, un bierze sobie numer, dla kuni stajnie i tam nocuje. Kupiec, ten ociec Anusi, kuntent je i rad z nigo, boć ta cukiernia to w igo posiadaniu była i mówi do nigo:

— Bardzo mi przyjemnie je z tygo, ze taka wysoka osoba trafiła sie do mnie. Jutrzejsygo dnia bedzie ślub córki moi: pan bedzie łaskaw zatrzymać sie i być na jy ślubie.

Joanuś z tygo kuntent i dziękuje kupcoju za zaprosenie:

— Z największo chęcio zgadzom sie z wolo pana kupca.

Na drugi dzień, jak sie goście pozjydzali, chtórzy byli zaproseni na wesiele, idzie kupiec do Joanusia i prosi igo zeby wsed w kumpanije. Joanuś, wsedłsy w kumpanije, pokłoniuł sie cały kumpanii, a młody powiensował zdrowia i pomyślności w nowem zameściju ²⁾. Wy-

1) Udać sie==podość się.

2) Zameźcie=zamążpójście.

Joanuś i na to sie zgodziuł. Po ukońc-nem pochowku kaze kunie zaprzągać i odjy-zda do swoigo pana. Przyjechałsy do du-mu, pan go sie wypytuje, co jak sie stało. Un panu swemu cały stan rzeczy, jak sie pro-wadził, rozpowiedział.

Wysło od tygo rok seć niedzil, jemu się znowój śni:

— Joanuś, przybywaj; jakem ci poprzysię-ła, ze zuno twojo bede, tak to je nieomylnie prawdo.

Tak un odecknoł ze snu i myśli sobie, jakby to mogło być, zeby umarło z grobu podnieść i za zune brać mniał. Ale w gło-we mu sie nabiło, ze to wsystko moc boska sprawić moze i chodzi w wielgiem zdumieniu. Pan, ujrzałsy igo nie w swoich humorach, znowój wychodzi do nigo, woła go i pyta sie:

— Joanuś, coś ty taki smutny?

A un znowu sen opowiada panu, jaki mniał dzisi nocy. Tak ten pan odpowiada:

— Widzis, moc boska wsystko sprawia, z niepodobnych rzeczy podobne rzeczy cyni, a co mas sie kłopotać, jadź i przekunas sie.

Więc un wtencas takim samem porząd-kiem, jak wprzód, sykuje sie i odjydzda.

Przyydzda do tygo mniasta, takze samo do ty samy cukierni zaizdza, ten sum numer bierze i stajnie dla kuni i obtaborowywa sie na

w wiecór, uprzejmie wita go i prosi igo, żeby nie odjyżdzał, a buł na nabożeństwie rocznicy za córke igo. Un chętnie kupcoju podziękował i przyrzek, że nie odjadzie, jaz po ukońconem nabożeństwie.

Położuł sie na noc spać; w nocy jemu znówu sie śmni:

— Joanuś, wstań, ubierz sie i pódź do kościoła, otworzys śćklep i weńdzies i swoje Anusie podnieś z trumny, a una tobie w ręku ozyje.

Un ze snu odcyka i duma sobie nad tem, co robić; a tu osoba staje mu przed ocamy w postaci amniola w bieli i mówi do nigo:

— Pódź i nie bój sie, nic ci nie bedzie, podniesies jo z trumny, a jakeście sobie po-przysięgli, tak słowo Boze zjyścić sie musi.

Tak un wtencas, wzięłszy Pana Boga na pumoc, przybrałszy sie w odwage, ubrał sie i posed do kościoła; drwi same mu sie otworzyły; przysed do śćklepu, śćklep zamknięty na zamek, zara mu same drwi otwarzajo sie. Patrzy, w ty samy postaci przy trumnie stoi amniół, w jaki stojał przy igo łózku w numerze i pejda mu:

— Joanuś, weź jo za prawo rękę i ściśnij liwo rękę swojo, a prawo weź jo pod plecy i podnieś jo, a una tobie odecknie.

Un to wsystko ucynił i tak sie stało. Una jak odecknęła, wtencas poziwa i mówi w te słowo:

— O mój Boze kochany! pocóżeś me obu-
dził, ja takem smacno spała.

A un odpowiada:

— Jus ty, moja kochana, rok seść niedzi-
śpis.

Wtencas wzion jo za rękę i wpół, posta-
wił jo na nogi, wzion jo do mnięskania swo-
igo, a wsystko i śćklep i kościół moco Boze
pozamykało sie. Wzion jo do mnięskania swo-
igo i położył jo na swoim pościu, okrył
jo i una wtencas spała.

Jak Pan Bóg dał dzień, zaceni sie ludzie
zgromadzać na nabożeństwo do kościoła na
rocnice za jy duse.

Zjydzajo sie kilkunastu księży, rozmaite
pany ze wsiów, urzędniki mniasta i rozpo-
cyna sie nabożeństwo, wigilje. Po skuńce-
nem nabożeństwie zabira ten kupiec wsyst-
kich do mnięskania swoigo. Tamój wiel-
ucta była. Jak zasiedli do obiadu, woko-
stoły pozasiadali i wśród obiadu zaceni m-
we o zdarzeniu i wypadku tygo dumu, c
sie przed rokiem stało. Kozdy rezon prowa-
dzi i zdanie swoje opowiada, a Joanuś w mi-
ceniui siedzi i myśli. A nareście i un swoj
zacyna:

Un wtencas przeprasa cało kumpanije, wychodzi z za stoła i idzie do numeru swoigo; wzbudza Anusie, Anusia sie ubira i przychodzi do tygo mnięskania, gdzie sie ucta odprawiała. Wtencas, jak jo przyprowadziła tamój, una powitała rodziców, pokłoniła sie cały kumpanii i oświadczyła rodzicom, ze nie słuśnie postępowali z nio, ze za kogo jensygo chcieli jo wydać, ze una przedwceśnie temu poprzysięgła i ten jy mężem bedzie. Wtencas dopirój wsyscy odklaski zrobili i wielka radość rodzicom sie zrobiła, ze ich córka z martwych powstała i dopirój zaślubili j. z Joanusem.

5. O TRZECH BRACIACH, CO U KSIĘŻA W SŁUZBIE BYLI.

Było trzech braci: dwóch mądrych, a trzeci głupi. Zgodził sie ten najstarszy mądry do księza za parobka; a u tygo księza mógł nicht długo wybyć. Un sie zgodził i mówi:

— Ja to wybęde.

Ale ksiądz do nigo mówi:

— Jak ty bedzies na mnie zły woli, to i ci nos urzne, a jak ja na ciebie bede zły woli, to ty mnie nos urznies.

Przysed parobek do ojców, a un brat pejda;

— A wej, bracie, i tyś przez nosa przysed:
a śniałeś sie ze mnie.

Ale ten głupi sie odzywa:

— O wyśta oba mądrzy, a mnie mata za
głupigo; a ja sie do księza zgodze i wybęde.

— O ty, głupaku, my mądrzy nie wyby-
lim, a ty taki głupak i wybułbyś. Idź, spro-
buj, to ty zara jutro przez nosa przyńdzies.

Posed i zgodził sie do księza. Ksiądz
mu pejda:

— Jak ty bedzies na mnie zły woli, to ja
tobie nos urzne, a jak ja bede, to ty mnie.

— Zgoda.

Posed un głupi orać, o orze, o orze, wy-
gląda, nicht mu obiadu nie niesie; wzion wo-
ły przedał, najad sie, napiuł sie, a oguny jen.
poobrzynał i zakopał w polu w ziemi, ty.
cubki jem było widać. Ksiądz wygląda, ja-
koś go nie słychać ¹⁾, a nie orze; przysed do
nigo i pyta go sie:

— Możeś zły woli, ześ cały dzień nie jadł

— Ni—peda—dobrym woli, ale moze je-
gomościulek na mnie zły woli, bo wołom sie
gorzy, jak mnie, jeść chciało i jaz sie w zie-
mie powjadały, tyło jem oguny widać.

¹⁾ Nie słychać=nie widać, niema.

— Cym ja zdatny taki skrzec ściąć? Kiedy nie utnie taki chluby¹⁾, kiedy nie zacie suke lać²⁾, una suka jak nie zacie uciekać bez pola, bez płoty, a un za suko leci, kunie poprzebijał i przysed sum do dumu, a suka przed nim esce wpirw.

Książd pejda mu:

— A kunie gdzieś podział?

— Kiedyć my jegomość kazał jechać, gdzie suka, to tysem za suko latał i kuniem poprzebijał. Ale moze jegomość zły woli na mnie za to, ze sie tak stało.

— Ni, dobrym woli.

Na trzeci dzień książd mu pejda:

— Wis, ja pójde na bal, a ty ostanie w dumu, pódzies do owcarni i chtórna si owca za tobo obejrzy, to jo zarznies i ugotujes z pietruszko i włoscyzno; opróca tyg wykąpies mojo choro matke.

Książd wyjechał, a un posed do owcarni. Wszystkie sie owce obejrzały; pozarzynał je wszystkie, na gromade pokład, a jedno wziął z turzyco³⁾ w kocioł wsadził i gotuje, bo mu książd kazał ugotować z włoscyzną; ka-

¹⁾ Chluba=wić, gałąź giętka.

²⁾ Lać=bić.

³⁾ Turzyca=sierć.

cażał mu ksiądz
suke Pietruche
gotuje. Ale za-
Wzion wody,
zagotował, babe wsadził w kłode i polał na
leńb gorąco wodo; jaz zęby wyscyrzyła, tak
jo oparzuł. Wyjon jo z kłody, położył pod
pierzyne, tylo jy te zęby wyscyrzune było
widać.

Przyizdza ksiądz z balu, pyta sie igo:

— Cyś matke wykąpał?

— Wykąpałem, jegomościulku; tociem jo
włożył pod pierzyne, jaz sie śnieje; niech no
jegomościć zajrzy, pewnie esce zdrowsa.

Ksiądz zagłada, matka nieżywa.

— Coś ty mnie najlepsygo zrobił, matkeś
my oparzuł.

— A moze jegomościulek na mnie zły
woli?

— Ni, dobrym woli. Ale, rosół ugoto-
wałeś?

— Ugotowałem i Pietruchem wsadził.

Ksiądz wzion warząchwi, zamięsał, a tu
suka i baran w kotle,

— A moze jegomościć zły woli na mnie,
zem ja tak zrobił?

— Ni, dobrym woli; ale tera to cie juz
odprawie.

Usiad ksiądz przy stole i rachuje mu pieniądze, a przemyśla, żeby mu nic nie dać; a ten głupi znowój uważa, jakby wziąć wszystkie. Ale na kuminie paliły się drzazgi i kot siedział; kiedy nie przypadnie do kumina, kiedy nie złapie drzazgi i nie wsadzi kotoju pod ogon; kota sparzyło i uciek z drzazgo na górę, a un krzyczy:

— O jegomościulku, *gładota z jasnoto na wysote poleciała!*

Ksiądz cisnął pieniądze z całym workiem, a poleciał za kotem na górę ratować od ognia, a głupi grabnoł ¹⁾ wszystkie pieniądze z workiem.

Przysed do chałupy do braci i pejda:

— A wejta, głupie, mniešta głupiem nazywali, a jam mądrzejsy od was i nos mum i pieniądze moje.

6. O PANIE, CO LUBIAŁ SŁUCHAĆ PRZEPOWIASTKÓW.

Jeden pan lubiał strasznie słuchać przepowiedzek i jednego razu kazał pejdać sobie takie przepowiedzki niegłupiemu chłopcu. Ale un chłop pejda:

¹⁾ Grabnać=złapać, schwycić.

— Prawda.

— Narwałem pełen kos strąków i własnem do nieba; mniałem jus zliżyć na ziemnie, ale chtëś podcion un buber i łodyga obaliła sie. Prawda panie?

— O! prawda.

— Chodze ja po niebie, chodze, nimum sie chtërendy spuścić na ziemnie. Cós my tu robić? Nalasem nareście gromadke grochowych pliw. Daligo ja z pliw pasy kręcić; nakręciłem i spuscum sie po nich na ziemnie; spuściłem sie, patrze juz blisko ziemnia, ale my brak esce kawał pasa do ziemni; jak nie sięgne za kołmnirz, jak nie wyjne wes, jak nie zacne pasy drzyć, naderem pasów i nadkręciłem unygo pasa. Prawda panie?

— Prawda.

— Ale my jesce kawałek pasa zabrakło do ziemni; jak chujtne, wzionem i zeskoculem na ziemnie, ale my nogi ulgły w kamnieniu. Prawda panie?

— Prawda.

— Jak nie polece do chałupy po siekire; ale patrze, a tu strąśnie duzo wronów siedzi przy nogach. Prawda panie?

— Prawda.

— Cisnołem uno siekiro w te wruny, nazabijałem co niemniara; ale tyz duzo pirzy

i podpalilem te pirze. Prawda panie?

— Prawda.

— Ale nogi my sie ze wszystkim spaliły, a pirze jak były, tak ostały; jak skoce, wzio-nem wyrwałem nogi z kamnienia i posetem drogo. Prawda panie?

— Prawda.

— Ide drogo; patrze, a tu, mospanecku ¹⁾, dziadek brodaty śwynie pasie. Prawda panie?

— Prawda.

— Przyglądamu mu sie lepi, ale poznaje, żeć to pański dziadek śwynie pasie. Prawda panie?

— Nie prawda! Cós ty sobie, durniu, myślis, ze mój dziadek z twójem dziadkiem śwynie pasał—krzyknoł pan i z całej siły rznoł chłopca w pysk.

Ale chłop nie głupi, grabnoł te sto rubli ze stołu, co wygrał i uciek, a panu od tygo casu odechciało sie przepowiadków.

¹⁾ Mospanecku przysłowie znaczące mniej więcej to samo co „Panie dobrodzieju.”

7. O JEDNEM KSIĘDZU I IGO ORGA- NIŚCIE.

Jeden ksiądz mniał dwóch wieprzów, a organista, co buł u tygo księdza, chciał je oba ukraść, ale nie wiedział jakim sposobem.

Namyślał sie długo, jaz raz w nocy upał żelazny pręt do cyrwuności i przez dziure od chliwa wsadził ten pręt jednemu wieprzowi w ryj; przepalił mu dziure w ryju i posed do chałupy spać.

Na drugi dzień rano księza gospodyni przynosi wieprzom zercie¹⁾; otworzyła drzwi od chliwka, a tu jeden wieprz gryzie i drzwi i ściany i wszystko co mu popadnie. Gospodyni sie zlekła, leci zara do księdza i pejda:

— Księżu probosc, wieprz num osiał!

Ksiądz pejda:

— Kiedy osiał, to jus trudna rada—taka wola boska; ale najgorsa rzec, chtoby zabił num tygo wieprza? Chyba organista? Trzeba go tu zawołać.

Zawołali organistygo i ksiądz pejda:

— Zebyś ty, mój organisto, mógł zabić jakim sposobem wieprza, co num osiał i zakopał go na swoim ogrodzie.

¹⁾ Zercie=jedzenie.

A ksiądz pejda:

— Jakby to mozna, moja kochana, na prawdę się o tem przewidzieć?

— Niech ksiądz probosc odjadzie, a ja wlize w skrzynie i te skrzynie kaze ksiądz zaniść do organistygo. Jakby un się pytał, co w ty skrzyni, to niech ksiądz powi, że włożył w nią obliczenie, żeby nikt go nie ukradł. A widzi ksiądz, jak me tamój zanieso, to ja usłyszę, co ten organista będzie gadał i przewiemy się o wszystkim.

Księdzu to się strasznie udało ¹⁾; schował gospodynie, sam wyjechał, a skrzynie kazał zaniść do organistygo jeszcze przed połniem. U organistygo na połnie podali dzieciom na skrzynie do jeścia ²⁾ pełne mniske rosółu i mięsa. Une dzieci jak się zaceni nad jadłem przepirac i bić, wzieni i porozliwali rosół na skrzynie. Rosół bez śpary powsiąkał i prec na łeb gospodyni. Gospodyni nie może ścizpic ³⁾ oparzeliny, kręci się i prosi się, żeby ją puścili, bo ją parzy. Organista dobrał kluca, otworzył skrzynie, patrzy, a tu w skrzyni księza gospodyni. Domyślał się zara wszyst-

¹⁾ Udać się=podobać się.

²⁾ Jeście=jedzenie.

³⁾ Ścizpic=wytrzymać.

Na drugo noc zara bierze organista ba-
za warkoce, wyciąga z dołu, przykietowa-
do pieciani, postawił przed oknem na nogi
pouper kołkiem z tyłu i sam schował się za
no i puka zara do okna. Ksiądz sie ob-
lira i szuka chto go budzi, ale pyta sie:

— Chto tam?

Organista z za ty baby pejda.

— To ja, dusa gospodyni.

— Cegóz chcesz?

— A to ja, księża probosc, chce, ze-
ksiądz probosc organistemu dał te pieniądze
co ma tera pod głową. Ćem go niewino
posadziła.

Ksiądz sie zląk i krzyty:

— Idź, idź, duso; dam dam. jutro mu dus

Organista schował zara babe; ksiądz s
położuł i śpi. Na drugi dzień ksiądz w
organistygo i dał mu esce troche pieniędzy

) za to, co pochował babe.

noc organista znowój przywle-

lebanije, ustawił pod okno

e. Ksiądz sie zara zerwał z

i sie:

luso, chcesz?

tować=przyciągnąć.

ek=dodatek.

en.

— Idź, idź, duso, idź! jutro dostanie—krzy-
cy ksiądz.

Znowój organista zawlók babe do won-
doła. W dzień ksiądz zawołał organistygo
dał mu wszystko oblicenie z gospodyn-
esce troche pieniędzy.

Ale tygo dnia w wiecór wyizdzał gdzieś
ksiądz; organista, jak sie o tem dowiedział,
wywlók babe z wondola, złapał żrebaka
od kobyły i przywiązał babe powrozamy
do tygo żrebca, a w ręce wsadził jy-
dół; jak ksiądz wyjechał w wiecór i buł
a wsio, organista wypuścił żrebca z kojca,
żrebak zarzał i poleciał za swojo matko, tylo
rudni. Obejrzał sie ksiądz, a tu chtós jedzie
a niem na kuniu z nozem; przeląk sie i krzy-
y do furmana:

— Wracaj do dumu, bo chtós za namy
nozem jadzie.

Zara sum przykrył sie futrem na głowe
e strachu i układ sie na brycce, a żrebak
e ¹⁾ brycki lata; a baba nozem

wywija. Przyjechali w księżę podwórze; organista złapiuł żrebaka, odwiązał gospodynie i wwaluł w wondół, a ksiądz nie pyta, tylo ucieka do izby i kaze wołać organistygo. Przychodzi organista, a ksiądz mu pejda:

— Mój kochany, chybaś ty nie dobrze te gospodynie pochował, bo jy duch ciągiem za mno chodzi; przywal jo lepi, to ci dum esce piniędzy.

— Dobrze, pejda organista, ale niech ksiądz da piniędzy.

Ksiądz mu dał piniędzy i od tygo casu juz księdzu nic nie prześkadzało ¹⁾).

Ale jedny nocy posed organista w warzywo do zyda wycinać kapuste; nawycinał kapusty i pozanosiuł do chałupy. Na drugi dzień zyd obacuł, co chtëś mu tyla kapusty nawycinał, daligo lamentować. Na drugo noc organista wywlók babe z wondola, zaciagnoł w kapuste do zyda, postawiuł jo na nogi i podper, w jedne ręke dał jy tasak a drugo oper na główce kapusty. W nocy zyd myśli sobie:

— Trzeba obacyć, cy chto nie wycina kapusty.

Wyjrzał oknem, a tu baba tnie główkę zara złapiuł kija i leci do uny baby; jak :

¹⁾ Prześkadzać=straszyć.

gamy poomykały ¹⁾ sie i baba przewalała sie na ziemnie. Zyd w strachu, myśli ze babe zabiuł, na duch ²⁾ leci do organistygo prosić, zeby jo gdzie pochował. Organista pejda:

— Dobrze, ześ my o tem pejdział; dum ja ci, dum; tyś pewnie księżu gospodynie zabiuł, boć una do ciebie niedawno sła; cekaj, sielmo, powiem ja księdzu.

Zyd esce gorzy sie boi, ciągiem prosi organistygo, zeby nikumu nie pejdał i obiecuje mu różne rzeczy. Organista dał sie uprosić, ale pejda:

— Dobrze, pochowum jo i nikumu nie powiem o tem, coś ty zrobiuł, ale ty za to bedzies przez całe moje zycie darmo robiuł buty dla mnie i dla moich dzieci.

Zyd ni mniał co robić, zgodziuł sie, spisałi zara umowe, zyd sie podpisał, a organista zara babe pochował i juz od tygo casu nikogo więcy nie strasuł.

Takiem sposobem organista zjad i obu nieprzów i mniał darmo buty do kuńca zycia.

1) Bębnic=bić; abębnic=uderzyć.

2) Omykać=obsuwać.

3) Na duch=prędko.

8. O DWÓCH KUMACH, CO SOBIE PINIĘDZY POZYCALI.

Było sobie w jedny wsi dwóch somsiadów, a byli sobie oba kumamy; jeden z nich pozycuł od drugiego grosa i ujednali się¹⁾, kiedy go mniał oddać. Ale wysed jus ten cas i ten, co pozycuł, idzie odbirać un gros; drugi kum ni mniał grosa i nie wiedział, co robić. Igo kobita obacyła somsiada i woła na nigo:

— Ojce, kum nas idzie po swój gros, a my go ni mummy.

— A to, zunecko—pejda un chłop—wez rozpostrzyj słumy na ziemni, ja sie na ty słumnie uklade, a ty me płachto przykryjes. Jak un przyńdzie to powidz, zem umer, a tera pobij dzieci, zebyśta wszyscy po mnie płakali.

Ledwie to zdunzyli zrobić, ten drugi kum przychodzi i pejda:

— Niech bedzie pochwaluny Jezus Chry-stus.

— Na wieki wieków. Amen.

— A gdziz to sie podział kum?

— A mój kochany kumulecku—pejda un:

¹⁾ Ujednać się=umówić się. •

owtu¹⁾ na

słumsku.

— Nu, toć trzeba za igo duse zmówić nad niem choc Zdrowaś Maryja.

Kłęka un kum i mówi pacirze nad tem trupem; ale wzion w palice igłę, jak sie schylił i uderzył w piersi, zara ukłuł go w noge. Un trup nie moze wytrzymać, tylo noge skula. Uderzył sie w piersi drugi raz i znowu śturnoł go igło, ale un trup nie pyta, tylo sie zrywa na nogi i pejda:

— Ni mum ci kumulecku oddać dzisiaj grosa, ale przyńdziej choc za tydzień, to ci go oddum.

Zgodziuł sie un kum i za tydzień znowu idzie po gros, a ten drugi chłop ni mniał grosa; zawołał swoi kobity i pejda:

— Idź ty na wondoły²⁾, wykop wondół, to ja tamój wlize, ty me przykryjes deskamy i przysypies ziemnio, a jak un sie bedzie o mnie pytał, to powis zem umer i ześ me pochowała; mozeć go sie choc raz pozbędziem.

Kobita wykopała wondół, schowała chłop a przysypała ziemnio i siedzi w chałupie; ale przychodzi un kum po gros.

¹⁾ Owtu=ta.

²⁾ Wondoły=miejsce, gdzie są doły z kartoflami.

— Gdzie kum?

— Mój kumulecku—pejda una baba — toć mi umer i pochowałam go na wondolach.

— Trzebać mi iść i zmówić na igo mogile choc pacirz za igo duse grzyśno.

Posed na wondoły; zacon rękoma ziemnie grzebać i krzycy:

— Bu-u-u, b-u-u!

Un w grobie myśli, zeć to byk grzebie ziemnie, boi sie zeby go nie przydusił i woła:

— Heżgo byka, heżgo byka!

Ale un byk nie pyta, tylo grzebie, jaz go odgrzebał i pejda:

— Niech ze mnie kum odda tera ten gros, co mi winien.

— Mój kumulecku, niech kumeczek przyjdzie za tydzień, to juz oddam, bo tera to ni mum.

Zgodził sie un kum i posed do duma. Nadchodzi znowu ten cas, kiedy un chłop mniał gros oddać, ale grosa nima; cözby to zrobić. Duma, duma, ale pejda do kobity:

— Moja kochana, nie daleko od nas stoi pusty kościół, a w niem nic nima, tylo trumna stoi na katafalku; ja pude z tobo do tego kościoła, wlize w trumne, a ty mnie wiekiem przykryjes.

Pośli oboje i tak zrobili, un wlaż w trumne, a una go wiekiem przykryła. Ale przy-

Une zbóje przełekli sie i uciekli, a pieniądze ostawili wszystkie w kościele.

Te dwa kumy zara dzielić sie temy pi-niędzmy, dzielo sie, nawet o unem grosie zabacyli ¹⁾; podzielili sie i juz majo iść do dumu.

Ale zbójom zrobiło sie zal tyła tysięcy ostawiać umarłym; kazeli jednemu zajrzeć do kościoła i obaczyć, cy tych umarłych je duzo i moze co ostawili.

Przychodzi un zbój do kościoła, otwira drwi, a te kumy juz majo wychodzić; ale jednemu z nich przypomniało sie, co winien jesce drugiemu gros; jak obacuł zbója, zara mu capke ze łba grabnoł i daje kumowi:

— Oto mój kumie za ten gros, com ci buł winien, weź choc te capke.

Zbój esce gorzy sie przeląk, wyleciał na dwór do jensych zbójów i pejda:

— Uciekajta, moi mili bracia! my mnie-lim przy podziałce po dwadzieścia tysięcy i esce sie ostało, a tych umarłych je tyła, ze jem sie ledwie po grosu dostało i to nawet dla jednygo zbrakło, bo jakem zajrzał do kościoła, to mi jeden capke ze łba zder i dał temu co nie dostał i pejdział: Na, za un gros, co num nie stało.

¹⁾ Zabaczyć=zapomnieć.

Zboje nic nie pejuzien, tyto uciekn do bo-
rów, a te kumi przyšli do domów, nakupali
gruntów i gospodarzyli jaz do śmnirci.

9. O ZAJĄCU I WILKU.

Przyşed wilk do zająca i pejda:

— Ja cie zjem.

Zając w strachu prosi sie wilka:

— Mój wilcku! choc ty mnie zjys, to sie
mno nie nażres; ale patrzaj, tamój na łące
lezy ubita źrebica ¹⁾, idź jo požryj, to sie przy-
najmni nażres.

Wilk na to przystał, ale kazał sie prze-
wiązać zającowi przez wpół powrozem i za-
prowadzić do ty kobyły. Przewiązał go za-
jąc przez wpół powrozem i przyprowadził
do kobyły; postawił wilka z zadu, a sum
zased ode łba kobyly; rznoł jo raz łapko
w nos, drugi, trzeci i odskocuł. Kobyła sie
obejrzała, patrzy, a tu wilk przy ni stoi; jak
kopnie wilka golenio, jakie ma tylo siły; wilk
sie zląk i uciek, a zając uśmiał sie z wilka,
used kawał drogi i krzycy do wilka:

¹⁾ Źrebica=kobyła.

— Ode wsi, panie Zakrzeski, ode wsi!
Usłyszał wilk zająca, przylata do nigo stras-
nie zły i pejda:

— Tera to ja ciebie zara tu zjem.

— Toć to tak, panie Zakrzeski,—pejda za-
jąc—nie bedzie; toć to pódzie przez prawo;
chodźwa tera do lasa, panie Zakrzeski!

Pośli do lasa, a w lesie buł dół na wilki
i lisy, przykryty troche słumo, a w dole by-
ła zywa kacka. Przyprowadził zając wilka
do tygo dołu i powieda:

— Jak ty, panie Zakrzeski, przeskocys bez
ten dół do trzech raz, to mnie zjys, bo ja to
przeskoce; i golnoł przez dół trzy razy raz
po raz.

Wilk chciał spróbować; jak chujtnie, a tu
prosto w dół i wyliżć ni moze; siedzi w dole
i pejda do zająca:

— Wyciągnij me bracie, to juz ci zycie
daruje.

— Cóz ja ci pomoge, chocbym ci podał
łapke—pejda zając—ni mum w ni mocy; choć-
bym ci podał ogunek, mum kusy; ale ceka;
no, polece ja i poprose lisa, un ma długi ogun,
to cie wyciągnie.

Wzion un zając i zawołał lisa. Przycho-
dzo oba do wondolu, gdzie buł wilk. Wilk
ujon lisa za ogun i trzyma sie, a lis go cią-
gnie; ale zając jak doskocy, jak rznie lisc

łapko w nos, jak sie lis wespnie na zająca wilk go mocni pociągnął za ogun i lis wpadł w dół. Jest ich tera już dwóch w dole, ale oba proso zająca, żeby ich wydostał z doła.

Zając jem pejda:

— Pockaj, panie Zakrzeski i ty panie Lisieski, jutro przyńdzie tu chłop, co na was wykopał ten dół i powi: wej gunili sie bestyjniki i oba wpadli. Potem un ciebie panie Zakrzeski kopnie nogo, poskubie po skórze i powi: wej dobra skórko na futerko! potem i ciebie kopnie tyż nogo, panie Lisieski; ale wy lezta jak zdechłe i nic nie mówta, boby was zabił. Późni un weźnie Lisieskiego wyniesie z wondola, to ty Lisieski lez, jaz un wyniesie Zakrzeskiego, to wy sie dopirój oba razem zerwieta i ujdzieta.

Na drugi dzień tak sie tyż i stało, jak rozpowiedział zając. Chłop, co wsadził kacke w wondół na wilki i lisy, przysed zajrzeć, czy sie co nie złapiło. Patrzy, jest wilk i lis oba zdechłe; powynosił ich z doła i pokład na ziemni; uni sie razem zerwali i uciekli. Odlecieli kawałek drogi i pejdajo do siebie:

— Już my tygo wszystkiego zającowi nie darujem, musiem go zjeść.

I od tygo casu wilki i lisy ciągiem chodzo za zającami, ale ciężko jem wszystkich wyłapać i powyzyrać.

10. O SMOKU Z ÓSMIU ŁBAMY.

Jeden kupiec mniał trzy córki, a średnio z nich najlepi lubiał. Raz jechał w jenne kraje dla towarów i pytał sie ich, co jem ma kupić.

Najstarsa pejdziała: kapelus, najmłodsza chustke, a ta średnia bukiet kwiatów.

Posprawiał jem wszystko un kupiec, ale zapomniał sprawić średni. Przeizdzał kiele sadu jednygo i zaleciała go wonność i dopi-rój wtedy przypomniał o tem bukiecie.

Zara wysłał furmana do ogrodu, zeby kupił kwiatów. Furman obysed cały sad, nie nalaz nikogój, urwał sum kwiatów i idzie do swoigo pana. Idzie, a tu chtós mówi:

— Cłojeku, chodź do mnie.

Furman nie wiedział, chto go wołał, przychodzi do miejsca, zkąd głos słysał, a tam stoi smok z ósmiu łbamy i pyta sie:

— Chto to kazał ci te kwiaty rwać?

— A to — pejda furman — jade z kupcem swojem panem, pan zapomniał kupić średni córce kwiatów i tu mnie po nie przysłał, nikogójem ni móg naliżć i samem ich narwał.

Smok pejda:

— Narwij esce więcy, tylo powidz kupcoju, zeby mi tu przysłał jutro na obiad średnio córke, bo jak nie przyśle, to som zginie.

Przysed furman do kupca i pejdział mu, ze smok kazał mu przysłać średnio córkę jutro na obiad, bo jenacy to som pan zginie.

Kupiec odjechał, ale sie strasznie zmartwił; przyizdza do dumu, nie chce z nikiem gadać. Średnia córka chodzi za niem, perswaduje mu, coby jy powiedział, bez co je taki smutny. Un jy pejda:

— Jutro cie smok zjy, bo jak ty nie pódzies do nigo, to un me straci.

— Trudno ojce—peda una — kiedy ociec tak przyobiecał, to ja na wszystko przystaje.

Nazajutrz kazał kupiec furmanoję zaprzędz kunie i zawiżć jo do smoka. Przyjechali do unygo sadu, una idzie do smoka. Smok przyjrzał sie jy i peda:

— Idź do najpirsygo pokoju, otwórz drwi od safy, wyjnij książkę i cytaj. Jak tam rok przebeńdzies, to przyńdzies do mnie.

Una posła do pirsygo pokoju i przebyła rok; idzie do smoka, a smok ma tylo sidem łbów, jeden mu obleciał i pejda jy:

— Dziękuje ci, ześ me z jedny ciężarni uwolniła; idź tera do drugigo pokoju, otwórz safę, wyjnij książkę i cytaj jo; po roku przyńdzies znowój do mnie.

Przebyła drugi rok; przychodzi do smoka, a un ma seść łbów. On jy pejda:

— Dziękuje ci, ześ me z drugi ciężarni

uwolniła; idź tera do trzeciego pokoju, weź z safy książkę i cytaj, a po roku przyńdziej.

Przebyła trzeci rok; przychodzi do nigo, a un ma pięć łbów. Podziękował jy ładnie, posłał do czwartego pokoju i za rok kazał znowój przyńść.

Ale w tem czwartem roku przyizdza do tygo sadu smolarz, przywozi zydówcunke i prosi kupcównę, zeby jo przyjena do rażności ¹⁾, bo nima dla ni nic dać do zycia. Kupcówna spytała sie smoka i przyjena zydówcunke, nauczyła jo pacirza, cytać i razem sie z nio modliła i siedziała.

Przebyła czwarty rok; idzie do smoka, a un ma śtyry łby. Podziękował jy ładnie; kazał iść do piątygo pokoju i za rok przyńść. Przychodzi una po roku; un ma tylo trzy łby. Posłał jo znowój do szostygo pokoju i kazał za rok przyńść. Przebyła i ten rok; przychodzi a un ma dwa łby i dziękuje jy i pejda:

— Idź do siódmygo pokoju i przyńdziej w ostatnich dniach tygo roku, to ja ci wszystko rozpowiem.

Przebyła ten rok i na ostatni dzień znowu przychodzi do smoka. Un ma tylo jeden łeb i pejda:

¹⁾ Rażność = wesołość.



A un smok, jak to wszystko odleciało, zara się stał króleicem, co buł w zakłęciu; przysed do pokojów, upad zydówcunce do nóg i pyta sie jy, gdzie je kupcówna.

Zydówcunka pejda:

— A cós, zacena ślipie wywalać, ptastwo jo porwało i zginęła.

Króleic zara sie ozenił z to zydówcunko, boć myślał, ze to ta kupcówna, co go wyba-wiła z zakłęcia. A kupcówna wysłużyła rok na wsi i zgodziła sie na służbe do króleica.

Raz króleic odjyżdza w jense kraje i pyta sie sługów, co jem za prezenta pokupać¹⁾. Jedna pejda suknie, druga buciki, trzecia na suknie:

Przysed do kupcówny i pyta sie jy:

— A co tobie?

— Mnie niech pan nic nie kupa, tył-trzy lalecki zemsowe.

Króleic przywióz wszystkim prezent. i porozdawał i kupcównie te trzy lalecki, ale buł strąśnie ciekawy, co una bedzie z niemy robiła. Z ciekawości wlaz w nocy pod łóżko kupcówny.

Jak wszystka służba posnęła, kupcówna wyjena jedne zemsowe laleckie, położyła na.

¹⁾ Kupać=kupować.

ua jy.

— Ja byłam tu osiem lat w tem dworze i wypokutowałam tygo pana; ten pan był smokiem, a mój ociec je kupcem i przysłał me temu smokoju na obiad. Ale ten smok me nie zjad, tylo kazał mi cytać książki. I raz przyjechał zyd smolarz i przywióz zydówcunke i ostawił jo i una tu ze mno była. Jak temu smokoju mniał odlecić ostatni łeb, to zleciało sie rozmaite ptastwo i una me w twarz uderzyła, jam zamgląła i una me wyrzuciła za okno; i teraz z dobrego stanu mnie przysło służyć za dziwke proste. Moja lalecko kochana, zebyś ty taki zał ponosiła, jak ja ci powiedum, cybyś sie nie rozpękla?

Lalka sie wziena i rozpękla. A króleic wszystko to widział. To samo opowiedziała drugi lalce i spytała sie jy:

— Cybyś, lalecko, nie rozpękla sie od tygo zalu, com go ponosiła?

I ta druga lalecka sie rozpękla.

Cisnęła una te obie lalecki, a wyjena trzecio, opowiedziała jy wszystko i pejda do ni:

— Moja lalecko, zebyś ty ponosiła ten zał, cybyś sie nie rozpękla?

I ta trzecia lalecka sie rozpękla.

Una kupcówna bierze wtedy nóż ze stoła

i chce sie przebijać, ale króleic wypad z pod łózka, złapiuł jo za ręce i pejda:

— Toś ty je sama! ja zawsem uwazał na mojo zune, ze to nie ty.

Wzion jo zara do pokoju, te swojo zune smolarzówne kazał roztargać zielaznemy brunamy w śtyry kunie, a z kupcówno sie ozenił.

II. O MĄDREM I GŁUPIEM BRACIE.

Jeden pan mniał dwóch synów i jak umnirał, rozdzielił ich majątkiem. Ale jede z nich buł przygłupi; ten mądrzejszy wzięgo wyobliwał, wyobliwał ¹⁾, wygnał z majątku i zabrał mu wszystko co mniał. Un głupi nie wi sum co robić. Dzieci płaco jeść, zuna tak samo; ni co zjeść, ni co ugotować, ni co na ogień włożyć.

Wzion powroza i posed do boru; patrzy a tu wilk lezy pod sośnio; mniał powróż dębry, wzion wilka uwiązał powrozem u soś:

¹⁾ Wyobliwać = wybić.

wziąć przędzy do swoich owiec, a ten jeszcze przędzy. Nu zawzdyć jeden go musiał wziąć; wzion go jeden, a temu drugiemu kaze na drugi dzień jak najrani po unygo bukowca przysyłać.

Przyprowadził go do dumu, kazał puścić do owcarni i zamknąć dobrze, zeby casem nie uciek i zeby mu nicht nie sprzeciwił bukować. Bukuje un wilk owce całe noc. Na-
zajutrz rano przychodzi pan do owcarni; bukowiec siedzi w kącie, owce pobukował dobrze; lezo na grumadzie, niechtórne jus sie pokociły. Na duch kazał go wyprowadzić z owcarni, zeby aby ten pan nic nie obacul. Ledwieć go wyprowadzili, a tu ten drugi leci na duch po bukowca.

— A co bracie — pejda — pobukował ci dobrze?

— O pobukował! niechtórne to sie nawet pokociły; nie naprózność my dali za nigo styry tysiące.

Un pan złapiuł go i zaprowadził do siebie i wpuściuł do owcarni. I jemu tak samo pobukował jak i temu pirsemu. Jak obacul to, dali jechać do unygo sumsiada.

— A wis, mój bracie, mnie to nie pobukował tak jak tobie, tylo potłuk owce, pokalicul, a pare to nawet pozer.

— A wis, bracisecku, to un i mnie to sa-

mo zrobiuł, tylom ja ci sie nie przyznał do tygo.

— Nu trudna rada—pejdajo oba—juz jensem panom go nie uzycem; ale coby tu zrobić temu cłojekoju, co num sprzedał tygo bukowca? chyba pojadziem go i straciem.

Ale un głupi chłop dowiedział sie o tem, wzion nalał w pęchyrz krwi, kazał sie zunie położyć do łózka, wsadził jy pęchyrz pod pache i pejda:

— Lez i stękaaj, bo tu jeno patrzeć tych, co następujo i nastajo na moje zycie; jak uni przyleco, to ja ci przebiję ten pęchyrz; pamiętaj, zebyś mi zara zerwała sie i dziękowała grzecnie, zem cie uzdrowiuł.

Patrzy, a tu panoje jado. Przyjechali, wchodzo do stancyi ¹⁾ i mówio:

— Toś ty taki, osukańcu, takiegoś num bukowca sprzedał! pocekaj no, śmnircio num dziś zapiecętujes.

— Moje panoje—pejda un głupi—darujta mi zycie choc na półgodzinki, jaz ja zune ozdrowie; dzieci mum kilkoro; jak me stracie, zuna chora, to chyba te dzieci z głodu poumnirajo.

Panowie spojrzeli na siebie i pejda jeden:

¹⁾ Stancyja=izba, pokój.

— Dobrze, niech jo uzdrowi, to my sie przyjrzem, bo i u mnie zuna chora, to sie nauce jo likować ¹⁾.

— Ba—pejda ten drugi—toć i u mnie tyz zuna chora, mozeć i ja sie nauce uzdrawiać.

Wzieni i darowali mu na pół godziny zycie.

Un chłop wyjon nóz i tocy go na cegle: co potocy, to chuchnie i pejda: esce ni! co potocy, to chuchnie. Dowpółty go tocuł i chuchał, jaz sie te panoje dobrze przyjrzeni. Chuchnoł ostatni raz i pejda: dobry.

Wzion nóz i przychodzi do zuny:

— A gdzies cie boli, zunecko?

Una pokazała mu akuratnie, gdzie ten pęchyrz buł. Przystawiuł nóz do tygo mniej-sca i śturnoł, krew sie tylo lunęła; kobita zara zerwała sie i daligo dziękować mu, ze jo tak uzdrowiuł, boć zeby nie un, toby niedługo na tamten świat sie przeniesła. Une panoje spojrzeli na siebie i gadajo:

— Zeby un num chciał ten nozyk przedać.

— Trzeba do nigo pogadać.

— Przedajcie num ten nozyk.

— A dla cego ni?

— A cóz chcecie za nigo?

¹⁾ Likować=leczyć.

Odrachowali mu śtyry tysiące i wzieni nożyk, ale i ten go chce przędzy wziąć i ten. Wzion go jeden, wpad na kunia i tak jak zle leci powietrzem; przyizdza na dziedzieniec, kunia pusca i wpada do pokoju, gdzie zuna leżała.

— Gdzie cie, zunecko, najgorzy boli?

Pokazała, ze jo w pirsicach najgorzy boli.

Postrzuł noza na cegle, pochuchał na nigo, przystawił zunie do pirsików i pchnoł un nóż w pirsie. Una nie zdążyła nawet oj zawołać i zara umarła, a un zatrząs sie ze strachu, złapiuł nóż i wylata na dwór; a ten drugi, un mądry brat, juz do sieni wchodzi:

— A co—pejda—zdrowsa twoja zuna?

— O, bracie, juz chodzi.

— No to dawaj mnie przędzy, boć moja blizsa tamtygo śwata, jak tygo.

Złapiuł nóż i jadzie do dumu; przyjechał, wpad do pokoju, nawet nie postrzuł noza, tylo sie pyta zuny:

— Gdzie cie boli?

Una mówi:

— W pirsicach.

Jak jo pchnoł nozem w pirsie, tylo sie krew zagotowała i juz po ni. Złapiuł nóż nazad leci do tamtygo:

— O bracisecku, moja zuna nie zyje.

— I moja takze samo.

— Nu co my tera zrobiem temu chłopu za to?

— Straciem go.

Ale ten głupi wiedział, żeć uni mu tygo nie darujo i jesce przyjado. Kazał zunie wykopać sobie grób: tako mogiłe, jak wondół do kartofli, i pejda do zuny:

— Przyjado uni me tu tracić, wej ja wezne kija śpilcastygo i wlize w ten wondół uni sie bedo pytać, gdzie ja jestem, to powiedz jem, zem umar; a jak sie bedo pytać gdzie leze, to jem pokaz.

Przyjechali une panoje do nigo, igo nim pytajo sie kobity:

— Gdzie un sie podział?

— Umer.

— A gdzie lezy?

— A niedaleko, w mogile!—i zaprowadzili ich nad ten wondół.

Uni gadajo do siebie:

— Coby mu tu zrobić, chyba nas...my nie igo grób.

— Dobrze, nas...my.

Jeden wzion spuścił portki, wlaż na grób wypion d... jak celuście i chce s... A ten chłop z grobu jak go źdźgnie ¹⁾ kijem

¹⁾ Żdźgnąć—ukłuć.

~~.....~~
giem Pana Boga, zeby mu dal dobro zune,

zeby aby mogła dobrze śpiwać. Ulitował się nad niem Pan Bóg i dał mu zune takie śpiwacke, co mogła nadzwyczajnie śpiwać. Jak jem Pan Bóg dał dziecko, to jak usiadła śpiwać, to ciągiem tyło śpiwała:

„Tata luli, tata lu, tata luli, tata lu!”

A chłopuju to nawet obiadu na cas nie mogła ugotować. Jednygo dnia ocielila się jem krowa; chłop posed do mniasta, a jy kazał przedać cielaka, eżli się chto trafi. Usiadła przy kolibce i śpiwa: Tata luli, tata lu i t. d. ale przychodzo zydowie i pytają się:

— Matko, co chcecie za ciele?

A una jem śpiwa:

„Dacie trzy ruble całe,

„Za te cielątko małe.

„Tata luli, tata lu,

„Tata luli, tata lu!”

Une zydy obejrzały cielaka i dają jy trzy ruble, a una nie chce brać, tyło śpiwa:

„Połózcie tam na łózku,

„Pod cyrwuno podusko.

„Tata luli, tata lu,

„Tata luli, tata lu!”

niaka nima; pyta sie jy:

— A ciele gdzie je?

— „A byli tu zydownie,
„Wzieni ciele na zdrowie.
„Tata luli i t. d.”

— A piniędze gdzie so?

— „A lezoć tam na łózku,
„Pod cyrwuno podusko.
„Tata luli i t. d.”

Chłop zagląda, piniędzy nima.

— G...no tu mas nie piniędze.

— „A djabli ich wiedzieli,
„Ze g...no położyli.
„Tata luli i t. d.”

Chłop sie rozłościł, babe wybił i odtąd
zawdy załował, co mniał tako zune śpiwacke,
ale do nicegój.

13. O CHŁOPIE I O LISIE.

Posed chłop do lasa; patrzy, leży słoń ogromny i ni może wstać, ale pejda do unygo chłopca:

— Zebyś ty me podniós?

— Cym ja cie zdatny podnieść, takiś duży?

— I podniesies, weź jeno drąga, to my das rade.

Wzion chłop drąga i podniós słońca. Jak go podniós, tak ten słoń pejda:

— Ale tera to ja cie zjem, bom bez trzy dni nic nie jad.

Un chłop prosi go:

— Wejem ci dobrze zrobiuk, a ty mnie tera chces pożryć; ulituj sie nade mno.

— Nu dobrze, ale pódziem do wilka, to un nas rozsądzi.

Przyśli do wilka, opowiedzieli mu wszystko, a wilk pejda:

— My go zjemy, bom głodni.

Ale chłop mówi:

— Moi kochani, ja na to nie przystaję: pozwóltaz my jesce, coby nas chto rozsądziuk: toć mnie apelacyja do wyzsy władzy słuzy: pódziem, słońiu, do Lisieskiego (lisa), to un nas osądzi.

Przychodzo do lisa i powiedają mu o wszystkim, ale lis pejda:

14. O DWÓCH MĄDRYCH BRACIACH I JEDNEM GŁUPIEM.

Jeden ociec mniał trzech synów i jeden buł z nich głupi. Jak jem ociec umer, wzięni sie podzielili gruntem, ale nie wiedzo jak sie dzielić bydłem. Najstarsy mówi:

— Stawiajwa bracia chliwy. Jak sie będzie bydło gziło, to powlata w te chliwy; do cygo chliwa najwięcy wpadnie, to tygo będzie wszystkie bydło.

Oba bracia mądrzy postavili chliwy, a tymcasem ten głupi nawłócuł jałowcu, wystawił sobie taki pletniak, tem jałowcem przykrył wirzch i zostawił syrokie wrota otperte¹⁾. Jak sie bydło zagziło to wsystko wleciał temu głupiemu do pletniaka, a tem mądrem została jedna rupa²⁾.

Starse bracia, jak to obacyli, przegnali bydło z tygo pletniaka do swoich chliwów. a głupiemu wegnali te stare rupe.

Przychodzi głupi do pletniaka, a tu tylko jedna stara krowa. Zasmucił sie, ale uważa, coby tu z to krowo zrobić? Wzion jo i zarznoł. Skóre wysusył, zwinoł, wzion pod pachę. ubrał sie w podróż za dziada i posed w drodze. Sed cały dzień, ale zasta go noc i wseł

¹⁾ Odeprzyć=otworzyć.

²⁾ Rupa==stara krowa.

— Cóż ty my bzdyrzysz? — pyta sie dziad zara ty skóry.

Jak kacmarz usłyszał, ze dziad rozmawia ze skóro, pyta sie igo:

— Cóż ona wum, dziadku, bzdyrzy.

— Oto ona pejda, zeby pan zajrzał do safy, to tamój je wino, mniód i cukierki — pejda do nigo dziad.

Kacmarz zajrzał—prawda. Wyjon to jadło, usiedli z dziadem, zjedli to wszystko; co nie zjedli, to posło dziadkoju w torbe. Dziad znowu zbembniuł kijem w skóre. Kacmarz sie jesce prędy pyta.

— Cóż ona wum bzdyrzy, mój dziadku?

— Oto ona pejda, coby pan zajrzał w piec.

Zajrzał kacmarz — je w piecu pieceń; wyjon jo i jedzo z tem dziadem; co nie zjedli, to dziadoju w torbę.

Dziad jesce raz wzion kija i zbembniuł one skóre; skóra zadudniała. Kacmarz sie zara pyta:

— Cóż ona wum jesce, dziadku, bzdyrzy?

— Ona powieda, zeby pan nabiuł dubeltówke, posed do kumory i przystawiuł dubeltówke do ty becki z pirzami.

Kacmarz wzion zara nabiuł fuzyje, posed do kumory; jak przystawi do becki i wypali. a tu coś z becki jak złe wylata; a to buł ten ksiądz, co pirwuj wlaż we smołę, a późn

— Cego wy chceta?

— Podobno pan skupuje skóry?

Ten kacmarz jak krzyknie:

— To wyśta tacy sielmy, juześta mnie raz osukali i jesce wum mało!

Zaskarzuł ich do sądu i skazali ich na trzy mniesiące kozy. One bracia wysiedzieli trzy mniesiące kozy i przychodzo do dumu. Ale ten starsy pyta sie drugigo:

— Coby tu temu głupiemu za to zrobić?

— Weźniem i zabijem go — pejda on młodszy.

Przysed wiecór, on głupi układ sie spał razem ze swojo matko; matka z brzega, a on w ślofnicy od ściany. Bracia oba w nocy przychodzo pod okno i rozmawiajo z sobą o tem, jak majo go zabić.

Cekajo jesce kawałek casu póki on nie uśnie. Ale ten głupi wszystko to, co uni gadali słytał, wzion i matce wsadził ślofnicę i położył sie od brzega, a matke od ściany.

O północku wleźli bracia do izby, buch jeden pało w matke, buch drugi—wzieni i zabili jo. Głupi jak obacuł, co matka zabita, jak krzyknie:

— Ola Boga! matke my ktoś zabił.

One bracia mówio do nigo:

— Cichoj! co będzies chciał pinieędzy to c dumy, aby nie gadaj nikumu.

Znosi pieniądze do chałupy, a te mądre bracia wylatują do niego i pytają się:

— Zkąd braciszek tyle pieniędzy nabrał?

— Oto widzita, bracia moi, w mnieście strasznie skupają trupów i za matkę tyle pieniędzy my dali.

Oba bracia polecili do dumów, pozaryzowali i zuny i dzieci, pokładli te trupy na wozach i pojechali do mniasta.

Stoją z wozami na rynku; przyleciał jeden Żyd, pyta się:

— Co pan ma na sprzedać?

— Trupów.

Żyd wzion i uciek. Przychodzi drugi:

— Co pan ma na sprzedać?

— Trupów.

Uciek i ten Żyd, ale poseł zara po strażaka i przychodzi ze strażakiem. Strażak się pyta:

— Co pannoje mają na sprzedaż?

— Trupów.

Odkrywa strażak słume na wozie, a tu trupy kobiet i dzieci. Zara obu wzion ich na ratus, osądzili ich i posadzili na całe życie do kozy, a ten głupi dostał po nich i majątek i fortunę¹⁾ i był najbogatszym gospodarzem we wsi.

¹⁾ Fortuna=posiadłość ziemska.

Jensem królom spodobało sie takie gadanie i pejdało:

— Dobrze sie osądziuł, trzeba mu to dać i nich sobie jadzie w śwāt.

Un król zara kazał dać synoju, cego zażadał i un syn pojechał w śwāt. Ale jado, jado, o jado! a tu nima wcale wsi, a tak sie jem chce pić, ze nie mogo wytrzymać. I przyizdzajo nakuniec do taki studni, co nie mogli wody w ni dojrzyć, az musieli sie do ty studni po łańcuchu długalkiem spuscać.

Królewic powieda do furmana:

— Liź, furmanie, to cie wkręce do studni i sam sie napijes i mnie nacirzknes wody w cape; to późni ja cie wykręce.

A un furman mówi:

— Niech pan wlizie, to ja prędy wykręce pana, bom nałożny ¹⁾ do taki roboty.

Królewic posłuchał furmana, wlaż na ogródki i złapiuł sie łańcucha, a furman go wkręciuł w te studnie.

Królewic sum sie napiuł wody i furmanoju nacirzknoł w capke. Jak sie furman napiuł, pejda do królewica:

— I kuniom zdałoby sie choc po capce wody, niech jem pan nacirzknie.

¹⁾ Nałożny=przyzwyczajony.

niech je tateniek wypuści na śwat, to mój furman przyprowadzi je złote.

— A dobrze.

Wypuścił król une ogiery; jak uny zarzo, jak pódo do boru, jenż ziemnia sie zatrzęsła.

Zawołali tygo królewica i powiedajo do nigo:

— Idź za temy ogieramy do boru i przyprowadź je na wieczór złote.

Królewic płace i tłumacy sie:

— Jakze ja je moge złote przyprowadzić?

— Idź i przyprowadź my je złote, bo jak nie przyprowadzisz, to cie strace.

Idzie un królewic za temy ogieramy i płace łzamy rzywnemy. Przysed do boru, ogierów ani dudu; usiad pod skrzecem i płace. Patrzy, a tu leci do nigo ten złoty ryś, co go wypuścił i powieda:

— Dzień dobry ci, mój królewicu!

— A dzień dobry, złoty rysiu; patrzaj, jakieś ty mnie męke zadał: mum śtyry ogiery przyprowadzić na wieczór złote—powieda królewic.

— Nu, nu! nie martwij sie! usiadź tu i sied. to ja nad wiecorem do ciebie przylece.

Nadchodzi wieczór, przylata złoty ryś.

— Dzień dobry ci, królewicu.

— A dzień dobry, złoty rysiu.

Jak ryś nie gwizdnie, a tu przylatajo te
śtyry ogiery. Chuchnoł ryś na kozdygo raz,
a ogiery stojo złote.

Powieda ryś do królewica:

— Siadaj na jednego z nich, to rešta pó-
dzie za tobo.

Wsiad królewic na jednego i jadzie; jesce
buł daleko od podwórza, a król go ju obacuł
i wyleciał, cy prowadzi une ogiery złote. Juz
sie dobrze zmnirzchło, jak królewic wprowa-
dził ogiery w podwórze, a tu jaz łuna od ty-
go złota bije. Wyjrzał furman oknem z pała-
cu i obacuł te ogiery, o juz je w strachu!

Ale na drugi dzień powieda do króla:

— Podobno tateniek ma takich trzech by-
ków, co jesce śwata nie oglądały; niech je tate-
niek wypuści, to ten mój furman powieda, ze
je złote przyprowadzi.

Król posed i wypuścił te byki. Byki be-
kneły i poleciały do lasa.

— Idź za temy bykami i na wieczór przy-
prowadź my je złote, bo jak nie przyprowa-
dzis, to cie strace.

Królewic, rad nie rad, idzie i płace; przy-
sed do boru, gdzie tam, byków nima; usiad
pod skrzecem i płace. Wyplakał sie do woli
i zdrzymnoł sie.

Jednoraz przylata do nigo złoty ryś
i krzycy:

— Dzień dobry ci, królewicu!

— Dzień dobry ci, złoty rysiu! i dzisiaj
mum tako męke jak i wcoraj.

— No, no! wiem ja dobrze o tem, nie
martwij sie! usiądź tu, siedź, to ja przylece
przed wiecorem.

Królewic usiad i ceka; nadchodzi wiecór,
przylata złoty ryś.

— Dobry wiecór ci, królewicu!

— Dobry wiecór ci, złoty rysiu!

Złoty ryś jak beknie, a tu une byki po-
przylatały; chuchnoł na nie po raz i zostały
zara złote. Dopiero powieda do królewica:

— Bierz tera jednego na śnurek i pro-
wadź, to te dwa i same pójdo za tobo.

Królewic tak zrobiuł, przyprowadziuł te
byki do olenderni ¹⁾, powiązał je, a tu tak wid-
no, jakby sie paliło.

Furman w wiecór wyjrzał oknem i zdala
obacuł te byki w olenderni. O jesce w więk-
sem je strachu. Ale jesce myśli sobie:

— Zeby ja go mógł stracić! dopomóz mi,
Bozel!

Nazajutrz powieda do króla:

— Podobno tateniek ma takie więzienie,
ze jak cłowieka tam sie wsadzi, to go zara
robastwo zjy; a mój furman sie przechwala,

¹⁾ Olendernia=obora.

ze go nie zjy. Trzeba sie dowiedzić cy un prawde gada?

Król usłuchał furmana, wzion i wsadził królewica do tygo więzienia.

Królewic załamał rękę i powieda:

— Ach Boze, jakżeś mnie zasmucił!

Jak tak mówił, poter sie po obleceniu złotem pierścieniem, co go mniał na palicu i zara wszystko dokoła zrobiło sie złote.

A ta córka króla ni mniała ochoty brać furmana za meza, a wolala tygo królewica, co siedział w więzieniu.

Przysła jednego dnia do króla i powieda:

— Niech tateniek idzie do tygo więzienia, gdzie je furman, to obacem, cy un jescze zyje?

Król powieda:

— Idź ty, głupia! moze juz nima i kostecki z nigo.

Ale królowna nie wirzała i sama posła. Przysła przede drwi, słucha, a tu w więzieniu muzyka gra. Odwalila jeden kamień ode drwi i patrzy, a tu królewic siedzi przy stole, a lokaje latajo i znoszo mu jeść i pić różności. Otworzyła drwi i spuściła sie do nigo, posiedziała pare dni i nazad wylazła.

Przychodzi do króla, a król i sie pyta:

— Gdzieżeś ty była?

— Oto ciocia jechała, wsiadłam na brykę i pojechałam z nią.

Na drugi dzień prosi ona królewna swego ojca, żeby się z nią na spacer; on wzion i poszedł. Córka zakreśliła drogę, co szła do więzienia i powiedziała:

— On furman już wyszedł z więzienia.

Król zaniepokoił się, czy to prawda; odważył jeden kamień, słucha, muzyka gra; odważył drugi i wpuszczał się z nim córka do środka. Najedli się, napili się, wyszli z królewicem z więzienia i idą sobie do pałaców.

Furman, jak go obaczył, o już w strachu.

Królewic podszedł do niego i powiedział mu:

— Dowodziłeś ty być królewicem, póki ja z martwych nie powstałem; teraz to ja znowu będę królewicem.

Jak to mu powiedział królewic, poszedł zaraz do pokoju, gdzie był król i opowiedział królowi o wszystkim, jak się rzecz miała.

Król go się spytał:

— Jak ty go chcesz stracić, to stracić.

— Niech król go wsadzi na cyrtę¹⁾ i odda te cyrty podpali, bo ten furman chwalił się, co jak się będzie palić, to ja udepce. Niechże ja udepce.

Król wzion i tak zrobił: wsadził furma-

¹⁾ Cyrta==sterta.

u od dołu i cyrta sie spa-
z nio.

A królewic ozenił sie z krolewno i ja na
tem weselu bylam, piwo piłam, po brodzie
my leciało, w gębie nie postało.

(Opowiedziała Kordula Jasieńska).

16. O DOBREM BRACIE.

Jeden chłop miał trzech synów; długo
sie wsyscy przy ojcu chowali, jaz razu jedny-
go pejdajo:

— Późdzmy tera w śwata, to sie num prze-
mieni szczęście.

Wzieni i pošli; ale ido, ido, a tu stoi pa-
łac; zašli do tygo pałacu, a w niem nikogój
nima, tyło tamój trzy królewny były w za-
klęciu.

Wchodzo do jedny izby, a tamój na stole
stoi jadło i picie. Najedli sie, napili, ale paj-
starsy powieda:

— Jeden z nas musi wyrzyc na kunie.

Posed najmłodszy, kuni nima; ale nieda-
leko od tygo pałacu stojala stajnia; mówi
on sobie: moze ony so w ty stajni. Zajrzał,
a kunie so powiazane i przed kozdem kuniem
stoi kubeł wody i owies w toku. Posed zara
ze stajni do pokoju i powiedzial swojem bra-
ciom cało rzec; ale oni mówio do nigo:

— To dobrze, kiedy tak się stało; ale musi z nas jeden iść na warte do kuni, żeby złodziej ich nie ukrad.

Posed najmłodszy. Nadchodzi dwunasta godzina w nocy, ale toczy się stóg siana prosto na nigo.

Przełak się i woła:

— Kto tu, aż do trzech raz — bo będę strzelał!

Stóg mu odpowiedział:

— Nie strzelaj do mnie, będę ci przygodo.

— Idźże sobie z Bogiem.

Ten stóg, co sied, to była jedna królewna i ona sła jem sykować jedzenie. Dał Pan Bóg dzień; bracia powstawali, mają jeścia pod dostatkiem; najedli się, napili, pobawili się trochę i dał Bóg południe, a niezadługo i wieczór.

Do kuni na noc na warte idzie średni brat; ale nadchodzi dwunasta godzina, toczy się stóg siana, a to była druga panna, co jem sła sykować jadło i tak samo jak piersa z najmłodsem bratem, to i ona z tem się tak rozmówiła.

Tak samo się stało i z najstarszem bratem na trzecio noc; odtąd już więcej nie chodzili na warte i mnieli co jeść i pić i kunie same stały i mniały co zryć i wodę do picia.

Siedzieli ci bracia w tem pałacu ze trzy tygodnie i ten najstarszy powiedział do tych dwóch:

zykiem kozdy swoje imnie i nazwisko i jeden posed jedno drogo, drugi drugo, a trzeci trzecio.

Idzie ten najmłodszy, idzie, ale stoi pałac przy drodze i w tem pałacu mniëska ślicna królowna.

Wstąpił on do tygo pałacu, siedział w niem kilka dni i tak mu sie spodobała ta królowna, ze chciał sie z nio zenić. Ale zaprosiła go ta królowna grać w karty; jak zaceni grać z sobo w karty, on przegrał juz i piniędze wszystkie, co mniał i nawet ten złoty zegarek co dostał.

Przestali grać w karty i dopiru zal mu sie zrobilo za ten zegarek i powieda do siebie:

— Póde ja do średniego brata, to on mi da ty sakiewki: jak trząchne, to wyleci dukat, to ja odegram ten zegarek.

Znalaz onygo brata; jak zacon go prosil o sakiewke, wzion i pozycul mu. Przychodzi do tygo pałacu, a królowna woła go zaraz do grania; on z wielko chęcio zgodził sie. Grajo ciągiem, grajo i on prec przegrywa nadsed wiecór; ta panna kazała zaraz posłać mu łózecko. On po kolacyi uklad sie w niego a sakiewke wložul pod poduske pod głowe.

Królowna w nocy zawołała krawca i kazała mu uszyć tako sakiewke, jak mniał po-

— Bo inacy — pejda — tobym i drugiemu bratu ostatni sposób utracił.

Nareście przysed do tygo pałacu i wsed do pokoju, gdzie królowna siedziała, ale przykruł sie płascem.

Zamiast on nic nie mówić, coby prędzy odebrał swoje rzeczy, on ni mógł i ścirpić i przemówił tak:

— A kuku, a mnie panna nie widzi?

Królowna zara krzykneła:

— Mój kochany! pokaz my sie.

I to razo nie mógł ścirpić, zdyjon płasc z siebie i pokazał jy sie. Ona zara wziena karty i prosi go do grania; z początku nie chciał, ale jak zacena go wywabiać, zgodził sie i usiedli do grania.

Grajo, grajo; juz nadchodzi wiecór; ona kazała mu posłać łózecko. On sie układał i usnoł, a królowna zara pojechała po krawca, przywiezła go, kazała mu uszyć taki sum płasc, jak ten chłopiec mniał; prawdziwy mu wyjena z pod głowy, a ten podłożyła. Ale on, jak tylo wstał, zara poznał, ze to nie ten płasc, co mniał; wysed z pokoju i płace.

Wysed na droge i mówi do siebie:

— Juz tera to chyba sie powise.

Idzie sie wisać do lasa, a w lesie na samymy drodze płynie rzycka; skocuł przez ni noge jedno umacał w ty rzyccie i ciał.

sek, a we flaski ponacirzkał ¹⁾ z obuch rzycek
wody i ty co od ni ciało oblata i ty co narasta.
Zaraz wzion zawrócił się w drugo strune i posed

¹⁾ Nacirzknąć = naczernąć.

do tygo mniasta, gdzie ta igo królowna mnięskala, co to mu i zygarek i sakiewke i płasc zabrała. Porozpowiadał wsystkiem, ze ma takie jabka i gruski, jakich nima w całym mnięście. Ludzie zara donieśli o tem do królowny, ze jeden człowiek ma na sprzedaz takie gruski i jabka, jakich nima w całym mnięście.

Król posłał pokojówke kupić tych grusek i jabłek; jak pokojówka kupiła i przyniesła, oboje państwo zaceni jeść i zjedli po dwa jabka i zara wyrosły jem po dwa rogi, byli jak bydlaki z rogami, ni co raz to jedno drugie uderzyło, ale strasznie sie wstydzili, bo nie mogli wyjechać, boby sie ludzie z nich śmnieli.

Ale nalaz sie taki, co obiecował, ze te rogi moze jem pozdyjmować, a to był ten sam co przedał pokojówce te jabka, a gruski nie chciał przedać.

Król sie uradował i tyle mu nadawał pieniędzy, co sam chciał. Posłali po nigo karyto i przyjechał nio do pałacu; wzion z sobo gruski, zawołał królowny do drugigo pokoju i kazał sobie przynieść bat.

Jak mu przynieśli, jak zacnie jo bić, ale mówi do ni:

— Panna ma jakoś cudzo krzywde na sumnieniu!

— Wzienam jednemu panu złoty zygarok—odpowieda ona jemu.

— A niech go mi tu panna przyniesie!

Królewna przyniosła. Dobrze, już ma jedno rzecz; położył ją na ławie i bije ją tem batem; o bije, naraz ustał i gada:

— Panna jeszcze kumuś coś wziena, bo te rogi nie chcą oblecić.

A ona mówi:

— Wzienam jednemu panu tako sakiewkę, co jak nie trząchnie, to z ni wyleci dukat.

— Niech my tu panna ją przyniesie.

Królewna i sakiewkę przyniosła. O dobrze, myśli sobie, już mam dwie rzeczy, ale brak mi jeszcze jednej.

Położył ją jeszcze i bije; jak ją wybił dość, mówi:

— Panna coś kumuś jeszcze wziena, bo te rogi nie chcą oblecić.

— Wzienam jednemu panu taki płaszcz, co jak się niem odzieje, to nikt go nie widzi.

— Niech go tu panna przyniesie.

Królewna i płaszcz przyniosła. Dobrze, myśli sobie: teraz mam wszystko; ale dał jej jeszcze parę batów i polewał ją to wodą, co ciało od ni oblatywało i ciało z królewnej obleciało do dymu. Później polewał ją to wodą, co ciało od ni narastało i ciało tak na królewnie narosło, jak wpirowa mniąka.

Dał jy potem dwie gruski zjeść i jy ojcu i rogi jem pooblatały.

Król mu nadawał duzo piniędzy za to i takim sposobem odebrał i wszystkie swoje rzeczy i dostał tyla piniędzy, co chciał.

Odsukał swoich braci, pooddawał jem to, co popozyczał; grzecnie jem podziękował, ze byli tacy dobrzy i nie bojeli sie pozyczyć mu swoich ostatnich sposobów, a sam kupił sobie ziemnie i mniał sie dobrze do samy śmirci.

17. O ŚTUCNEM ZŁODZIEJU.

Jeden ociec mniał trzech synów i trzymał ich kozdygo do dwudziestu lat za piecem. Jednemu wysło dwadzieścia lat, wypuścił go z za pieca i wysed z niem na droge.

Chłopak obacuł, co jenny chłop coś wiezie; pyta sie zara swoigo ojca:

— Tatulu, co ten chłop wiezie?

— To wej, synu, bednarz wiezie lescyne na obręce.

— Tatulu, ja tyz takim bednarzem bede; niech ociec zaprzęga kunie do woza, to natniem lescyny i bede robiuł becki—powieda on chłopak.

On ociec zrobiuł tak i on chłopak buł
bednarzem.

Wychodzi drugiemu dwadzieścia lat; wy-
puściuł go ociec z za pieca i wysed na dwór;
jednoraz jadzie śtalmach przez wieś.

Chłopak, jak go obacuł, pyta sie ojca:

— Kto to jadzie?

— Śtalmach, mój synu!—powieda mu ociec.

Chłopak powieda:

— Tatulu, i ja będe takim śtalmachem!
niech ociec zaprzęga kunie to pojadziem do
boru i natniem brzeziny na koła.

Ociec zara zrobiuł, jak on syn chciał
i nie długo on chłopak był juz niezłem stal-
machem.

Wychodzi nareście trzeciemu dwudziesty
rok; ociec go wypuściuł z za pieca i wysed
z niem w pole. Patrzo, a tu drogo chłop
prowadzi ze dwora z ty samy wsi pare wo-
łów.

On chłopak mówi do ojca:

— Tatulu, ja jemu te woły ukradne!

Jak ociec to usłysał, strasnie sie zasmucił
i tak sobie powieda w duchu:

— Tamci wzieni sie do dobry pracy,
a ten chce sie wziąć do złodziejstwa!

Ale powieda do onygo syna:

— Mój synu, jakze ty mu je ukradnies,
kiedy on je trzyma w ręku?

— Nu, nu, już niech się ociec nie boi, ja je jemu ukradnę.

Chłop się jeszcze gorzy zmartwił i poszedł do dumy, żeby nie patrzeć na to, jak syn jego będzie kradł.

A chłopak poleciał manowcami naprzód na te drogi, co chłop z wołami miał nieść, nabrzydził w but i cisnął go na drogę. Chłop z wołami nadchodzi, wzion ten but w rękę, obejrzał i powiedział:

— Nie weźne, bo ktoś nabrzydził w niego; wzion i cisnął ten but na drogę.

Przez ten czas chłopak uleciał kilkanaście staj i dali znowu cisnął drugi but, ale cysty; a sam się schował w lasie na drzewo.

Nadchodzi ten chłop; obaczył but; podniósł go, obejrzał i mówi sobie:

— Wej, żeby wzion tamten but, toby miał parę; trzeba się chyba po niego zawrócić?

Uwiązał woły u skrzeka i poszedł po but; a ten chłopak zszedł z drzewa, wzion odwiązał woły od skrzeka i poszedł w bór daleko; późni urządził wołom łby, zaniósł je w drugą stronę i poutykał w parowy.

Chłop podniósł ten but, przychodzi do wołów, a tu ich nima i mówi sobie zmartwiony:

tygo nasygo pana to co noc przychodze kraść pieniądze, a nigdy mu ni moge ukraść!

— Przez cóz ty nie mozes mu ukraść?

— To wej tak: do bramy nie dojdzies, bo cie psy nie dopuszą; a choćbyś posed do pokoju, to tam we drzwiach jest taki łazień, co zara pana obudzi.

— Cóżes ty za złodziej — powieda on śtucny—kiedy ty nie mozes ukraść panu pieniędzy; ja jak dziś w nocy póde, to ukradne je.

Przed wiecorem posed on chłopak do karcmy, kupił wódki flaske, pare bułek. Wzcion z chałupy swoi mniske, nadrobiuł w t mniske bułek, polał je wódko i o północy obaj z jawnem złodziejem pošli do dwora.

Przychodzo przed brame, a tu psy dotrzym do bramy nie dadzo; on śtucny złodziej postawił onem psom wódke z bułko; psy były głodne, pozerły jo i popiły sie. Jak jus nie mogły łazić te psy, związali ich oba za oguny i powiesili na bramie.

Śtucny złodziej idzie do pokojów, otworzu wytrychem jeden, patrzy, a tu nade drzwiami stoi łazień. Złapiuł go z cały siły, ściągnął i cisnął do sieni, a sam wlaż do tygo pokoju, gdzie pan mniał pieniądze.

Zabrał wszystkie pieniądze z saf, pozamykał je nazad, tego łaźnia postawiuł nad drzwiami i wysed ze dwora.

18. O MŁYNARCYKU.

Wędrował sobie po świecie jeden młynarczyk i pewnego razu napotkał na drodze izbę; wszedł do ni, ale nikogo w ni nie było; powiedział pochwalonygo, nikt mu nie odpowiedział, bo tam dusa ludzka nie mniękała, tylko złe duchy.

Zaśwycił świeckę, spojrział na ściane i obaczył na ni dwa obrazy: jeden nas, ludzki, a drugi obraz ciortoski; zapalił drugo świeckę i postawił jedno przed jednym obrazem, a drugo przed drugim, bo tak sobie myślał:

— Trzeba Panu Bogu wiernie służyć i złego nie gniwać.

Potem zara ułożył się na ziemni i zasnął.

O północy przylatają do tygo domu trzy ciorty i powiedają:

— Tu je świeża dusa—i radź się, co jej zrobić.

Jeden powie, żeby jej łeb urwać, a drugi mówi:

— Nie bracie, nie trzeba go krzywdzić, żeby on przed swoim obrazem zaśwyciał świeckę, a przed naszym ni, tobyśmy go mogli ukarać; ale kiedy on i przed naszym zaśwyciał świeckę, to trzeba mu coś za to dać w nadgrocie.

Ten trzeci ciort powieda:

— I ja tak myślę.

I zara złożyli temu młynarczykowi każdy coś w nadgrode: jeden dał mu takie buty, co jak stąpnie, to ujdzie mile, a co podskocy, to dwie; drugi dał mu fuzyje tako, co tylo zmyśli ten, co jo ma, to zara zabije; a trzeci takie skrzypce, co jak na nich zagrać, to choćby najstarszy człowiek i najnieradniejszy, to musi gulać.

Jak już pokładli te rzeczy na stół, jeden z tych ciortów powieda:

— Obudźwa go i dajmy mu te rzeczy.

Drugi powieda:

— Nie bracie, nie budźwa go, bo jakby się przebudził z tygo twardego snu, toby się przeląk i umarby ze strachu.

Stało się tak jak ten drugi powiedział; pokładli te rzeczy przy młynarczyku i odešli gdzieś.

Nazajutrz rano młynarczyk wstaje; patrzy, a tu lezo przy niem te rzeczy; wzion te buty pod pachę, skrzypce w torbeckę, a fuzyje założył na plecy sobie i posed dali w drogę.

Idzie, idzie, dosed do ogromnygo boru, ustał na drodze i stoi; ale jadzie pan jakiś we śtyry kunie wolantem i obacuł, co ten młynarczyk ma fuzyje i tak mu powieda:

— Zabij, mój kochany, tygo, gąsiora, co leci nad borem.

Młynarczyk powie­da:

— Dobrze, panie, zabije, ale pan pójdzie po nigo tamój, gdzie on spadnie.

I zara strzelił w góre; on gąsior upadł w ogromne głogi pan poseł po nigo; wla­zł w ten głóg w sam środek; a w ten sam cas młynarczyk wyjął skrzypce z torbecki, jak zagra pięknie, a ten pan jak w tem głogu zaczął gulać, tak się rozgulał, że poderł na sobie o głóg wszystkie łachy ¹⁾ i podrapał się aż do krwi.

Młynarczyk wtedy obuł swoje buty i, co skoczy, to ujdzie dwie mile, a co stąpnie to mile i uciek od tygo pana.

Przychodzi nareście na jeden folwark do karcmy i pyta się kacmarza:

— Cy tu pan nie potrzebuje myśliwygo?

Kacmarz nie wiedział, ale poseł do pana spytać się, cy nie potrzeba; pan powie­da:

— A zawołajcie my go do pokoju i owsem, bardzo my potrzeba.

Młynarczyk przychodzi do pana, a pan powie­da:

— I owsem, potrzebuje teraz dobrego myśliwygo, bo wyprawiam teraz bal, to dżwyrzyna na ten bal będzie potrzebna.

¹⁾ Łachy = ubranie.

tyła i tyła dukatów i posed zara do lasa na polowanie; ustał w środku boru i co tyło zmyśli i strzeli, to to zara przed igo nogamy leży.

Przez jeden dzień tak duzo dźwyrzyny nabiął, co ledwie na dwa wozy zabrali i pan powieda do nigo:

— Na tera to juz dość; ale ty musis u mnie służyć!

Po dwóch dniach wyprawił ten pan bał; pozjydzalo sie na ten bał duzo różnych panów i gadajo mniędzy sobo o inwentarzach, parobkach i jensych rzeczach; zmówiło sie jem o myśliwych i pytajo sie tygo pana, co mniał młynarczyka za myśliwygo, co on ma za myśliwygo, ze tyła ładny dźwyrzyny nabiął i to przez krótki cas.

Pan jem powiedział, że zgodził sie do nigo jeden, co ni mniał służby.

Te panowie proso onygo pana, coby jem pokazał tygo myśliwego.

Przyprowadzili tygo młynarczyka mniędzy panów; ale mniędzy panamy buł i ten, co to w głogu tańcował i on zara go poznał. Zara bierze i prosi onygo pana, coby mu sprzedał swoigo myśliwygo na stracenie, bo mu coś złygo zrobił.

Pan młynarczyka powieda:

— Chocby mi pan dawał i dwa takie ma-

jątki, jak pan mas, to ja nie sprzedam panu na stracenie moigo myśliwygo.

Ale jak ten pan zacon go prosić, to i jensi panowie wstawili sie, coby młynarczyka stracić. Długo nie chciał on pan słuchać o tem, ale nareście wydał tem jensem panom młynarczyka na stracenie.

U tygo pana, co tańcował w głogu, była siubienica i on mniał na ni stracić młynarczyka; jak młynarczyk widzi, co z niem źle, obuł buciaki na nogi, fuzyjke włożył na plecy, a skrzypki wzion pod pache i prosi tych panów, coby mu pozwolili sie pożegnać przed śmnircio ze swoim panem.

Panowie mówio:

— Mozes sie pożegnać.

Wysed młynarczyk ze swoim panem na dziedzieniec, jak nię skocy, zara uleciał dwie mile i juz sie nie bojał więcy, coby go stracili.

Idzie dali drogo, idzie, ale ludzie zno przy ty drodze owies; podchodzi do nich i powieda:

— Sczęść, Panie Boze!

Ludzie odpowiadajo:

— Panie Boze, zapłać.

Nad temy ludźmy stojał taki starusek, co mu sie od starości ręce trzęsły; on starusek pyta sie młynarczyka:

posykuje; ale myślę abo zostać gdzie myśliwem, abo graczem.

— Wis ty co, już my owśa dozynemy, a nas pan martwi się, że nie będzie miał na wieńcowe muzykanta; to ty nie odchodź w drogę, tylko poczekaj, to razem pódziem i ty zagras nam na wieńcowem. A wy ludzie prędzy dozynajta reśty, to pódzieta prędzy na wieńcowe.

I młynarczyk tyż krzyknął:

— Dozynajta prędzy reśty, to wum esce tu zagrom i w polu esce potańcujeta.

Ludzie się uwineli i odraz dożeni owśa. Młynarczyk kazał jem sirzpy pokłaść na ziemi, sum wyjon z torbecki skrzypce i zacon je stroić; co brzdąknie palcem po strunach, to on starusek tąpnie ного. Ale nastroił skrzypce; jak jem utnie mazurka, jak one ludzie zacno gulać, to aż nie mniło było patrzeć. A najteży gulał ten starusek. Tak się rozgulali, że wsystko, co pozeni bez cały dzień, zara potargali i poplątali. Jak już się dobrze zmęcyli, młynarczyk obuł buty i uciek, a ludzie się zmartwili, co napróżno robili, bo jem pan wieńcowygo nie wyprawił.

(Opowiedział Józef Gniazdowski).

19. O ZAKŁĘTY KRÓLEWNIE.

Mniał król jedne córke i jak una umnirała, to przykazała, coby jy codzień stawili na warte przy grobie sołdata.

Nicht nie wiedział, co una była w zakłęciu i pochowali jo w kościele. Postawili sołdata jednygo na pirso noc, una go zjadła. Na drugo noc zjadła drugigo i ciągiem tak zjadała.

Król sie tem zmartwiuł, ale chciał dogodzić ostatni jy woli i kazał co noc jesce stawić sołdata, choc mu królowna tyła wyjadła sołdatów, co mało co ostało sie w wojsku.

Jednoraz sadzajo na warte takigo sołdata, co mniał zune i dzieci. Ten sołdat zabrał sie, posed do kościoła, ale jak starsizna odešla, wzion i uciek.

Ucieka, ucieka, ale zachodzi mu droge dziadek siwiuteńki, a ten dziadek buł Pan Jezus, i pejda mu:

— Nie uciekaj; te starsi, choc tera uciekies, zawdy cie dojdó i kara cie nie minie; lepi idź do kościoła, gdzie królowna pochowana, utknij fuzyje śtykiem w podłoge, siniel i capke włóž na fuzyje, a sum wliź na chór i schowaj sie na chórze, to una cie ta mój nie znańdzie.

On soldat pejdze do koscioła i zrobia tak jak mu dziadek kazał: wzion utknoł fuzyje w podłoge, siniel i capke wsadziuł na fuzyje, a sum wzion sie i schował na chórze.

Jednoraz nadchodzi ta godzina, co królowa mniała wylatać z grobu.

Soldat patrzy: una wylazła i przysła do ty fuzyji, patrzy na nio i pejda:

— Dopirój mum dobrygo soldacika, a takigo młodziuchnygo!

Wziena go i ciapnena zębamy, ale przecie-
na stal, obacyła co soldata nima, rozłosciła
sie i lata po kościele, a suka onygo soldata,
ale go ni moze znalizć.

Nadchodzi ta godzina, co una mniała wliźć
w grób; kładzie sie, a soldat zlaz z chóru
i pomodluł sie Bogu Najwyzszemu, wzion
przecięto fuzyje i zložuł, i zara mu sie zro-
sła. Nad ranem otwarzajo drzwi, a tu sol-
dat zywy; donoso królowi, co soldat, co
wartował, zywy.

! Król wzion zara tygo soldata na obiad
i pyta go sie:

— Cóześ tamuj słysał, cóześ tamuj wi-
dział;

! Soldat pejda:

— Nie słysałem nic, nie widziałem nic.

Nadchodzi druga noc, a król pejda do ty-
go soldata:

— Idź ty na wartę i na te noc.

Sóldat znowój ucieka, a ten dziadek znowój zachodzi mu droge i pejda:

— Nie uciekaj, bidaku, boć uni cie zawdy dońdo, ale idź do kościoła i zrób tak jak pirw, a sum wliź za ołtarz, to królewna cie tamój nie znańdzie.

Sóldat robiuł, jak mu dziadek przykazał; ubrał fuzyje w siniel, a sum schował sie za ołtarz.

Nadchodzi ta godzina, co królewna wychodziła z grobu. Wyleciała, przeciena fuzyje zębamy, ale była strasznie głodna, bo dwa dni i dwie noce nic nie jadła. Lata po kościele, ze az dudni, ale sołdata ni moze znałiźć.

Nadchodzi ta godzina, co ma wliźć w grób; wlata, a sołdat wylaz z za ołtarza, pomodlui sie Bogu Najwyzsemu; złožuł fuzyje i una mu sie zrosła.

Rano go wypuscajo i donoso królowi co sołdat zywy.

Król zawołał go na obiad i pyta sie go:

— Coś tam widział, coś tam słysał?

Sóldat pejda:

— A cózem mniał widzić albo słyszyć; nicegom nie widział i nicegom nie słysał.

Nadchodzi noc, król mu jesce raz kaze iść na wartę.

Soldat wzion i uciek, ale zased mu droge
ten sum co pirwój dziadek i pejda:

— Nie uciekaj, bo uni cie dońdo; mas tu
książke, krzyz i laske, to wej te fuzyje utknij
w posadzke i ubierz jo w siniel i capke;
sum ustui w głowach grobu królewny; jak
ona wyńdzie z trumny, połuz sie w nio, krzyz
połuz na pirsia, lasecke na prawem boku,
a książeczke przy liwem boku; jak sie bedzie
kłaść królowna, to jy nie puść, tylo kaz zdyjąć
krzyz i książke z siebie, potem kaz jy cytać
z książeczki, a sum bij jo lasko, to obacys co
sie stanie.

Soldat wrócił sie do kościoła, ubrał fu-
zyje, a sum stanął w głowach grobu.

Nadchodzi ta godzina, co królowna mniała
wstać. Królowna wstaje, a soldat kładzie
sie w trumne, nogamy tam, gdzie una leżała
nogamy, a głowamy tamój, gdzie leżała gło-
wamy; połozuł krzyz na pirsia, lasecke
przy prawem boku, a książeczke przy liwem
boku. Królowna przeciena fuzyje zębamy,
lata po kościele, ze jaz skry leco, boć stras-
nie głodna i suka soldata. .

Nadchodzi nareście ta godzina, co una
królowna ma sie kłaść w trumne.

Dolata do trumny, a tu w trumnie leży
soldat; stanęła nad niem i pejda:

— Tutajeś wlaz, ptasku! tera to ja ciebie zjem, wyłaż no, wyłaż!

Sołdat powieda:

— Nie wylize, dopóki nie zdjynies ze mnie tygo krzyza i ty książki.

Królewna ze złości jaz ścirniała, a nie chce zdysząc ni krzyza ni książki, tylo napira go, coby wylaz z trumny. Sołdat nie chce wylizć; dopirój królewna zdyjena książkę i krzyz.

Sołdat wylaz z trumny i kazał jy iść do ołtarza; una posła naprzód, a un za nio, rozłozuł książeczke i kazał jy cytać w tem miejscu, co otworzuł.

Co una nie chce cytać, to un jo rznie to lascko i una zara wyrzyguje zywygo sołdata. Zacem kościół otworzyli, una tyła wyrzygała ludzi, ze nie mogli sie pomieścić i w kościele i na chórze.

Otwirajo kościół: sołdaci powylazili z niego, a królewne wzieni do pokoju, drugi raz jo pochowali i od tygo casu juz nie stawiali sołdatów na warcie.

Król temu sołdatowi, co tak wszystko robiuł, dał duzo pieniędzy i ziemni i odesłał do domu.

ie
pyrda; wygnali jo chłopaki na pole; na wie-
cór idzie jeden po nio, chce jo gnać, una nie
chce iść.

— Cekaj, no pyrdo, póde ja na ciebie po
psa.

Posed, przyprowadził psa. Pies nie chce
pyrdy gryźć, pyrda do dumu nie chce iść.

— Cekaj no, ty, psie, póde ja na ciebie
po kij.

Kij nie chce psa bić, pies nie chce pyrdy
gryźć, pyrda do dumu nie chce iść.

— Cekaj no, kiju, póde ja na ciebie po
siekiere.

Siekira nie chce kija ciąć, kij nie chce psa
bić i t. d.

— Cekaj no, siekiro, póde ja na ciebie po
kowala.

Kowal nie chce siekiry sporządzać, sie-
kira nie chce kija ciąć, kij nie chce i t. d.

— Cekaj no ty, kowalu, póde ja na ciebie
po prowozy.

Prowozy nie chcą kowala wiązać, kowal
nie chce siekiry sporządzać i t. d.

— Cekajta, wy prowozy, póde ja na was
po scury i mysy.

Scury i mysy nie chco prowozów ciąć, prowozy nie chco kowala wiązać, kowal nie chce siekiry sporządzać i t. d.

— Cekajta no, scury i mysy, sprowadze ja na was koty.

Koty nie chco scurów i mysów gunić, scury i mysy nie chco prowozów ciąć i t. d.

— Cekajta no koty, sprowadze ja na was psy.

Kiedy zaceny psy kotów gunić, kiedy zaceny koty mysy i scury gunić, kiedy scury i mysy nie zacno prowozy ciąć, kiedy prowozy nie zacno kowala wiązać, kiedy kowal zacnie siekire sporządzać, kiedy siekira zacnie kij ciąć, kiedy kij zacnie psa bić, kiedy pies nie zacnie pyrde gryźć, pyrda do dumu musiała iść.

21, O MAŚKARZE I LIPIEŃSKIEM.

Sed stolarz i malarz i parobek z niemy stolarz robiuł, malarz umalował, co tyło było do roboty i parobka mnieli z sobo; jaksie gdzie trafiła robota, to gnój wyrzucał.

Ido sobie wszystka trzech gościeńcem; naleźli kawał lipy; stolarz pejda:

— A ilez wy chceta za nigo?

— A po tysiącu dla nas dwóch, a dla parobka dwa tysiące, boć un najwięcy przy niem docynkował.

Pan wyjon pieniądze, zapłaciuł i wzion z sobo Lipieńskigo. Pojechali oba razem; ten Lipieński pejda do pana:

— Tera niech mnie pan da pieniędzy, co ja sobie pojade i towaru nakupie, to ja pojade za Narew i śćklep sobie rozpocne i te panne panu przywieze.

Pan mu dał pieniędzy; jak sobie rozpocnił śćklep z towarami, dał wołać, ze ma ładne towary na sprzedac i tanie; i schodzili sie do nigo duzo ludzi kupać. Dość na tem, ze już był tamój mniesiąc i mniał odjyżdzać, a ty ładny panny esce u nigo w śćklepie nie był.

Nareście dał bębnić, ze już bedzie odjyżdżał promem, a chto ma zycenie, niech przychodzi kupać.

Dopirój ta panna przychodzi nad wieczerem kupać, un pokazuje jy i to i nie to, ale jy sie nic nie spodobało. Na kuńcu pokazywał jy i te najdrozse i najpiękniejsze rzeczy. a una nie mogła nic wybrać.

Un wtedy rusuł promem, a una sie nie obejrzała, ogląda sie, a uni już kawał o lądu.

Jednoraz z wody wygląda maškara i pejda

a ja tyz jak nie wypadne z pod łózka, jakem Maškare zacon ciąć, takem pocion na drobny mak; powyrzucałem oknem, pod wirzbom wondolek wykopał i jo przywaluł; przysedem sum jak najprędzy do pokoju, wodym wzion podłoge myć; podłoge umułem; ale pani mniała na kosiuli troche krwi i ja wzionem ręcnika i z pani te krew ścirom, a pan na ten cas przecyka i mówi:

„— Lipieński! co ty najlepsygo robis, tyś te panne widno nie dla mnie, tylo dla siebie przywióz“ i z tygo wszystkigo dali mnie wisać. Siubienice pan kazał wystawić, przez dania racyi dla mnie; a jam tera wszystko poopejdał jak sie dziejało; chto sie tylo prawdo obeńdzie, to sie cały solowem słupem stanie.

Lipieński te słowa wymówiuł i sum sie solowem słupem stał.

Pan bardzo sie zmartwiuł za Lipieńskiego, kazał sobie ten solowy słup do pokoju przynieść i przy łózku w głowach postawić.

22. O KARLINIE.

Jedna królowa ni mniała dzieci i pojechała do plamitarki, cy bedzie kiedy mniała dzieci?

Un posed i duma, nic nie wi, co ma z tem robić; rozklepuje o ten kamnień te drobne wosku, ale nie chce mu sie nic z tygo stać: nareście bidny Karól do płacu sie zabira:

— Bodaj ja buł nie znał tygo polowania i ciebie tygo wosku rozlipiania.

Oj płace, az łzy z kamnienia leco:

— Bodaj ja buł nie wychodziuł od ojca od matki tak daleko.

Obejrzał sie po prawy strunie, jakaś niewiasta idzie z dwojakamy; przychodzi do niego i mówi:

— Karlinie, cóz ty tak dumas?

— Moja droga pani, jak ja nimum dumać, kiedy sum nie wiem, coby z ty krusyny robić?

— Na, na, lepi ten obiad zjydz, a nie mów nic; ociec mówi, ze jak zjys ten obiad, zebys sie uwijał, to prędko postawis, bo na wiecz to ociec przyńdzie obacyć.

— Nędzne, moja kochana, moje stawianie, kiedy nie wiem co z tygo zrobić.

— Nu to kiedyś zjad obiad, to sie uładz troche.

— A jak ja sie uładze, a twój ociec przyńdzie?

— Nie bój ty sie nic, kiedy ja tu jestem, juz ja cie obstawie jak swoigo brata przed jocem. Karlin, uładz sie i zaśnij mocno.



— Jest wsystko dobrze, tylo jedno okienko nad siennemy drwiamy jest krzywe.

Un satan nic nie mówi, tylo pejda:

— Dobrześ mi sie starał, tera chodź na kolacyje.

Przyśli do dumu, zjad kolacyje; satar pejda:

— Karlino, idź mu pościel łózko.

Posłała mu, przespał sie; rano wstaje, śniadanie mu dali, zjad, ale wychodzi stary i mówi:

— Karlinie, na tu te śćkłanne siekire i il z nio; w tem a w tem miejscu jest bór: zetni go, gałęzie poobcinaj i w klastry wsystko poukładaj.

Wzion siekire i posed, dziabnoł w skrzec: skrzeca nie narusuł, siekira mu sie stuki, ukląk i płace rzywnemy łzamy:

— Ach, zeby to wiedział mój ociec kochany! Bodajby przysła moja Karlina mil.

Obejrzał sie, Karlina idzie; un ocki przecira i pejda:

— Weselse moje serce, jak prędy by chodź, Karlinko moja i serce najdrozse i do pomocy mnie w tem najtężsem lesie.

Karlina sie rozśmiała:

— Juz ci więcy nie poradze, bo juz więcy nic nie moge.

byś ty dla mnie był taki dobry? pamiętaj, że jak się będzie ojciec pytał, co Karlina robiła, to powiedz, że posiedziała, jakem jadł obiad, a potem posła; a jak się ojciec zapyta, czy ten bór dobrze ścięty, to powiedz, że wszystko dobrze, tylko jedna sośnia to się na dwoje przetrąciła, to ci ojciec pochwali; a inaczej toby ci powiedział, że źle wszystko zrobił.

Zabrała się i posła do dumu.

Nad wieczorem przylata stary.

— Cóżeś, Karlinie, porabiał? zrobiłeś wszystko?

— Zrobiłem wszystko.

— A cóż tu Karlina robiła?

— Ja jadłem obiad, a ona posiedziała; ja zjadłem i ona posła.

— A chodziła po tem lesie?

— Nie chodziła nigdzie.

— A jakieś z temy kłaftramy zrobił?

— Wszystko je obcinane i poukładane, tylko jedna sośnia się na wpół przetrąciła.

— Toś ty wej wszystko dobrze zrobił; teraz chodź, bo już wieczór; zjys kolację i ułóż się spać.

Na drugi dzień Karlin rano wstał, śniadanie zjadł; stary mu daje naparstek i pejdę.

— Karlinie, idź i z tygo a tygo staw wylij tem naparstkiem wodę.

Posed Karlin do stawu, ułoży się na

niem, cierzpa i cierzpa, a nic nie znać: wody jak było tak i je.

I zapłakał sobie:

— Mój Boże, co ja tu bidny zrobię? żeby aby jenna mi jeść nie przyniesła, tylo moja Karlina mniła.

Obejrzał sie w prawo strune, nie widać nic; leży i płacze; obejrzał sie drugi raz, a tu idzie jego miła Karlina.

Przysła do nigo i pejda:

— Cegóz ty tu tak lezys, Karlinie, i dumas?

— Moja kochana, jak ja nimum dumać: dał mi ociec twój ten naparstek, zebym ja niem te wode wylał; i cierzpum i cierzpum i nic nie moge zrobić; żeby tak twojemu ojcu w piekle tak dokucali, jak un mnie dokuca.

— Cichoj, Karlinie, tak sie nie nalezy mówić, bo jak sie ociec dowi, to bedzie źle z tobo.

— Ale, moja kochana, dopomózze mi tyz, zebym ja z tygo stawu wode wylał.

— No, no, nie mów nic, tylo zjydz obiad.

Un zjad obiad i pejda:

— Chodź, Karlino, ja juzem zjad obiad, a tyś jescze wody nie zacena wyliwać.

— Układź sie tera i prześpij sie.

Układ sie i śpi; una krzykneła na swoich pomagrów¹⁾; zlecieli sie, wode wyleli, dno skō-

¹⁾ Pomagier=pomocnik.

pali i cybule na niem zasadzili, a ryby na ląd wynieśli i porachowali: samych dużych było trzysta trzydzieści, a małych to nieprzelicuna moc.

Karlina obudziła igo i pejda:

— Wstawaj, już mas wsystko gotowe.

Un wstał, przecira ocy, a tu wsystko zrobione.

— Ach, moja Karlino, jakaś ty dla mnie dobra, co ty za mnie wsystko robis.

— Pamiętaj, jak mój ociec przyńdzie, to powidz, ze dużych rybów jest trzysta trzydzieści, a małych nieprzelicuna rzecz; a powidz mu, ze jedna ryba je przez wpół przepasana, bo jakbyś inacy powiedział, toby mu sie nie spodobało; naparstek tyz oddaj ojcu, bo jakbyś nie oddał, toby źle było. Ociec późni po tem to ci nie bedzie mógł nic ciężkiego zadać, tylo ci kaze bez godzine poznawać z pomiędzy sidmiu dziwuch, chtórna ci jeść nosiła. Nas bedzie sidem, to pamiętaj, ze ja bede mniała cyrwuno mnitke w śtrufelku ¹⁾, to ukaz na mnie palicem.

Wziena sie i posła do chałupy.

Przysed stary i pyta sie:

— Karlinie, cyś porobiuł?

— Już wsystko porobiune i ryby lezo na lądzie i są porachowane.

¹⁾ Śtrufelek = pantofel.

Z tych sidmiu, jak un ukazał, jedna sie stała dziwucho.

— Nu, to niech una bedzie twojo zuno.

Wzieni i pozenili sie.

Ale jedny nocy, jak pošli spać, Karlina mówi do nigo:

— Mozebym my poleciełi do twoich rodziców?

A un jy odpowiada takim zmieszanem glosem:

— Ach, Karlino, pódziem!

— Ale jak bedziem uciekać, to postawiem dwanaście stołków, bo nas sie bedzie co godzina matka pytać: cy jesteśta? to te stolki za nas odpowiedzo.

Postawili une dwanaście stołków, a sami zara uciekajo.

Odeckneła baba i woła:

— Karlino, jesteś?

Jeden stołek pejda:

— Jestem.

Odcyka drugi raz i woła:

— Karlino, jesteś?

Drugi stołek woła:

— Jestem.

Tak dwanaście razy sie spytała, a stolki ciągiem odpowiadały.

Pyta sie baba trzynasty raz:

— Karlino, jesteś?

Baba leci, leci, a Karlina znów poznała, ze una ich guni i pejda:

— Wis, Karlinie, nas baba guni; jak nas bedzie doguniać, to ja sie zrobie kacko, a ty kacorem i bedziem po tem duzem jeziorze pływać.

Dogunia ich baba; uni sie stali kacko i kacorem i pływajo po jeziorze. Dolata baba do jeziora; patrzy, nima nic tylo taka strasna woda, a po ty wodzie pływa kacór i kacka; baba nazad przylata do dumu:

— Ojce, nicem nie widziała, tylo aby wode, a na ty wodzie pływajo kacka i kacór.

— Babo, rypaj nazad, bo to uni.

Baba leci nazad tylo grabneła trzy kitle¹⁾; jeden jak mniesiąc, drugi jak gwiazdy, a trzeci jak słońce. Dolata do jeziora, uni jesc siedzo na niem. Cisneła jem te trzy kitle.

Karlina złapiła te kitle i pejda:

— Wis, Karlinie, num stara baba cisneła trzy kitle, com je w dumu ostawiła. Zeńdźmy z ty wody: ty pódzies do rodziców, a ja bede w karcmie tu senkować, to ty po mnie późni przyńdzes.

Una posła do karcmy, a un do rodziców; przychodzi do ojców, służba wystąpiła na jego powitanie i rodzice sie cieszo, ze sie jem syn nalaz.

¹⁾ Kitel=spódnica, suknia.

dzie suknie jak gwiazdy; włożyła uno suknie i idzie.

Wsycy sie patrzy i mówio:

— Co to sie znacy, ta sama, co sła w sukni jak mniesiąc, tera idzie esce w ładniejszy.

Przychodzi do pałaców; matka Karlina obacyła jo i zara kaze jy dawać z winem tych samych prosków. Cęstujo jo winem, wypła je i zara jo sen ogarnoł; położyła sie spać, uni wzieni i zdyjeni z ni te suknie a włożyli jenne.

Una odcyka, nie w swojy sukni; zabira sie nazad do domu. Ale idzie drogo, a naprzeciwko ni idzie babka.

Una do ty babki pejda:

— Moja babko, co sie to znacy: mum takigo, com go przed śmircio obruniła, ozeniul sie ze mno, a tera posed do swoich rodziców i z jenno sie zenić ma; ni moge sie z niem obacyć, bo mi igo ojce nie dozwalajo. Dzisiejsygo dnia juz trzeci raz wchodze w to wesele, ale jak tylo przyjde, to zara me takie sny ogarniajo, jak sie wina napije, ze zara kłade sie spać, a uni mi oblicenie zamieniajo. Una babka pejda:

— To niech sie pani ubierze w liche oblicenie i jak pani przyńdzie, to niech tygo wina nie pije; niech pani napise kartke do ni-

Ale matka igo obacyła ich, co uni stojo i gadajo; mdleje i pejda:

— Nu, juz un tamto porzuci.

A Karlina do nigo i pejda:

— Karlinie, cy juześ o mnie zabacu? ja wejem cie od ciorta przeklętygo obrunila, a ty me tera porzucas. Wyprowadziuleś me od matki moi; a tera me ostawias, zeby ja była za dziwke; ale pamiętaj, Karlinie, jak me porzucis, to sie w te same ręce dostaniesz, coś buł.

Karlin jy pejda:

— Toć ja ciebie nie porzucum, tylo ni matka ciebie zganila, a kazala sie z jenno zenić.

— Karlinie, a cy twoja matka wi, ze ja ciebie z takimem mąk wyprowadziła? Ale ja wiem, ze tam z matko twojo to zadny gadki o tem nie było, tylo ty tak malujes, jak pies ogunem.

— To ja tera póde do swoich ojców i powiem, ze juz ty jenny zuny nie chce i rozpowie wszystko, jakim ja męki mniał i ześ ty me z nich wybawiła.

Posed do rodziców i wszystko jem rozpowieidiał.

Uni wysłuchali i pejdajo:

— To jo weź, kiedyć una cie tak wybawiła, bobym cie juz byli nie widzieli.

23. O CHCIWY MACOSE.

Jednemu chłopu umarła zuna i ozenił się z drugo. Esce z pirsy zuny mniał córkę i ty córki ta macocha strasznie nie lubiała i chciała ją stracić.

Raz posła z nią na jagody; sama w lesie na brzegu się schowała, a dziwcyzna posła w środek lasu i zabłądziła. Chodzi i chodzi ciągiem, płace i ty macochy suka, a nie może ją znaleźć.

Ale zjawiała się przed nią Matka Boska i pyta się ją:

— Cegóż ty płaczes?

Dziwucha nie poznała Matki Boski i pejdą do niej:

— Moja pani, matka mnie zostawiła sama w lesie i nie mogę do domu trafić.

— A to chodź do mnie we służbę: nic nie będziesz robiła, tylko pieska i kotka bawiła.

— Chyba póde z panio, bo u ty macochy to mi bida. I posła z Matko Bosko, ale sama nie wiedziała gdzie.

Przyśli do domu; Matka Boska dała jej garnusek jak pięść i ziarneczko zboża i powieda:

— Ugotuj teraz jeść.

Dziwcyzna się martwi i mówi do siebie:

ła sie królowi, bo była strasznie paškudna i nie chciał sie z nio zenić.

W pare dni po tem, jak przyjechali do pałaców, król sie ozenił z to dziwucho i strasznie sie kochali z sobo. Nie długo wypadła królowi wojna i musiał na nio jechać, a w tem samem casie igo zuna zachorowała i mniała syna ze złoto gwiazdo.

Macocha unygo króla chciała, zeby król te swoje zune stracił i jak sie urodził ten chłopiec, zara napisała list do króla:

„Cysarzu najukochańsy! zuna ci pōwiła nime stworzenie, powiła ci psa”.

I nie długo po tem liście wykradła tego chłopca i utopiła w sadzawce.

Ale temu dziecku nic złygo sie nie stało, bo ta młoda królowa mniała braci w zakłeciu i oni wyratowali to dziecko i u siebie chowali je.

Król, jak go dosed ten list, zmartwił sie i odpisał:

„Co Pan Bóg dał, to musi być; nic nie róbta moi zunie az do moigo przyjazdu.”

Przyjechał nareście król z wojny, idzie prosto do zuny i wypytuje sie jo o różne rzeczy, a ona nic mu nie odpowiada, bo Matka Boska wziena i odebrała jy mowe, ale jy nic złygo król nie robił.

Pobuł w dumu pare mniesięcy; wypadła

Macocha zara zacena gadać:

— Weź jo, królu, i strać, co ci z ni przyńdzie?

Król namyślał sie i zachciało mu sie stracić te swojo zune; ponapisował zara listy do królów z zaprosinamy i ogromnie duzo nazjydzalo sie królów na te zaprosiny.

Jak juz sie wszyscy pozjydzdzali, król ten opowiedział jem, jak igo zuna powijała mu nime stworzenia i powiedział na kuńcu:

— Tera, panowie, radźta, jak mojo zune mum stracić.

Spojrzeli wszyscy na królowo; strasnie jem sie spodobała i razem rzekli:

— Nijak jy nie osądzim.

Król powieda:

— To trzeba matki moi zawołać; jak ona osądzi mojo zune, tak jo straciem.

Zawołali ty macochy; ona zaraz powieda:

— Nijak jy inacy nie straciem, tylo trzeba kazać założyć konie i wsadzić jo do powozu i lokaj nas niech jadzie z nio na pole i rozstrzeli jo, a na dowód, ze jo zabił, musi nam przyniść z ni syrce i palec syrdyczny.

Król posłuchał i lokaj zara pojechał z królowo powozem w pole, coby jo stracić. W drodze Matka Boska wróciła jy mowe; jak zajechali na mniejsce, królowa jak zacnie gorzko i rzywnie płakać, tak ze lokajowi żal jy sie zrobiło.

Na raz przychodzi do ni Matka Boska i powieda:

— Idź do tygo stawu, co je w twygo męża w sadzie i umoc ten palic ucięty do trzech raz w wodzie.

Królowa posła do sadu, a coby jy chto nie poznał i nie doniós królowi, usiadła za krzem lescyny nad stawem i wsadziła w wodę rękę za pirso razo wyciągnęła chłopca ze złoto gwiazdo; wsadziła drugi raz rękę i wyciągnęła dziwcynę ze złotemy włosamy; wsadziła rękę trzeci raz w wodę i wyciągnęła najmłodszego chłopca ze złotemy włosamy, i palic jy wcała na nowo odros. Poznała, co te dzieci so jy własne; zdyjena fartusek z siebie i odziała jedno; zdyjena spódnice i odziała drugie; zdyjena chusteczke i odziała trzecie. Usiadła na kamniuscku przed stawem i płace nad sobo: co jy, ze ma palic cały, ale sama i dzieci so nagi.

Na ten płac przysła do ni Matka Boska ale już ostatni raz i powieda;

— Chodź tera ze mno.

Królowa wziena i nie wiedzić jak odra dostała się z Matko Bosko w ogromne bory. Matka Boska ustała w jednym mniejsku, kazała, żeby chałupa wysła z ziemni i chałupa wysła; późni powiedziała do ni:

— Idź tera do ty chałupy i pooblóć dzieci i siebie; oblecenie znajdziesz dla was cwo-

— Zsiądź i ty i idź obac, chto w ty chałupie je.

Lokaj zajrzał okienkiem i obacuł siedząco niewiaste, zara powiedział królowi, a król powiedział:

— Idź i proś, cyby nas nie przyjena na noc.

Lokaj posed, wlaż do izby, powiedział pochwalonygo; królowa mu odpowiedziała i oż lokaj mówi do ni:

— Mozeby nas pani razem z panem przyjena na noc?

Królowa odpowiada:

— A dobrze, niech pan konie wyprzęż i wprowadzi do stajni, tam je owies, to niech pan koniom da; a jak je oporządzą panowie to mogo przyńść tu do izby, prześpio sie i jutro rano pojado do dumu.

Lokaj wysed i obaj z królem oporządzi konie i obaj wešli do izby. Ona ugotowała herbaty, napili sie i ukladli sie spać, król na łózku, a lokaj na ziemni.

Król ciekawy był, co to za niewiasta i usnoł, ale naurząd udawał ze śpi i spuścił z łózka noge. Dzieci jesce z nio rozmawiały w alkirzu; najstarsy jak obacuł, co noga królowi zleciała z łózka mówi do matki:

— Mamuniu, nasemu tatusiowi to ta noga ka zwiśnie.

Królowa myślała, ze król spał, a nie chciała go obudzić, krzykneła po cichu na chłopca

igo zuno, co kazał jo zabić, ale lokaj nad nio zmiłował sie i darował jy zycie.

Król sie uradował, co ma takie dzieci ładne i kazał, jak tylo burza ustała, zaprzęgać kunie, coby prędy pojechać do pałacu.

W drodze królowa powiedziała mu, jak te dzieci topiła igo macocha i o wszystkich jensych rzeczach. Jak przyjechali do pałacu, król porozpisował listy do jensych królów coby sie pozjydzali. Królów sie duzo nazjydzalo, a ten król opowiedział jem o tych sprawach macochy, co go chciała pozbyć zuny i prosił ich, zeby osądzili te igo macochy.

Wszyscy króle pejdajo:

— W ślepe kunie zielaznemy brunamy jo roztargać.

I zara jo roztargali i ja tamój byłem i te babe, staro rupe ¹⁾ tyz włókiem.

24. KIJKU, POWSTUŃ!

Jeden chłop mniał duzo dzieci, a ni mnia jem co dać jeść i strasnie sie tem martwił.

Raz sobie myśli:

— Trzeba to mnie iść w śwāt, moze jakego ślachcica napotkum, to póde do nigo n słuźbe.

¹⁾ Rupa=stara krowa; z pogardą używa się o starej kobiecie.

— Gdziz ty, chłopie, idziesz?

— Tak oto, panie, służby sobie sukum.

— To chodź do mnie służyć: bedzies tylo owiecki pasał na łące; na ty łące jest biały kamień; to ty je do tygo kamnienia zajnies, układnies sie i bedzies spał, a uny same sie bedo pały.

Zgodził sie chłop i pošli w bór; przyšli na łące; tamój była owcarnia i zara z ni wygnał chłop owce na łąckę.

Wygnał je na łąckę; uny latajo, ze nie moze jem rady dać. Ale zajon kilka do tygo białego kamnienia, układ sie przy niem i usnoł, a owce wszystkie zara sie pozlatały do kamnienia, poklekały i ssały ten kamniusek, bo to był cukier, a te owce to amnioły.

Przed wiecorem chłop sie obudził i zajon owiecki do owcarni; zara tyz przysed z lasa

Pan Jezus; dał mu obrus i powiedział:

— Mas tu obrus; jak bedzies chciał jeść pić, to powiedz: obrusie, rozłóz sie! to un sie rozłoży i bedzies miał co tylo zechces do adła.

Chłop podziękował Panu Jezusowi i poszedł w droge.

Późno w wieczór przechodził kole karcmy, a w ty karcmie senkowała igo famnielijantka; jak igo obacyła, wylata przed sień i powieda:

— Wujulecku, niech wujulecek idzie i przenocuje u nas; któz słysał tak w nocy chodzić; jesce wujulka gdzie zabijo.

Chłop sie tyz nie zapirał, tylo wlaż do karcmy i odraz pochwaluł sie przed to kacmarko i jy chłopem, ze ma taki obrus, co mu da takie jadła, jakie zechce, tylo potrzeba powiedzieć: obrusie, rozłóz sie.

Posilili sie troche; un chłop położył sie spać i usnoł krzepkiem snem; ta kacmarka usyła zara obrus podobniusieńki do igo obrusa i zamieniała igo obrus na swój, a ten igo schowała do alkirza.

Chłop obudził sie rano, podziękował za noclig i posed do swoich dzieci.

Drogo zachciało mu sie jeść; wyjon obrus i powieda:

— Obrusie, rozłóz sie.

Obrus nie chce sie rozkładać. Zmartwił sie chłop i znowu zawrócił sie do Pana Jezusa prosić go o co bądź.

Pan Jezus dał mu baranka takigo, co ja zechce kto piniędzy, to powinien powiedzieć tylo:

— Wujulku, niech wujulek idzie i u nas przenocuje, bo w nocy to zdradno chodzić.

Chłop się zgodził i wszedł do karczmy; postawili mu łóżko, on się układał i udaje ze snu.

Kacmarze oboje o północy poszli do kumory, zaperli się w nią żelaznym widłami i chcieli jeść i pić to, co im obrus dał.

Chłop, jak obaczył, co oni się zaperli, jak krzyknął:

— Kijku, powstań!

A ten kijek jak powstanie, jak nie wleci do kumory, jak zacznie bić tych kacmarzów, jak zacznie bić.

Oni oboje krzyko:

— Wujulecku, niech wujulecek ratuje nas!

Chłop powiedział:

— Dobrze, ale oddajcie mi obrus mój i baranka.

Kacmarka zaraz przyniosła te rzeczy, chłop krzyknął:

— Kijku, stój!

Kijek ustał, a chłop zabrał się zaraz ze wszystkim w drogę i poszedł do dzieci.

Jak przyszedł, to z obrusa dzieciom tyła dał do jedzenia; co chcieli i sam zjadł, co tylko chciał, a baranek mu dał ile tylko chciał pieniędzy.

Dziwucha wegnała jo w tako trawe, ze ta koza tak sie nazerła, ze ledwo przysła do chałupy. Jak jo chłop w podwórzu obacuł, wychodzi z izby i pyta sie:

— Kozulu, nazerłaś sie?

A koza tak powieda jak i wpirw:

— Nie, klunowym listek zjadła i t. d.

Chłop ze złości zabiuł i ostatnio swojo córke. Na czwarty dzień wysyła juz kobite swojo z kozo; ta igo zuna wegnała koze w tako okunicyne ¹⁾, co tak sie nazerła, ze jo sama musiała niść na plecach do wsi.

Przychodzi do chałupy; chłop zara wysed do kozy i pyta sie jy:

— Kozulu, najadłaś sie?

Koza tak jak wpirw powieda:

— Me, klunowym listek zjadła i t. d.

Chłop wzion noza i zarznoł te swojo zune; ale na piąty dzień sam chłop oblók sie w kobice oblecenie i zagnał koze na ścięto łącke.

Koza niezgorzy podjadła i na wiecór chłop jo przygnał do dumu i zamknoł w chliwie, a sam oblók męskie oblicenie i przychodzi do kozy do chliwa i pyta sie jy:

— Kozulu, najadłaś sie?

Koza powieda:

— Me, klunowym listek zjadła i t. d.

¹⁾ Okunicyna=koniczyna.

Chłop sie rozłościł i tak powieda sobie:

— O, zacekaj, ja przez ciebie zarznołem i dzieci i kobite, dum ja ci, dum!

Wzion jo uwiązał na powrozie do zyrdzi u płota i zacon obdzirać z ty kozy zwykiem skóre kozikiem ¹⁾. Nóz mu sie niedługo stępił i posed do chałupy po osełke, a noza ni mniał gdzie schować, wzion i wsadził go kozie w d... Koza z bólu zerwała sie z powroza i poleciała do boru; tu po drodze napadła lisio jame i wlażła w nio. Lisy, co mnięskali w ty jamnie, pošli zyrować.

Lis niezadługo przychodzi do jamy; pocuł, ze chtëś je w norze i powieda:

— Chto tu je?

Koza jak krzyknie:

— Ja, koza rogata, mum w d... knyp, chto przyńdzie, to ja go ryp, ryp, ryp, ryp; nózkamy przydepce, ogunkiem przysmekce i zjem.

Lis ze strachu uciek od nory, posed sobie drogo dali i ciągiem płace; ale spotkał sie niedaleko od nory z lisico.

Lisica go sie pyta:

— Cegóz ty płaces, bracisku?

A un lis powieda:

¹⁾ Kozik=nóż krótki składany, często cygankiem zwany.

— Wej num koza wlaźła w jame i nie chce wylizć.

Lisica powieda:

— Chodź, to moze nas dwojga sie złącznie i wylizie.

Przychodzo do nory i pytajo sie:

— Chto tu je?

Koza pejda:

— Ja, koza rogata, mum w d i t. d.

Oboje sie złąkli i odyśli z płacem; ido drogo, ale spotkali wilka.

Wilk sie ich pyta:

— Cegóz wy płaceta?

— Koza num wlaźła w nore i nie chce wylizć.

Wilk mówi:

— Pódziem do ni; ja mocny i chytry, to jo wygnum.

Przychodzo we troje i pytajo sie:

— Chto tu w norze je?

A koza z cały siły wrzeszcy:

— Ja, koza rogata i t. d.

Złąk sie i wilk i we . troje odyśli; ido drogo i spotykajo zająca.

Zając sie pyta ich:

— Cegóz wy tacy smutni?

— A to wej koza wlaźła my w nore i nie chce wyńść—powieda lis.

Zając pejda:

Jak mu opowiedzieli, rozśniał sie i tak powiedział:

— Ja, wita, com krzepki; ja drzewo z korzeniami wyrwe, to i tako marno koze wygnum.

Podziękowali mu za to wsyscy i ido do nory.

Przyśli, niedźwydź sie pyta:

— Chto tu je?

Koza az popusca ze strachu, a krzycy:

— Ja, koza rogata i t. d.

Niedźwydź rozśniał sie i tak powiedział:

— No, kiedyś ty, kozulu, taka mądra, to my cie naucem jesce mądrości. Ty, wilku, i ja staniem przy norze, zając pódzie za góreckie: on chybki, to jakby num uciekła, juz un jo zdoguni. Lisy oba pódo na górecke, a rak i iz wlizo do jamy, wyguniać koze.

Wsystkie te dźwyrze zrobili tak, jak jem kazał niedźwydź.

Iz wlaż z rakiem do nory i krzycy:

— Ja iz — kole tyż; a ja rak — kole tak. I rak uscypnoł koze.

Koza jak sie zlekła, jak skocyła, tak odraz wyprysnęła z nory. Niedźwydź zara grab jo za zadnio noge, wzion jy i wyrwał goleń; ale koza na trzech nogach przeleciała wedle lisów i chciała dali zmykać. Dopiru zając dogunił jo, wskocył jy na kark, zła-

piął za rogi; na pomoc mu podleciał wilk i zabili koze.

Późni powiesili jo na gałęzi i do reśty skóre obderli, a potem wzieni i zjedli.

26. O PAROBKU WALUSIU I ŚMIRCI.

W jednym dworze służył parobek Walenty, ale wszyscy wołali na nigo Waluś.

Jednygo razu wyprawiali sobie parobcy w tem dworze granie ¹⁾; un tyz posed na granie i strąśnie gulał ²⁾.

Ale jak sie zmęcił, wyszed na dwór ochłodnąć; a tu przychodzi do nigo śmierć i powieda:

— Chodź ze mno, bo juz cas na ciebie, juz cie tera zarzne.

Un Waluś jak jo zacon prosić, zeby jesce choc na trzy lata darowała mu zycie, śmierć sie udobruchała i dała ³⁾ mu jesce żyć przez te trzy lata. Niezadługo ⁴⁾ wysły une trzy lata i śmierć znowój przychodzi po nigo.

1) Granie=tańce, zabawa tańcząca.

2) Gulać=tańczyć.

3) Dać=pozwolić.

4) Niezadługo=wkrótce.

Jak śmirć przysła do nigo powieda mu:

— Kładź sie na łózko, bo cie tera juz zarzne.

A un zacyna jy sie prosić:

— Moja kochana! dobrze, juz me zarznij; ale pozwól my choc iść do mojej jabłunki. com jo dostał od pana i urwać ostatni raz choc pare jabłusków.

Śmirć dała mu iść do jabłunki. Jak Waluś posed do sadu, wlaż na jabłunke, usiad w rosochach¹⁾ i siedzi; a śmirć prec²⁾ ceka na nigo w chałupie.

Ale jak juz nie mogła sie igo docekać, posła pod te jabłunke; patrzy: a Waluś siedzi na jabłunce.

Una śmirć zła, podesła pod samo jabłunke i krzyczy na Walusia:

— Chodzij chyzo!

Jednoraz jak ta jabłunka opuści wszystkie swoje gałęzie na dół, jak zacnie niemy do koła wykręcać, to tak sie gałęzie zbiły kole śmirci i tak jo poobkręcały, ze una śmirć ze strachu woła do Walusia:

— Siła³⁾ lat bedzies chciał żyć, to ci dum żyć, aby me wypuść z tych gałęzi.

¹⁾ Rosochy=gałęzie rozchodzące się widłowato.

²⁾ Prec=ciągle.

³⁾ Siła=ile.

jade" i ni móg sie z gospodarzem zmówić; dopirój na drugi dzień sum igo gospodarz przyjechał i wzion lade.

28. O KRÓLEWICU, CO NIE CHCIAŁ UMNIRAĆ.

Jeden król mniał syna jedynaka; ten syn raz tak do nigo powieda:

— Tatusiu, my mummy takie bogastwa i musiem umnirać; niech mnie ociec da żołmnirza, to ja póde w takie kraje, co ludzie nie umnirajo.

Król mu dał żołmnirza i pošli w ogrumne lasy; ido, ido, ale patrzy sto trzech zbójców i te zbójce majo: kunia, co mozna na niem jeździć po obłokach, płasc, co jak sie niem zakryć, to cłojeka nicht nie widzi i opróc tygo zygarek djamentowy i piłke djamentowe do grania. Jeden ze zbójów wzion kunia, drugi płasc, a trzeci zygarek, a to piłko nie mogli sie nijak rozrządzić.

Jak un królewic nadjechał, zawołali go i tygo żołmnirza i powiedajo do nich:

— Niech nas panowie rozrządzi to piłko.

Królewic powieda:

— Zgoda; ja wezne i cisne te piłke na ziemnie daleko, a wy bedzieta sie gunić.

— Idź ty, głupia, ja tu trafiłem, to i do nich trafie i nazad przyjade do was.

Wzion i pojechał; przyizdza nad to mniejsce, gdzie było igo ojca królestwo, ale tam było tylko z góry widać wode i kamnień. Przygląda sie królewic i słucha; naraz usłyszał, jak lokaj igo ojca gada do pokojówki:

— Mój Boze! gdziz tyz sie tera nas pan obraca!

A pokojówka powieda:

— Dobrze, co go djabuł do piekła wzion.

Królewic, jak to usłyszał, spuściuł sie z pod obłoków na unem kuniu, coby te pokojówkę trzasnąć w pysk za to, ze ona powieda, co igo wzieni djabli do piekła.

Ale to nie była pokojówka jeno śmnirć: jak obacyła, co un sie na ziemnie spuściuł, powieda do nigo:

— Chodź, mój kochany, juzem cie złapiła.

I un zara umar na ręku, a kuń wrócił sie i posed do zuny królewica.

Una zuna, jak obacyła kunia, powieda:

— Juz sie źle stało, kiedy kuń sum przyłeciał, a męza mygo nima.

Sama zara wsiadła na tygo kunia i pojechała na to mniejsce, gdzie jy mąż umar. Jak go martwygo obacyła, jak zacena mglić, tak i niedługo na tem samem mniejscu z za-

gaty obejrzał dno i znalazł w smole łupe złota; zara się domyślał, że jego brat ma pieniądze i poszedł do Alibaby dowiedzieć się, skąd on wziął te pieniądze.

Alibaba nie zapierał się, tylko odpowiedział mu o wszystkim, gdzie jest ten sklep i żeby się on otworzył to trzeba mówić:

— Sadzamin, otwórz się!

Bogaty uradował się, założył konia do woza i pojechał do boru; znalazł sklep ze złotem i tak, jak mu kazał Alibaba, powiedział:

— Sadzamin otwórz się!

Drzwi od sklepu otworzyły się, bogaty wszedł do piwnicy i kazał się drzwiom zamknąć; potem nasypał pełne worki złota i beki coś z sobą przywiózł; jak już nie miał pieniędzy w co kłaść, idzie do drzwi i chce żeby mu się otworzyły; ale zabaczył jak na niego wołać.

Powiedział:

— Jęczmień, otwórz się!—bo myślał, że on nazywały się jęczmień; ale drzwi nie.

Bogaty znów krzyczy:

— Psenica, otwórz się!

Drzwi nie. On chłop wołał na te drzwi po nazwisku kowdigo zboża, ale to nie pomaga, bo drzwi nie chcą się otworzyć.

Jednoraz przyjdą do tego sklepu złodzieje, co w nim w dzień mnięskali i powiedzą:

Dwóch ze zbójów przyśli do najstarsygo i tak powiedajo:

— My pódziem do mniasta oba, to dowiemy sie, kto bierze te piniędzy; a jezeli sie nie dowiemy, to zara tu śmnircio zapieczętujem!

Najstarsy zbój i rešta kompanii powiedajo:

— Dobrze, idźta, ale jak nie wykryjeta, to was zabijem obóch.

Oba zara te zbóje pośpiesyli do mniasta; jesce nicht nie chodziuł po ulicach, tylo na rynku obacyli tygo siewca, co zsywał Alibabie mnięso z brata i pytajo go sie:

— Takeś pan dziś rano wstał?

Siewc powieda:

— Ja dzisiejsy nocy o północkum wstał, bom do dnia ciało zsywał.

Zbóje myślo sobie, to pewno te kawały zsywał i powiedajo do siewca:

— Mozeby num pan pokazał, w chtórny chałupie zsywał te mnięso, to mybym panu zapłacili za to.

Siewc sie zgodziuł; dali mu troche piniędzy, a on pokazał jem dum Alibaby. Zbóje jak sie dowiedzieli o tem, naznacyli dum Alibaby cyrwono lubryko na bramnie, co w nocy trafić do nigo i wrócili sie nazad do boru.

Ale una sługa Alibaby, jak usłyszała, co ten zbój powie, że wiezie naftę, tak sobie pomyślała:

— Kiedyć ty, bracisku, wiezies sidemnaście becek nafty, to ja póde i utoce sobie troche do lampy, boć ta trocha to cie nie zgubi.

Zara tyz wziena lampke i posła tocyć naftę. Odyka jedno becke, a w ni siedzi zbój; odyka drugo i w ni zbój; zajrzała do reśty becek i we wszystkich znalazła zbójów.

Zara wziena zagotowała pare kociołków ukropu i tem ukropem pozaliwała tych zbójów w beckach.

Na wiecór usiad ten najstarsy zbój z Alibabo do kolacyi i wylaz mu z pod sukman-ka taki śpilar ostry, co niem ludzi zabijał. Jak Maryjanna obacyła ten śpilar, przysunęła sie po cichu i tak mu go wyjena, że nawet nie pocuł. Zara wziena i przebiła mu tem śpilarem piersi, a do reśty zadusiła razem z Alibabo. Późni powiedziała mu o tych zbójach w beckach i oboje zgładzili ich z tygo śwata.

Alibaba wzion zara na drugi dzień pojechał do unygo zbójckiego śćklepu, zabrał wszystkie złoto i pieniądze, kupił sobie kawał gruntu i mniał na cem gospodarzyć do samey śmnirci.

W jednym lesie mnięskali sobie leśniki i jednego razu oboje starzy pošli do kościoła, a ostawili w dumu dwoje małych dzieci.

Ale jak już odyšli kawał drogi, do ty chałupy przyšli druciarze i pytajo się tych dzieci:

— Gdzie so ojce?

Dzieci jem powiedajo, ze pošli do kościoła.

Ale jeden druciarz powieda do dziwuchy:

— Leć ty, moja córecko i zawróć ojców z drogi do dumu, bo my mummy do nich pilny jenteres.

Dziwucha posłuchała druciarza i poleciała.

W lesie spotkało jo dwóch takich samych druciarzów; zastąpili jy droge i pytajo sie:

— Gdziz ty, córecko, lecis?

Una jem powieda:

— Takie same ludzie, jak panowie, przyšli do nasy chałupy i wysłali me po ojców do kościoła, bo majo do nich pilny jenteres.

Zara te druciarze złapili une dziwuche, założyli jy drut na syje i powiesili na suchy gałęzi, a sami pošli do leśnikowy chałupy.

Ale te druciarze, co byli przędzy w chałupie, jak wysłali dziwuche, pytajo sie unygo chłopaka:

— Gdzie twoje ojce majo piniędzy?

— W śćklepie, w kufrze pod podłogo — powieda chłopak i prowadzi ich do śćklepu.

Wleźli une druciarze do śćklepu, a chłopak wzion ich i zamknoł w śćklepie. Potem zara wzion dubeltówke ojca ze ściany i ceka, co dali bedzie.

Naraz przychodzo do ty chałupy te dwa drugie druciarze, co zabili dziwuche, i pukajo do drwi. Ale chłopak nie chce jem otworzyć i nie wpusca ich. Jeden druciarz chciał wliźć oknem; chłopak strzeluł i zabiuł go; późni drugi chce wliźć i tygo tyz zabiuł.

Przymnirzka sie, a leśniki ido z kościoła do dumu; patrzo, nad drogo wisi ich dziwucha; wzieni zdyjeni jo, ocucili jo i zabrali do chałupy.

Ido dali, a tu przed chałupo trupy. Przychodzo do drwi—drwi zaperte; stukajo, krzyco—nic; nareście chłopak sie pyta z izby:

— Kto tam, bo bede strzylał.

Ledwo go sie dowołali i doprosili i un jem otworzuł drwi, wpusćiuł do izby i opowiedział zara o tem, jak zabiuł dwóch druciarzów i jak dwóch zamknał do śćklepu. Ale ten stary leśnik buł podpity, boć to leś-

— Nu, to kiedyś głodny, to przyńdziej do mnie na objad.

Wojtek przysed na objad. Patrzy, na stole stojo różne piecenie i igo kura tyz lezy. Kazali mu jeść, co tylo zechce. Jak zacon jeść, niezadługo podjad sobie. Jak sie juz niezgorzy najad, pan mu kaze une kure dzielić pomiędzy państwa, ale tak, zeby i jemu sie coś dostało.

Wojtek wzion noza, urznoł łeppek i położył przed panem; urznoł chrupel¹⁾ i dał go go pani; przed panickiem położył skrzydełka, przed panienko nóżki, a sum powieda:

— Ja bidne chłopisko zjem i kadłubisko.

Panu sie to spodobało i dał Wojtkowi duzo piniędzy i zboza na chlib dla dzieci.

Jak sie o tem dowiedział Maciek, złapił śtyry kury i zaniós do dwora. Pan wzion te kury i pyta go sie, co un chce za nie.

Maciek pejda:

— Głodnym, panie.

— To przychodź do mnie na objad.

Przychodzi Maciek na obiad; patrzy, wszystkie śtyry jego kury stojo upieczone rzędem na stole.

Pan zara powieda do nigo:

¹⁾ Chrupel=tylna część ciała (os coccygis).



bili, Wojtkowi dali zboża i pieniędzy, a Maćka wydudnili i na wieś wygnali.

32. O BIDNEM I BOGATEM BRACIE.

Było dwóch braci; jeden z nich był bidny, a drugi bogaty.

Bidny ni mniał co dać dzieciom do jadła, wzion posed do bogatygo i mówi:

— Pozyc my, bracie, kawałek chleba dla dzieci.

Bogaty pozycuł mu bochenek i bidny zara go zaniós swojem dzieciom; dzieci zjadły i płaco, bo jem sie jescze więcy chce jeść.

Pocekał un bidny do drugigo dnia i nazajutrz z samygo rana znowój idzie do bogatygo i powieda:

— Bracie, zmniłuj sie, pozyc my jescze chleba.

Bogaty powieda:

— Dobrze, pozyce ci, ale das my za to wyjąć sobie jedne oko.

Bidny ni mniał co robić, dał sobie wyjąć oko; bogaty mu wyjon i dał bochenek chleba. Zaniós go do domu dzieciom. Dzieci zjadły chlib i znowu płaco z głodu.

Na trzeci dzień bidny jescze idzie do b.

i choruje. Moi bracia, zeby chto wiedział o tem, to wyjonby te ziabe, spaluł na popiół, tygo popiołu zmięsał z wodo ze trzy śćklanki i dał by ty królewnie wypić; jakby królowna wypila go, toby wyzdrowiała.

Pytajo sie drugigo z kolei:

— A ty cóz słysałeś?

— Oto, moi bracia, w jednym mniejscu wystawili porządne mniasto, ale w tem mnieście nima wcale wody i strasna ztąd bida; ale moznaby w tem mnieście znalizć wode takim sposobem: na rynku w tem mnieście jest syroki kamnień; chtoby wiedział o tem, co ja wum powiedum, to uniósby tygo kamnienik i z pod nigo wyleciałaby ogromna woda.

Jak ci dwaj ukończyli, zara zacon trzeci:

— A ja słysałem, ze pod naso siubienico jest taka trawa, to jak chto choc nima oców, a potrze to trawo pod ocamy, to przejrzy.

Pejdzili sobie te nowiny ptaskowie i polecili w różne struny śwata.

Slepy, co buł pod to siubienico, wsystko to słysał, urwał zara trawy, jak zacon ni trzyć pod ocamy, az przejrzał. Urznoł sobie potem w lesie kij i idzie do tygo królestwa gdzie choruje królowna od syściu lat. Wypytował sie ludzi, co to za królestwo i dopiero po tygodniu zased do nigo.

Wstąpiuł do karcmy do zyda i pyta sie g

popiołu i nasypał do trzech śćklanek, nalał na nigo wody i zaniós królownie do wypicia wszystkie śćklanki.

Królowna wypila te wode i odraz ozdrowiała; król sie uradował i pyta sie chłopą:

— Cóz ty za to chces?

Chłop powieda:

— Co król my da?

— Dum ci taki majątek, na chtórnem będziesz gospodarzuł do samy śmnirci—powieda król.

Chłop nie chciał majątku, tylo wzion pełno bryke złotych piniedzy i kazał sie zawieżć do tygo mniasta, gdzie brak wody.

Jak przyjechali przed rogatki, zsiad z bryki, bryce kazał przed rogatkamy pocekać, a sum posed do karcmy i pyta sie senkarza:

— Cóz u was nowygo słychać?

Senkarz mówi:

— Nowygo nic nie słychać, jeno juz pewno o tem pan wi, co brak u nas wody; nicht ni moze jy naliźć.

Chłop powieda;

— Wis 'pan co, jabym wum wode wynalaz.

Senkarz zara o tem porozgadował po całym mnićcie i wsycy mnićkanie poschodzili sie do karcmy do tygo chłopą i powiedajo:

Kobita przychodzi do bogacza i prosi o ćwyrć, ze potrzebna jy chłopu.

Bogaty sie roześniał i powieda:

— Cóz ten ślepy łajdak bedzie ćwyrčio mnirzał, chyba piasek; idź sobie, nie dum ci.

Ale kobita bidnygo mówi:

— Toć bratu, choć od piasku, tyz ćwyrći nie ubędzie.

Bogaty nareście dał ćwyrći. Zaniesła ona kobita ćwyrć do męża do dumu; un bidny przemnirzał pieniądze i wsadził złotygo dukata za obręć; potem kazał dziwcynie odnieść ćwyrć.

Dziwcyna wziena i odniosła. Bogaty zachodzi sobie w głowę:

— Co on, ten ślepak, mógł mnirzać? moze co przylgneło, to poznum co mnirzał.

Przewruciał ćwyrć do góry dnem, buchnoł o ziemnie i z pod obręcy wyleciał złoty dukat, co go ten bidny wsadził.

Bogaty zadziwił sie i powieda do siebie:

— Zkąd on wzion tyła pieniędzy, co ćwyrćiamy mnirza; trzeba iść i spytać sie igo.

Przeobluk sie zara i przychodzi do bidnygo.

Bidny go sie pyta:

— Cego ty chces?

— Zkądś ty, bracie, nabrał tyła pieniędzy, powidz my?

A ten trzeci ptasek, choc go sie nie pytali, powieda:

— Wita wy, tu, pod siubienico, jakim o tem gadali, musiał ktoś siedzieć i słuchać, potem posed i ulicuł królewne i nalaz wode; trzeba obaczyć, moze i dziś chto nas podsłuchuje.

Zara jeden z nich zleciał i obacuł, co pod siubienico siedzi człowiek; krzyknoł on ptasek na tych dwóch, co siedzieli na siubienicy; oni zlecieli i urwali temu ślepemu łeb, bo to nie byli prawdziwe ptaki, ale djabły, co sie naurząd pozamieniały w ptaków i dlatygo byli tacy mocni.

33. O PRZEKRASNY HELENIE.

Jeden ociec mniał trzech synów, a najmłodszy buł głupi; i mnieli uni w sadzie jabłunke, co rodziła złote jabka. Ale zacon przylatać do tygo sadu co noc ptak i zjadał jedne jabko.

Un ociec z umartwienia ¹⁾ za te jabka wzion i zachorował; zawołał wsystkich trzech synów i powiedział:

¹⁾ Umartwienie=zmartwienie.

osed un głupi dali piechoto, ogląda sie,
niem ten wilk leci, guni go i tak prze-
ia:

- Cłojeku, gdzie ty idzies?

- Mój ociec mniał w sadzie jabluń, co
ła złote jabka; jakiś ptak sie zmrowiał
jabka zjada num i tera ja ide go sukać.

- To widzisz, ten ptak nazywa sie Tarcie
le w te krolestwo do nigo to ty i w kil-
t nie zaidzies; siadaj na mnie, to ja cie
ra.

- Wsiad na nigo i zajechali tamój przez
ia.

- Poryfiekali tak ten wilk pejda:

- Idź do pałacu i weź tygo ptaka, tylko
nie rób

- Poryfiekali do pałacu patrzy, ten ptak
w klatce jak ładny, a klatka esce
w rękach jak ładny.

- Teraz ja bede mieć tygo ptaka bez
klatki i klatki.

- Wtem na klatka cłonki uderzyły po
nie ptaki jak wstąpi podicykali i i go

- Tu jest ten i wyskakiem powieda.

- Ten ptak powieda

- Ten i w tem krolestwie jest kar

— Bułem w jednym królestwie po ptaka, co sie nazywa Tarcica—pejda un głupi—ale jakem go wzion z klatko, złapili me i zaprowadzili me przed pana i ten pan mi powiedział, ze jak przyprowadze kunia złotogrzywygo, to dostane te klatke z ptakiem.

Ten pan pejda:

— Kiedyś ty sie odwazuł po moigo kunia przyńść, to idź esce w dalse królestwo, tam, gdzie je panna, przekrasna Helena; jak mi jo przyprowadzis, to ci dum i kunia i uzde.

Un głupi idzie do wilka i powieda mu o tem.

Wilk mu pejda:

— Widzis, jam ci nie mówiuł, nie ruszdy; tylo mógeś samygo kunia brać; tera esce dali musis iść; na piechte tobyś tamój wcale nie zased, bo to strąśny śwāt¹⁾.

Un zacon prosić wilka, zeby go zawióz. Wilk sie zgodziuł. Przyjechali do tygo królestwa.

Jak przyjechali tak un wilk pejda:

— Juz tera ty sum nie pódzies; zostań ty tu, a ja sum po nio póde.

¹⁾ Straśny śwāt=bardzo daleko.

go złotogrzywygo kunia z uzdo i oddał mu a te przekrasno Helene zostawił sobie.

A ten wilk esce wprzód powiedział głupiemu:

— Jak bedzies z kuniem odchodzić, to me wspomnij.

Jak tyz un król z przekrasno Heleno wysed na spacer, głupi zara pejdział:

— A gdzie sie mój filiwólk obraca?

Jak to pejdział, tak ta przekrasna Helena rzneła sie o ziemie i zrobiła sie nazad wilkiem, jak była i poleciała za głupiem.

Przyśli razem do boru, znaleźli przekrasno Helene i udali sie w droge; przekrasna Helena na kuniu, a ten głupi na wilku. Przyjechali do tygo królestwa gdzie buł ten ptak Tarcica.

Un wilk pyta sie głupigo:

— Zal ci tygo kunia?

— Zal mi—peda—mój filiwótku!

— Nu, to niech tera panna zostanie sie z kuniem, a my oba pódziem do króla; ale jak ja tamój zostane, to me aby wspomnij.

Przychodzo przed pałac; wilk sie rznął o ziemie i stał sie kuniem złotogrzywem; głupi wzion go i poprowadził do króla.

Król wysed; jak obacuł tygo kunia, zara kaze temu głupiemu dać ptaka z klatko, pić i jeść i esce piniędzy na droge, a kunia so-

jego bracia nad te łąke przyjechali. Przekrasna Helena budzi go, śpilko go kole, a un ni moze odecknąć. A te bracia, jak obacyli te panne, kunia złotogrzywygo i ptaka, pocieni go pałasamy na kawały i kawały po wrzucali w boru w głęboko studnie, a te panne, kunia i ptaka zabrali. Jak sie zaceni jy o wsystko wypytować i zaskwirać ¹⁾ jy, musiała jem o wsystkiem powiedzić, jakim prawem un to wsystko dostał.

Jak jem pejdziała o tem, zara jy kazali przysiądz, ze przed ojcem ich powi, ze to uni oba jo i kunia i ptaka przywieźli, a o głupiem nawet nic nie słyseli.

Przyizdzajo do ojców; ociec i matka strasnie sie cieso, wypytujo sie ich, ale ta przekrasna Helena o wsystkiem jem rozpowieda.

Jak sie w dumu rozgościli, zara ten najstarsy ma sie z uno przekrasno Heleno zenic.

A ten wilk jednoraz w lesie pocuł smród ogromny, zacon go węsyc i węchem przysed do studni, gdzie te kawały z głupigo były; wlaz do studni i wydostał je, późni udusiui na łące kobyłę, wyjon z ni bebecchy ²⁾ i wlaz w te raby ³⁾. Siedzi w nich; ale zlatajo sie wruny, kruki, rozmaite ptastwo i siada na

¹⁾ Zaskwirać=dokuczać.

²⁾ Bebecchy=wnętrznosci.

³⁾ Raby=kości.

— Mas buciki, suknie i pońcochy przekrasny Heleny, to una esce ślubu bez nich nie wziena. Pamiętaj, jak una bedzie chciała bucików, to daj te buciki do siewca, zeby jy posłał; una bedzie chciała tak samo pońców i sukni, to tyz trzeba ci je posłać.

Pozegnali sie i wilk posed do boru, a un głupi do wsi, gdzie ojce mnięskali.

A ta przekrasna Helena mniała do ślubu jechać, ale pejda:

— Nie pojade, jaz bede mniała takie buciki, co bedo na mnie bez mniary dobre.

Un głupi zaniós buciki do siewca, a siewc je zaniós ty pannie. Przymnirza bucików, buciki prawie ná nio, tylo do ślubu jechać.

Ale una nie chce jechać, tylo pejda:

— Pojade, jaz bede mniała tako suknie, zeby mnie sie ta materyja podobala i zeby ta suknia na mnie bez zadny mniary byla dobra.

Zadna krawcka nie chce sie podyjąc taki sukni robić.

Ale ten głupi przychodzi do jedny krawcki i pejda:

— Niech pani zaniesie te suknie, to una bedzie akurat dobra.

Krawcka zaniesła suknie, przekrasna Helena przyoblekła jo i zara poznała, ze to jy suknia, co mniał jo ze sobo ten głupi.

tem weselu byłam, piwo piłam, po brodzie mi leciało, w gębie nie postało. Jak me w armate nabili, to jaz do Chojnowa wystrzelili me i tera o tem wsystkiem wum rozpowiedziałam.

34. O TRZECH ZBÓJCACH.

(Opowiedziana przez Piotra Połomskiego).

W jednym boru było trzech zbójców: jeden sie nazywał Rozdziradąb, drugi Rozwaligóra, a trzeci Niedźwiedzie Usko.

Obstanowili sie w tem lesie i zara dwóch posło na rozbój, a trzeci został gotować obiad.

Nadchodzi południe, on tyz dosykowywaobiadu, ale przychodzi dziadek do nigo:

— Dobre połnie panoju.

— Dobre połnie dziadkoju.

Stanoł on dziadek przy stole: up up up. trzęsie sie, ledwie stoi; zwał się na garbuski z obiadem; co zdążył to złapiął za pazuche, reszte porozliwał i uciek.

Te dwa zbójce przychodzo na obiad; obiadu nima.

— Gdzie tam lizies?—krzycy un zbój.

Dziadek nic nie pyta, tylo lizie. Jak on zbój go grabnie, jak sie zacno wodzić, ujon tygo dziada za brode i zmóg¹⁾ go.

Przyprowadził go do pnia, śmagnął lasko w pień, pień sie rozscypał, przychyłił dziadka do pnia, wsadził mu brode w pień i przybił klinem.

Późni go puścił i pejda:

— Stój tera, kiedyś taki.

A sam sie nazad wrócił do dumu.

Przysed, obiad na stolik zastawił; przyszli i te jego koledzy, pytajo sie:

— Nu, obiad je?

— Je.

— Bo chyba dziada nie było, kiedyś ty obiad zgotował.

— Oho! nic nie mówta, tylo siadajta; tera to bedziem jeść, a po obiedzie, to ja wum dziada pokaze.

Jak podjedli niezgorzy, pejda on do nich:

— Chodźta, bracia, to go obacyta.

Wstali i pošli. Przychodzo na to miejsce gdzie on stojał: nima nikogój, tylo wondół od karpy. Dziad wyrwał brodo karpe z korzeniami i uciek; została tylo droga za niem, jak sorował z karpo.

¹⁾ Zmódz=zwyciężyć.

— Tyś Rozdziradąb buł najmocniejszy na ziemni, to wliż i tamój do dziadka.

On nima co robić, włazi w kos i wpuscajo go pod ziemie. Jak go wpuścili, patrzy on, a tam stoi ogromny pałac. Otworzył drzwi do jednygo pokoju: na stoliku sie śwyca pali, stoi jedzenie i picie.

Ale usiad i duma:

— Chocbym jad, chocbym nie jad—i nie bede jad.

Idzie dali; otwarza do drugigo pokoju, stoi taka ślicna panna i powieda do nigo:

— Cłojeku, po coś ty tu przysed; my tu mummy takigo, co aby obacuć zwygy cłojeka, to zara go połknie.

On jy sie pyta:

— A gdzie on je?

— On lezy oto w trzeciem pokoju; ale próżno, do nigo nie chodź.

Ale on nie słucha, tylo pejda:

— Ja jusem go dawno widział i nie bojałem go sie wcale.

— Jakeś ty móg go widzić; ja tu jestem osiemset lat w ty ziemi, a jesce cłojeka nie widziałam; bo wej, ten pałac to jest w zaklęciu i nas tu je dwie w zaklęciu.

Ale on nie słucha, tylo pejda:

Jak sie nie złapili, jak sie [zacno bębnić,
dziad sie oglunda na Lodzie i krzycy:

— Kropnij me choc raz.

Ale una kropi go nie mocniejso, tylo słabso wódko.

Dziad coraz mni ma mocy, jaz upad na ziemnie i krzycy:

— Wołaj ty drugi, bo ona ma mocniejso; ratujta me, bo lichy zgun ze mno.

Ta druga przychodzi, jak go kropnie po-
dlejso wódko, pejda:

— Niech raz dziad przepadnie!

Rozdziradąb wżion i dotłuk dziada.

Panny obie sie uciesyły i pejdajo:

— Wwal go tu do piwnicy, niech tamój
lezy.

Po tem pogrzebie dała Rozdziradębowi
jeść i pić.

On najad sie, napiuł i pejda do nich:

— Ale my tutaj mnięskać nie bedziem,
a pódziem na tamten świat w górę.

Wżion i posadziuł jedno w kos, zabujał
prowozem, tamci pociągneli i wyciągneli jo
w górę. Wyciągnęli jo, bardzo jem sie spo-
dobała; spuścili kos jesce raz; wsadziuł w kos
drugo i zabujał; pociągneli kos i wyciągneli
na górę: spodobała sie jem jesce lepi.

Ale pejdajo do siebie:

sie obejrze, jak bedziem jechać w górę, to ty me jedno ćwyrzio w zęby siastnies ¹⁾.

On zrobiuł jak mu kazał; wzion ćwyracie i prec siasta, co sie gref obejrzy. Juz blisko brzega byli; gref sie oglunda, a on ćwyrconima.

Ale gref pejda.

— Bierz zkąd chces, rznij z siebie, a dawaj.

On wyrznoł z siebie kawał łydki, siastnoł go i on gref wynioł go na górę, na śwāt.

On Rozdziradąb zsiad, podziękował mu i pejda:

— Tak me tera ciesy, jakbym wsystkie królestwa mniał.

A gref pejda mu:

— Idź tera na słońce wschód, tam je Rozwaligóra w królestwie Chatmańskiem; jak przyńdzies do nigo, to zrób z niem co chces; a ja tera to juz nazad póde do swoich dzieci; od nigo mozes sie dowiedzić, gdzie je ten drugi.

Powiedział mu to i uciek, a on posed w droge; dochodzi do królestwa Chatmańskigo do pałacu; ale go panna oknem obacyła i zara pejda do Rozwaligóry, co sie z nio ozenił:

¹⁾ Siastnać=rzucić, uderzyć.

Jak pchnie w drwi, drwi rozwalu!; Rozwaligóra uciek na dziedzieniec i sum strzelu! sobie w łeb i zabiu! sie.

Rozdziradab powróciu! sie nazad do panny i pejda:

— Mum juz jedno królestwo; juzem nie mnianowa! siebie z tygo śwata, ale Pan Bóg mi dopomóg jesce zyc!; ale tera to zostu! ty choc na pare casów, bo ja póde ty drugi panny sukać.

Ona mu perśwaduje:

— Cóześ mi za krzywde robiu!, igo zabiu!eś i tera sum odchodzis ode mnie. Jak odeńdzies, to ja sie wezne na swoje duse i sama tu mnięskać nie bede.

On jy pejda:

— Słuchaj, ja cie tu obstawie wojskiem, nicht ci nic złygo nie robi, a ja tylko muse tamtygo pozdrowić.

— Oj nie chodź, nie chodź, jak cie ślicnie prose; mas dosić i tutaj; ale co to, chciwemu i pół piekła ma!o! mógbys! sie i tu ugościć; ja napise list do nigo, bo wiem gdzie je, to zrobiem tu zjazd; ja zawezwe igo, ze pogrzyb tu mum, to on sum przyjadzie.

— Ale słuchaj, jabym sie i z nio rad obacyć.

— O co ci chodzi, ja moge napisać, to i ona z niem tu bedzie.



przechodzo, trudno; laski z sobo ni mum, obruny zadny ni mum, tylo mały pistolecik; ale co to znacy w takie droge; ale ty jadź jak mozes tylo, zebym mogli ten bór minąć, to sie wyreperujem, aby wyjadź z tygo boru, to bedzies mniał jakie bedzies chciał jeście i picie; gadaj jak tylo mozes: Antek, Wojtek, Bartek, jakby nas tu duzo było; krzyc: śpita, cy nie śpita, mozeć sie te zbóje złąkną.

Ujechali tak z wiorste drogi, ale z boru wyleciał z jedny struny jeden zbój, a z drugi struny kuni drugi i wołajo:

— Stój, panie bracie!

On krzycy na furmana:

— Kuba, poganiaj, cy cie nima?

A zbóje pejdajo:

— Kuba, abo stój, abo nie stój, juz tu tera bedzie twój koniec.

— Abo bedzie, abo i nie bedzie.

Zbóje łapio go i ściągajo z wolanta; jak nie palnie do jednygo do drugigo, oni wołajo:

— Hola, juz wiency ni mas!

— Ja dwadzieścia pięć razy wystrzele.

— O, nie ty głupi, ale my głupi, co ty tyła wystrzału mas, a my cie tak suchom pocapili. Co bedzie, to bedzie, to my ci t: dumpy.

— Dobryś—pejda—cłojeku, coś tyła pejdział; bo ja tamój jade nie bez tydzień, ani bez dwa.

Ale pyta sie karcmarza:

— A, cy bedzie co boru?

— Oj bedzie sidem mil boru.

— Oj, gdzieś nie zginął, tom nie zginął, ale w tem boru zginąć muse.

Wzieni i pojechali; jado, jado, przyjechali do tygo boru; doizdzajo do środka, na środku stoi karcma.

— Wstąpić, nie wstąpić—pejda Kuba do pana—musiem wstąpić, jusem ujechali nie mały kawałek, to trzeba kuniom dać co przejeść.

— O Kubo, jak ja nie rad tutaj popasać!

— No jakże, kiedy tutaj trzeba!

Staneli przed karcmo; dał Kuba kuniom owsa przejeść, a on wstąpił do karcmy; zagląda do izby, w izbie stoi pień i leży kilkunastu ludzi: poucinane ręce, głowy, nogi, kadłuby. Zatrzymał sie i myśli sobie:

— Co tu juz ze mno bedzie? moja Lodzia najukochańsa pejdała mi, co mi po taki drodze, a ja wywerem sie ¹⁾ tamtygo oglundać: pewnoć ja go nie obace.

Po cichu zara przymknoł drwi i wlaż do sieni; ale karcmarz go ujrzał i woła:

¹⁾ Wywrzyć się=upierać się.

— A chto tam?

Pan krzycy:

— Kuba, Kuba, zmiłuj sie, sykuj kunie, bedziem uciekać, zebym sie móg ztąd wydobyć.

Ale igo kacmarz zara capnoł. Kuba grabnoł opałke z przed kuni, wsiad na wolant i woła:

— Gotów panie jestem.

— Juz nic mi z twoi gotowości, bo me kacmarz trzyma.

On kacmarz zara go wciągnoł do izby i gada:

— Zdyjmaj sie, panie.

— Pofolguj mi, kacmarzu! toć widzisz, nie sum tu jestem: so i furman i wolant i kunie moje; cy ty myślis, com ja wielki bogac? i ni, jade oto oglundać brata swoigo z siostrą, a ty chces mi zycie odebrać.

Kacmarz pejda:

— Nie tłumac sie z tygo, tylo zdyjmaj sie; mnie tu takich brak.

Pan rad nie rad zdyjon z siebie palto i spojrzal po oknach, zeby móg jakim sposobem oknem wyskoczyć. Ale kacmarz zara zagwizdał na piscałce i zara zlata sie dwunastu zbójców i pejdajo:

— Jaka do nigo wina?

Kacmarz peda:

— Sum do mnie przyjechał i prosił na noclig; a tu u nas takie nocligi sie odbywajo: chto sie trafi, to zyciem niepewny.

Oni pejdajo:

— Nu cóz, mas pan wielkie piniędze?

— Ja jestem starodawny was kolega.

— A to jak?

— Przecie ja sum praktykowałem zbójectwem.

— Kiedyś praktykował, weźże ty pałki i zabij swoigo furmana, to cie uznamy zbójem.

On wzion pałke i pejda:

— Kuba, Kuba, chodź do karcmy.

Kuba pejda:

— A to po co? kiedy ja tam widze tyła strachu, po co mum iść do karcmy?

— Nic nie oglundaj sie, tylo chodź; przecieć mnie sie nie bój, ja ci nic nie zrobie złygo.

Kuba zlaz z wolanta i wstąpił do karcmy. On mu pejda:

— Usiądź na tem pieńku.

Kuba zapłakał i pejda:

— Oj, zebym ja wiedział o tem sposobie, co to za moje trudy pan mnie tak zapłaci.

On go siastnoł pałko po głowinie, az Kuba wpad pod komin.

— A co—pejda—widzicie, nie zbój jestem?

—ale tera to
y swoigo cło-
wieka nie załował, to i my ciebie załować nie
bedziem.

— O, cóz wy mnie tera zrobicie? mum te-
ra pałke w ręku; do ostatni kropli krwi roz-
lania nie bede sie wum dawał.

Naprzód jak siastnie w łeb kacmarza, kac-
marz wpad pod stolik. Ci rešta spojrzeli po
sobie:

— O jaki ci oto charakterny; młóćmy go,
jak tyło bedziem mogli.

Ale on dosed do pnia, ustał na śródku
nogamy, w jedne ręke wzion pałke, w drugo
topór i co mu sie chtórny tyło nawinoł, to
go zara zabiuk. Zabiuk juz siedmiu, a te reš-
ta sie z niem jesce dobosujo, a on ciągiem
bije. Zostało sie tyło dwóch; jeden z nich
gwizdnoł na kacmarzowy piscalce i przyle-
ciało esce trzech. Zara wołajo do nich:

— O bracia, nas tyła tu było, a tra-
filim na takigo pogana starygo zbója, co go
nijakim sposobem ni mozem zgładzić.

Ale jeden z tych trzech pejda:

— Odstąpcie od nigo, to ja igo sum
zgładze.

A ten, jak ich obacuk za oknem, jak pu-
ściuk topór, zara jednemu łeb ścion i myśli
sobie:

— O, szkoda, Kuba, com ja ciebie zabił; bylibym tera jechali, z kiemze ja pojade?

Wysed z karcmy i idzie do wolanta; ale jak jeden z tych zbojów z za węgła płatnie z dubeltówki, poranił go i zwał na ziemi. Jak sie zwał, zapłakał nad sobo i pejda: /

— O, ja nieszczęśliwy, com ja tutaj z ty karcmy na dwór wychodził! nie oglundałem panny swoi i nie widziałem Niedźwiedzigo Uska i królestwa igo; dobrze Lodzia mówiła: Nie jeździj, nic ci po tem; pojechałem na próżno i tera swoje głowe muse przy ty miżerny karcminie złożyć. Tylem ich utłuk, a tera ostatnia krew ze mnie wychodzi. Juz ja Lodzi oglundać nie bede, a komuz jescce tera te wszystkie moje pieniądze ostawie! Moi-go Kuby nima, chocby sie chto jenny napatocuł, niechby wzion je z Bogiem, zeby sie aby tem zbójom gałganom nie dostały.

Skońcuł to i zara zakońcuł swoje bidne zycie.

35. O POJĘTNEM SYNKU.

Dwoje ludzi mnieli kilkoro dzieci, ale jednygo chłopaka najłepi lubieli i strasznie sie niem ciesyli. Ale nie wiedzieli, na coby go

sła. Nazajutrz obacuł jo ksiądz w kościele i zaśpiwał:

— Domicela, cemuś nie przysła do mnie wcora z wiecora?

Ona usłysała i ceniusiénko mu odśpiwuje:

— Kiedym sie bojała kusiciela.

A ksiądz śpiwa:

— A ja kusiciela uwiązał u słupieciela.

A una:

— A ja grzysna dusa o tem nie wiedzia-
ła, bobym z wiecora przyleciała.

Ojce ty dziwuchy byli tyz w kościele; jak usłyseli, ze una śpiwa, myśleli ze to po łaci-
nie. Jak przyśli do dumu, oboje sie ciesyli
i dziwowali, ze nie dawali córki do škół,
a una tyla umni.

37. O JEDNEM CHŁOPIE, CO BERNADYNĄ ZABIUŁ.

Jeden ociec mniał syna niesłusnygo; nie chciało mu sie nic robić. Ale jednego razu on chłopak wyprowadził ojcu na jarmark dwa woły i sprzedał je. Za pieniądze kupił pałke, rešte schował i posed na wojaż. Na drodze spotkał zbojów i oni chcieli go zabić; ale on jem powieda:

— Idź tera i układź sie na tem bernady-
nie i słuchaj co on bedzie gadał; eżli to zro-
bis, to zasiądzies na mojem mniejscu.

Chłopak wzion i posed, układ sie na ber-
nady nie i słucha. Leży, a słysy, ze berna-
dyn sie odzywa:

— Boze, nie daruj moi niewinności.

A niebo sie uchyla i powieda:

— Nie daruje, nie wtedy, kiedy ty chces,
ale kiedy moja wola przenajświętsa.

Bernadyn znowu woła drugi raz:

— Boze, nie daruj moi niewinności.

A niebo odpowiada:

— Nie daruje, nie wtedy, kiedy ty chces,
ale kiedy moja wola przenajświętsa.

Bernadyn trzeci raz woła:

— Boze, nie daruj moi niewinności.

Niebo sie uchyla i pejda:

— Nie daruje, nie wtedy, kiedy ty chces,
ale nie daruje jaz za trzydzieści lat.

Dopirój on chłopak wstał, przysed do
zbójców i pejdział jem, co bernadyn mówił.
Starsy zbój zara mu ustąpił mniejsce i po-
sed sum na zbójectwo, a on chłopak siedzi
i rachuje pieniądze i to, co oni przynieso:
I buł tam z niemy kilka lat, ale sprzykrzyło
mu sie i powieda sobie:

— Co ja tu tak marnie gine?

—
yke i pieniądze gro-
Zbóje przychodzo,
li za niem w poguń
złapać, bo juz dale-
ak na noc przyje-
i zased do karcmy

na noc sie prosić. Kacmarze go przyjeni
i znieśli kufer do izby. Ale w nocy kacmarz
ciekawyy buł, co je w tem kufrze; dobrał
kluca i otworzył go. Zara obaczył strasne
bogastwa; zawołał zuny i powieda:

— Wis co, zeby on chciał za zune naso
córke, to moglibym mu dać, bo on strasny
bogac.

A mnieli te kacmarze piekne córke; na-
zajutrz zara gadajo do nigo, zeby sie z ich
córko zeniul. On sie dał namówić; ozeniul
sie i zamnięskał przy nich. I dobrze jem
było; az nadsed ten rok ostatni, co mu Pan
Bóg zapowiedział. Wsystkie pieniądze sie
jem rozesły i tyło oboje siedzieli na jakiś
bidny karcmie. Ale nadsed i on dzień, kie-
dy on mniał zginąć. On tyz posed do koś-
cioła i mówi sobie:

— Mój Boze, ludzie tam przyńdo do karc-
my, a ja tamój nic nimum.

W podniesienie wzion i wysed z koś-
cioła, posed do rzeźnika i kupił śwyrński
łeb. Jak niós ten łeb, to sie tak krew za

niem lała, ze przez cało droge ślad został. A ludzie te, co bez całe trzydzieści lat prowadzili śledztwo po tem bernadynie, jak obacyli struge krwi, tak pošli zara za niem. On jak przysed do dumu, cisnoł łeb pod łózko; a te ludzie, jak za niem zašli do karcmy, zara ido do łózka, schylajo sie i wyciągajo łeb. Ale to juz nie buł śwyński łeb, tylo bernadyńska głowa, bo tak Pan Bóg odmienił. Zara tyz igo wzieni i powiesili i tak jak Pan Bóg wyrzek, tak sie i stało.

38. O TRZECH SIOSTRACH.

Było sobie trzy siostry i zachodził do nich królewic i chciał sie z chtórno z nich zenić, ale nie wiedział z chtórno. Najstarsa mówiła, ze jedno mnicio obsyje cały pułk wojska; ta średnia pejdła, ze napasie cały pułk wojska jednem ziarkiem grochu; a ta najmłodsza pejdziała, ze bedzie mniała dziewięciu synów: trzy razy po trzech, ze złotemy włosamy. Królowi najlepi spodobała sie najmłodsza i ozenił sie z nio. Pozyli z sobo kawałek casu; un pojechał na wojne, a jak igo nie było, una porodziła trzech synów ze złotemy włosamy. Tem starszem siostram



— Zacem ¹⁾ja przyjade, coby una była stracuna.

Siostry kazały zaprządz furmanaju i wywić jo do lasu, coby jo tam stracił. Ale una uprosiła go i darował jy zycie i temu dzieciakaju, co go z sobo wzieną. Ale jak odjyżdżała, wziena z sobo obrus płócienny biały; jak została w lesie, martwi sie, cem będzie żyć i jakoś rozłożyła obrus, a tu ma z nigo jeść i pić, co tylo sama zechce. I mnięskali w tem lesie pare lat; chłopak uros i latał zawdy z tem obrusem po lesie. Ale jednygo razu leci prosto na nigo baba, co była Jędza baba, tylo go wchrachnąć ²⁾, tak rozdziawiła pysk. Un chłopak pejda:

— Hej, babo! cegoś ty tak te pasceke rozwaliła?

— A ja ciebie chce pożryć, bom głodna.

— Nu, to chodź, babo, to ja ci dum pić i żryć.

Wyjon obrus i pejda:

— Obrus, rozłóż sie i daj ty babie jeść i pić.

Obrus rozłożył sie, baba nazerła i napiła sie i pejda:

¹⁾ Zacem=zanim.

²⁾ Wchrachnąć=połknąć.

— Daj mi, chłopecku, ten obrus, a ja te pałeczke dum, co mum w ręce.

Chłopak sie jy pyta:

— A co ta pałeczka oznaca?

— A to wej, jakby chto sed i ty mów byś: pałeczko, zabij go, to una polecie, za i nazad wróci do ciebie.

Chłopak dał jy obrus i wzion pałeczke; ba odysła, a chłopak sobie myśli:

— Co ja dałem ty babie obrus? a co bede z matko jad?—i krzyknoł na pałeczke

— Pałeczka, leć, zabij babe.

Pałeczka poleciała, zabija babe, wzi i zabiła. Chłopak wzion i pałke i ob przychodzi do matki i pejda, co babe za i ma tera tako pałeczke. Drugigo dnia p ciał znowu na bór z tem obrusem i pałec. Leci naprzeciw nigo druga baba, tyz Ję rozwalila pysk, tylo go wchrachnać. Chło pejda:

— Hej, babo, cegoś te pasceke tak walila?

— Ja ciebie chce poźryć.

— Choć, babo, ja ci dum jeść i pić; ob rozłóz sie!

Obrus sie rozłozu; baba sie nazerła i piła, ale jy sie spodobał obrus. A mn ta baba topór; pejda tyz:

— Chłopce, daj mi ten obrus, a ja ci dum ten topór.

— A cóż ten topór oznaca?

— Ten topór taki, co jak niem gdzie utchnąć w pień, to sie zrobi taki pałac, co takigo zaden król nima.

Chłopak dał jy obrus, a wzion topór. Jak una odysła, myśli sobie:

— Dałem babie obrus, a co ja tera bede z matko jad? pałeczka, leć, zabij babe.

Pałeczka zabiła babe, a chłopak wzion i obrus i pałke i topór; przychodzi do matki i rozpowieda jy o wszystkim. Matka mu perśwaduje:

— Synecku, nie lataj, bo jak cie chto kiedy spotka, to esce marnie zginies.

— O, ja sie nicegój nie boje.

I znowu trzecigo dnia poleciał na bor z pałeczko i obrusem, a topór matce ostawił. Ale w boru leci na nigo Jędza-baba, rozwaliła pysk, tylo go pożryć.

— Hej, babo—pejda chłopak—cegoś tak pasceke rozwaliła?

— Ja cie chce pożryć.

— Chodź, to ja cie napase; obrus, rozsiad sie i daj ty babie jeść i pić.

Obrus dał babie zryć i pić; baba sie na niego wita, nazerła, ale pejda:

dum te nozyce.

1 — A co te nozyce oznaczają?

— A to wis ty? mas ósmiu braci w otchłani; a te nozyce znaco, co jakbyś je rozłożył, to stanie śkłanny most, a chtoby przizdał, abo przechodził bez nigo, to będzie płacił po dukacie. Tera idź do matki, niech ci zagniecie osiem gulajków¹⁾ z ciasta, idź do otchłani i das kozdemu bratu po jeden i przyprowadzis ich do matki.

Un dał babie obrus, wzion nozyce; ale jak baba odysła, zawołał:

— Pałeczka, leć i zabij te babe.

Pałeczka poleciała i zabiła. Chłopak wzion i pałeczke i obrus i nozyce i posed do matki. Przychodzi i pejda:

— Niech matka mi zagniecie osiem gulajków z mąki, ja póde po moich braci do otchłani.

Matka mu zagnietła, un wzion i posed. Przysed do otchłani, dał kozdemu po gulajce; łańcuchy, co na nich stojeli, zara pooblatały i wzion ich i przyprowadził do matki. Te syny jo witajo, a una ukontentowana, co ma juz wszystkich dziewięciu synów i to

¹⁾ Gulajka—ciasto okrągłe jak kulka.

wszystkie ze złotemy włosamy. A un chłopiec ścion skrzec, utknoł w pień topór i zara sie zrobiuł pałac, jakigo zaden król ni mniał. Późni ostawiuł braci z matko w pałacach, a sum posed na pole do tygo króla, swoigo ojca. Na polu tamój, gdzie najwięcy przechodziło i przeizdzało wojska, rozłozuł te nozyce i zara stanoł most śćklanny. Wojsko chce bez nigo przechodzić i przeizdzać, un nie pusca, tylo od kozdygo chce dukata. Jak sie król o tem dowiedział, kazał założyć kurnie do karyty i jadzie do tygo mostu. Przyizdza, chłopak go nie chce puścić; dał mu król dukata; przejechał tam i nazad bez un most. A ten chłopak strześnie mu sie z złotych włosów udał, chce go do siebie zabierać, ale un pejda:

— Dobrze, zostane u pana, ale zeby pan taki dobry buł i pojechał ze mno do moig mnięskania.

Wzion nozyce złozuł i most zginoł; wsiał do króla w karyte i zawióz go do boru d. matki. Przyizdzajo przed ten pałac, wychodzo i ido do środka. Król zara poznał swojo zune; uciesyli sie, powitali sie, ale un tych ośmiu synów nie pokazała, tylo schowała. Usiedli późni we troje, jedzo i pij z tygo obrusa. Potem król usiad na kanapie i lezy; usnoł i spuściuł rękę. Una pos.

chłopak najmłodszy utknoł topór, zrobiuł sie esce ładniejszy pałac od tygo dawnygo. A późni król kazał zaprządz seć kuni do zielaznych bronów i obie te starse siostry roztar-gali. A król z królowo i temy synamy zyli sobie scęśliwie.

39. O PIEKNEM JANIE.

Jeden pan mniał syna Jana i un puściuł sie na śwat, bo nie chciał z ojcem mnięskać. Jak sie puściuł w droge, idzie idzie, az dosed do takigo boru, co go przejrzyć nie było mozna. Posed w un bór, nic nigdziej nie wi-dzi, ale dosed do taki mocno duzy góry i obacuł z ni chałupke, a w ty chałupce sie świciało. Dali un do ty chałupki; dosed do ni, włazi do izby i prosi sie na noc. A tamój byli sami zbóje, az dwunastu; wzieni go zara i przyjeni i chco, zeby un do nich przy-stał. Un sie zgodziuł i ostał sie z niemy. Ale mnieli te zbóje esce jednygo Jana, ale tamten buł strześnie brzydki, a ten buł pie-kny i wołali na nigo piekny Jan, a na tamtygo prosto tylo Jan. Buł un u nich bez trzy dni i gotował jem jeść, a uni chodzili

— Nie daruje, ale nie wtedy, kiedy ty chcesz, ale az za sidem lat.

Przysed do unygo zbójcy i pejda mu, a un mówi:

— Idź ty, głupi! za sidem lat, to my mozem i gdzie jendzij iść.

Un Jan dał sie uprosić i został nareście z niemy. Zostawili go gotować, a sami pošli na bojaż. Un jem obiad ugotował, wsystkich maściów od zamków ponabirał i posed od nich. Ale dosed do jednygo mniasta; buł tamój taki jeden stary i un zased do nigo sie w służbe zobowiązać. Jak sie zobowiązał, tak tygo starygo namawia, zeby pošli kraść pieniądze do kasy.

— O—pejda un staremu—jak my ukradniem co, to mozem sobie i więcy zjeść i wypić.

Un stary nie móg sie odwazyć, ale ze un go przemówiuł, wzieni i pošli i okradli kase. Nazajutrz strąśny krzyk, ze kasa okradzona; sukajo złodziei, ale ni mogo naliżć. Dopirój une urzędniiki kazeli przed kaso wykopać dół i nalać smoło, zeby drugi raz chto nie przysed. A un piekny Jan za pare tygodni znówój namawia starygo. Jak došli do kasy, ten piekny Jan pejda:

— Niech pan idzie naprzód, to sie bede oglądał, cy chto nie idzie.

Kacmarka rozpowiedziała o tem wsystkiem, az dosło do króla. Ajte zara założyli i połapili unych zbójów; jedenastu powiesili na siubienicy, a dwunastemu najstarsemu kazał król ocy wyjąć i rozen obracać. Ale choc tych zbójów połapili, ale piekny Jan ciągiem różne štuki płatał. Myśło wsyscy, chtoby to mógł tak robić; a ten zbój najstarsy pejda:

— Nicyje to štuki, tylo pieknygo Jana; zebym mniał ocy, tobym ja go poznał; ale zeby najjaśniejszy król robiuł bal i wsystkich sprosiuł, młodych i starych, wsystkich na poklep; niech sie bawio i nocujo i niech bedo dla wsystkich łyzki i noze śrybne pod rachunkiem i do stołu i od stołu; a chto nie porwie, to nie porwie, ale piekny Jan porwie.

Wzieni tak zrobili, jak un zbój powiedział. Goście sie zjechali na un bal. Po obiedzie wstajo od stołu: łyzki jedny brak. Wzieni zara wsystkich rewidować. Wsystkich prawie przepuścili, dochodzo do pieknygo Jana; un wzion i włožuł łyzke bernadynowi w kaptur, a sum nic ni' mniał. Król zara posed na rade do unygo zbójcy:

— Mój kochany — powieda — tylo me na kost wyprowadzas.

— Najjaśniejszy królu, zebym ja mniał ocy, to jabym poznał, boć to nicyje sprawy, tylo

i wlejo w nigo smoły, to my go juz niechybnie ujniem.

Znowój król sprosił gości i wydaje bal; w nocy królewna idzie spać, a Janowi az oczki wymawiajo, zeby aby mozna do ni w nocy wpaść. Jak sie wsyscy pokładli, un idzie do ni, przełazi bez próg, ale wpad w wondół; grabie sie grabie, ni moze sie wygrabać; ale jak krzyknie:

— Gwałtu, pali sie!

Wsyscy sie pozrywali i leco do pokoju królewny i wsyscy wpadli w ten wondół i nic nie widzo. A un tygo za łeb, tygo za łeb, sum wylaz i schował sie. Król tyz sie obudził, jak ten krzyk usłysał; przychodzi, patrzy: wsyscy w tem dole siedzo. Idzie zara do zbója i pejda:

— Mój kochany, tylo me na kost wyprawdzas.

Zbój pejda:

— Panie, zebym ocy mniał, tobym go poznał, boć to nicyje sprawy, tylo pieknygo Jana.

Ale pieknemu Janowi przykro było, ze te zbójce tak niewinnie na siubienicy wiso; wzion nakupił bernadyńskich sukniów i wódki taki, co zara, jak sie chto jy napije, to sie przewróci; kupił tyz wóz i kunia i jadzie z tem pod siubienice. Ale po drodze wje-

, ze ni

bienicy

pejda:

— Chodźmy temu bidakoju dopomódz, wywlecem go z tygo oparcyska.

A drugi mówi:

— E, moze to jaki siuler, to nie trzeba mu pomagać.

Jak piękny Jan usłyszał to, esce lepi prosi i molestuje, zeby mu pomogli. Uni tyz ulitowali sie nad niem, przyśli i wyciągneli go. Un jem pejda:

— Moje panowie, choć wum wódki za to dum.

Uni sie napili i zara sie przewrócili, jak nieżywi; a un wzion pospuszał tych wisielców, poprzebirał ich za bernadynów i porządnie pochował. A potem przyjechał do króla, poseł do pokoju królowny i napisał pod stolikiem:

— Jak królowna bedzie mniała córke, abo syna, to ja jestem igo ojcem i una musi być moja zuno.

Niezađługo urodził sie synek królownie; ale jak juz mniał trzy lata, wlaż pod stół i pejda:

— Mamo, co tu pod tem stołem napisane?

Królewna przeczytała i dopirój go odsu-
kali i ozenili z królewno, a temu staremu
zbójowi dali łaskawy chlib.

40. O KRÓLEWICU, CO NIE ZNAŁ BIDY.

Buł jeden królewic, co nie znał bidy
i chciał sie dowiedzić, co to je ta bida. Ka-
zał sobie kunia ubrać i pojechał w swat. Ja-
dzie, jadzie, zajechał do wielachnygo boru;
ale idzie dwoje dziadów i pytajo go sie, gdzie
un jadzie. Un jem pejda:

— Chocbym wum pejdział, gdzie ja jade.
to wy mnie nie doredzita.

Uni mu pejdajo:

— Doredziem panu.

— Oto sukum bidy.

— Nu, to my doprowadziem pana do ni
i pokazem jo.

Zara sie dziad z babo rozmówili i baba
sie za krzem schowała, a dziad ustał z tem
królewicem przy drodze i stojo i gadajo. Ale
dziad woła:

— Bida, bida, chodzij do pana!

A baba z za krza sie odzywa:

— Nie póde, bo sie pana wstydze; niech
pan zlizie z kunia i odeńdzie staje.

na górke w lesie i obacuć wieś; jak obacuć, tak idzie do ni nago. A w ty wsi buł dwór; dosed un do dworu; patrzy, chodzo ludzie oporzadzajo kunie i dobytek; ale un myśli sobie: zeby tak w nocy choc do stajni sie dostać i wziąć derke i okryć sie. Jak ludzie odyśli, zara sie wśliznoł do stajni, zrzucił z kunia derke i okruł sie nio. Ale myśli sobie:

— Tera do dwora pošli ludzie na kolacyje, to sie tam ciągiem schodzo i wyłazo; zeby sie tam móg jako dostać, bo my w nocy tō zimno bedzie w ty derce.

Wlaz do sieni; późni po cichu wśliznoł sie do izby i schował sie w ty derce pod kumin i siedzi. A do ty pani przychodził co wiecór ksiądz, jak tylo pan odjechał gdzie. I ty nocy tyz pan gdzieś daleko pojechał, a pani zaprosiła księdza. Ledwie ksiądz przysed i rozgościł sie, zaizdza pan. Tak ta pani nima gdzie księdza podziać, mówi do nigo:

— Niech probosc choc pod kumin wlizie, aby tem casem, to jak moj mąż uśnie, to probosca wypusce.

Ksiądz wzion i wlaz pod kumin, a un królewic go sie pyta:

— A tyś tu po co wlaz?

A un ksiądz pejda:

— Cichoj!

ny i nic nie mówi; a un ani pyta, tylo prec leje i woła:

— Wyłaż, samce!

Ksiądz rad nie rad, widzi, ze tu doparza, rucha sie i wyłazi; wsyscy patrzo, co z tygo bedzie; a tu wyłazi cłowiek z pod kumina, tylo derko odziany. Jak wylaz, tak wsyscy klaskajo w ręce i mówio:

— Akuratnie samiec!

A ksiądz zara uciek do plebanii. A królewic wrócił do ojców i mówi:

— Juz tera wiem, co bida, bo i sumem jy zaznał i księdzum bide sporządził.

41. O DZIADZIE Z ZADUSKÓW.

Sed dziad z zadusków i niós chlib i plac-ki, co nazbirał przed kościołem; ale przysed do boru, usiad pod krzem i przebira un chlib:

— Ty—pejda—mniałki, to do kobiałki, a ty drapid..., to pod kierz.

I placek chowa do worka, a razowy chlib wyrzuca. Ale bez ten bór jechał chłop na kuniu, stanął i słucha, co ten dziad gada. Wysłuchał wsystko, zsiad z kunia, wzier dziada za kark, wyłobzował mu skóre i pejda



mówis; wróć sie do domu i weź sie do kradziezy.

On powieda:

— Dziadku, jak zyje, nigdy nie kradem i kraść nie chce; wole od głodu umrzeć, a nie kraść.

Ale dziadek mówi:

— Wróć sie do domu i com ci mówił, do tygo sie weź.

On chłop sie wrócił; przychodzi do domu, zona mówi:

— Gdzieś ty był?

— Widzis — pejda on — jak zaceny dzieci płakać jeść, ja ni mniałem jem co dać, w zamiar wzionem opuścić zone i dzieci i iść w śwat i setem drogo; spotkał mnie osiwiwały dziadek i pyta mnie sie: gdzie ja ide; ja jemu opowiedziałem swojo niedole, a on mówi: To źle, moje dziecko, wróć sie do domu i weź sie do kradziezy; ja mu mówiłem: ja tego cynić nie chce; ale on mnie nakazywał koniecznie, zeby to ucynić.

Zona, jak to usłysała, spodobało jy si i zara zaceła go namawiać, aby w następny noc posed na kradziez. On sie ogromnie bał ale go głód do tego powziął. Wstaje o północy, ubira sie w co miał i idzie do miasta. A było to miasto bardzo bogate, ale wart były pilnie obstawione. Idzie on i trwo:

Jak pieniądze wysły i zycia nima; co robić? trzeba iść kraść. Mówi do zony:

— Jak ja tera pójde?

A ona mu powiada:

— O głupi, ludzie pejdąo, ze pirsą próba fraj, a tobie sie powiodła; drugi raz to jescze łatwi ci pójdzie.

Rad nie rad wstaje w nocy i idzie. Przychodzi do miasta, do warty, warta stoi nic nie mówi; brame rusa, ona otwarza sie. Posed na miasto i uwaza, cy do tego samego sklepu iść, czy do jennego?

— Ale —powieda—nie, trzeba iść do drugiego.

Posed, poruszył, drzwi otworzyły sie; wsed do sklepu, powzion chęć posukać biurka, aby więcy pieniędzy móg wziąć. Nalaz je, wziol co mu sie spodobało, rešte zostawił, biurko zamknął, sklep tak samo i posed. Przychodzi do bramy, bramy otworzył i zamknął. warta nic nie mówiła. Przychodzi do domu i mówi:

— No, moja zono, tera będziemy mieli za co jeść i za co sie ubrać.

Nakupił po tem kasy, mąki, okrasy, aby mieli co jeść. Ale jednego razu oboje posł. do tego samego miasta dowiedzić sie, cy ludzie mówio o kradziejach jakich, co sie robio, cyli tez ni, a zarazem kupić co do odzie-

zy dla siebie i dla dzieci. W mieście słyso po cęści, ze ludzie mówio: ze takiemu to kupcowi pieniądze zabrano ze sklepu, a drugiemu z biurka i ze powstajo na straz, dla cego złodziei nie łapio. Straz sie tłumacy:

— My nikogój nie widziem i złapać nie mozem.

Co majo cynić? udajo sie do króla (właśnie w tem mieście i król zamięskował), aby jem co król dopomóg. Król zwołuje warty, które w tych nocach warte spełniały, grozi jem karo śmierci, aby sie wyznały, która przepuściła zbrodniarza. Zadna sie nie przyznaje, bo tez zadna i nie widziała nikogój. Król pejda:

— Kiedyć wy dopilnować nie mozecie, pójde ja sam.

Ubira sie w odzież królewsko, na to kładzie łachmany, kij bierze w rękę i idzie na miasto. Idzie ulico i widzi człowieka bardzo nędznie odzianego; pyta go sie:

— Coś ty jest?

A on powieda królowi:

— A tyś co jest?

Krół powieda:

— Ja jestem złodzij; tera ty powidz, coś ty za jeden?

— Ja jestem ten sam, co i ty.

— No, to teraz pójdziem kraść, ale idź ty naprzód—powieda król.

— Idź ty naprzód—powieda on do króla. Jak sie tak zaceni przepirać, dosyć na tem, ze król zmusił bidnygo, zeby posed naprzód. Ale bidny pyta sie:

— Gdzie pójdziem kraść? Jest tu sklep bogaty, co złotem i srebrem handluje, moze tam pójdziem?

A król powieda:

— Nie, pójdziem do księcia, on jest bogaty, to go okradniem; ale tam straz pilna, to nas połapio.

Bidny mówi:

— To nic, bracie, ja dwa razy kradłem i warta mnie nie złapiła, mam i tera w Bogu nadzieje, ze i tam mnie nie ujnje.

Przyśli do pałacu księcia do bram; trzy bramy rozwarli, trzy straze mineli, nikt ich nie widział. Weśli do pałacu księcia: da jem sie słyseć, ze książę z zono rozmawia przy stole i herbate pijo. Król mówi:

— Uciekaj bracie.

A on powieda:

— Zacekaj, przysłuchamy sie, co oni mówio.

Król odskoczył ode drwi, a bidny sie przysunął; przystawił ucho do drwi do dziury od kluca i słucha rozmowy prowadzony męża

Oba te złodzieje wysłuchali ty mowy i mówio sobie:

— Juz kraść nie pódziem, bo cas za-późny.

Wyšli oba i król odprowadził bidnygo do ty bramy, którą on kazdy nocy właził do miasta. Zegnajo sie, ale król go prosi zeby przybył w dzień do miasta do tego i do tego synku, to sie tam zejdzien i uciesem. Bidny mówi:

— Jakze ja ciebie poznam i ty mnie, kiedy tera noc i bardzo sie nie widziem.

Król mówi:

— Mas tu capke moje, a ja twoje wezne.

Zamienili sie capkami i rozešli sie; ten posed do swojego domu, a ten do swojego. Nadsed dzień; bidny wstał, umył sie, pacirz zmówił, śniadanie zjad, ubrał sie i posed do miasta i wsed do umówionego synku. Wchodzi do synku, pełno narodu rozmaitego; nie chcąc sie tułać pomiędzy tłumem, siad sobie w kąciku na ławie i siedzi i ceka.

A król nazajutrz po ty cały historyi posed na kawie do księcia; jego zona zara postawiła dwie szklanki: przed króla jedne, przed męża drugo, przed króla z trucizno, a przed męża cyste. Król mówi do nich:

— Słysycie, tyle lat ze sobo zyjem w do-

— Wstań, bracie, nie ty mnie do nóg, a ja tobie, bo tyś mnie wybawił od śmierci.

Zaraz książe ze swojo zono został skazany na śmierć, a bidny osadzony został na miejscu księcia.

43. O PAROBKU, CO SIE SPOWIEDAŁ.

Posło dwóch parobków do spowiedzi i staneli koło księza i jeden mówi:

— Idź ty.

I drugi mówi:

— Idź ty.

A oba sie bojo. Przystąpił jeden z nich do spowiedzi i ksiądz go sie pyta:

— Nie zemścisz ty?

Un powieda:

— Ja, jak ja, ale ten co na kościele stoi, to niech go djabli wezno.

— A toć i ty przeklinas—pejda ksiądz.

— Kiedy, u diabła?

Ksiądz zawołał dziada i organistygo i zaprowadzili go do dzwunnicy i uwiązali go na linach do dzwonów i zaceni go bić, jaz jem sie urwał i ucieka do dumu. Ale ido drogo ludzie do kościoła i pytajo go sie:

— Cy juz po msy?

— Mój kumie, takim zachorowałam, zuna gdzieś posła, nima chto mnie dojrzyć.

A un bidny pejda:

— Mój kumie, a mnie co za strach spotkał; jakem sed do was, to wyleciał taki robak, jak ta kiełbasa za piecem i zacon na mnie sykać, jak ten gąsior w piecu; ale ja jakem złapiuł takigo kamnienia, jak ten dzbanek z kawo pod łózkem, jakim go buchnoł to sie tak rozpląscuł, jak ten placek pod podusko.

Un bogaty rad nie rad wstał z łózka, zjedli i wypili to wszystko i un poseł do dumu; a ta zuna wychodzi z kumory i powieda:

— Skąpy dwa razy traci: wyśta sie nasedli i napili, a ja musiałam siedzieć w kumorze.

45. O KRÓLEWNIE, CO BYŁA W ZAKŁĘCIU.

(Opowiedział Marjan Zembrzusi, szlachcic częstkowy).

Jeden pan miał trzech synów; jednego nazywali najmłodszygo głupiem. Jak te synowie wszystka trzech dorośli, proso ojca o funduse, zeby jem dał na droge, bo chco rozpoznać śwat i posukać sobie panien do ozenku.

cia, ręcnik, a nikogój nie widzi. Umuł sie, obter, uklęk i pacirz zmówił i posed do tygo kunia dowiedzić sie. Przychodzi: kuń źreowies i ma siano za drabko i woda stoi w kuble przed niem. Un nad tem sie zdumiał i nie wi co robić. Wraca napowrót do mieszkania: jest nasykowana kawa, chlib masło, syr i wszystkie przekąski, jakie nalezo do rannego uzycia. Un znowój uzuł tygo podług swoi uwagi i potrzeby; najad sie i napiuł i Panu Bogu podziękował; ale wciąż takze nikogój nie widzi, jak i pirsygo wiecora. Z tygo wszystkiego posiedział, a późni wysed do boru na spacer; pochodził po boru jakiś cas, wraca sie do tygo mieszkania; dla nigo je suty obiad na stole. Tak un go zjad i ciągle esce tak miał jeść i pić i kuń jeście i picie przez dni trzy, ale i bez te trzy dni nie widział nikogój żyjącego. Jak przezuł trzy dni i trzy noce, za wszystko dziękuje Panu Bogu i tem, chtórzy go przyjmowali i chce ztamtąd odjechać. Wtem, jak ubrał kunia do odjazdu i wyprowadził ze stajni i chce na nigo siadać, wychodzi z tygo mieszkania okropna ziaba. Jak un kładzie noge w strzemie, tak ziaba przystępuje do nigo, zadzira łapy i tak samo kładzie jo w strzemie. Un przejęty wielkiem strachem, te ziabe batem, a sam natychmiast na kunia i w no-

„Mój synu kochany, bratowe twoje poprzysyłały mi na prezenta suknie, a ty od swoi ziaby cóż mi podarujes?”

Un przeczytał ten list i chodzi smutny i luta ¹⁾ sobie cały dzień. Ale ta ziaba wychodzi do nigo i mówi pirsy raz:

— Mężu kochany, nie kłopot się o to; jezeli bratowe na syderstwo twoje i moje przysłały w podarunku matce suknie, to my je potrafiem zawstydzić.

I zara się schowała. Nazajutrz un wstaje, patrzy, a suknia upięta je na podarunek dla matki i leży na stole. Wtencas un wsiad na kunia, te suknie wzion z sobo i zawióz matce. Una, jak rozwiązała i te suknie wyjena, ucieszyła się nadzwyczajno, bo tamte suknie od starszych synówien wcale do nicegój naprzeciw ty niezdatne były. Bratowe, jak się o tem dowiedziały, zawstydziły się, ale raz uwazyły sobie i mówio:

— Suknie mogła podarować, ale my popiecem tera dla matki ciasto, a przecie una ciasta upiec nie będzie umiała i my jo zawstydziem.

Wzieny i upiekły ciasta z różnemy ubraniamy i poprzysyłały matce. A matka przy-

¹⁾ Lutać=smucić się, wyrzekać.

patrzyłszy się tem piecywom, pise do syna i obznajmnia mu znowu, jakie synowe poprzysyłały jy podarunki. Tak un znowój chodzi smutny i luta sobie; ale ta ziaba wychodzi i powieda:

— Nie martwij się, nie twój kłopot je; ja ich i tera potrafię zawstydzić.

Wziena i upiekła dla ty matki na podarunek babe i usykowała tort taki, jakigo trudno było w cukierni znaliżć. Un nazajutrz wstaje, je wszystko przygotowane na stole; siada na kunia i jadzie z podarunkiem do rodziców. Jak przyjechał, matka rozpakowała prezent i ucieszyła się z nigo, a tamte synowe znowu się zawstydziły. A ten głupi, wróciwszy do boru martwi się, że nima zadny rozrywki; ale jak się położył spać o godzinie dziesiąty wieczór, wychodzi do nigo trzy panielki prześlicny urody w białych kaftanikach, a do dołu carno ubrane. Dopirój ta, co była ziabo, przemawia do nigo:

— Widzis, ja byłam ziabo i wszystkie trzy siostry byłyśmy w zakłęciu; ale tera ty to swojo pokuto nas z tygo wyswobodzis i tera na prawde, z chtóro bedzies chciał, mozes się zenić.

Tak jemu się zdaje, że ta je najładniejsza, chtórny ślubował, jako ziabie. Dopirój przemawia do ni:

— Zadny nie chce, tylo te, chtórny ślubowałem.

Una wtencas występuje do nigo i powieda:

— To ja jestem, ale esce nase zakłęcie jest na pietnaście dni, ale za dziewięć dni mozes ślubować ze mno; tylo musis jechać do swoich rodziców i obznajmić jem, zeby sie przysykowali do wesela, bo my tamój do nich przyjadziem na wesele; ty pojedzies we wilije, a ja w sum dzień ślubu przyjade ze swojo kumpanijo i ze swojo świto, jaka dla mnie przypada; uwazajcie, ze bedzie jechało tyła powozów, co w ćwyrcki maku ziarków, a ja bede jechała w tem powozie, co na niem wyrastać bedzie lelija.

Potem zara schowały sie wszystkie. Un pojechał do rodziców sykować sie do wesela. W dzień ślubu zacynajo sie zjyzdzać powozy: uni uwazajo, chtóry je z lelijo; ale obacyli, ze jadzie powóz w seść kuni i oddział konnicy kawaleryi jadzie przy niem. Jak za-jechali na dziedzieniec, wyśli wysadzać panie z tygo powozu. Una jak wysiadła, to te bratowe, jak jo obacyły, to nie śniały nawet przystąpić do ni. Wtencas una przystąpiła do męża swoigo i powieda:

— No, mężu kochany, brałeś ślub z ziabo, dziś jadźmy, to weźnies ślub z kobito.

Dopirój wszyscy z wielko radością p
chali do kościoła i uni wzieni ślub. Jak p
jechali z kościoła, stoły już były zastawi
obiad w pogotowości i zasadzają cało k
panije za stoły. Ale un myśli sobie:

— Dzisiaj przy sobie mum taki śliczny
dy zune; a jak powróciem do dumu, to
nazad wliżie w ziabio skorupe i znów j
cas jy nie bede widział; coby tu na to
radzić?

Po obiedzie un nie pyta, siada na k
i leci do tygo mieszkania; przyleciał ta
włożył w piec słomy i podpałuł, a w
ogień włożył ziabio skorupe i spaluł. I
wpad zara na kunia i przyizdza nazad na
sele; wchodzi pomiędzy gości i rozm
z niemy; ale ta igo zuna przystępuje do i
i powieda:

— Mężu ukochany, cóżeś ty najleps
zrobiuł: już miałam pokutować seść dni;
nie ukuńczyłam, to muse iść od ciebie i
me nie ujrzys, jaz na górze Hetner (gdzi
chmuramy).

I zara mu znikła z przed oców; z
wstał, zacon płakać i rozpacać; nareście ze
rodziców, całe famielije i kumpanije i p
sie w świat ty zuny sukać. Jak posed,
wsed w wielkie pustynie, w takie, po ja
ludzie esce nie chodzili; i wsed na ty pu

ni na wielkie góre i obacuł tam dziadka, co siedział na kamnieniu. Tak ten dziadek pyta go sie:

— Cłojeku, co ty tera tu robis? ja tutaj zyje sto lat i esce zywygo ducha cłowiecygo nie widziałem. Co ty tutaj robis, cłojeku?

— Ojce kochany—powieda—kiedyć juz takie sto lat tutaj siedzisz, cy nie wis, gdzie je tutaj góra Hetner?

— Nie—odpowieda dziadek—ale ja mum moc nad dźwyrzętamy wszystkiemy na świecie; ezeli uny nie wiedzo casem?

Wtedy wyjon piscałke i zagrał na ni; zaceny sie różne dźwyrzęta złatać. Obejrzał sie, widzi, ze esce nie wszystkie so; zagrał drugi raz; znowu ze wszystkich strun złatajo sie. Obejrzał sie, esce jedny lwicy brak. Zagrał trzeci raz, przyleciała na ostatku i ta lwica. Podnosi sie ten dziadek na nogi i pyta sie wszystki dźwyrzyny, gdzie góra Hetner. Uni odpowiadajo, ze nie wiedzo. Dopirój un nakazuje ty lwicy, co na ostatku przyleciała, zeby tygo cłojeka zanieśła do starsygo brata, jeno zeby przez zadnygo narusenia zdrowia. Un wsiad na te lwice i jadzie; jak zaceni jechać przez bory i góry, zanieśła go do starsygo brata, co miał sto piędziesiąt lat. Jak zsiad z lwicy, widzi staruska siwygo; przysed i mówił pochwalunego.

Ten starusek okropnie się zdziwił i przemawia do nigo:

— Dzieciaku, co ty tutaj robisz w tych pustyniach? ja tutaj już siedzę sto pięćdziesiąt lat, a esce żywy dusy nie widziałem.

Un jemu opowiada wszystko o sobie i pejda, gdzie ta igo zuna posła i pyta się igo, czy casem nie wie o górze Hetner. Ten starusek powie:

— Ni, nie wiem, ale ja mam moc nad wszystkiem ptastwem powietrzem latającem, może uni wie?

Wyjmuje piszałkę swoje i gra na te ptastwo; ptastwo zlatuje się ze wszystkich strun; zagrał drugi raz, ptastwo się pozłatało; obejrzał się, ale esce jeden greficy mu brak; tak trzeci raz zagrał, przyleciała i una. Pyta się jej:

— Coś ty tak długo robiła?

Una pejda:

— Dziecim karmiła.

Zapytuje się un starusek wszystkiego ptastwa, czy nie wie gdzie góra Hetner. Odpowiadają wszyscy jednym głosem, że nie wie. Un nakazuje greficy za nieposłuszeństwo, że tak późno przyleciała, żeby wziena na bary swoje tego cłojeka i zaniesła do najstarszego brata, co ma dwieście lat i ma moc nad wszystkiemy chmurami. Grefica wie-

na igo na bary; un sie ucypiuł cało siło za nio i leco. Jak zacena lecić nad boramy, wodamy i góramy, zaniesła go do tygo najstarsygo brata. Przyleciała tamój; un z ni zsiad i idzie do staruska. Znowu starusek sie dziwuje, co un tu sie zjawiuł, boć un ma dwieście lat, a esce zwywygo ducha nie widział tu: i pyta sie igo:

— Co cie tu przyniesło?

Un jemu znowu opowiedział wszystko i pyta go sie:

— Cy casem starusek nie wi, gdzie je góra Hetner?

A un starusek powieda:

— Nie wiem, ale ja mum moc nad wszystkiemy chmuramy, to uny wiedzo.

Zagrał i un na piscałce, zagrał raz i drugi, chmury sie poschodziły; un patrzy, esce jedny brak. Zagrał trzeci raz i ta chmura ostatnia przybyła. Dopirój jy sie dopytuje, co tak długo nie przybywała. A una odpowiada:

— Przez to, zem na górze Hetner chodziła.

Wtencas nakazał starusek chmurze wziąć tygo cłojeka, zeby igo bez zadnygo naruszenia zdrowia moco swojo zaniesła na górze Hetner. Una go wziena i zaniesła. Tamój un zsiad i dostał sie do jednego ogrodnika za pomocnika, a ten ogrodnik robił dla panien bukieta i posyłał je przez swoich słu-

46. O ZŁOTEM CŁOJEKU.

(Porównaj N. 15 o „Złotem rysiu”).

Pojechał jeden pan na polowanie nad morze i obaczył na morzu złotygo cłojeka i bardzo mu się ten cłojek spodobał, ale nie wi, jakimby sposobem mógł go złapać. Un cłojek wyszed na ląd i usnął i ten pan go złapiuł, włożył na swojo bryke i zawióz go do swoigo domu i zamknoł go w pokoju. A ten cłojek nic nie słyszał i nie wiedział, co się z niem dzieje; jak się przebudziuł, patrzy, a tu un jest w pokoju, wcale w obcem domu; chciałby się wydostać, ale nima żadnygo sposobu. A mnieli ci państwo chłopcyka i ten chłopcyk był strasznie ciekawy obaczyć tygo cłojeka i wzion i udał się za chorygo, a igo oćiec akuratnie wtedy wyizdzał i klucce od pokoju, gdzie był ten cłojek, oddał zunie. Przychodzi ta matka do swygo chłopcyka i mówi:

— Moze ci co synecku ugotować?

Un nic nie pejda, tyło położył jy głowe na kolana; una go głasce po głowie, a un się bawi to falbankamy, to guzickamy, to kiesienio; wzion i pocichutku wyjon te klucce. Jak ta pani posła od nigo, un zara cempredzy wstał z łózka i poleciał oglądać tygo

ćojeka. Otworzył drzwi, a tu siedzi un jek, az jasność od nigo bije. Ten ćojek chuchnoł na nigo i un zara pad we drw i tak mocno zasnoł, ze ten ćojek uciek. A chłopcyk leżał tak bez godzine we drwi ale tam nicht nie zajrzał i un sam w patrzy, złotygo ćojeka nima; zamknoł i ze strachem i poleciał nazad na swoje ł i leży. Jednoraz przychodzi znowój do matka; un jy znowój położył głowe na łana i zasadził po cichu kluce za pas. wiecór przyizda ociec i idzie do nigo i sie:

— Synie najukochańsy, cyś zdrowsy, cy

A un mówi:

— Ja juz wcalem zdrów i jutro wsta

— Mój synie kochany, kiedycieś ty zdrowy, to ja wyprawie dla ciebie i dla tygo ćojeka bal.

Wyprawia na duch un bal; nasprasał ci i wszystko usykował jesce tygo san dnia. Gości sie nazjydzalo; un bierze kl idzie do unygo ćojeka, a tu nima nic. un sie zmartwiuł okropnie i pyta sie sv zuny:

— Coś ty zrobiła z tem ćojekiem?

Una mu sie tłumacy, ze nic nie zrobił nie wi, co sie z niem stało.

— Trudność—un pejda—kiedy ty nie wis, gdzie sie złoty cłojek podział, to ja cie na stracenie oddum.

I kaze sie jy ubirać, siadać do karyty i kaze wiźć na stracenie. Una mgleje, a nic nie moze poradzić. Ale temu chłopcykoju strąśnie sie zał zrobiło, ze ociec za nigo kaze matke tracić; dopirój wychodzi do ojca i mówi:

— Ojce kochany, matka nic nie winna, bom ja to wszystko zrobiuł; posetem go oglądać i un my uciek.

Un ociec pejda:

— To ty sie sykuj na stracenie.

Karyta zara zaizdza, sadzajo go do ni i ten pan przypila furmanoju, zeby go wywióz w dalekie kraje i zeby sum nie wracał i igo nie odprowadzał. Wyjechali oba; ale zajechali w takie mniejsce, gdzie nima nic, tylo doły i góry, a wsi nigdzie nie obacy. Kunie jem az pyski pootwarzały, tak pomglały; pić jem sie chce, a tu nigdzie kropli wody nima; uni takze samo pomgleli. Ale napotkali studnie i kubeł, ale przez zórawia; wzieni od karyty linke, przywiązali kubełek i wpuścili w studnie; ale ni mogo nacirzknąć. bo jem nie sięga. Mnieli paski od portek. postyjmali je i wszystko co mogli to nadwiewujo, zeby aby sięgnąć wody, ale nijak ni

mogo nacirzknąć: trzeba kuniecznie jednemu z nich wliźć do studni.

— Wliź ty—pejda furman.

— A jak jabym wlaż, to ty byś mnie nie wyciągnął.

— Wliź, daje ci słowo, że cie wyciągnę.

Un wzion i wlaż po lince do studni; nacirzknął jeden kubeł i drugi i trzeci, a te kunie tak piły, że po sześć kubłów wypily i ten furman wypiuł tyż z kubełek. Jak sie napiuł, tak pejda:

— Tera ty tu siedz w ty studni, a ja pojade.

A un rzywnie płace i woła:

— Wyciągnij me, choc me juz z sobo nie bierz, tylo me wyciągnij.

Un furman pejda:

— Jak my przyrzeknies, że my das swoje oblicenie, a sum weźnies moje i bedzies za mnie furmanował, to cie wyciągnę.

— Weź moje oblicenie, aby me wyciągnij.

Wyciągnął go z ty studni; zara styjon z siebie furmańskie oblicenie, a wzion pańskie z tygo chłopacka; ustroił sie, wsiad za pana, a un chłopcyk za furmana na kozioł i jado. Jado, jado w daleki śwāt, zajechali az do królesczyzny; zaizdzajo przed pałace króla; un furman wysiada, un chłopcyk zajechał

przed stajnie. Pyta sie tygo furmana król, co un za jeden? a un mu pejda, ze tak i tak mu sie stało, ze go kazał ociec wywiżyć na stracenie. I zaprosił król go na obiad, a królowna kazała i furmana igo zawołać. Zawołali go; un przechodził kole okien, królowna go obaczyła i strąśnie sie jy podobał: esce lepi sie jy wydał, jak ten igo pan. I był w tem królestwie ten furman długi cas i mniał sie z to królowno zenic; a królownie un sie nie spodobał, tylo ten chłopcyk i jak tylo mogła, to leciała do stajni i rozmawiała z niem, choc un jy pejdał, ze je z chłopskiego stanu. Jak ten furman sie dowiedział, idzie do króla i mówi:

— Prose najjaśniejsygo pana, ten mój furman to tak potrafi kunie zrobić, ze bede mniały złote grzywy, złote oguny i usy i złote nogi.

A ten król mniał dwanaście żrebaków, co nigdy śwata nie widziały; kazał je wypuścić i ten furman pejda do tygo chłopcyka:

— Weź kijek w rękę i idź za niemy, a pamiętaj, zebyś my je przypędził ze złotemy grzywamy, ogunamy, usamy i nogamy.

— Panie — un pejda — cy ja tak zdatny zrobić.

— Idź, idź, nie spiraj sie, bo jak nie przypędzis, to cie straciem.

Un sie nie zdążył obejrzyć, a tu źrebaków ani oko ujrzy, popolatały gdzieś. Wysed w śwat, ale nie wi nawet w chtórno strune sie obrócić; zapłakał sobie i posed w bory; zased głęboko w las, ale sen go zmorzył i układ sie pod drzewino i zasnął. Jak usnął, przychodzi do nigo un złoty cłojek i siada przy niem, ale go wcale nie budzi. Un sie przebudza, patrzy, a tu jasność az bije; przeląk sie okropnie, a un cłojek mu mówi:

— Nie bój sie mnie; tyś me od śnirci ubronił i ja cie ubronie; powidz, cego tera ode mnie potrzebujes?

A un pejda:

— Wypuścili my dwanaście źrebców i kazeli my, zeby jem zrobić złote oguny, nogi, złote grzywy i usy.

— Nu, to chodź ze mno.

Przyśli nad morze, a w tem morzu był pałac; un zawołał, drwi sie otworzyły, wešli do pałacu; un zawołał obie swoje córki, tyz złote i mówił jem, zeby tygo chłopcyka pocęstowały, bo głodny je. Uny mu dały jeść i pić i jak odchodził dały mu taki prezent, tako tabakirke, co z ni co tylo zaząda, to będzie mniał. Pozegnali sie z temy pannamy i wysli oba. Un złoty cłojek zawołał prze-
rażliwem głosem:

— Kiziu, kiziu, kiziu!—do trzech raz i zara poprzyłatały wszystkie źrebce.

Un cłojek zased jem ode łba, chuchnoł, i zrobiły sie jem złote grzywy i złote usy; zased jem z tyłu; chuchnoł i zrobiły sie jem złote nogi i oguny. Pejda:

— Tera mozes je zapędzić do dumu; juz uny ci nigdziej nie porozlatajo sie. A jak ci co bedzie brak, to tylo powidz: złoty cłojeku, przybądź do mnie, to ja ci pomoge.

Wzion i zagnał jy do dumu, na obore wpędził juz saro godzino, a od nich taka jasność w podwórzu, jakby sie najtęższy ogień paluł. Powylatali wszyści z pałacu; widzo, ze to źrebce ido ze złotemy grzywamy, a ten furman na tygo chłopcyka ze złości jaz palice gryzie. Ponaguniali źrebców do stajni i nazad pošli do dumu, a unygo chłopcyka zawołali na kolacyje. Un zjad kolacyje i posed spać. Nazajutrz wstał i chodzi przy kuniach; ta panna wstała i posła do nigo i chodzi wciąż za niem i rozmawia, a ten furman patrzący nie wi, co z niem zrobić, ale mówi króloju:

— Najjaśniejsy królu, ten mój furman to i wołom mógby tak zrobić, jak tem źrebcom.

A było u tygo króla dwanaście takich wołów, co śwata nie oglądały; wypuścili je

Un zased jem z przodu, chuchnoł i zrobiły sie jem złote usy i złote rogi; zased z tyłu, chuchnoł, zrobiły sie jem złote nogi i oguny i kazał mu je gnać do dumu. Przypędza je w podwórze: zrobiła sie taka jasność, że wszyscy powylatali i cieso sie z tych byków; napędzili je, a temu chłopcykoju dali kolacyje. Un zjad i posed spać. Nazajutrz posed kunie poić, a ta panna przylata do nigo, a un jo prosi, zeby posła nazad, bo bedzie bez nio cirzpiął i una nazad wróciła do pałacu. Król chciał wtedy wyprawić bal i nasprasał duzo gości; kazał zawołać kucharza, zeby sporządził takie potrawy, jakich jesce zaden król nie jad. Kucharz sie zmartwił i posed sie topić; a ten chłopcyk pojął kunie, obacuł go i mówi:

— Cłojeku, co ty robis?

— Kazał mnie król—pejda—takie potrawy zrządzić, co zaden król takich nie jad.

— Nie martwij sie, idź i usiądź i siedź, wszystko bedzie dobrze.

Un kucharz posed i siedzi; nadchodzi wiecór, a tu nima nic. Zacynajo sie zjyżdzać, nima nic; ale nadchodzi cas na kolacyje; un chłopcyk przychodzi, wyjma tabakirke i woła:

— Niech tu wyńdzie dwunastu lokajów.

I wysło dwunastu lokajów; nakrywajo stoły na swojo mode; ponakrywali i podajo

o królewne na śmniadanie. Król ma jo smokowi posłać; ale przed tem una posła przed loch i pejda do unygo chłopcyka, jak juz odchodziła:

— Juz cie więcy nie obace, bo me smok zjy na śmniadanie.

A un mówi:

— Zjy cie, to cie i wys. .!

A una sie zmartwiła, ze un o nio nie stoi—pejdziła:

— Coś ty wart? ja płace a ty sie śniejes.—Wziena i posła.

Wysykowali jo, wsadzili w karyte i pojechała z furmanem; a un chłopcyk zawołał:

— Złoty cłojeku, przybądź my na pomoc!

Złoty cłojek przychodzi i pejda:

— Cego potrzebujes, młodzieńcu?

— A to wej przysłał smok z ośmioma łbamy po królewne na śmniadanie; chciałbym jo odbrunąć.

Złoty cłojek zawołał trzy razy przeraźliwie:

— Kiziu, kiziu, kiziu!

I przyleciał kuń w zielaznem ubraniu i mniał esce na sobie drugie zielazne ubranie dla tygo chłopcyka. Złoty cłojek ubrał go w te ubranie, wsadził na kunia i pyta

— Widzis, toć ja ci pejdziałem: zjy cie, to cie i wys..!

Na drugo niedziele przysyła drugi smok z dwunastoma łbamy list po królewne na śmniadanie. Una znowój przychodzi do nigo na pozałowanie, ale un pejda:

— Nie bój sie, zjy cie, to cie i wys..!

— Takeś my sie pozałował! — pejdziała i posła.

Ubrali jo i wyprawili, a un znowój woła:

— Ach, złoty cłojeku, przybądź mnie na pomoc!

Złoty cłojek przybywa i pejda:

— Cegóz, młodzieńcu, potrzebujes?

— Oto smok z dwunastoma łbamy przysłał po królewne na śmniadanie, chce mu jo odbić.

Złoty cłojek zawołał przeraźliwem głosem swygo kunia; kuń przylata esce z tężsem zielaznem ubraniem i un cłojek ubrał go i pejda:

— Tera to pojedzies powietrzem, bo inaczy nie zdązys.

Un przyświadcuł, ze dobrze i pojechał. Przyizdza nad morze; wychodzi smok z dwunastoma łbamy i mówi:

— Nie wiem, cy my król przysłał królewne na śmniadanie?

— Przysłał, ale sie nio udawis.

— Chodź, spróbujem sie—pejda un smok—myślis, zem ja taki głupi, jak mój brat buł.

Odmnirzali sobie plac na dwanaście sązni syroki, dwanaście długi i bijo sie; smok igo ozoramy, a un smoka miecem. Ścion mu jedenaście łbów, a dwunastygo nijak ni moze; jak go chlasnoł smok ozorem w noge, przecion mu noge; un sie zalał krwio; ale jak chlastnoł, ucion i ostatni łeb smokoju. Jadzie do królewny, a una idzie do nigo na kolanach i dziękuje mu; styjena z głowy chustecke wełniane i owinęła mu noge i prosi go, zeby z nio do jy rodziców pojechał; ale un jy sie wytłumacuł, ze ni moze i pojechał sum; zajechał przed loch, ale cuje, ze ogromnie sie strudziuł; kunia tylo puściuł, a ubrania ni móg styjąc i układ sie w lochu w tem zielaznem ubraniu na łózku i zasnoł. A królewna, jak przyjechała, opowiada, jak jo chtós obroniuł, a późni idzie do lochu jemu opowiedzić, bo go i to razo nie poznała. Patrzy bez dziurke, a un w tem zielaznem ubraniu śpi; zara poznała, ze to un jo uratował i poznała swojo chustecke, co mu noge owięzała; kazała odbić loch i wesła do środka. Obudzila go, podziękowała mu i chce go zabierać z sobo do rodziców, ale un nie chciał iść, bo sie bojał. Una wtedy posła do rodziców

i opowiedziała, że to un jo obronił; król kazał iść do lochu i wydostać go zara.

Un wysed z lochu i przyjmowali go i dziękowali mu, a un dopirój opowiedział o wszystkim od początku, jak sie działo, że un je panem, a ten igo pan, to nie pan, tylo furman. I zara sie ozenił z królewno i zyli z sobo scęśliwie, a tamtygo furmana zielaznemy brunamy rozsarpali.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
Przedmowa	5
Opowiadania	13
1. O dwunastu zbójcach	15
2. O panie, co po śmierci przeszkadzał	21
3. O Jędzy-babie i cernoksiężniku	28
4. O Anusi i Joanusiu	34
5. O trzech braciach, co u księcia w służbie byli	44
6. O panie, co lubiał słuchać przepowiadstków	50
7. O jednym księdzu i jego organiście	54
8. O dwóch kumach, co sobie pieniądze pożyczali	62
9. O zającach i wilku	67
10. O smoku z ósmiu łbami	70
11. O mądrem i głupim bracie	76
12. Tata luli, tata lu, tata luli lu!	83
13. O chłopie i o lisie	86
14. O dwóch mądrych braciach i jednym głupim	88
15. O złotem rysiu	85
16. O dobrym bracie	103
17. O śtuonem złodzieju	112
18. O młynaroyku	118
19. O zaklęty królewnie	124
20. O świnie pyrdce	129
21. O maskarce i Lipieńskiem	130
22. O Karlinie	138

	<i>Str.</i>
23. O chciwy macose	156
24. Kijku, powstań!	166
25. O kozie rogaty	171
26. O parobku Walusiu i śmnirci.	177
27. Przyjechałem po jade	179
28. O królewicu, co nie chciał umnirać	180
29. O Alibabie	183
30. O druciarzach i leśnikach	189
31. O dwóch braciach	191
32. O bidnem i bogatem bracie	194
33. O przekrasny Helenie	202
34. O trzech zbójcach	214
35. O pojętnym synku	232
36. O Domniceli	233
37. O jednym chłopie, co bernadyna zabił	234
38. O trzech siostrach	238
39. O pięknym Janie	246
40. O królewicu, co nie znał bidy.	254
41. O dziadzie z zadusków	258
42. O chłopie, co z bidy krad	259
43. O parobku, co się spowiadał	268
44. O dwóch kumach	269
45. O królewnie, co była w zaklęciu	270
46. O złotem cłojeku	282

OMYŁKI DRUKU.

<i>Str.</i>	<i>Wiersz</i>	<i>Jest</i>	<i>Ma być</i>
5	2 od dołu	etnologji, były	etnologji by
7	12 od góry	Maciejowski	Maciejowsk
—	17 „	fantazji, na równi	fantazji i na r.
22	9 od dołu	to ci	toci
24	14 od góry	jeźdzy	jeździj
34	2 „	kobto	kobito
37	11 „	zawsze	zawse
56	3 „	przewidzieć	przewiedz
—	6 od dołu	i prec	i leci pre
66	7 od góry	zajrzeć	zajrzyć
77	2 „	jedzie	jadzie
86	14 „	wejem—wej jam.	
95	2 „	złapał	złapiuł
110	8 i 10 od góry	grusek	gruzek
116	6 od góry	łazień=ptak, który strzeże pie	
120	1 „	tygo,	tygo
129	10 od dołu	n,o	no
135	5 „	po weselu,	po wese
140	1 „	jocem	ojcem
149	9 od góry	rypać=biedz, lecieć.	
164	15 „	opowiedzą	opowied
194	2 „	wydudnić=wybić.	
220	12 „	dała	dały
234	8 „	słupieciela	słupicie
258	10 od dołu	wyłobzować=wybić.	
273	1 od góry	co tyło zasiądz=jak można najp	

W kilku miejscach wydrukowano *on*, *ona* itd. z
una itd., a także *wszystko* itp. zamiast *wszystko* i

